



**ROSYJSKA
LALECZKA**

DAGMARA JAKUBCZAK

Dla nas, kobiet.

Gdziekolwiek jesteście, nie jesteście same.

Japmore Jakubczek



Od autorki

Przedstawiona historia to fikcja literacka. Wszelka zbieżność postaci, nazwisk i zdarzeń jest przypadkowa i niezamierzona. Nie gloryfikuję zachowań przedstawionych na kartach niniejszej powieści. Opisane wydarzenia nie mają na celu urażenia osób, które zostały skrzywdzone przez drugiego człowieka.

Jeśli masz problem lub jesteś ofiarą przemocy seksualnej – nie bój się prosić o pomoc. Zgłoś sprawę na policję lub zadzwoń na telefon zaufania dla ofiar przemocy seksualnej: **(22) 828 11 12**. Pamiętaj, nie jesteś sam/sama. Na świecie są tysiące osób, które chcą Ci pomóc.

Niniejsza opowieść nie jest przeznaczona dla nieletnich oraz osób o słabych nerwach.

Rozdział pierwszy

Budzę się w ciemnym pomieszczeniu. Mam wrażenie, że głowa zaraz mi pęknie, nie mogę się skupić. Nie wiem, gdzie jestem. Nie pamiętam, co się stało. Wiem tylko, że nie chcę tu być. Podnoszę się z pozycji leżącej, ale całe moje ciało ogarnia piekący ból. Cholera, chyba zrobiłam sobie coś w łydkę. Mimowolnie łapię się za nogę i wyczuwam pod palcami ciepłą ciecz. W ciemności nie mam pewności, co to jest, ale zgaduję, że krew. Kurwa. Ponownie rozglądam się gorączkowo, usiłując zrozumieć, gdzie się znajduję.

Czy to piwnica? – pytam samą siebie w myślach, ale wyczuwalna wilgoć i zapach stęchlizny upewniają mnie w tym przekonaniu. Co ja tutaj robię? Za wszelką cenę staram się wyteńczyć umysł i przypomnieć sobie wydarzenia, które mnie tutaj zawiodły, ale cały wysiłek idzie na marne. Strach powoli przejmuje kontrolę nad moim ciałem. Zdaję sobie sprawę, że klaustrofobia mi w tej chwili w żaden sposób nie pomoże. Czuję szybkie uderzenia serca. Mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Zaczyna mnie przerażać niepewność co do własnej przyszłości. Boję się, że ktoś mnie skrzywdzi, bo przecież tyle się o tym mówi.

Ostrożnie czołgam się do drzwi, spod których widać niewielką stróżkę światła. Krzyczę, gdy obolała noga daje o sobie znać. Zatrzymuję się i zaczynam uciskać punkt, z którego wypływa coś ciepłego. Panikuję z obawy, że wykrwawię się w tej ciemnej dziurze i nikt mnie nie znajdzie.

– Halo! Jest tam ktoś?!

Mój głos jest zachrypnięty, jakbym go zdarła, krzycząc wniebogłose. Nagły zanik pamięci mnie poraża. Mam dziwne wrażenie, jakby ściany zbliżały się ku sobie. Obejmuję głowę dłońmi, chcąc odpędzić zbliżającą się fobię. Czuję, że brakuje mi powietrza. Ciężko oddycham, przez co zaczynają mnie boleć płuca. Nie wiem, czy to jedynie iluzja, czy faktycznie tak się dzieje, ale obawiam się, że zaraz eksplodują. Zwijam się w kulkę i modłę w duchu, żeby ktoś otworzył te cholerne drzwi i uwolnił mnie od tego koszmaru. Cisną mi się do oczu łzy, ale wcale nie chcę płakać. Własne ciało jednak nie chce ze mną współpracować. Po policzkach spływają słone krople, zostawiając mokre ślady na skórze.

Staram się nie myśleć o tym, dlaczego znalazłam się w tym miejscu. Z całych sił próbuję nie skupiać się na tym, że ktoś mógłby chcieć mnie skrzywdzić. Odkąd odzyskałam przytomność, łudzę się, że to tylko jakiś chory żart. Że zaraz ktoś wyskoczy zza drzwi i powie, że zostałam wkręcona. Dostanę za to niezłą kasę i wszystko wróci do normy.

Nic takiego jednak się nie dzieje. Sama nie wiem, czy fakt, że niczego nie pamiętam, mnie zatrwąza, czy może jestem za to wdzięczna. Mam dziwne przeczucie, że prawda może nie okazać się taka, jak bym chciała.

Zaczyna mi się kręcić w głowie. Nie muszę zamykać oczu, aby poczuć, jak świat wokół wiruje. Mimowolnie chwytam nogę, z której przez cały czas sączy się krew. Postanawiam wykorzystać resztki sił i ponownie pełzną w stronę drzwi. Moje drobne ręce ledwo radzą sobie z uciągnięciem ciała, ale się nie poddaję. Przesuwam się o kolejne kilka centymetrów. Jestem zmęczona, jakbym przebiegła maraton, a to zaledwie ułamek drogi, którą muszę przemierzyć. Zawroty głowy nie pomagają. Pomieszczenie coraz bardziej wiruje, ale to złudzenie dodaje mi siły. Wiem, że jeśli stąd nie wyjdę, skończę marnie. Muszę chociaż spróbować.

Resztkami sił pokonuję jakieś pół metra, ale zaczynają mi drżeć ręce. Nie mam pojęcia, ile czasu tu spędziłam ani co mi podano, bo nigdy nie czułam się tak słaba i wykończona. Myślę, że to koniec, gdy padam twarzą na zimną podłogę. Usiłuję zapanować nad przemożnym pragnieniem opuszczenia powiek, ale wiem, że szybko przegram tę walkę. Pieczenie w zranionej nodze słabnie, ale nie jestem pewna, czy powinnam się cieszyć. Kiedy człowiek odczuwa ból,

przynajmniej wie, że żyje. Czy właśnie tak wygląda śmierć? Zapominamy o cierpieniu i tak po prostu zasypiamy?

Nie mogąc dłużej powstrzymać senności, poddaję się własnemu ciału i zamykam oczy. Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że słyszę czyjeś ciężkie kroki, lecz nie jestem pewna, czy to nie sen.

Nagle moje zamknięte powieki atakuje jasność, choć może to tylko umysł płata mi figle. Odnoszę wrażenie, że każda część ciała żyje własnym życiem. Zupełnie jakbym rozpadła się na cząstki. Coraz chętniej oddaję się błogiej nieświadomości, ale zanim pochłania mnie całkowicie, słyszę rozjuszony męski głos:

– Kurwa!

To ostatnie, co pamiętam. Zaraz po tym następuje ciemność.

Rozdział drugi

Z całych sił staram się skupić. Wszystko wokół wiruje, mimo że nie otworzyłam jeszcze oczu. Pulsujący ból z tyłu głowy zaraz rozsadzi mi czaszkę. Powoli uchylam powieki, ale natychmiast atakuje mnie ostre światło. Pragnę przetrzeć oczy ręką, lecz ta ani drgnie. W pierwszej chwili myślę, że straciłam w niej czucie, ale dopiero po paru sekundach dociera do mnie, że jestem przywiązana. Ten fakt na nowo budzi we mnie lęk. Mój umysł momentalnie zalewają obrazy z piwnicy. Zaczynam się pocić ze strachu. W końcu udaje mi się spod półprzymkniętych powiek obejrzeć pomieszczenie, w którym się znajduję.

To nie jest tamto miejsce. Ten pokój wygląda dużo przyjemniej. O ile przyjemnym można nazwać puste ściany, z których odchodzi farba. Jedyny mebel to łóżko, na którym leżę. Dopiero teraz, kiedy lustruję pomieszczenie, dostrzegam rurki połączone z moim ciałem. Unoszę głowę. Obok znajduje się stojak z kroplówką. Ogarnia mnie panika. Obawiam się, że podano mi jakieś narkotyki albo – co gorsza – truciznę. Po chwili przypominam sobie o zranionej nodze. Obficie krwawiła i niedługo po tym odkryciu chyba straciłam przytomność. Czy zostałam znaleziona i uratowana? Ktoś musiał mi pomóc, bo nie czuję już takiego bólu jak wcześniej.

Nadal jednak nie wiem, gdzie i dlaczego jestem. Najgorsze, że nie pamiętam, jakim cudem się tutaj znalazłam. Serce wali mi mocno w piersi. Ponownie skupiam się na dolnych partiach ciała, ale żadna z nich ani drgnie. Jedyne, czym mogę poruszać, to palce.

Kurwa.

Wpadam w panikę. Po co ktoś miałby mi pomagać i jednocześnie mnie przetrzymywać? Jaki w tym sens? Pragnę poznać odpowiedzi na te pytania, choć nie jestem pewna, czy przyniosą spokój. Chyba czasami lepiej jest nie wiedzieć.

Mimo wszystko wierzę się w nadziei, że dzięki temu więzy choć odrobinę się poluzują. Szarpię się z nimi, lecz ani drgną. Oddycham łapczywie, gdyż ta czynność wymagała sporo wysiłku. Wyczuwam, że jestem otumaniona lekami. Cięży mi głowa i nie potrafię zebrać myśli. Jeszcze raz próbuję wyswobodzić rękę, ale bezskutecznie. Pasek wrzyna mi się w skórę i powoduje pieczenie w okolicy nadgarstka. Wzdycham z bezradności i opadam ciężko na poduszkę.

Po chwili drzwi się otwierają. Z zapartym tchem oczekuję na rozwój wydarzeń i obserwuję wejście. Do środka wkracza jakiś mężczyzna. Wygląda na sporo starszego, na oko może być po pięćdziesiątce. Chyba jest lekarzem, bo nosi biały kitel i ma zawieszony na szyi stetoskop. Oddycham z ulgą. Skoro to doktor, nie zrobi mi krzywdy, prawda? Modłę się w duchu, żeby tak właśnie było.

– Już się obudziłaś? – pyta zdumiony.

Patrzę na jego twarz okraszoną drobnymi zmarszczkami.

– Kim pan jest? – pytam niepewnie. To pierwsza osoba, którą widzę, odkąd tu trafiłam.

– Nie widać? Jestem lekarzem. Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz, ale nie sądziłem, że tak szybko odzyskasz przytomność – odpowiada obojętnym głosem.

Wydaje mi się, że nie chciał, bym go widziała. Śledzę jego ruchy. Staje z boku łóżka, zakłada rękawiczki jednorazowe i odchyła koldrę. Czuję jego dotyk na prawej nodze. Mój oddech przyspiesza. Mężczyzna ostrożnie zdejmuje bandaż. Przez chwilę uważnie ogląda ranę, po czym ponownie zawija nogę.

– Nie wygląda już tak źle. Jeszcze parę dni i będziesz jak nowa. – Jego usta wykrzywają się w dziwnym uśmiechu. Ten facet zaczyna mnie przerażać.

– Gdzie ja jestem? – pytam cicho, licząc, że tym razem odpowie, tak się jednak nie dzieje.

– Co ja tutaj robię?

Zdejmuje rękawiczki i chowa je do kieszeni kitla.

– Odpoczywasz.

Wzdycham.

– Kiedy stąd wyjdę?

Parska śmiechem i zbliża się do wezglowia. Od razu się spinam. Przechyla głowę, po czym ujmuję dłonią mój policzek.

– Jesteś urocza, ale naiwna.

– Dlaczego? – pytam pod nosem, przełykając ogromną gulę w gardle.

Nie chcę, żeby mnie dotykał, ale wiem też, że jeśli rzucę jego rękę, nie odpowie na żadne pytanie.

– Stąd nie ma wyjścia. To bilet w jedną stronę. – Uśmiecha się, a ja rozumiem coraz mniej. – To swego rodzaju pokój bez klamek. Jeśli przekroczysz próg tego miejsca, zostaniesz w nim już na zawsze. Nikt nie pozwoli ci odejść. To zbyt ryzykowne.

Doktorek zabiera swoje łąpsko i wkłada je do kieszeni. Grzebie w niej, a mnie zbiera się na płacz. Nie dopuszczam do siebie faktu, że to się dzieje naprawdę. Nie chcę myśleć o tym, że mogę zostać skrzywdzona. O ile już do tego nie doszło.

Mężczyzna wyciąga z kitla strzykawkę, zdejmując osłonę i kilkakrotnie stuka w tuleję. Panicznie boję się igieł, dlatego zaczynam się wiercić, jakby miało mi to pomóc w uwolnieniu. Doktor patrzy na mnie, a kącik jego ust wykrzywia się w demonicznym uśmiechu. Jestem pewna, że w tej chwili żywi się moim strachem, ma to wręcz wymalowane na twarzy. Zaciskam dłonie w pięści i odwracam wzrok. Nie chcę na to patrzeć. Nie zniosę widoku igły wbijającej się w moją żyłę. Na samą myśl robi mi się słabo.

Szybko do mnie dociera, że nic takiego się nie dzieje. Otwieram oczy i prostuję palce. Na wewnętrznej stronie dłoni czuję słaby ból zostawiony przez paznokcie wbite w skórę. Zerkam w prawo i widzę, jak mężczyzna wstrzykuje zawartość strzykawki do kroplówki. Nie mam szansy się odezwać, bo mięśnie natychmiast mi się rozluźniają. Staję się senna. Uchylam usta, ale nie opuszczają ich żadne słowa.

– Jeszcze tylko parę dni, Vanesso. Odpoczywaj, póki masz na to szansę.

Całe moje ciało ogarnia błogość. Czuję się lekka jak piórko. Zamykam oczy i zasypiam, a diabelski uśmiech doktorka prześladowuje mnie nawet we śnie.

Rozdział trzeci

Budzi mnie głośnie trzaśnięcie drzwiami. Wzdrygam się na ten dźwięk, ale nie podnoszę powiek. Słyszę czyjeś kroki – kilka par ciężkich stóp. Po chwili przypominam sobie, gdzie jestem, i nagle sztywnieję. Nie mam pewności, czy w obecnej sytuacji lepszym rozwiązaniem byłoby udawanie, że śpię, czy może powinnam spojrzeć im w oczy. Znowu nasuwa mi się mnóstwo pytań, ale wiem, że teraz nie poznam na nie odpowiedzi. Po krótkim wahaniu postanawiam unieść powieki. Muszę widzieć, co ze mną robią.

Podobnie jak ostatnio, zaskakuje mnie jasne światło. Mam wrażenie, jakby to było wczoraj, ale nie jestem pewna, ile czasu już tutaj przeleżałam. Co prawda mogły minąć godziny, ale nie wykluczam, że upłynęło co najmniej parę dni.

Jeśli nie tygodni.

Po kręgosłupie przechodzi mi zimny dreszcz, gdy dostrzegam trzech mężczyzn. Jednym z nich jest lekarz, którego widziałam ostatnio. Pozostali dwaj stoją pod ścianą obok drzwi wyprostowani i z rękami schowanymi za plecami. Najbardziej napawają mnie lękiem ich twarze. Mimo że wyglądają młodo, ich postawne sylwetki i groźne miny dodają im co najmniej kilku lat. Uważnie obserwuję każdy szczegół ich ciał. W normalnych okolicznościach mogłabym uznać ich za przystojnych i może nawet zwróciłabym na nich uwagę, aczkolwiek nie w obecnej sytuacji.

– Długo spałaś – odzywa się doktor. – Chyba trochę przesadziłem z ostatnią dawką. Choć sen dobrze ci zrobił. Zregenerowałaś się.

Mężczyzna po raz kolejny odsuwa kołdrę i ogląda moją nogę. Z ciekawości również spoglądam na ranę i zauważam, że brakuje bandaża. Zdjęli go, gdy spałam? Obrażenie wygląda nieźle, ale na pewno pozostanie blizna. Tylko co mi się stało? Ostatnie wspomnienie dotyczy moich osiemnastych urodzin. Przypominam sobie, że świętowałam z przyjaciółką w klubie. Dobrze się bawiłyśmy, a dzięki lewemu dowodowi mogłam się poczuć, jakbym świętowała swoją prawdziwą pełnoletność. Dodatkowo ochroniarz stojący na bramce był dobrym znajomym Stacey, więc nie miałyśmy większego problemu z wejściem do klubu. Ale zaraz po tym w głowie mam czarną dziurę. Nie wiem, czy za dużo wypiałam i urwał mi się film, czy to wina zaniku pamięci. Musiałam się gdzieś porządnie uderzyć, skoro do tego doszło. To wszystko jest popieprzone. Nic nie trzyma się kupy.

Otrząsam się z zamyślenia.

– Jak długo spałam? – pytam. Dopiero teraz czuję, że zaschło mi w gardle. Mój głos jest słaby, jakbym nie używała go przez długi czas.

– Kilka dni od mojej ostatniej wizyty – odpowiada bez zastanowienia.

Jakim cudem leżałam tyle czasu nieprzytomna? Czy przez cały czas szprycowali mnie jakimś gównem? Moje ciało zaczyna ogarniać strach.

– Dlaczego?... – Łamie mi się głos, a oczy wilgotnieją, gdy dociera do mnie, w jak patowej sytuacji się znajduję. Staram się jednak trzymać. Obiecałam sobie, że nie będę płakać. Łzy to oznaka słabości, a w tym momencie muszę pozostać silna.

– Och, kochanie. – Mężczyzna zbliża się do mnie i głaszcze mnie po włosach. Na jego twarzy pojawia się wyraz współczucia, w który prawie wierzę. Prawie. – Płacz w niczym ci nie pomoże. Jeśli już musisz wiedzieć, to uspiliśmy cię, żebyś szybciej odzyskała siły. Twoja noga wyglądała paskudnie, a szarpanie i krzyki nie pomagały. – Wykrzywia usta w dziwnym grymasie. Patrzy na mnie przez chwilę, po czym zabiera rękę z mojej głowy i zdejmuje rękawiczki. Nawet nie zarejestrowałam, kiedy je założył. – Teraz wiem, że to była słuszna decyzja. Wróciłaś do zdrowia jakieś dwa razy szybciej i już dziś możemy wprowadzić cię w

kolejny etap.

O czym on mówi? Mam mętlik w głowie. Jestem w rozsypce. Nie chcę sobie nawet wyobrazić, co miał na myśli. Czuję, że ten dzień nie skończy się dobrze.

– Co ze mną będzie? – rzucam, gdy lekarz odwraca się w stronę drzwi.

Na moment nieruchomieje.

– Widzę, że panienka jest bardzo niecierpliwa. – Spogląda na mnie przez ramię i posyła mi ten szaleńczy uśmiech. Na mojej skórze pojawia się gęsia skórka. – W takim razie już się tobą zajmujemy.

Mam ochotę zatłuc się w myślach. Nie chcę, żeby ktokolwiek się mną zajmował. Jedynymi osobami, które mają ku temu pełne prawo, są moi rodzice.

Kurwa, rodzice...

Pewnie odchodzą od zmysłów, że nie odbieram ich telefonów. Wprawdzie podczas mojego pobytu na studiach częstotliwość naszych rozmów ograniczała się do dwóch razy w tygodniu, ale cholera wie, ile czasu tutaj spędziłam. Skoro w tym zasranym łóżku leżałam przez kilka dni, to w piwnicy mogłam spędzić tyle samo. Serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Nigdy nie sprawiałam rodzicom problemów. Od dziecka byłam grzeczną i posłuszną córką. Nie zniktałam ot tak i teraz niezmiernie mnie to cieszy, bo rodzice na pewno zawiadomią policję. Ta myśl daje mi otuchę.

– James, zawołaj Coltona.

Jeden z mężczyzn stojących pod ścianą robi krok do przodu.

– Przekaż mu, że Vanessa na niego czeka.

Przeskakuję wzrokiem pomiędzy nimi i z każdą sekundą coraz mniej rozumiem. Żałuję, że nie mogę się ruszyć. Gdyby nie pasy przytrzymujące mnie na łóżku, już dawno rzuciłabym się do ucieczki. Mimo że pewnie nie miałabym żadnych szans, i tak bym spróbowała. Co innego mi pozostało?

Wszyscy trzej opuszczają pomieszczenie, zostawiając mnie samą. Chyba zbliża się mój koniec. Powoli tracę nadzieję, że uda mi się uwolnić, choć doktorek jasno zasugerował, że to się nie wydarzy nigdy. Poza tym gdyby rozważali taką opcję, na pewno zakryliby twarze. Nie ryzykowaliby, że ich rozpoznam i wsypię. To musiała być dobrze przemyślana akcja, zaplanowana od A do Z. Pewnie mają kryjówkę na jakimś zadupiu, gdzie nikt nawet by nie szukał. Jedno nadal mnie zastanawia: dlaczego właśnie ja?

Moje uzalenie się nad sobą przerywa hałas. Do pokoju wchodzi kolejny człowiek. Zamyka drzwi za sobą mocnym kopnięciem i zbliża się do łóżka. Z zapiętym tchem obserwuję każdy jego ruch. Twarz mężczyzny zdobi kilkudniowy zarost. Na pierwszy rzut oka jest przystojny i ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Odsuwa kołdrę i przeszywa mnie spojrzeniem, przez co czuję się naga. Serce zaczyna mi mocniej bić, gdy wzrok nieznajomego zatrzymuje się na moim dekolcie. W pokoju nagle robi się zimniej, na mojej skórze pojawia się gęsia skórka. Mam wrażenie, że przez leki, które mi ostatnio podawano, jestem jeszcze bardziej otępieła. Obawiam się, że niedługo postradam zmysły.

Zaciskam powieki, chcąc uniknąć tego niekomfortowego spojrzenia, mimo to i tak wyraźnie je wyczuwam.

– Odepnę te pasy, ale musisz obiecać, że będziesz grzeczna.

Wibracje jego głębokiego głosu wnikają aż do kości. Brzmi na opanowanego i – co zdumiewające – nie czuję przy nim strachu. Odnoszę wrażenie, że mnie nie skrzywdzi, aczkolwiek staram się pamiętać, jak bardzo mogą mylić pozory.

– Odpowiedz – rozkazuje, a ja otwieram oczy i widzę, że wciąż stoi nad łóżkiem.

Kiwam powoli głową.

– Pełnym zdaniem, Vanesso.

Gapi się na mnie ostentacyjnie. Czeka na odpowiedź, ale moje usta odmówiły posłuszeństwa. W jednej chwili odebrało mi mowę, bo podoba mi się jego groźna postawa. To szalone.

– Okej – szepczę cicho.

– Okej co? – pyta surowo.

Dopiero teraz zaczynam się bać, ale jednocześnie odczuwam wyrzut adrenaliny. Czy to lęk przed nieznanym wyzwala w człowieku takie uczucia? Niewyobrażalne, jak w obliczu nadchodzącej śmierci zmieniają się emocje. Każda z nich atakuje mnie sekunda po sekundzie.

– Okej, będę grzeczna – mruczę pod nosem, unikając jego wzroku.

Patrzy na mnie. Wiem to, bo jego spojrzenie niemal wierci mi dziury w skórze.

Mężczyzna bez zbędnego gadania chwyta za jeden pasek i uwalnia mój lewy nadgarstek. Patrzę, jak z nieodgadnionym wyrazem twarzy luzuje kolejne więzy. Naprawdę jest przystojny.

– Skąd znasz moje imię? – wypalam nagle.

Colton – bo to musi być ten człowiek zawołany przez Jamesa – na chwilę nieruchomieje, jakby chciał przyswoić moje słowa. Szybko jednak znów skupia się na pasku przy mojej nodze.

– Naprawdę to cię najbardziej zastanawia? Skąd wiem, jak masz na imię? – Prycha. W jego głosie pobrzmiewa rozbawienie.

Milczę, układając wypowiedź.

– Dlaczego tutaj jestem?

Unika odpowiedzi, ale nie poddaję się. Zamierzam go atakować każdym pytaniem, jakie zrodzi mi się w głowie.

Mężczyzna uwalnia moją drugą nogę. Podnoszę się do pozycji siedzącej, lecz on chwyta mnie za ramię.

– Nie tak szybko. Podniesiesz się dopiero wtedy, kiedy ci na to pozwolę – mówi, kompletnie ignorując wcześniejsze pytanie. – Zrozumiano? – Unosi brew.

Błądzą wzrokiem po jego twarzy, chcąc znaleźć w niej coś, co powie mi, że żartuje. Niczego takiego jednak nie wyczytuję, a on z każdą sekundą wygląda na coraz bardziej zirytowanego.

– Zadałem pytanie i oczekuję pełnej odpowiedzi – syczy.

– Tak – szepczę, zaciskając powieki. Czuję się upokorzona, ale jego zadowala moja odpowiedź, bo już nic więcej nie mówi.

Delikatnie pcha mnie do tyłu, a ja posłusznie kładę się z powrotem na poduszce. Znów otwieram oczy. Wzdycha i robi kilka kroków w tył.

– Teraz grzecznie się podniesiesz i wstaniesz. – Jego głos jest cichy i spokojny. W innych okolicznościach uznałabym go nawet za kojący. – Tylko bez żadnych numerów. Naprawdę nie chcesz mnie rozzłościć.

Nie wiem dlaczego, ale wierzę mu. Z tyłu głowy słyszę cichutki głosik, który powtarza, że lepiej, by do tego nie doszło. Postanawiam posłuchać.

Na całym moim ciele pojawia się gęsia skórka, kiedy bosa stopy dotykają zimnej posadzki. Mimowolnie krzyżuję ręce na piersiach i pocieram ramiona. Dopiero teraz zwracam uwagę na to, co mam na sobie. Albo raczej czego nie mam. Jestem ubrana w białą satynową koszulę nocną na cienkich ramiączkach wykończoną delikatną koronką. Niestety nie wyczuwam pod spodem bielizny. Fakt, że jestem prawie naga przy zupełnie obcym facecie, mnie dobija. Zaczynam się krępować.

– To nie czas na robienie scen, Van. Musisz się wykapać.

Chyba czyta mi w myślach, bo szybko odgadł, co chodzi po mojej głowie. Ten

przeszywający wzrok niewątpliwie mu w tym pomaga.

Stawia kilka kroków w moim kierunku. Mój oddech przyspiesza. Nie wiem, dlaczego reaguję w ten sposób. To strach czy adrenalina? Mężczyzna staje naprzeciwko, chwytając mnie za ramiona obiema rękami i obraca plecami do siebie. Nerwowo zaciskam dłonie w pięści. Serce podchodzi mi do gardła. Mogę się tylko domyślać, co zamierza zrobić, bo nie potrafię przewidzieć jego ruchów, gdy stoję do niego plecami.

Moje nagie ramiona muska jego ciepły oddech. Mimowolnie zamykam oczy, czekając na rozwój wydarzeń. Po chwili wyczuwam na twarzy miękki materiał. Colton zawiązuje mi oczy. Powoli się rozpadam. To dla mnie za dużo. Nie chcę tu być.

– Po co to wszystko? – pytam zrezygnowana, a mężczyzna w odpowiedzi mocniej zaciska węzeł opaski.

– Nie możesz zbyt wiele widzieć. Przynajmniej jeszcze nie teraz – odpowiada niespodziewanie spokojnym głosem.

Chwytając mnie za prawe ramię i zaczyna gdzieś prowadzić. Nic nie widzę i jestem zdana na jego łaskę. Ostrożnie stawiam kroki, nie chcąc się zranić w stopę ani uderzyć. Dopiero teraz przypominam sobie o skaleczonej nodze. Na szczęście nie odczuwam już bólu. To dobrze. W razie ucieczki będę miała większe szanse.

Wychodzimy z pokoju, w którym spędziłam ostatnich parę dni. Mężczyzna prowadzi mnie w prawo, a później przez dłuższą chwilę podążamy prosto. Nie wyczuwam tutaj obecności innych osób. Wszędzie panuje przytłaczająca, grobowa cisza. Colton zaciska chwyt na moim ramieniu. Obawiam się, że zostawi na nim ślad. W pewnym momencie zatrzymuje się, a ja omal na niego nie wpadam. W porę mnie hamuje.

– Schody – ostrzega krótko.

Nim zdążę cokolwiek powiedzieć, przerzuca mnie sobie przez bark i niesie jak worek ziemniaków. Piszczę w reakcji na ten nieoczekiwany gest, lecz brunet każe mi być cicho. Stawia mnie na podłodze i znowu prowadzi. Wreszcie wchodzimy do jakiegoś pomieszczenia. Słyszę, jak zamyka za nami drzwi na klucz. W mojej głowie zaczynają się rodzić straszne wizje. Nie chcąc przysporzyć sobie więcej problemów, grzecznie czekam, aż sam zdejmie mi opaskę. Gdy tylko to robi, mrużę powieki.

Mrugam kilkakrotnie, by przyzwyczaić oczy do jasności. Rozglądam się i oddycham z ulgą.

Łazienka. Znajduję się w łazience.

– Możesz się rozebrać. – Z zamyślenia wyrывa mnie głos mężczyzny. Odwracam się w jego kierunku i robię zdziwioną minę. – Chyba nie masz zamiaru brać kąpieli w ubraniach.

– Nie, ale... ty tu jesteś. Nie będę się przed tobą rozbierać – mówię zmieszana.

Chyba zwariował. Śmieje się pod nosem, krzyżuje ręce na piersi, i siada na sedesie.

– To nie jest koncert życzeń, skarbie. – Wraca do swojej poważnej postawy. – No już, nie mamy dużo czasu.

Patrzę na niego, jakby naprawdę oszalał. Próbuję wyczytać z jego twarzy coś, co utwierdzi mnie w przekonaniu, że żartuje. On jednak pozostaje niewzruszony.

– Nie – sprzeciwiam się i również krzyżuję ręce na piersiach. Przyjmuję postawę obronną. Nie mam zamiaru urządzić mu prywatnego striptizu.

Przechyla głowę na bok i wstaje. Podchodzi, chwytając mnie za nadgarstki i opuszcza je wzdłuż mojego ciała. Patrzę w jego ciemne jak noc oczy, a on odwdzięcza się tym samym. Stoimy na wprost siebie i tocymy walkę na spojrzenia. Colton bez mrugnięcia okiem unosi ręce, łapie za ramiączka mojej koszuli nocnej i zsuwa mi je z ramion. Cienki materiał ześlizguje się po moim ciele, ukazując mnie światu w nagiej odsłonie. Nie chcę pierwsza oderwać wzroku, bo

wiem, że wtedy mężczyzna spojrzy w innym kierunku. Nie jestem pewna, czy zniosę jeszcze więcej upokorzenia.

– Tak. Koniec dyskusji – oświadcza oschle, po czym wraca na swoje miejsce.

Stoję w bezruchu i gapię się w jeden punkt. Nie chcę patrzeć na Coltona. Nie chcę widzieć, jak on patrzy na mnie. Nagą. Bezbronną. Obnażoną. Wstyd osiągnął już chyba maksymalny poziom.

Zbieram w sobie resztki sił i podchodzę do wanny. Zatykam korkiem odpływ i odkręcam kurki. Staram się nie myśleć o tym, że on tu jest i na mnie patrzy, ale to trudne. Odnoszę wrażenie, że jego spojrzenie przeszywa mnie na wskroś.

Ostrożnie wchodzę do wanny i zanurzam się w ciepłej wodzie. Jest mi odrobinę lepiej, bo wiem, że jestem choć trochę zasłonięta. Biorę gąbkę i myję ciało, a po chwili cała zanurzam się pod wodą. Potrzebowałam tej kąpieli prawie tak samo jak tlenu.

– Na półce masz rzeczy. Wiesz, co z nimi zrobić.

Rzucam okiem na Coltona, który wskazuje ruchem głowy znajdującą się nad wanną półkę. Z ciekawości sięgam po kosmetyczkę, która się na niej znajduje. Powoli wyjmuję z niej wszystkie kosmetyki, które mi się przydadzą, i odkładam ją na bok.

– To jeszcze nie wszystko – mówi spokojnym tonem.

Ponownie chwytam kosmetyczkę i wyjmuję z niej maszynkę do golenia oraz piankę. Patrzę zmieszana na mężczyznę, a on jedynie wykrzywia usta w wymownym uśmiechu.

– Masz być gładka. Wszędzie.

Wściekam się na widok jego zadowolonej miny. Po moim trupie! Nie będę się golić na jego oczach.

– Chyba śniesz – rzucam ze złością.

W odpowiedzi tylko parska śmiechem.

Kiedy już cała się umyłam, zaczynam się rozglądać za ręcznikiem. Kątem oka dostrzegam ruch po drugiej stronie łazienki. Colton do mnie podchodzi.

– Tego szukasz? – pyta, unosząc ręcznik.

W tej chwili ma doskonały widok na moje nagie ciało, dlatego podciągam nogi pod brodę, aby zasłonić jak najwięcej.

– Tak, poproszę.

– Ja również o coś prosiłem. Mówiłem, że masz być gładka. Nie wypuszczę cię stąd, dopóki nie wykonasz polecenia.

Przez ułamek sekundy patrzę na niego, ale wiem, że nie odpuści. Zrezygnowana wyciskam trochę pianki na dłoń i rozsmarowuję ją na nodze. Golę najpierw jedną, później drugą i spoglądam znów na Coltona, który nadal stoi przy wannie.

– Zadowolony? – rzucam od niechcienia i wstaję.

Przestałam się przejmować tym, że jestem naga. I tak już mnie widział w pełnej okazałości. Wychodzę z wanny i staję na płytkach. Krople wody spływają po moim ciele, tworząc kałużę na podłodze. Mężczyzna wciąż tkwi nieruchomo w tym samym miejscu co wcześniej. Ten człowiek naprawdę mnie przeraża.

– Wszędzie – syczy, lecz jego głos wydaje się opanowany.

Prycham.

– Nie będę golić cipki, kiedy na mnie patrzysz.

– W takim razie ja się tym zajmę – odpowiada szybko, po czym rzuca się na mnie i kładzie na podłodze.

Wiercę się, gdy siada na mnie okrakiem, tyłem do mojej twarzy. Ze wszystkich sił staram się go zrzucić, ale mój wysiłek idzie na marne. Ten facet to posąg nie do poruszenia. Walę

rękami po jego umięśnionych plecach w nadziei, że zaboli go mój atak. Niestety bezskutecznie. Mężczyzna bierze maszynkę i wyciska piankę na dłoń. Zaczynam wierzgać, usiłując uniknąć największego upokorzenia w życiu. Nie chcę, żeby robił to jakiś obcy typ. Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie golił w miejscach intymnych. Colton nie zwraca uwagi na mój sprzeciw, bo po chwili czuję jego rękę pomiędzy udami. Zaciskam nogi, a on wzdycha.

– Vanesso, nie chcesz, żebym cię zaciął – mówi zaskakująco spokojnie. – Ale uwierz mi, jeśli będziesz się tak zachowywać, potnę cię tą pierdoloną maszynką! – dodaje podniesionym głosem.

Błyskawicznie sztywnieję. W jego głosie słyszę wściekłość, z jaką do tej pory nie miałam do czynienia. W tym momencie naprawdę zaczynam się go bać. Już nie mam złudzeń, że mnie nie skrzywdzi. Zdaję sobie sprawę, że zrobi to przy pierwszej lepszej okazji i będzie czerpał z tego ogromną satysfakcję.

Uspokajam się i rozchylam nogi. Czuję się zażenowana, mimo to nic z tym nie robię. Nie potrafię.

– Gotowe – mówi już opanowany, ale ja nie wierzę w ten spokój. Wiem, że w środku kryje się potwór, który tylko czeka, aż powinie mi się noga.

Mężczyzna wstaje i podaje mi rękę. Niechętnie ją chwytam, ale boję się jego reakcji na sprzeciw. Wiem już, że mogę się po tym człowieku spodziewać wszystkiego.

– Nie zostawię tak tego. Twoje zachowanie było karygodne i należy cię ukarać.

Nie pytam, jaki rodzaj kary ma na myśli, chyba wolę nie wiedzieć. Nie jestem w stanie przygotować się psychicznie na żadną z nich.

Wyciera mnie ręcznikiem, po czym rzuca go w kąt i podchodzi do drzwi. Rozglądam się zdenerwowana, gdy on otwiera drzwi na oścież.

– Idziemy.

Czeka na mnie w progu, a ja zasłaniam ciało rękami. Czy on do reszty zdurniał? Mam wyjść stąd naga?

– Ale... nie mam ubrań – mówię z nadzieją, że może coś źle zrozumiałam.

– A co ty myślałaś? Byłaś nieposłuszna, więc czeka cię kara. Nazwijmy to spacerem wstydu.

Te tortury najwyraźniej sprawiają mu przyjemność. Kręcę powoli głową, nie chcąc się zgodzić na ten absurdalny pomysł, ale mężczyzna szybko podchodzi, chwytam mnie za ramię i siłą wypycha za drzwi. Po moich policzkach zaczynają płynąć łzy. Nawet nie próbuję ich powstrzymywać. Niech zmyją ze mnie wstyd i upokorzenie.

Idziemy w innym kierunku niż ten, z którego przyszedliśmy. Tak mi się przynajmniej wydaje. Dostrzegam czerwone światło za rogiem. Staram się jak najbardziej zakryć rękami, ale wiem, że niewiele tym zdziałam. Spuszczam głowę, gdy do moich uszu docierają męskie głosy. Wiem, że w następnym pomieszczeniu stoją mężczyźni. Nie jeden, nie dwóch – co najmniej kilku.

Zmierzamy do korytarza oświetlonego czerwonymi żarówkami. To miejsce coraz bardziej przypomina mi burdel, lecz nie dopuszczam do siebie tej myśli. Nie mogę sobie pozwolić na załamanie się, bo wtedy na pewno nie uda mi się uciec.

Rozmowy cichną, kiedy pozostali nas dostrzegają. Nie muszę zadzierać głowy, by wiedzieć, że na mnie patrzą. Czuję na sobie obleśne spojrzenia, wręcz słyszę ich brudne myśli. Modłę się w duchu, żeby ten koszmar jak najprędzej się skończył. W tej chwili wizja śmierci wcale nie jest taka straszna. Już wolę być trupem niż dziwką.

Przemierzyliśmy prawie połowę czerwonego korytarza, kiedy coś przykuwa moją uwagę. Mam wrażenie, że słyszałam kobiecy głos. Zatrzymuję się i unoszę głowę. Starsi mężczyźni

gapią się na mnie z obrzydliwymi uśmiechami. Nie mam już wątpliwości, że to burdel. Zawartość żołądka podnosi mi się do gardła. Zrzygam się, jeśli któryś z nich położy mi łapsko na ciele.

Colton ciągnie mnie za rękę, ale znów wydaje mi się, że słyszę znajomy głos. Rozglądam się gorączkowo i zauważam uchylone drzwi. To zza nich musi dochodzić. Wrywam się mężczyźnie i ruszam w kierunku pokoju. Wpadam tam w nadziei, że znajdę kobietę, która mi pomoże. Wiem, że jeśli instynkt mnie zawiedzie, będę miała problemy.

Ale instynkt mnie nie zawiódł. Zamieram w bezruchu, gdy do mnie dociera, co właściwie widzę.

– Stacey! – krzyczę i rzucam się na pomoc najlepszej przyjaciółce posuwanej przez jakiegoś faceta.

To zbyt wiele. Z moich oczu wypływa potok łez, gdy nowa rzeczywistość brutalnie we mnie uderza.

Jestem w burdelu.



Rozdział czwarty

Colton wpycha mnie do jakiegoś ciemnego pokoju, po czym zostawia samą. Tracę równowagę i ląduję nagim tyłkiem na zimnej podłodze. Nie mam pojęcia, co to za miejsce ani w którym kierunku się udaliśmy. Widok najlepszej przyjaciółki gwałconej przez jakiegoś oblecha mnie zniszczył, na moment straciłam kontakt z rzeczywistością. Łzy płynące po oliwkowej cerze Stacey głośno krzyczały o tym, co się działo w głowie dziewczyny. Moje serce rozpadało się na miliardy kawałków. Nie zważając na nagość, rzuciłam się jej na ratunek. Wskoczyłam na łóżko i z całych sił próbowałam odciągnąć faceta na bok, ale jemu chyba się to podobało. Zaczęłam go kopać, szarpać i wbijać paznokcie w jego tłustą skórę, ale on ani drgnął. Mamrotał coś pod nosem, jęczał, jak bardzo go to podnieca. Miałam wrażenie, że wyjdę z siebie, kiedy przyspieszył. Do teraz mam w głowie krzyki bólu Stacey. Prosiła, żeby przestał, ale sprzeciw jeszcze bardziej go nakręcał. Co za koszmar. Znalazłyśmy się w horrorze zwanym nową rzeczywistością.

Nadal leżę na podłodze. W pomieszczeniu panuje ciemność. Nie mam siły wstać. Boję się, że wykorzystałam całą energię na powstrzymanie faceta posuwającego moją przyjaciółkę. Dławię się własnymi łzami. Nie mogę ich powstrzymać i nawet nie próbuję. W tej chwili nie umiem myśleć o ucieczce. Jediną rzeczą, która obecnie zaprzęta moje myśli, jest zrozpaczony wyraz twarzy Stacey.

Gdyby nie Colton, który oderwał mnie od dziewczyny siłą, rozszarpałabym tego gnoja na strzępy. Krew mnie zalewa, kiedy pomyślę, co musiała czuć moja przyjaciółka. Matko, przecież ona ma dopiero osiemnaście lat! Obie jesteśmy jeszcze młode. A teraz co? Do końca życia mamy być dziwkami?

Wstrząsa mną kolejny mocny szloch, bo nie mam pomysłu, jak się stąd wydostać. Nie wiem, co zrobić, żeby żaden sukinsyn nie położył łap na moim ciele. Czy można tego uniknąć?

Wracam pamięcią do ostatniego wspomnienia, które dotyczy mojej urodzinowej imprezy. A przynajmniej tak mi się wydaje. To ostatnie, co pamiętam. Tego wieczoru urwał mi się film, więc pasuje. Poza tym byliśmy tam razem. Same na jednej z największych imprez w mieście. Kurwa. Tak bardzo chciałabym cofnąć czas i odwieść nas od tego idiotycznego pomysłu. Ale na to już za późno.

Zwijam się w kulkę i pozwalam słonym łzom spływać swobodnie. Nie zwracam uwagi na osobę, która akurat weszła do pokoju. Modlę się w duchu, żeby nie zapaliła światła. Ciemność dodaje mi otuchy. Dzięki niej czuję się odrobinę bezpieczniej i wiem, że nikt mnie nie obserwuje.

Bóg nie słucha moich prośb, bo nagle otoczenie się rozjaśnia. Jeszcze bardziej podkurczam nogi i zacieśniam uścisk ramion. Pragnę zniknąć, wyparować. Nie chcę tu być. Nie chcę pamiętać o tym, co dziś widziałam, lecz umysł nie pozwala zapomnieć.

– Wstawaj – słyszę głos Coltona. Czuję, że nade mną stoi. Nie zamierzam jednak spełnić jego prośby. W tym momencie wszystko mi jedno. – Vanesso, rusz się – cedzi przez zęby.

Wiem, że go rozszłoszczę, ale nie przejmuję się tym zbyt. Mam już gdzieś, co ze mną zrobią. Nigdy nie wybaczę sobie tego, co spotkało Stacey. Gdyby nie ja, nie byłoby nas tutaj. Gdyby nie ja, moja przyjaciółka nie przechodziłaby przez męki. Obyłoby się bez tego całego bólu i strachu. To ja przyczyniłam się do całej sytuacji. To ja jestem winna.

– Naprawdę zaczynam tracić cierpliwość. Po raz ostatni grzecznie proszę, żebyś podniosła swoją chudą dupę i stanęła na nogach.

Brzmi na spokojnego, ale zdaje się, że to tylko cisza przed burzą.

Milczę. Mam mokrą od łez twarz. Kotłują się we mnie tak skrajne emocje, że nie jestem

pewna, czy zdołam je wszystkie udźwignąć. Biorę kilka głębokich wdechów. Mam nadzieję, że pozwolą mi choć odrobinę się pozbierać.

– Vanesso. – Ostrzegawczy ton mężczyzny sprawia, że się podnoszę. Staję naprzeciw niego w pełnej okazałości. O dziwo patrzy mi tylko w oczy. – A teraz przeprosz za swoje zachowanie.

Studiuję jego twarz, ale dochodzę do wniosku, że nie żartował. Prostuję się i syczę z pełną powagą:

– Po moim trupie. – Po czym pluję mu prosto w twarz.

Uważnie obserwuję jego reakcję. Colton zaciska szczęki i opuszcza powieki. Wyciera ręką moją ślinę z policzka i brody. Jestem z siebie dumna. W duchu zaczynam skakać z radości.

Mężczyzna w gnieniu oka łapie mnie za ramiona i wyprowadza z pokoju. Zduszam w sobie krzyk. Ciągnie mnie długim korytarzem, nagą i wystraszoną. Docieramy do schodów prowadzących w dół. Ogarnia mnie złe przeczucie. Momentalnie przypominam sobie o piwnicy, w której po raz pierwszy się ocknęłam. Nie chcę tam wracać. Zapieram się nogami, chcąc się wyrwać z kleszczy jego silnych rąk. Cały mój wysiłek idzie jednak na marne, gdyż ten człowiek ma nade mną niewyobrażalną przewagę. Moje słabe, szczupłe ciało nie jest w stanie dorównać roslemu mężczyźnie. Szybko odzyskuje kontrolę nad sytuacją, przewiesza mnie sobie przez bark i rusza w dół.

– Puść mnie! – wrzeszczę, zdzierając sobie gardło. – Puszczaj!

Krzyczę tak głośno, aż bołą mnie płuca. Uderzam pięściami w jego umięśnione plecy, gryzę i drapię, lecz mój opór jest daremny. Tego potwora nic nie rusza.

Nawet nie jest mi wstyd, że mój nagi tyłek znajduje się tuż obok jego twarzy. Teraz nie ma to już dla mnie żadnego znaczenia. Robię wszystko, żeby tylko mnie puścił i nie zamykał w tej ciemnej norze.

Biorę głęboki wdech i znów zaczynam się wiercić. Kopię nogami i szczypię go palcami w ramię. Jego mięśnie nieznacznie się napinają, dlatego powtarzam tę czynność. Jestem przekonana, że prędzej czy później będzie miał dość.

Nagle zamieram, kiedy wyczuwam między udami jego palce. Próbuje mi wsunąć jeden z nich do cipki, ale błyskawicznie zaciskam nogi. Nie mogę na to pozwolić.

– Szarpnij się jeszcze raz, a włożę te palce o wiele głębiej – mówi spokojnym głosem, ale wiem, że to groźba. Doskonale zdaję sobie sprawę, że to robi, dlatego zaprzestaję ataku. Nie chcę, żeby posunął się o krok dalej.

Wzdycham zawiedziona, że przegrałam. Wiem, że mam przejebane, i boję się myśleć o tym, co ze mną będzie.

– Nienawidzę cię – rzucam zrezygnowana.

– Nie jesteś pierwszą, która mi to mówi – stwierdza ze słyszalnym zadowoleniem.

Otwiera kopnięciem jakieś drzwi, po czym wchodzimy do środka. Puls natychmiast mi przyspiesza, gdy do moich nozdrzy dociera znajomy zapach. Wilgoć i stęchlizna unoszące się w powietrzu utwierdzają mnie w przekonaniu, że jesteśmy w tym samym miejscu. Niedobrze. W tej klitce moja klaustrofobia uparcie będzie o sobie przypominać. On nie może mnie tutaj zostawić.

Obejmuję go rękami i nogami w obawie, że lada chwila mnie zrzuci i zamknie tu na wieki. Nie zostanę tutaj. Na pewno nie sama i nie w takich warunkach. Do cholery, tu nawet nie ma łóżka! Do dyspozycji są jedynie zimna posadzka i maleńkie okno, do którego nie sięgam. Stąd nie ma drogi ucieczki, dlatego nie pozwolę mu odejść bez walki.

– Co ty robisz? – pyta poirytowany.

Ściskam go mocniej.

– Trzymam się ostatniej deski ratunku.

Wzdycha. Stara się mnie delikatnie odciągnąć.

– Nie wygłupiaj się, Van. Dobrze wiesz, że nie wygrasz.

Oczywiście, że wiem. Ale to nie znaczy, że nie będę próbować.

– Nie możesz mnie tutaj zostawić. To miejsce jest straszne.

– Dlaczego miałoby mnie to obchodzić? – pyta retorycznie.

No właśnie: dlaczego? Jakikolwiek argument bym przedstawiła, zignorowałby go. Sama nie mam pojęcia, dlaczego miałby mnie posłuchać. Nie zrezygnuję jednak tak łatwo.

– Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem. Pomimo tej całej groźnej otoczki gdzieś w środku masz serce. Wierzę w to – kłamię.

Przez chwilę przyswaja moje słowa, po czym bez ostrzeżenia zrzuca mnie z barku. Upadam tyłkiem na twardą posadzkę. Patrzę na górującego nade mną mężczyznę. Wąska strużka światła rozjaśnia jego ostry wyraz twarzy.

Colton kuca obok mnie i przekręca głowę na bok. Wyciąga rękę, chwyta kosmyk moich ciemnych włosów i zakłada mi je za ucho.

Co to, do cholery, miało być?!

– Jeszcze wiele musisz się nauczyć, wiesz? – mówi, patrząc mi w oczy. – W tym świecie lepiej, żebyś porzuciła marzenia o rycerzu w lśniącej zbroi. To prawdziwe życie, nie bajka. Takie rzeczy się tutaj nie zdarzają. I nie łudź się, że źli chłopcy nagle przestaną być źli. Nie masz takiej mocy, żeby ich zmienić. To życie nas kształtuje i wcale nie musisz być dziwką, żeby ruchano cię na każdym kroku.

Zabiera dłoń, wstaje i rusza do drzwi. Analizuję jego słowa. Słyszę szybkie bicie własnego serca. Czy on właśnie chciał mi powiedzieć, że zostanę tu na zawsze? Że zgniję w tej dziurze? Kręcę nerwowo głową.

– Nie, to nie może być prawda – mówię bardziej do siebie niż do niego.

– Pogódź się z tym, matrioszko. Im szybciej to zrobisz, tym lepiej dla ciebie. Krzykiem i sprzeciwem wiele nie zdziałasz. – Zatrzymuje się przy wyjściu i ogląda przez ramię. – Szkodzisz tylko samej sobie. Przemyśl to – mówi, po czym wychodzi.

Pograżam się w myślach, chcąc znaleźć wyjście z tej patowej sytuacji. Nic sensownego jednak nie przychodzi mi do głowy, dlatego znowu zdzieram sobie gardło, krzycząc wniebogłosy.

Pewnie i tak nikt mnie nie słyszy.

Rozdział piąty

– Ubieraj się. – Z zadumy wyrывa mnie męski głos.

Colton.

Może to trochę niedorzeczne, ale brakowało mi jego obecności. O mało nie zwariowałam w tej ciemnej piwnicy. Chyba byłam nawet bliska zawału.

Podnoszę się na przedramionach i sięgam po rzeczy, którymi rzucił we mnie przed chwilą. Wyczuwam pod palcami delikatny materiał. To koronka.

Nie wiem, ile czasu spędziłam tu nago. Długo trzęsłam się z zimna. Myślałam, że zamarznię. Teraz rozumiem, dlaczego stosuje tak drastyczne kary. Po siedzeniu w tej dziurze nie mam ochoty trafić tu ponownie na choćby pięć minut. Ale koronki? Na miłość boską, ta szmatka nie nadaje się nawet na rozpałkę.

– Ogłuchłaś?

Mam złe przecucie. Wydaje mi się, że Colton zmienił nastawienie o sto osiemdziesiąt stopni, od kiedy ostatnio się widzieliśmy.

– Vanesso, naprawdę zaraz stracę cierpliwość. Rusz się wreszcie!

Stał się przerażająco zimny. W jego głosie brzmi obojętność, jakby kompletnie stracił zdolność empatii. A może nigdy jej nie miał? Może moja ocena jego osoby okazała się błędna?

Powoli staję na nogach. Mnę w palcach kawałek tkaniny. Kątem oka zerkam na drzwi, w których progu stoi Colton. Ma ręce skrzyżowane na piersi i bacznie mnie obserwuje. Przytłumione światło wpadające do pomieszczenia pozwala mi się ubrać. Wciągam na biodra koronkowe stringi. Na myśl o tym, co może mnie zaraz czekać, walczę z odruchem wymiotnym. Staram się oddychać głęboko, ale uginają mi się kolana. Całe moje ciało drży, ale nie sprzeciwiam się, gdy mięśniak rzuca we mnie kolejne ubranie.

– Jeszcze to – rozkazuje krótko.

Szybko łapię skrawek materiału, po czym wkładam prześwitujący stanik.

To już nie jest ten sam człowiek, który mnie tu zostawił. Może i był irytujący w poprzednim wcieleniu, ale przynajmniej miałam wrażenie, że by mnie nie skrzywdził. Teraz natomiast wydaje się bezkompromisowy. Wiem, że jeśli mu podpadnę, to koniec.

Staram się nie patrzeć w jego stronę. Przyniósł ze sobą aurę, która mrozi mi krew w żyłach. Boję się go.

Mimo że mam na sobie tylko koronkę, czuję się o niebo lepiej. Najbardziej intymne miejsca już nie są narażone na jego przeszywający wzrok. Oplątam ramionami brzuch, chcąc ukryć się przed chłodnym spojrzeniem Coltona.

– Idziemy – mówi, po czym odwraca się do mnie plecami.

Niepewnie wykonuję kilka kroków i mijam go w przejściu. Przeczuwam, co mnie czeka, ale staram się o tym nie myśleć. Nie chcę iść, ale moje nogi same się ruszają. Rozum podpowiada, że lepiej nie zwracać na siebie większej uwagi. Wiem, że ma rację, ale i tak trudno mi się z tym pogodzić.

Posłusznie wychodzę z pomieszczenia na słabo oświetlony korytarz. Patrę pod nogi, bo brakuje mi odwagi, żeby spojrzeć Coltonowi w oczy, mimo to czuję na sobie jego uważny wzrok. Swoim spojrzeniem wbija igły w moją skórę. Te kilka godzin w zamknięciu skutecznie ostudziło mój zapal.

Dopiero teraz dostrzegam stojącą na podłodze ciemną torbę. Mężczyzna schyla się i czegoś w niej szuka. Wstrzymuję oddech, kiedy w niej grzebie, ale oddycham z ulgą na widok plastikowej półlitrowej butelki.

– Pewnie jesteś spragniona – stwierdza sucho.

Niepewnie odbieram od niego wodę i wypijam niemal całą. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam coś w ustach.

Oddaję mu puste opakowanie, a wtedy on znowu zaczyna szperać w torbie i następnie wyjmuję z niej następny przedmiot.

Łańcuch.

Na szczęście dzwoni on na tyle głośno, że Colton nie słyszy mojego przyspieszonego oddechu. Na ciele pojawia mi się gęsia skórka na myśl, do czego zaraz go wykorzysta.

Prostuje się i chwyta za drugi koniec przedmiotu. Z zapartym tchem oglądam obrozę. Odpina kłódkę i chowa kluczyk do kieszeni.

– Unieś włosy – rozkazuje.

Bez zastanowienia kręcę nerwowo głową. To upokarzające. Nie dam się zakuć jak pies. Nie będę niczyją suką na smyczy.

– Vanesso... – ostrzega, przeciągając każdą sylabę mojego imienia.

Spoglądam zatrwożonym wzrokiem w jego ciemne oczy. Tak bardzo chciałabym dostrzec w nich choć cień rozbawienia. Bezskutecznie.

– Nie, proszę... – kwilę.

Patrzę na niego błagalnie, ale jego to nie rusza. Pod moimi powiekami czają się łzy.

– Włosy – powtarza cicho. Wyczuwam w jego głosie irytację, dlatego drżącą dłonią chwytam kosmyki.

Unoszę je, a on zakłada mi obrozę. Sięga do kieszeni po kluczyk i zapina małą kłódkę. Zaciskam powieki, spod których wypływa kilka łez.

– Nie becz. To jeszcze bardziej im się podoba.

Bierze łańcuch połączony z obrozą na mojej szyi. Stawia parę kroków do przodu, nie oglądając się za siebie. Nadal stoję w miejscu i patrzę, jak się oddala. Po chwili szarpie, zmuszając mnie do pójścia za nim. Łapię się za szyję, by odrobinę poluzować obrozę wbijającą mi się w skórę.

– Im bardziej się opierasz, tym mocniej się ona zacieśnia – tłumaczy, nie patrząc na mnie.

– Radzę ci więc dobrze przemyśleć każdy ruch.

Truchtem doganiam mężczyznę. Oddycham łapczywie, bo czuję ucisk na gardle. Nie mogę umrzeć w ten sposób. To chyba najgorszy rodzaj śmierci.

Grzecznie trzymam się za plecami Coltona. Nasuwa mi się mnóstwo pytań, ale wiem, że i tak nie poznam odpowiedzi, dlatego milczę. Jestem zdana na jego łaskę. Muszę robić wszystko, co mi każe, inaczej długo nie pożyję.

Wchodzimy na górę. Do moich uszu dobiegają dźwięki odległych rozmów. Wszystkie mięśnie w moim ciele się spinają, gdy dostrzegam czerwoną poświatę. Wiem, dokąd zmierzamy, ale mam ograniczoną drogę ucieczki. Znajduję się w sytuacji bez wyjścia. Przerazenie dotyka każdej części mojego umysłu i zostawia po sobie brudne ślady. Powoli człapię po schodach, chcąc jak najmocniej odwlec nieuniknione, ale mężczyzna sprawnie mnie popędza.

Zostaję wepchnięta do jednego z pokoi i dopiero teraz do mnie dociera, że jestem w tym samym miejscu, w którym gwałcono moją przyjaciółkę. Zapewne teraz i mnie czeka podobny los.

Wybucham płaczem. Szlocham, gdy pojawia mi się przed oczami tamten obraz. Widzę rozpacz na twarzy Stacey, która nie ma już siły walczyć. Padam na kolana na środku pokoju i zanoszę się szlochem. Niedługo podzielę jej los, wiem o tym. Obie trafiłyśmy do królestwa szatana, w którym faceci czerpią przyjemność.

Ich raj jest naszym piekłem.

Ich przyjemność jest naszą zgubą.

Mężczyzna zbliża się do mnie i staje za moimi plecami. Nie zwracam uwagi na jego obecność, bo jestem zbyt zajęta użalaniem się nad swoim ponurym losem. Łzy nie chcą przestać płynąć. Colton szturcha mnie nogą, ale nie reaguję. Płacz to jedyna reakcja, na jaką w tym momencie mnie stać.

– Wstań – rzuca chłodno. Chowam twarz w dłoniach. Nie chcę teraz na niego patrzeć. – I przestań ryczeć. Mówiłem ci, że to nie pomaga.

Nie słucham go, a nawet gdybym chciała, nie potrafię zapanować nad łzami. One płyną pomimo mojego sprzeciwu.

– Masz pięć minut, żeby się ogarnąć – dodaje.

Wydaje mi się, że wychodzi z pokoju, ale podnosi mnie i rzuca na łóżko. Staje za wezglowiem i ciągnie za łańcuch. Wbrew sobie podnoszę się do pozycji siedzącej, a on mocuje więzy do metalowej ramy. Duszę w sobie szloch. Po chwili wskakuje na materac, a ten ugina się pod jego ciężarem. Siada na mnie okrakiem, przez co przyspiesza mi puls. Boję się myśleć, co zaraz nastąpi.

Colton chwytą mój lewy nadgarstek i przytwierdza go do ramy. Zaczynam się szarpać w głupiej nadziei, że zrzucę z siebie jego wielkie ciało. Ale nic z tego. Mężczyzna skupia całą uwagę na mojej drugiej ręce i powtarza czynność.

Wreszcie ze mnie schodzi, staje obok łóżka i przez moment patrzy mi prosto w oczy. Oddycham ciężko, racząc go pełnym wściekłości spojrzeniem. Chyba podoba mu się moja reakcja, bo na jego twarzy rośnie chytry uśmiezek.

– Baw się dobrze – rzuca, po czym odwraca się w stronę wyjścia.

Bez namysłu pluję w jego stronę, ale niestety pudłuję. Krzyczę z całych sił, aż zaczyna mnie boleć gardło. Wierzgam na materacu, ale czuję, że zmiana pozycji przyczynia się do większego naporu na gardło. Krztuszę się i uspokajam rozszalałe ciało. Po raz kolejny zanoszę się płaczem i czekam na koniec.

Minęły godziny, odkąd Colton mnie tutaj zostawił. Tak mi się przynajmniej wydaje. Już prawie nie czuję rąk. Nie wiem, czy taki był plan, ale przez ten czas nikt tutaj nie przyszedł. Za każdym razem, kiedy słyszałam na korytarzu kroki, zastygałam w bezruchu. Prawie stawało mi serce z obawy, że zaraz to się stanie, że ktoś mnie skrzywdzi. To były istne tortury dla mojej już i tak słabej psychiki.

Po kręgosłupie przechodzą mi ciarki, gdy drzwi do pokoju się uchylają. Wstrzymuję oddech i wyczekująco patrzę na wejście. Słyszę dobiegającą z korytarza rozmowę, lecz mężczyźni mówią w innym języku, chyba hiszpańskim.

Kurwa.

Zaczynam się pocić. Czuję, że to ta chwila. Drzwi uchylają się jeszcze szerzej i do środka wchodzi Colton. Oddycham z ulgą. Cieszę się, że to on, lecz moja radość nie trwa zbyt długo, bo zaraz za nim widzę obcego faceta. Chce mi się rzygać, bo wiem, po co przyszedł. Spuszczam wzrok na swoje nogi i nerwowo zaciskam palce. Muszę się na czymś skupić. Muszę odciągnąć umysł od tego, co będzie się działo. Nie mogę sobie pozwolić na chwilę załamania.

Coś do siebie mówią. Niczego nie rozumiem, ale może to nawet i lepiej. Trzęsę się z nerwów, bo nie mam pojęcia, co się kryje w głowie tego Hiszpana. Nikt normalny nie odwiedza miejsc, w których są przetrzymywane i zmuszane do seksu dziewczyny. Jeśli kogoś to podnieca,

ma nieźle nasrane we łbie.

Po chwili drzwi się zatrząskują. Spoglądam w ich kierunku. A więc to ta chwila. Staram się pamiętać o słowach Coltona i nie zamierzam płakać, żeby nie podniecać tego typu jeszcze bardziej. Pragnę sprawić, aby przeżył najgorszy możliwy seks.

– *Tú eres hermosa*! – mówi rozmarzonym głosem.

Co on pieprzy?

Zaczyna rozpinąć koszulę. Zamykam oczy, nie chcąc tego oglądać. To obrzydliwe, że zaraz weźmie mnie facet w wieku mojego ojca, a ja nic nie mogę z tym zrobić. Chce mi się wyć tak bardzo, że pragnę, by usłyszeli mnie na końcu tego pierdolonego kraju.

Czuję, że się zbliża. Materac ugina się w nogach, ale nie chcę podnosić powiek. Może wtedy nie będzie tak źle. Żałuję, że nie można wyłączyć się tak samo, jak zamyka się oczy. Wtedy na pewno jakoś bym to zniosła.

Hiszpan zaczyna całować moje stopy. Mdli mnie. Zginam palce, na co facet lekko się śmieje. Idiota, chyba sądzi, że mnie to łaskocze. Po chwili znowu skupia na nich uwagę. Delikatnie je zasysa i przygryza, wślizguje się językiem między każdy z nich. Ledwo panuję nad zwróceniem zawartości żołądka. Podciągam kolana pod brodę. Dopiero teraz uchylam powieki i patrzę na niego z obrzydzeniem. Mężczyzna wydaje się zdezorientowany moim zachowaniem. Wchodzi wyżej, łapie mnie za kolana i rozkłada mi nogi. Z podziwem przygląda się mojemu ciału i jęczy pod nosem.

Powstrzymuję łzy, gdy zaczyna mnie dotykać. Maca każdy centymetr mojej skóry, a ja myślę jedynie o tym, kiedy wreszcie będę mogła zmyć z siebie jego dotyk.

Ze wszystkich sił staram się pozostać obojętna na jego obecność, ale z każdą sekundą jest trudniej. Nie wiem, czy chcę być silna, czy może bardziej marzę o tym, żeby się niekontrolowanie rozpląkać. Puszczają mi wszystkie hamulce, gdy mężczyzna zrywa ze mnie stanik i rzuca się na moje sutki. Krzyczę, kiedy przygryza jeden z nich. To boli, lecz on chyba inaczej interpretuje moją reakcję. Błądzi po moim ciele ręką, aż wreszcie wciska ją między nogi. Natychmiast staram się zacisnąć uda, ale facet wchodzi między nie i skutecznie mi to uniemożliwia.

Całuje mój dekolt, po czym kieruje się z pocałunkami w dół. Po policzkach płyną mi łzy. Jestem w pułapce. Nie mogę się ruszyć. Pozostaję zdana na łaskę jakiegoś pierdolonego napaleńca. Odsuwa mi stringi na bok i wpija się w moją cipkę. Zaczynam kopać nogami w nadziei, że to ostudzi jego zamiary. Niestety moje działania są bezskuteczne. Czuję, jak świdruje językiem moją kobiecość. Ssie i przygryza naprzemiennie. Zaczynam się wiercić, nie zważając na coraz ciaśniejszą obrozę.

Wydaję z siebie kolejny głośny krzyk, kiedy mężczyzna bez ostrzeżenia wsuwa we mnie co najmniej dwa palce. Moje ciało nie chce go wpuścić do środka, lecz facet się nie poddaje. Łzy płyną mi ciurkiem po twarzy. Czuję okropne pieczenie między nogami. To cholernie boli. Hiszpan pluje na moją cipkę, gdyż sama nie ma zamiaru zrobić się mokra. Odnoszę wrażenie, że bardzo go to zdenerwowało, bo na chwilę się ode mnie odrywa. Obserwuję go kątem oka i widzę, że się rozbiera. Kurwa. W mojej głowie zaczyna wyć alarm, ale niewiele mogę na to poradzić. Płaczę, nie zważając na konsekwencje.

Facet spuszcza spodnie. Żółć podchodzi mi do gardła, gdy podsuwa swojego paskudnego kutasa do mojej twarzy. Odwracam głowę i zaciskam usta. Nie zrobię tego, nie ma opcji.

Hiszpan, zobaczywszy mój sprzeciw, zatyka mi nos dwoma palcami. Nie potrafię zapanować nad potrzebą wzięcia wdech i rozchylam wargi. W tym czasie atakuje moje usta swoim śmierdzącym fiutem i wpycha go do samego końca. Niemal od razu pojawia się odruch wymiotny, lecz nie mam pewności, z jakiego powodu. Typ chwytą mnie mocno za włosy i

zaczyna się szybko poruszać. Łzy mieszają się ze śliną. Czuję, że się rozpadam. W żaden sposób nie mogłabym się na to przygotować. Moja psychika kuleje i nie wiem, czy kiedykolwiek się po tym pozbięram.

Nie potrafię dłużej słuchać jego jęków. Postanawiam zrobić coś, czego na pewno się nie spodziewa. Pomiedzy jednym pchnięciem a drugim zwalnia i wysuwa się prawie do samego końca. Wiem, że to moja jedyna szansa, jeśli nie chcę mieć jego wstrętnej spermy na języku. Gdy ponownie pakuje do moich ust fiuta, z całych sił go gryzę. Mam wrażenie, że przebiłam mu zębami skórę, lecz nie wiem, czy to nie wymysł mojej wyobraźni. Adrenalina z prędkością światła przepływa przez moje żyły.

Słyszę donośny krzyk i potok niezrozumiałych słów. Atak poskutkował, bo mężczyzna odsuwa się ode mnie jak oparzony. Spoglądam na jego wzburzoną twarz. Dopiero po chwili wyczuwam metaliczny posmak krwi.

Po raz pierwszy w tym chorym miejscu uśmiecham się przez łzy.

Rozdział szósty

Nadal czuję smak jego fiuta wymieszanego z posmakiem krwi. Nie pozwolono mi się umyć. Nie dano mi wody, bym mogła wypłukać usta. Jestem przekonana, że czekają mnie poważne konsekwencje, ale nie myślę o tym. Na wspomnienie oszołomienia malującego się na twarzy Hiszpana uśmiech sam wkrada mi się na usta.

Facet zaczął wrzeszczeć i zapewne kłać na mnie w ojczystym języku. Jego krzyki stały się melodią dla mojego serca. Jestem z siebie ogromnie dumna.

Oczywiście wrzask usłyszeli prawie wszyscy w budynku. Do pokoju wpadło z pięciu mężczyzn. Wśród nich był Colton, który popatrzył na mnie wymownie i pokręcił głową. Nie wyglądał na zadowolonego, ale czy powinno mnie to obchodzić? To nie on leżał przykuty do łóżka i oczekiwał, aż pierwszy lepszy dureń go zgwałci. Chciałabym, żeby każdy facet, który tu pracuje, choć raz przeżył to, czego doświadczyły te dziewczyny. Na pewno nie ujdzie mi to na sucho, ale czy miałam wybór? Nie mogłam leżeć bezczynnie i pozwolić się tak po prostu wykorzystać. Nie poddam się bez walki.

Z pokoju wyprowadzili mnie trzech mężczyźni, zakuwszy moje nadgarstki w kajdanki. Poczułam się jak przestępczyni. Dopóki nie zostałam zamknięta w celi, nie wiedziałam, że w ogóle ją mają. Po raz kolejny siedzę sama w ciemnym i zimnym miejscu. Chyba powoli zaczynam się przyzwyczajać do takich warunków.

Gwałtownie wstaję, gdy słyszę, że ktoś zmierza w moim kierunku. Nie wiem, ile dokładnie czasu tu spędziłam. Staję w rogu pomieszczenia i uważnie patrzę przez kratki. Dostrzegam niewielką strużkę światła, które nasila się z każdym krokiem przybysza.

Po chwili ktoś kieruje ostry snop latarki wprost na moją twarz. Mrużę oczy i przysłaniam je dłonią.

– Włóż to – mówi nieznajomy, po czym wrzuca rzeczy do celi przez nieduży otwór.

Odsuwa się od krat i świeci na podłogę. Moim oczom ukazują się ubrania i butelka wody. Niepewnym krokiem podchodzę do nich i z ulgą zauważam coś więcej niż koronkową bieliznę. Chciwie wypijam napój, po czym sięgam po czarne legginsy i bluzkę. Mój wzrok przykuwa czerwona plama na niej. Czy to krew? Spoglądam na mężczyznę w nadziei, że wyjaśni mi cokolwiek.

– Jeśli wolisz iść półnago, droga wolna – mówi od niechcienia.

Bez zbędnego myślenia wciągam bluzkę przez głowę i szybko wsuwam na stopy znoszone buty. Dopiero teraz zaczynam się zastanawiać, co zrobiono z moimi ubraniami.

– Podejdz do ściany, stań twarzą do niej i podnieś ręce – rozkazuje.

Posłusznie wykonuję polecenie. Naiwnie liczę, że wywiozą mnie do jakiegoś lasu i zostawią tam na pastwę losu. Taki obrót wydarzeń bardzo by mnie zadowolili. Sto razy bardziej wolę walczyć o przetrwanie w ciemnym lesie niż w tym chorym miejscu.

Mężczyzna wchodzi do celi. Słyszę brzęczenie kajdanek. Wstrzymuję oddech, kiedy się do mnie zbliża. Skuwa mi nadgarstki za plecami i nasuwa na głowę jakiś worek.

Kurwa.

Coraz bardziej się stresuję. Nie mam pojęcia, co dla mnie przygotowali, ale złe przecucia nie dają mi spokoju. Obawiam się, że lada moment mocno pożałuję swojego występu.

Facet łapie mnie za ramię i zaczyna prowadzić. Przez grubą materiał niczego nie widzę. Sprawia mi też trudności w oddychaniu.

Szlag. A co, jeśli chcą mnie powiesić?

– Gdzie jest Colton? – wypalam nagle. Nie wiem nawet, dlaczego o niego pytam. Wydaje

mi się, że w całej tej popieprzonej sytuacji jako jedyny jest mi bliski. Cholera, wiem, jak irracjonalnie to brzmi, ale tak właśnie czuję.

– Już czeka.

Ku mojemu zdziwieniu mężczyzna odpowiada. Nie mówię jednak nic więcej, choć cisną mi się na usta pytania.

Wchodzimy do jakiegoś pomieszczenia. Prawie potykam się o własne nogi. Słyszę skrzypnięcie zawiasów. To chyba kolejne metalowe kraty. W milczeniu pozwalam się wprowadzić do środka. Wyostrzony słuch mi podpowiada, że są tutaj inne osoby, ale mogę się mylić. Nie wiem już, co jest prawdą, a co wytworem mojej wyobraźni.

– Ta jest ostatnia – mówi mężczyzna, który mnie przyprowadził.

Co to ma w ogóle znaczyć?

Po chwili ktoś zsuwa mi worek z głowy. Moje oczy atakuje światło. Dostrzegam cztery przestraszone dziewczyny. Wśród nich jest Stacey. Patrzymy na siebie przerażone z co najmniej kilkumetrowej odległości. Jesteśmy w metalowej klatce. To miejsce przypomina mi arenę do nielegalnych walk. Czy oni zmuszą nas, byśmy się nawzajem pozabijały? Panika przejmuje kontrolę nad moim ciałem.

Rozglądam się i zauważam obserwujących nas mężczyzn. Siedzą na krzesłach i bacznie nam się przyglądają. Boję się pomyśleć, co nas czeka.

Cisną mi się do oczu łzy, gdy patrzę na poobijaną i zapłakaną przyjaciółkę. Mam ochotę podbiec do niej i ją przytulić, ale nadal mam skępowane za plecami ręce. Poza tym każdej z nas pilnuje inny strażnik. Tak jak przewidywałam, właśnie zaczynam żałować swojego wybryku. Czy rzeczywiście znalazłam się w tym miejscu przez niego?

Szybko przekręcam głowę w lewo i widzę osobę wkraczającą do klatki. Mężczyzna nosi smoking, jakby uczestniczył w jakiejś gali wręczenia nagród. Na jego ustach gości szeroki uśmiech. Poraża mnie ta radość. Czuję, jak serce wali mi w piersi.

– Panowie! – przemawia, a odgłosy rozmów cichną. – To wielki zaszczyt gościć was w tym miejscu. Każdy z was wie, dlaczego się tutaj zebraliśmy. – Rozgląda się po widowni. Ta sytuacja robi się coraz bardziej popierdolona. – Otóż tych pięć młodych dziewcząt... – Wskazuje ręką na każdą z nas. – W ostatnim czasie przysporzyło nam sporo problemów. Były nieposłuszne, a ich zachowanie okazało się wręcz naganne. Dlatego czeka je kara.

Rozglądam się spanikowana. Szukam wśród zebranych znajomej twarzy, lecz żadnej nie dostrzegam. Próbuję także wyłowić wzrokiem Coltona w nadziei, że pomoże mi się stąd wydostać. Wiem, że to naiwne, ale on jest moją ostatnią deską ratunku. Tak przynajmniej sobie wmawiam.

– Jednakże – kontynuuje – jedna z nich otrzyma drugą szansę i zyska możliwość opuszczenia murów naszej placówki. Stanie się waszą własnością.

Patrzę na twarze dziewczyn, ale żadna z nich nie wie, co się dzieje. Zaczynam się trząść ze strachu.

– Moje panie. – Tym razem zwraca się do nas. – Zagrać w rosyjską ruletkę.

Jestem zdezorientowana, niczego nie rozumiem. Rosyjska ruletka? Co to w ogóle znaczy?

Strażnicy obok nas jak na zawołanie odpinają nam kajdanki. Mam dziwne wrażenie, że to nie pierwsza tego typu sytuacja. Wygląda to tak, jakby już wcześniej działo się coś podobnego. Na tę myśl włosy stają mi dęba.

– Za moment każda z was otrzyma rewolwer – mówi facet w smokingu. Strażnicy wyjmują zza pasków pistolety. – W bębnie znajduje się tylko jedna kula. Na mój znak zakręćcie nim, wycelujecie sobie w głowę i pociągniecie za spust.

On chyba oszalał. Kręcę głową w geście niezrozumienia.

– Szansa na to, że zginiecie za pierwszym strzałem, wynosi jakieś szesnaście procent. Będziecie strzelać do czasu, aż w klatce zostaną tylko dwie żyjące dziewczyny.

Nie, to nie dzieje się naprawdę... Zaczynam gorączkowo oddychać. Jak mam sobie strzelić w głowę? Nie mam odwagi. Nie potrafię. Patrzę zszokowana na Stacey. Przyjaciółka jest na skraju załamania. Krew mnie zalewa na myśl, że nie byłam przy niej wtedy, kiedy najbardziej mnie potrzebowała.

– I pamiętajcie, jeden fałszywy ruch, a zginiecie wszystkie – grozi mężczyzna, po czym opuszcza klatkę.

Strażnicy kładą rewolwery pod naszymi stopami i również wychodzą, zamykając za sobą kratę. Patrzymy na siebie struchlałe. Zdaję sobie sprawę, że to mój koniec, ale nie mogę się pogodzić z tym, że podobny los czeka Stacey. Po mojej twarzy spływa potok łez.

Na znak typa w smokingu każda z nas chwyta rewolwer. Zgodnie z poleceniem kręcimy bębniem. Ledwo mi się to udaje, bo cała trzęsę się ze strachu. Przykładam sobie lufę do skroni drżącą dłonią. Patrzę na przyjaciółkę, a ona robi to samo. Wypowiadam niemo słowo „przepraszam”, bo wiem, że to przeze mnie się tutaj znalazłyśmy.

Jestem tak bardzo skupiona na kontakcie wzrokowym ze Stacey, że nie zauważam, jak jedna z dziewczyn celuje w stronę strażnika i pociąga za spust. Niestety kula nie wpada w odpowiednie miejsce w bębnie. Wystraszona ogląda broń z każdej strony, lecz po chwili pada głośny strzał i dziewczyna pada martwa. Zatykam usta dłonią. Teraz już wiem, że to nie żarty. To się dzieje naprawdę i zaraz będę trupem. Zanoszę się szlochem i zaciskam powieki. Nie chcę patrzeć, jak krew wypływa z jej młodego, niewinnego ciała.

– Pierwsze ostrzeżenie – mówi groźnie mężczyzna w smokingu. – Drugiego nie będzie. Zamiast tego każdą z was osobiście zastrzelę.

Wierzę mu. Naprawdę, kurwa, mu wierzę.

Zgodnie z rozkazem ponownie przykładam broń do głowy. Cała się trzęsę. Pragnę, żeby to się wreszcie skończyło. Wolę zginąć od razu, niż stać tu i czekać na śmierć.

Pociągam za spust. Słyszę strzał. Mocno zaciskam powieki, ale dopiero po chwili dociera do mnie, że nadal żyję. To nie moja broń wypaliła. Opuszczam rękę wzdłuż ciała, lecz nie otwieram oczu. Boję się zobaczyć najgorsze. Nie chcę widzieć zakrwawionej Stacey.

– Zakręćcie jeszcze raz – informuje mężczyzna. Dopiero teraz unoszę powieki.

Z ulgą dostrzegam, że przyjaciółka żyje. Jest roztrzęsiona, ale oddycha. To najważniejsze. Szatynka na wprost mnie jednak nie miała tyle szczęścia.

Pełne obaw kręcimy bębniem. Znow przykładam lufę do skroni. Modłę się w duchu, żeby moja broń nie wystrzeliła. Jeszcze nie teraz, nie jestem na to gotowa. Ale czy możemy być bardziej gotowi na śmierć niż w chwili zagrożenia życia? Wciąż nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Mam wrażenie, że to kolejny koszmar, z którego zaraz obudzę się zлана potem. Nic takiego jednak nie następuje, bo gdy słyszę sygnał, ciągnę za cyngiel.

Z wielkim trudem otwieram powieki i się rozglądam. Broń żadnej z nas nie wypaliła. Moje modły zostały wysłuchane.

Czuję odrobinę ulgi, lecz wiem, że będą nas tu trzymać, dopóki większość z nas się nie powybija. A to oznacza, że albo ja i Stacey zginieemy, albo któraś z nas przeżyje. Chciałabym być tą, której się uda, ale nie wyobrażam sobie życia bez przyjaciółki. To cholernie niesprawiedliwe.

Zmuszone ponownie do igrania ze śmiercią kręcimy bębniem. W chwili głośnego wystrzału na moją twarz pada coś mokrego. Krzyczę, gdy zdaję sobie sprawę, że to krew dziewczyny, która stała obok mnie. Trzęsącą się dłonią wycieram ciecz z policzka. Jestem bliska zawału. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. Oddycham gwałtownie i płochliwie rozglądam się dookoła. Dopiero po chwili sobie uświadamiam, że zostałyśmy tylko ja i moja przyjaciółka. Nie

dociera do mnie jeszcze, co to dla nas oznacza.

– Stańcie naprzeciwko siebie – słyszę zza pleców. Posłusznie wykonujemy polecenie i od razu chwytamy się za ręce. Wiemy, że to się nie skończy dobrze. – Ta, która przeżyje, zostanie wylicytowana przez kogoś z naszych gości. Panowie są skłonni zapłacić fortunę, żeby mieć was na wyłączność.

Obie zanosimy się płaczem. Ani śmierć, ani wizja życia u boku jednego z tych popaprańców nie przyprawia nas o spokój. Nie wiem już, co gorsze.

– Przygotujcie się – pospiesza nas mężczyzna, lecz w tej chwili nie widzimy świata poza sobą.

Z oczu Stacey wylewa się cierpienie. Pragnę ukoić jej ból. Chcę, żeby zapomniała o przykrych wydarzeniach, lecz wiem, że odcisnęły one już piętno w jej sercu. Z pozbawionymi życia oczami wygląda, jakby dawno się poddała. Przyprawia mnie to o kolejny atak płaczu.

– Przepraszam, dłużej tak nie mogę – szepcze. Jej głos drży. Mocniej ściskam jej dłoń. – To dla mnie za dużo, mam dość. Nie chcę tak żyć.

Kręcę głową, nie mogąc pojąć znaczenia tych słów. Mam wrażenie, że bredzi.

– Nie, wszystko będzie dobrze – pocieszam ją. – Wyjdziemy stąd, obiecuję. Wyciągnę nas z tego miejsca, zobaczysz. Tylko proszę, nie poddawaj się. Walcz, Stacey – mówię przez łzy.

Dziewczyna nie potrafi zapanować nad płaczem. Raz po raz zanosi się szlochom i kręci głową. Niczego nie rozumiem. Nie wiem nawet, czy chcę wiedzieć, co się teraz dzieje w jej umyśle. Obawiam się, że to mogłoby mnie zniszczyć.

– Przepraszam, Van. Tak bardzo cię kocham, ale już nie mogę. Nie dam rady. Oni robili mi takie straszne rzeczy. – Spuszcza głowę. Widok jej łez mnie dobija.

– Dasz! – wykrzykuję. Nie zwracam uwagi na ponaglanie strażników. Mam ich gdzieś. Teraz najważniejsza jest przyjaciółka.

– Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam – powtarza przez łzy. – Wybacz mi.

Gwałtownie zaciskam powieki, gdy do moich uszu dociera huk wystrzału. Instynktownie puszczam ręce Stacey. Boję się otworzyć oczy, bo wiem, co właśnie się stało.

Padam na kolana i krzyczę wniebogłosy. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła.

Zabiła się, bym ja mogła żyć.



Rozdział siódmy

Świat wokół przestał istnieć. Klęczę zrozpaczona na twardej podłodze i nawet nie zwracam uwagi na ból, który przyniósł moim kolanom gwałtowny upadek. Chowam twarz w dłoniach i pozwalam słonym łzom płynąć. Jestem niemal pewna, że słyszę, jak serce pęka mi raz za razem, gdy pomyślę o Stacey. Wiem, że znajduję się w kałuży jej krwi, i nawet czuję ją pod nogami, ale nie mam w sobie wystarczająco dużo siły, by wstać.

Wszystkie krzyki, rozmowy i oklaski dochodzą jakby zza ściany. Nie potrafię się skupić na niczym oprócz bólu i cierpienia, których przysporzyło mi poświęcenie przyjaciółki. Po raz setny w ciągu kilku minut zanoszę się niekontrolowanym szlochem. Mój świat właśnie legł w gruzach i nie marzę o niczym innym niż o zamienieniu się z nią miejscami.

Przewracam się na plecy i moczę w kałuży krwi. Zaciskam palce, przez co paznokcie wbijają mi się w cienką skórę dłoni. Fizyczny ból daje mi pewność, że to wszystko dzieje się naprawdę. Tylko on nadal trzyma mnie w przekonaniu, że tu jestem, a Stacey już nie ma. Nie potrafię zapanować nad płaczem, który ani na moment nie daje ukojenia.

Słyszę dźwięk otwieranych krat. Ktoś wchodzi do klatki. Ciężkie kroki odbijają się głośnie echem w mojej głowie, przez co mam wrażenie, że zaraz mi eksploduje. Nie otwieram jednak oczu, nie chcę na nich patrzeć. Nienawidzę ich, bo odebrali mi to, co utrzymywało mnie przy życiu w tym okropnym miejscu. Równie dobrze mogę zostać zaraz zatłuczona, wszystko mi jedno.

– Pora na tę część dzisiejszego spotkania, na którą wszyscy niecierpliwie czekają – rozlega się głos faceta, który kilkanaście minut wcześniej rozpoczął tę popierdoloną grę. Mam ochotę się na niego rzucić i zrobić mu taką samą krzywdę, jaką on wyrządził nam. – Dziewczyna, która przeżyła, otrzyma drugą szansę i już wkrótce stanie się własnością jednego z was! – oznajmia, a tłum szaleje z radości.

Zwijam się w kulkę, nie chcąc uczestniczyć w tym chorym wydarzeniu. Ponownie chowam twarz w dłoniach. Wyczuwam, że ktoś nade mną staje, lecz nie mam najmniejszej ochoty podnieść powiek. Nie mogę patrzeć na te wszystkie martwe dziewczyny. Nie chcę widzieć ciała Stacey.

– Rozpoczynamy licytację! – dodaje donośnym, pełnym zadowolenia głosem, a mnie znowu chce się rzygać.

Modłę się w duchu, by to wszystko okazało się kłamstwem, wytworem mojej wyobraźni. Wiem jednak, że to rzeczywistość, o czym przypomina mi nieznośny ból w klatce piersiowej. Nie wiem, ile jeszcze wytrzyma moje serce, ale czuję, że zaraz przestanie pompować krew. Zamykam się w sobie i wsłuchuję w jego szaleńcze bicie. Wyobrażam sobie, jak z każdą sekundą zwalnia, aż wreszcie staje, a ja po prostu zasypiam. Uśmiecham się przez łzy na tę wizję.

– Wstań – słyszę nad głową męski głos. Dopiero po chwili dociera do mnie znaczenie tych słów. Mam wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. – Nie będę powtarzał.

Colton. Nie wiem dlaczego, ale czuję ulgę, wiedząc, że jest obok. Chyba do reszty zwariowałam.

Krzywię się, kiedy szturcha mnie nogą w bok, mimo to nie wstaję.

– Vanesso – ostrzega. – Chyba nie chcesz skończyć jak one.

Sztywnieję. Ma rację, nie chcę zginąć w ten sposób, ale teraz nie marzę o niczym innym niż o śmierci, która przerwie moje męki.

Nie ruszam się. Niech robią ze mną, co chcą. I tak nie utrzymam się na drżących nogach. Mężczyzna, jakby czytając mi w myślach, mocno chwyta mnie za ramię i jednym pociągnięciem

podnosi do pozycji stojącej. Łzy nadal spływają po mojej twarzy. Czuję bolesne pieczenie w miejscu, w którym paznokcie Coltona wbijają mi się w skórę, lecz nic nie mówię. Otwieram oczy i staram się patrzeć prosto przed siebie, unikając wzrokiem podłogi klatki.

– Zaczniemy od najniższego szczebla, choć wiem, że ta ślicznotka jest warta o wiele więcej. – Facet prowadzący tę idiotyczną licytację spogląda na mnie z fałszywym uśmiechem. – Dziesięć tysięcy dolarów.

Nie reaguję w żaden sposób, choć w duchu krzyczę z bezsilności. Tylko tyle jestem warta? Dziesięć tysięcy?

Mam ochotę zapaść się pod ziemię na widok przekrzykujących się staruchów podających coraz bardziej kosmiczne ceny.

– Pięćdziesiąt tysięcy! – wrzeszczy otyły mężczyzna i patrzy na mnie z dziwnym błyskiem w oku.

Zaczynam się trząść. Już wolę umrzeć, niż stać się prywatną dziwką jednego z tych koleś. Mam ochotę wyrzygać wnętrzności na myśl o tym, co będę musiała im robić.

– Pięćdziesiąt pięć!

– Sześćdziesiąt tysięcy! – woła kolejny.

Patrzę zagubionym wzrokiem na twarze obecnych i z przykrością stwierdzam, że nie ma żadnej kobiety. Zamykam na moment oczy i pozwalam słonym łzom płynąć po policzkach.

– Sześćdziesiąt dziewięć tysięcy – mówi spokojnie mężczyzna siedzący najbliżej klatki. Uchyłam powieki. Patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Sześćdziesiąt dziewięć tysięcy po raz pierwszy! – oznajmia żywo prowadzący, po czym milknie. – Po raz drugi...

Zaraz eksploduję. Facet, który być może mnie kupi, patrzy mi w oczy morderczym wzrokiem i uśmiecha się diabelsko. Z wyrazu jego twarzy wnioskuję, że ma już plan co do mojej osoby.

– Sześćdziesiąt dziewięć tysięcy po raz trzeci! Sprzedana, gratuluję panu w pierwszym rzędzie!

Tłum wariuje. Widownia zaczyna klaskać i cieszyć się, jakby facet wygrał los na loterii. Rozglądam się nerwowo i patrzę na radość, którą zgromadzeni czerpią z mojego nieszczęścia. Cofam się o kilka kroków, lecz wpadam na metalowe pręty. Nie chcę tak żyć, nie będę niczyją dziwką. Nie pozwolę sobą pomiatać. Już wolę zginąć, niż stąd wyjść i być seksualną niewolnicą do końca życia. W przypływie emocji chwytam leżący pod moimi stopami rewolwer i błyskawicznie przykładam sobie lufę do czoła. Nagle wszyscy milkną i patrzą na mnie.

– Nie zgadzam się – cedzę przez zaciśnięte zęby. Jestem gotowa zrobić wszystko, aby ten cyrk się wreszcie skończył. – Wyjdę stąd wolna albo nie wyjdę wcale – oświadczam ze ściśniętym gardłem i poprawiam chwyt.

– Van... – Colton robi kilka kroków w moją stronę, ale zatrzymuje się gwałtownie, gdy mierzę do niego z broni. – Nie rób głupstw.

Kręcę bębenkiem. Jako że mój rewolwer nie wystrzelił, w środku nadal powinna być jedna kula. Wiem, że nie podejmie ryzyka i będzie trzymał dystans.

Patrzę mu prosto w oczy, starając się nie mrugać. Ze wszystkich sił skupiam się na dłoni trzymającej spluwę i poświęcam całą energię na zapanowanie nad drżeniem ciała. Może i ryzykuję tym ruchem, ale mam pewność, że mnie nie zabiją, bo już nie jestem ich własnością. Mój nowy właściciel z pewnością na to nie pozwoli. W tej chwili to ja mam władzę.

– Ani kroku – syczę, a Colton unosi ręce w geście poddania. Wyginam kącik ust w krzywym uśmiechu. – Wypuść mnie stąd.

Mężczyzna parska śmiechem i stawia krok w moją stronę.

– Nie ruszaj się! – wrzeszczę na całe gardło, ale on nie słucha. Na jego twarzy pojawia się szyderczy uśmiech.

Kurwa! Klnę na siebie w duchu, gdy czuję ostry czubek noża na gardle.

– Rzuć broń – mówi strażnik znajdujący się tuż za prętami. Przez burzę szalejącą w moim organizmie nie zauważam, kiedy przykuwa mi jedną rękę do krat, a z drugiej odbiera broń. Zadzieram głowę, dając mu idealne warunki na poderżnięcie mi gardła, i uśmiecham się przez łyzy.

Czy tak właśnie będzie wyglądał mój koniec?

Kątem oka dostrzegam faceta, który mnie kupił. Wchodzi do środka całego zamieszania i zbliża się do nas. Serce wali mi jak oszalałe, gdy kładzie swoje szorstkie paluchy na mojej twarzy. Patrzy na mnie rozmarzony i pociera kciukiem moje wargi. Niewiele myśląc, gryzę go. W odpowiedzi uderza mnie w twarz. Moja głowa odskakuje w lewo. W miejscu, gdzie jego dłoń zetknęła się z moją skórą, czuję piekący ból. Zamykam powieki, bo nie chcę, żeby widział, jak płaczę. Jeśli właśnie tak ma wyglądać moje życie, nie jestem pewna, ile jeszcze wytrzymam.

– Na początek musisz nauczyć się kultury – stwierdza. – Nie możesz się tak zachowywać, to nieetyczne.

Przysuwa się bardzo blisko mojej twarzy i patrzy mi w oczy, nie mrugając. Robię dokładnie to samo co on – po prostu zaciekle się na niego gapię. Dostrzegam, że nieznacznie się uśmiecha, a po chwili jego ręka łąduje między moimi nogami. Zaciskam uda, gdy ten zaczyna pocierać mnie przez materiał cienkich legginsów.

– Przyjdzie czas, że będziesz mnie o to błagać – mówi z przekonaniem. – Zrobisz wszystko, o co cię tylko poproszę.

– Po moim trupie – cedzę przez zęby.

Uśmiecha się, odwraca na pięcie i odchodzi. Strażnik ponownie przykłada nóż do mojej szyi. Chwytam wolną ręką jego dłoń i staram się wbić ostrze we własną skórę. Chcę, żeby mnie zabił, ale on mi na to nie pozwala. Niczego już nie rozumiem.

Nagle robi się spore zamieszanie. Zastygam w bezruchu, gdy do klatki wchodzi mężczyzna, na którego widok włoski na przedramionach stają mi dęba. Jest ubrany w koszulę, spodnie i błyszczące buty oraz długi płaszcz – wszystko czarne. Czuję, że nie przyszedł tu, aby mi pomóc. Jestem pewna, że to ten typ człowieka, który prędzej dobije, niż uratuje.

Ludzie wkoło szepczą i obserwują go. Na moment przestają oddychać, a strażnik, który mnie trzymał, szybko się ode mnie odsuwa.

Kim jest ten mężczyzna i dlaczego budzi w obecnych taki strach?

– Pójdiesz ze mną – mówi bez ogródek. Nie wiem dlaczego, ale mam ochotę zgodzić się ze wszystkim, co powie. – Od tej chwili jesteś moją własnością.

Bacnie mu się przyglądam. Wygląda mrocznie. Nasze spojrzenia na krótko się spotykają. Dochodzę do wniosku, że nigdy wcześniej nie widziałam tak czarnych oczu.

– Dobrze – odpowiadam wbrew sobie.

Nie wiem, czemu się zgodziłam ani dlaczego nikt nie zaprotestował. W końcu właśnie sprzedali mnie za kupę forsy, a ten facet tak po prostu zgarnia im mnie sprzed nosa. Coś mi mówi, że jest dużo groźniejszy niż wszyscy tu obecni razem wzięci, a jednak mu ufam.

To chore. Zaczynam się bać samej siebie. Po chwili podążam w kierunku wyjścia za mężczyzną, którego imienia nawet nie znam.

Mam nadzieję, że tam, dokąd zmierzamy, nie spotka mnie już nic gorszego.

Rozdział ósmy

Idę długim, słabo oświetlonym korytarzem. Tajemniczy mężczyzna jest o krok za mną. Wiem to, ponieważ czuję na plecach ciepło bijące od jego wielkiego ciała. Boję się jednak spojrzeć w jego kierunku, bo nadal nie mam pewności, czego ode mnie chce. Może zaraz mnie zabije albo sprzeda? Mimo wszystko czuję się dziwnie bezpiecznie. Chyba naprawdę źle z moją głową.

– Stój – mówi stanowczo, gdy przed nami wyrastają masywne drzwi.

Czy za nimi czeka wolność?

Posłusznie wykonuję polecenie. Jego głos odbija mi się w głowie jakby echem. Jest inny, nieznanym. Mężczyzna na pewno nie pochodzi stąd, świadczy o tym jego obcy akcent, ale za cholere nie potrafię wywnioskować, skąd może pochodzić. Mam też wrażenie, że jest ode mnie starszy, choć może mieć nie więcej niż trzydzieści lat.

Nieznajomy mnie okrąża i silnym ruchem popycha drzwi, a te z głośnym skrzypnięciem się uchylają. Widok, który mam przed oczami, odbiera mi mowę. Stoję jak wryta, przeskakując wzrokiem między mężczyzną a światem za murami tego miejsca. Uchylam nieznacznie wargi, nie wierząc, że to się dzieje naprawdę. Nie potrafię pojąć, że zaraz stąd wyjdę i już nigdy tu nie wrócę. Nie myślę nawet o tym, dlaczego ten facet mi pomógł – wizja wolności przysłania każdą złą myśl.

– Idziesz czy zostajesz? – rzuca beznamiętnie.

Brzmi, jakby nie sprawiało mu różnicy, czy mnie tu zostawi, czy zabierze. Przez umysł przemknęła mi myśl, że może ktoś go zatrudnił, aby mnie stąd wziął. Modlę się w duchu, by była to sprawa mojego ojca. Oddycham z ulgą, choć brak ku temu powodu. Liczę jednak, że cały ten koszmar zaraz się skończy.

Robię niepewny krok w stronę świata zewnętrznego, gdzie panują ciemność i cisza. To musi być jakieś odludzie, bo nie słyszę niczego oprócz własnego oddechu i mocno walącego serca. Nie wiem, która może być godzina. Cholera, nie mam nawet pojęcia, jaki dziś dzień. Rozglądam się ze ściśniętym gardłem. A co, jeśli zaraz ktoś wyskoczy i powie, że to tylko podpucha, a za próbę ucieczki spotka mnie sroga kara? Aż drżę na tę wizję. Przez to chore miejsce stałam się płochliwa i nieufna.

Wzdrygam się, gdy czuję na ramieniu czyjś dotyk. Spoglądam w lewo i bez zbędnych pytań pozwalam mężczyźnie się prowadzić. Zatrzymujemy się przed jedynym samochodem na parkingu, o ile można tak nazwać to miejsce, bo wygląda ono bardziej jak szczerze pole. Dla pewności rozglądam się dookoła, lecz nie zauważam żadnego innego auta. Zastanawiam się, jak ci wszyscy ludzie się tutaj dostali, lecz szybko porzucam te rozważania, bo facet zasłania mi kawałkiem materiału oczy.

– To dla twojego bezpieczeństwa – wyjaśnia, kiedy wzdrygam się w reakcji na jego dotyk.

Po chwili słyszę charakterystyczny dźwięk otwierania samochodu, po czym nieznajomy pomaga mi wsiąść do środka. Zapina mi pas, zatrzaskuje drzwi i siada na fotelu obok. Odpala silnik i rusza po wyboistej ścieżce.

– Nie obawiasz się, że zdejmę opaskę? – Unoszę ręce i macham nimi przed sobą. Dziwię się, że ich nie skrępował.

Przez chwilę milczy, bierze głębszy oddech i odpowiada:

– Wierzę, że jesteś na tyle mądra, żeby tego nie robić.

Kiwam delikatnie głową, bo ma rację. Nie chcę ryzykować powrotu do burdelu.

- Dlaczego mi pomagasz?
- Skąd pewność, że chcę ci pomóc?

Milczę.

– Nie jestem twoim bohaterem, Vanesso – dodaje po chwili ciszy. Mimo zasłoniętych oczu czuję na sobie jego wzrok.

– W takim razie kim jesteś i co tutaj robisz? – pytam i odwracam głowę w jego stronę.

Cierpliwie wyczekuję odpowiedzi, lecz ta nie nadchodzi. Wzdycham ciężko, odwracam głowę i opieram ją o boczną szybę. Reszta drogi mija nam w milczeniu.

– Jesteśmy – rzuca krótko facet, po czym wysiada z samochodu.

Czekam na siedzeniu pasażera i po sekundzie drzwi się otwierają. Niepewnie odpinam pas, a mężczyzna łapie mnie za ramię. Przez moje ciało przepływa dziwny prąd, gdy nasze skóry się stykają, ale wiem, że to jedynie adrenalina. Serce łomocze mi w piersi, lecz nie ze strachu. Mam wrażenie, jakbym była na haju, a wszystko, co wydarzyło się w ostatnim czasie, zdaje się tylko głupim snem. Powoli zatracam się w tym koszmarze.

Dopiero gdy znajdujemy się w jakimś budynku, nieznajomy ściąga mi opaskę. Atakuje mnie jasne światło, dlatego pocieram oczy palcami. Rozglądam się i nie dowierzam własnym oczom. Ten dom to istny pałac. Podłogę ogromnego holu pokrywa marmur, a całości dopełniają złote dodatki: klamki, ramiy obrazów i inne ozdoby. Z sufitu zwisa ekskluzywny żyrandol z setkami maleńkich kryształków, a nieopodal niego wiją się ku górze szklane schody. Robię kilka kroków, nie mogąc się oprzeć pokusie obejrzenia reszty tej rezydencji. Na moment zapominam o przykrych wydarzeniach, lecz ból po stracie Stacey z zabójczą prędkością ścisną moje serce. Jest niczym wyrzucony bumerang, który do ciebie wraca. Mocno przygryzam wargę, żeby utrzymać emocje na wodzy. Nie mogę okazać słabości. W tym momencie jedynym, co może mi pomóc wrócić do domu, są siła i odwaga.

– Szefie, pokój gotowy.

Wzdrygam się na informację nieznajomego, który niespodziewanie pojawia się w progu. Zerkam w jego stronę i dostrzegam, że jest dobrze zbudowany. Jego mięśnie są tak wielkie, że wyglądają, jakby miały zaraz pęknąć.

– Sprawdź, czy wszystkie zabezpieczenia działają – mówi stanowczym tonem mężczyzna, który mnie tu przywiózł. – Nie chcemy nieproszonych gości.

– Oczywiście.

– Resztą zajmę się osobiście – dodaje, po czym spogląda na mnie. – Zaprowadzę Vanessę do jej pokoju.

Kręcę nerwowo głową. Nie chcę nigdzie z nikim iść. Nikomu nie mogę już ufać. Stawiam kilka kroków w tył, jakby miało mnie to uchronić przed tym, co już dawno zostało postanowione.

– Nie sprawiaj zbyt wielu problemów, a być może uda ci się tu przetrwać – rzuca z taką obojętnością, że aż przechodzą mnie ciarki.

Patrzę na niego przerażona i staram się nie rozplakać. Łzy usilnie próbują się wydostać na zewnątrz. Sądziłam, że nie spotka mnie nic gorszego niż w tamtym burdelu, ale dopiero teraz widzę, że mogłam się bardzo mylić. Niczego już nie rozumiem.

– Przetrwać co? – pytam drżącym głosem.

Mężczyzna wzrusza ramionami, zbywając pytanie.

– Chodź. – Wyciąga rękę w moją stronę.

Znów cofam się o parę kroków. Niepewnie spoglądam na jego rękę i ze zdenerwowania skubię zębami dolną wargę. Czuję puls w uszach.

– Dlaczego tu jestem? – pytam, choć te słowa ledwo przechodzą mi przez gardło.

Wzdycha.

– Idziemy – rzuca stanowczo i zbliża się do mnie.

Bez zastanowienia odskakuję do tyłu, chcąc uniknąć jego dotyku, przez co wpadam na ścianę. Zaciskam powieki z obawy, że zaraz zostanę skrzywdzona.

Usiłuję uspokoić oddech, kiedy nie czuję na sobie jego dotyku. Niepewnie otwieram oczy i widzę, że mężczyzna bacznie mi się przygląda. Sunę wzrokiem po jego twarzy i zatrzymuję go na jego czarnych oczach. To wręcz nieludzkie, że tęczęwki mogą mieć tak smolisty odcień. Uchylam usta, jakbym chciała coś powiedzieć, lecz wcale nie zamierzam. Nie wiem, co się ze mną dzieje. W jednej chwili jestem śmiertelnie przerażona, a w drugiej podziwiam urodę swojego porywacza.

Muszę się ogarnąć.

– Nikt cię nie tknie, jeśli ja na to nie pozwolę.

Wiem, że jego słowa powinny mnie uspokoić, ale zadziałały inaczej. To przerażające, jak dużą musi mieć władzę nad bandą napakowanych facetów, że ci są na każde jego skinienie. Nie chciałabym mu podpaść.

Patrzy na mnie wyczekująco, dlatego kiwam głową. Tylko na tyle mnie stać.

– Pewnie jesteś zmęczona.

Okręca się na pięcie i rusza w kierunku schodów. Stoję w bezruchu jeszcze przez jakiś czas, po czym biorę głębszy oddech i idę za nim. Stąkam po szklanych stopniach i podziwiam wnętrze, ale jedno nadal nie daje mi spokoju. Dlaczego przywiózł mnie do pałacu, skoro wcześniej miałam do wyboru piwnicę albo burdelowy pokój? To dziwne, że zupełnie obcy facet daje mi tyle swobody w poruszaniu się, a jednocześnie nie chce mnie puścić wolno. Jaki ma w tym cel?

Podchodzę do niego stojącego przed drzwiami po lewej. Uchyła je, kiedy zatrzymuję się obok. Gestem ręki każe mi wejść do środka. Zamieram, gdy moim oczom ukazuje się przestronny pokój. To miejsce przypomina bardziej hotel niż więzienie. W tej sytuacji naprawdę łatwo o pomyłkę.

– Zostaniesz tu na jakiś czas. Niedługo zjawi się u ciebie jeden z moich ludzi i wszystko wyjaśni – tłumaczy, choć nie pojmuję ani słowa. – Przedstawi ci reguły panujące w tym domu, a także system kar.

Na dźwięk ostatniego słowa włoski na rękach stanęły mi dęba. Przez chwilę żywiłam nadzieję, że już po wszystkim, a teraz okazuje się, że być może wdepnęłam w jeszcze większe gówno.

– Co niby mam tutaj robić? – pytam tak cicho, że nie jestem pewna, czy mnie słyszy.

Przekrzywia głowę, a na jego ustach maluje się mrozący krew w żyłach uśmiech.

– Masz być posłuszną, to wszystko – mówi, po czym odwraca się i znika za drzwiami.

Słyszę, że przekręca klucz z drugiej strony, dlatego opadam na łóżko i chowam twarz w dłoniach. Rozpacz ogarniająca moje serce nie chce odpuścić. Zanoszę się płaczem na myśl o Stacey i wszystkich dziewczynach, które dziś zginęły. To nie było pierwsze tego typu wydarzenie. Śmierć poniosło o wiele więcej niewinnych dziewcząt tylko po to, by zadowolić tych popierdoleńców. Najbardziej zastanawia mnie fakt, dlaczego jeszcze nie zamknięto tego miejsca. Czy policja nie wie o jego istnieniu? A może mundurowi sami są w to wszystko zamieszani?

Mam coraz większy mętlik w głowie. Mimo że ostatnie dni wykończyły mnie

psychicznie, nie zamierzam się poddawać. Będę walczyć do upadłego, aż pozbędę się ich wszystkich.

Zacznę od faceta, który zgwałcił moją przyjaciółkę.

A później wystrzelam resztę jak leci.

Przysięgam.

Rozdział dziewiąty

Wzdrygam się, usłyszawszy ciężkie kroki na korytarzu. Pomieszczenie oświetla jedynie lampka na stoliku nocnym obok wielkiego łóżka. Patrzę na drzwi, lecz te się nie uchylają. Wypuszczam z płuc długo wstrzymywane powietrze. Nie miałam nawet pojęcia, że na moment przestałam oddychać.

Ponownie kładę się na łóżku i po prostu gapię w sufit. Zerkam na zegar ścienny i z przykrością stwierdzam, że minęły dopiero dwie godziny, odkąd mnie tu zamknięto. Jak tak dalej pójdzie, oszaleję.

Po raz setny tego dnia zatapiam się w myślach, chcąc poznać powód mojego pobytu w tym domu, ale nic nie przychodzi mi do głowy. W najgorszym wypadku mnie zabiją, a w najlepszym – będą więzić do końca życia.

Rozważania przerywa mi dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Podnoszę się do pozycji siedzącej, podciągam kolana pod brodę i z zapartym tchem obserwuję otwierające się w ślimaczym tempie drzwi. Przez półmrok nie mam pewności, kto wszedł do środka. Sposób poruszania się oraz postura wydają się znajome, ale mogę się mylić. Ostatnio nic nie jest takie, jak się wydaje.

Drzwi zatraskują się z hukiem, a ja prawie podskakuję. Mam tak ściśnięte gardło, że trudno mi przełknąć ślinę. Jakby wyrosła mi tam ogromna gula i odcinała dopływ powietrza.

Nagle pomieszczenie się rozświetla. To mój gość zapalił światło. Spoglądam w jego stronę z pewną dozą niepewności, lecz to, co widzę, odbiera mi mowę.

– Cóż za miłe spotkanie, Van – wita się radośnie mężczyzna, którego sądziłam, że już więcej nie spotkam.

Colton.

Rozchyłam wargi i marszczę brwi. Co on tu robi? Łapię ulotną myśl, że przyszedł, aby zabrać mnie z powrotem do burdelu, ale to wydaje się odrobinę szalone.

– Co ty tu robisz? – dukam. Patrzę na niego, jakbym zobaczyła ducha.

Zbliża się do łóżka i przysiada na brzegu materaca. Mocniej podciągam nogi pod brodę, chcąc być jak najdalej od niego.

– Chyba jesteśmy na siebie skazani – tłumaczy obojętnym tonem i bacznie mi się przygląda. Nadal nic nie rozumiem, ale czy ostatnio cokolwiek było dla mnie jasne? – Jestem twoim ochroniarzem – dodaje na widok mojej dezorientacji. – Każda dziewczyna, która trafia do Devil's House, ma przypisanego strażnika. Jego zadaniem jest dopilnowanie, aby zawsze była gotowa dla klientów.

Krzywię się, co nie umyka jego uwadze. Rozciąga usta w uśmiechu.

– Devil's House?

– Chodzi o budynek, w którym świadczyacie usługi seksualne. Cóż, tobie nie było dane zbyt długo tam zabawić.

– Masz na myśli ten burdel? – parskam gorzko.

Wzdycha głośno, ignorując mój trafny przytyk.

– Musimy również o was dbać i pilnować, żeby żadna nie sprawiała kłopotów – kontynuuje. – Na przykład takich, jakie ty sprawiłaś.

Kręcę głową. Wszystko, co mówi, wydaje się tak bardzo absurdalne, że wręcz nierealne. Kto w ogóle to wymyślił?

– Miałam pozwolić, żeby ten obleśny Hiszpan mnie wykorzystał?

– Gdybyś trochę wyluzowała, mogłoby ci być tak samo dobrze jak jemu.

Gwałtownie prostuję nogi i rzucam w niego poduszką, którą akurat mam pod ręką. Wrząca w moich żyłach krew chyba za moment rozsądzi moje ciało. Wyobrażam sobie, jak gorąca ciecz parzy jego szorstką skórę.

– Co ty pieprzysz?! – krzyczę i wstaję. – Jak bardzo trzeba mieć nasrane we łbie, żeby w ogóle tak pomyśleć?! – Okrażam łóżko, szybkim krokiem podchodzę bliżej mężczyzny i stoję przed nim. – Co z tobą jest nie tak?! – pytam rozwścieczona i krzyżuję ręce na piersi.

Brunet opada całym ciałem na materac i podpira się na łokciach. Patrzy na mnie z tym swoim dziwnym uśmiechem.

– Takie życie, Vanesso – odpowiada jakby nigdy nic.

Milczę, starając się uspokoić oddech. Przyglądam się jego umięśnionej sylwetce. Obcisła czarna koszulka z krótkimi rękawami idealnie eksponuje jego szerokie barki i silne ramiona, a bojówki dodają mu drapieżności. Bezwiednie oblizuję wargi, lecz zaraz potem odzyskuję kontrolę nad umysłem i cicho odchrząkuję.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pyta.

Przyłapał mnie na bezczelnym gapieniu się, ale postanawiam się tym nie przejmować. Sam widział mnie już nagą. Też mogę chociaż przez ułamek sekundy sobie na niego popatrzeć.

– Wypuść mnie – rozkazuję, ignorując jego idiotyczne pytanie.

Staram się patrzeć mu prosto w oczy i nie mrugać, ale to cholernie trudne. Colton pożera mnie wzrokiem. Jestem przez to odrobinę speszona, nie chcę jednak dać tego po sobie poznać.

– Przyznaj, że ci się podobam.

Wraca do pozycji siedzącej, przez co jego oczy znajdują się teraz na wysokości moich piersi. Zatrzymuje na nich wzrok na parę sekund, po czym powoli spogląda w górę.

Przełykam głośno ślinę.

– Nigdy. – Staram się brzmieć na niewzruszoną, ale nie mam pewności, czy mi się to udaje.

Błądzi spojrzeniem po moim ciele. Nie wiem, dlaczego mi się to podoba, ale chcę, żeby przestało.

– No ej... – prosi, przeciągając sylaby.

Moje zranione serce zaatakowało ostatnio zbyt wiele emocji, dlatego nie potrafię racjonalnie myśleć. Robię krok do tyłu w nadziei, że przerwę tę krępującą sytuację, ale mężczyzna niespodziewanie łapie mnie w pasie i rzuca na łóżko. Zawisa nade mną i przytrzymuje mi ręce nad głową. Mój oddech przyspiesza, staje się płytki. Zamykam powieki, bo nie mogę znieść jego zadziornego spojrzenia.

– Puść mnie – mruczę pod nosem.

Choć mam zamknięte oczy, czuję, że się uśmiecha. Owiewa mi ciepłym oddechem szyję, gdy porusza głową przy mojej twarzy.

– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz – szepcze mi do ucha i delikatnie muska jego płatek wargami.

Thumię jęk. Nie potrafię zapanować nad reakcją własnego ciała. Nie chcę czuć tego, co czuję w tej chwili. Nie chcę, żeby on mi się podobał, a już tym bardziej nie chcę, żeby robił takie rzeczy. To popieprzone. Przecież jest jednym z nich.

Zbieram w sobie resztki sił i myślę o Stacey. Pamięć o przyjaciółce przywraca mi zdrowy rozsądek. Zaczynam się szarpać.

– Złaż ze mnie.

Wiercę się pod nim i staram wyrwać z jego silnego uścisku. Rozglądam się, żeby nie musieć patrzeć mu w oczy.

– Wiem przecież, że wcale tego nie chcesz – mówi, po czym muska opuszkami mój

policzek, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. Ten delikatny dotyk sprawia, że zaciska mi się żołądek.

– Chcę. Ten mężczyzna powiedział, że nikt mnie nie tknie – rzucam w nadziei, że to ostudzi jego niecne zamiary. Skoro wcześniej tamten człowiek wzbudził we wszystkich taki postrach, liczę, że i Colton się przestraszy.

Zamiast tego uśmiecha się zadziornie.

– A ty mu uwierzyłaś? – pyta z rozbawieniem.

Przełykam ślinę. To przecież oczywiste, że kłamał. Dlaczego miałby być ze mną szczery? Serce gwałtownie obijające się o klatkę piersiową przypomina mi, bym nie wierzyła we wszystko, co usłyszę. Karcę samą siebie w myślach, że tak szybko mu zaufałam. Chciał jedynie dać mi złudną nadzieję, a ja głupia dałam się omotać. Idiotka.

– Chcę zostać sama – mówię zrezygnowana, odwracając głowę na bok.

Przestałam się szarpać jakieś dwie minuty temu. To i tak niewiele pomogło.

Przygląda mi się przez moment, a potem wstaje. Kątem oka widzę, że poprawia ciemne włosy i wygładza koszulkę. Znowu przybiera obojętny wyraz twarzy. To niesamowite, jak ten człowiek w mgnieniu oka potrafi zmieniać oblicze.

– Przeszedłem tylko powiedzieć, że za godzinę jest kolacja – oznajmia, jakby ostatnich dziesięciu minut w ogóle nie było. Wrócił stary, złowrogi Colton. – Na komodzie zostawiam ci listę rzeczy, które musisz zrobić przed zejściem na dół. W razie pytań jestem do dyspozycji. – Kłania się teatralnie, kładzie na meblu kartkę, po czym z powagą opuszcza pokój.

Co to, do cholery, miało znaczyć?

Dojście do siebie po tej wizycie zajmuje mi dłuższą chwilę, ale kiedy moje szaleńcze serce uspokaja się na tyle, bym mogła normalnie oddychać, podchodzę do komody, na której zostawił tę śmieszna listę. Jest na niej kilka zapisanych odręcznie punktów. Dotyczą między innymi stroju, fryzury oraz makijażu. Znajduje się tam również informacja o ewentualnym spóźnieniu, za które będzie mnie czekać stosowna kara. Prycham. Gościu ma niezłe namieszane w głowie, ale i tak nie zamierzam mu podpaść.

Szybko przeglądam resztę zdań i już mam zamiar odłożyć kartkę, gdy moją uwagę zwraca ostatni punkt. Ale nie ze względu na to, co głosi. Uśmiecham się pod nosem, gdy zdaję sobie sprawę, że ktoś nieudolnie próbował podrobić pismo i dodać jeszcze jedno polecenie. Od razu się domyślałam, że to sprawka Coltona.

W głowie rodzi mi się plan, który zamierzam wdrożyć w życie. Jeśli mam być posłuszna – będę. Jeśli Colton chce mnie złamać, żeby móc uwieść – będzie mile zaskoczony.

Postanawiam spełnić jego prośbę i nie wkładać dziś majtek, ale to nie wszystko. Będę go kusić i uwodzić, aż wreszcie owinę go sobie wokół palca, a wtedy pomoże mi stąd odejść. Zagram w ich własną grę, lecz to on będzie marionetką.

Tylko w ten sposób odzyskam wolność.

Rozdział dziesiąty

Ubrana jedynie w satynowy szlafrok robię makijaż. Celowo nie wkładałam wcześniej sukienki. Jestem przekonana, że to właśnie Colton przyjdzie otworzyć mi drzwi, dlatego poproszę go o małą przysługę.

Muskam czarnym tuszem rzęsy, gdy drzwi się uchylają. Zerkam na nie w lustrze i dostrzegam osobę, której się spodziewałam. Mężczyzna jest ubrany w elegancką czarną koszulę.

– Miałaś być gotowa na szóstą – mówi twardo.

W normalnych okolicznościach ton jego głosu by mnie przeraził, ale w tej sytuacji trudno określić, czym w ogóle jest normalność.

– Musisz mi pomóc – mówię, nie zwracając uwagi na jego słowa.

Podchodzę do dużej szafy i wydaję czerwoną sukienkę. Rzucam ją na łóżko i patrzę na mężczyznę hardym wzrokiem. Baczenie mi się przygląda, delikatnie mrużąc oczy. Domyślam się, że nie ma pojęcia, co zamierzam.

Nie odrywając od niego spojrzenia, chwytam za pasek przewiązany w talii. Delikatnie za niego ciągnę i go rozwiązuję. Serce galopuje mi w piersi, staram się jednak zachować kamienną minę. Wmawiam sobie, że to jedyny sposób, aby stąd uciec, i naprawdę w to wierzę.

– Co robisz? – pyta ledwo słyszalnym głosem. Brzmi na nieco spanikowanego.

Jest skonsternowany. To dobrze.

Przechylam głowę na bok, nie odpowiadając na pytanie. Puszczam pasek, dzięki czemu poły szlafrocka rozchodzą się na boki. Colton może i zgrywa nieporuszonego, ale wiem, że ledwo nad sobą panuje. Dokładnie o to mi chodziło: żeby stracił kontrolę.

Satynowy materiał ześlizguje się po moich ramionach i opada tuż obok stóp. Nadal patrzę mężczyźnie w oczy, a moja twarz nie wyraża żadnych emocji. Na moment odwracam wzrok i sięgam po sukienkę. Wkładam ją przez nogi, następnie z gracją wsuwam w ramiączka jedną, a potem drugą rękę. Przekręcam się nieznacznie na bok i spoglądam na Coltona pytającym wzrokiem.

– Mógłbyś? – Unoszę brwi i zerkam na niego wyczekująco.

Mija krótka chwila, nim dociera do niego znaczenie moich słów. Potrząsa lekko głową i robi kilka kroków ku mnie. Patrzę przed siebie, kiedy mężczyzna znajduje się tuż za moimi plecami. Jego szorstkie palce są chłodne, zupełnie jakby odpłynęła z nich cała krew. Dostaję gęziej skórki, kiedy muska moje plecy kciukiem. Sunie powoli zamkiem ku górze i wkrótce kreacja jest zapięta. Schylam się po szpilki stojące obok łóżka i je wkładam. Prostuję się.

– Jestem gotowa, możemy iść – mówię niewzruszona.

Mija mnie bez odpowiedzi i uchyla drzwi. Wydaje się zszokowany moim zachowaniem. Zresztą sama nie wierzę, że się na to odważyłam. Mimo opanowania na zewnątrz w środku trzęsę się jak galareta.

Podążamy długim korytarzem. On prowadzi. Nie odezwał się do mnie ani słowem od czasu mojego przedstawienia. Mam nadzieję, że nie pogorszyłam swojej już i tak beznadziejnej sytuacji.

Zatrzymuje się przed schodami i odwraca w moją stronę. Zachowuje powagę na twarzy, dlatego staram się patrzeć na niego odważnie. Klębiące się we mnie emocje zaciskają supeł na moim żołądku.

Boję się. Cholernie się boję, ale wiem, że nie mogę tego pokazać. Strach to słabość, która teraz mi się nie przyda.

– Mam nadzieję, że byłaś na tyle mądra, by przeczytać zasady, które cię teraz obowiązują

– mówi cicho, a ja pry cham pod nosem. – Szef nie lubi, kiedy ktoś mu się przeciwstawia.

Kiwam nieznacznie głową. Doskonale zdaję sobie sprawę, że ten cały szef jest dużo groźniejszy, niż może się wydawać. Mieszkam pod jego dachem i mimo wszystko to on wyciągnął mnie z tego piekła. Obym tylko tego nie żałowała.

Spogląda na srebrny zegarek zdobiący nadgarstek, po czym ruchem głowy wskazuje na schody. Robię niepewny krok w ich stronę, a następnie schodzę na parter. Czuję za sobą jego obecność. Mam wrażenie, że wypala mi w plecach dziury spojrzeniem, i jestem pewna, że powód tego stanowi moja wcześniejsza zagrywka.

Nie wiem, czy dobrze postępuję, chcąc go uwieść. Jaką mogę mieć pewność, że się we mnie zakocha? Naprawdę chcę, żeby tak się stało. Pragnę, żeby zechciał stać się moim bohaterem i pomógł mi stąd uciec, lecz czy facet jego pokroju jest zdolny do takich uczuć? Czy on w ogóle wie, czym jest miłość? Mam masę wątpliwości, ale to jedyne, co mogę zrobić. Muszę chociaż spróbować.

Wzdrygam się, kiedy chwyta mnie za ramię. Spoglądam na niego kątem oka, starając się zachować butne spojrzenie. Usilnie próbuję nie dać po sobie poznać, że w reakcji na jego mocny chwyt przeszedł mnie dreszcz.

– Bądź miła i zawsze odpowiadaj na pytania – rozkazuje szorstkim głosem. – Zawsze – dodaje stanowczo.

Przez krótką chwilę patrzę mu w oczy. Jego czarne tęczówki nie wyrażają żadnych emocji, ale ton, jakim wypowiedział ostatnie słowo, zmroził mnie do szpiku kości. Wskazuje mi ruchem głowy kierunek, w którym powinnam się udać.

Wyrывam się z jego uścisku, po czym pewnym krokiem ruszam w stronę wejścia. Zatrzymuję się przed nim i przelękam ogromną gulę. Serce znowu chce mi wyskoczyć z piersi. Boję się tej kolacji i zaczynam bać się również gospodarza. Colton sprawia wrażenie przerażonego i chyba właśnie jego zachowanie potęguje mój strach.

Głośno wypuszczam powietrze z płuc, kiedy staje obok mnie i uchyla ciężkie drzwi.

Wchodzimy do środka. W pomieszczeniu panuje przepych. Z sufitu zwisają kryształowe żyrandole, a pośrodku stoi wielki stół z krzesłami. Wyczuwam za plecami obecność mężczyzny, który mnie przyprowadził. Przelękam głośno ślinę, kiedy wyrazista woń jego perfum atakuje moje nozdrza. Muszę się ogarnąć. Wstrzymuję oddech, czując dotyk dłoni na lędźwiach. Tym delikatnym, ale stanowczym gestem nakazuje mi ruszyć do przodu.

Niepewnie zbliżam się do stołu, na którym znajdują się nakrycia dla trzech osób. Colton dotrzymuje mi kroku, a po chwili odsuwa jedno z krzesel i ruchem głowy prosi, żebym zajęła miejsce. Panuje tutaj ogłuszająca cisza, a atmosfera jest tak gęsta, że można ją kroić nożem. Mój towarzysz również wydaje się spięty.

Siadam przy stole, a on zajmuje miejsce obok mnie. Wykrzywiam usta w delikatnym uśmiechu. To zdecydowanie ułatwi mi prowokację.

– Nie zapomnij o zasadach – przypomina cichym głosem. – Naprawdę nie chcesz mu podpaść.

Ma rację. Nie chcę. Najchętniej zwinęłabym się w kulkę, zamknęła w tym zasranym pokoju i ubolewała nad swoim nędznym losem. Mam ochotę wyć z bezradności, ale wiem, że niewiele tym zdziałam. Nie mogę się załamać. Nie mogę pozwolić, żeby mnie złamali. Muszę pozostać silna i zawalczyć o wolność. Jestem to winna Stacey.

Na myśl o przyjaciółce do moich oczu napływają łzy. Serce mi pęka, ilekroć sobie uświadomię, że już nigdy jej nie zobaczę. Nie będzie mi dane usłyszeć jej irytującego śmiechu ani oglądać, jak przewraca oczami. Noszę w sercu tak wielką pustkę, że mam wrażenie, jakby ta czarna dziura miała mnie zaraz pochłoniąć. Ze wszystkich sił staram się odpędzić przykre

wspomnienia, mimo że obraz dziewczyny pociągającej za spust nie chce mnie ani na moment opuścić.

Wiem, że to nie czas na żałobę, choć tak bardzo chciałabym opłakać jej śmierć. Nie mogę o niej myśleć, bo za każdym razem rozpadam się na kawałki. Muszę się od tego odciąć, jedynie tym sposobem będę w stanie skupić się na sobie. Jeśli tego nie zrobię, ci faceci zgotują mi o wiele gorszy los.

– Wstań – rzuca pod nosem Colton, szturchając mnie w ramię.

Spoglądam w jego stronę, po czym marszczę brwi. Zaciska usta w wąską linię, a następnie wstaje.

– Vanesso – syczy pod nosem. – Prosiłem cię o coś.

Mija chwila, nim wykonuję polecenie. Nie sprzeciwiam się, bo czuję, że zaraz wejdzie ten, który wyciągnął mnie z burdelu. Wyglądam dłońmi sukienkę, a następnie patrzę pewnym wzrokiem przed siebie. Słyszę skrzypnięcie drzwi. Mam nieodparte wrażenie, że stojący obok mnie mężczyzna również się spał. Dlaczego tak reaguje? Czy ja też muszę się bać?

Nie czuję strachu, choć wiem, że powinnam. To chyba krążąca w żyłach adrenalina dodaje mi tyle odwagi, bo w innych okolicznościach trzęsłabym się niczym galareta.

Drzwi do pomieszczenia się uchylają i do środka wchodzi on. Jest ubrany cały na czarno, a jego ciężkie kroki odbijają się echem w mojej głowie. Przełykam głośno ślinę, kiedy zbliża się do stołu i obdarza mnie zimnym spojrzeniem. Na moim ciele mimowolnie pojawia się gęsia skórka.

Mężczyzna kiwa krótko głową, po czym siada. Colton opada w ślad za nim, dlatego ja również zajmuję swoje miejsce.

Zapada grobowa cisza. Mam ogromną nadzieję, że żaden z nich nie słyszy mojego walącego w piersi serca. Po chwili do jadalni wparowuje dwoje kelnerów. Wlewają do smukłych kieliszków jasny, musujący płyn, wychodzą i po chwili wracają z półmiskami pełnymi jedzenia. Gdy czuję smakowity zapach, mój żołądek daje o sobie znać. Mam ochotę rzucić się na posiłek, bo oprócz wody i paru kromek suchego chleba nie miałam w ustach nic, wiem jednak, że powinnam nad sobą panować.

– Zapewne się zastanawiasz, dlaczego tutaj jesteś – odzywa się niespodziewanie gospodarz.

Nieznacznie kiwam głową, ale Colton kopie mnie pod stołem.

– Tak – odpowiadam, przypomniawszy sobie o odpowiadaniu.

Odnoszę wrażenie, że mężczyzna w czerni się uśmiechnął, choć to mało prawdopodobne.

– Możesz mi mówić: Victor – dodaje po chwili. – Zostaniesz tu na jakiś czas. Colton będzie kimś w rodzaju twojego ochroniarza. Zgadza się?

Mam ochotę prychnąć pod nosem. Teraz tym bardziej będzie się czuł wyższy względem mnie.

– Tak jest, szefie – odpowiada mój towarzysz poważnym tonem.

– Gdyby ktokolwiek próbował cię skrzywdzić – zwraca się tym razem do mnie Victor – albo w jakiś sposób wykorzystać, natychmiast mnie o tym powiadom. Zrobię z tym porządek raz na zawsze.

Kiwam głową.

– Oczywiście.

Colton zaczyna się nieco wiercić. Czyżby się przestraszył, że na niego doniosę?

– Dopóki ja tu rządzę, nikt ci nic nie robi. Dopilnuję tego.

Przełykam głośno ślinę, bo te słowa zabrzmiały jak groźba. Nadal nie mam pojęcia, kim jest ten facet ani co tutaj robię, ale cieszę się, że obiecał mi ochronę. Może nie powinnam w stu

procentach ufać obcemu mężczyźnie, ale coś mi podszeptuje, że Victor mówi prawdę.

– A teraz coś zjedz, bo z pewnością jesteś głodna.

Przytakuję, przełykając głośno ślinę. Ledwo udaje mi się powstrzymać przed rzuceniem się na jedzenie. Kiedy nakładamy sobie porcje i zaczynamy konsumować posiłek, walczę ze sobą, by przeżuwać każdy kęs powoli, choć najchętniej wcisnęłabym do ust od razu całą zawartość talerza.

Po kolacji mój świeżo upieczony ochroniarz odprowadza mnie do pokoju. Stukot szpilek odbija się echem od ścian korytarza. Zatrzymuję się przed wejściem do sypialni, by mógł otworzyć mi drzwi. Opieram się plecami o futrynę i bacznie obserwuję jego twarz, kiedy zwinnie przekręca klucz w zamku. Mimo że mam na stopach prawie dziesięciocentymetrowe obcasy, nadal jest ode mnie sporo wyższy. Popycha drzwi, po czym spogląda w moim kierunku. Przez kilka chwil utrzymuję z nim kontakt wzrokowy, a następnie odbijam się od framugi i wchodzę do środka. On oczywiście podąża za mną i zamyka za nami drzwi.

– Dopóki nie zyskasz naszego zaufania, drzwi będą zamykane na klucz.

Stoję do niego tyłem i powoli przyswajam jego słowa. Biorę głęboki wdech, a następnie powoli odwracam się w jego stronę. Stawiam kilka kroków do przodu. Colton zamiera, kiedy zatrzymuję się zaledwie parę centymetrów od niego. Patrzę mu w oczy. Mam nad nim przewagę, bo boi się Victora i wie, że zdaję sobie z tego sprawę. Na razie jestem na wygranej pozycji.

– Jak myślisz – zaczynam cicho – co powie Victor, kiedy mu pokażę, co dopisałeś do listy? – Unoszę pytająco brew.

Odchrząkuje.

– Nie uwierzy ci – odpowiada pewnie. – Wie, że zrobisz wszystko, aby stąd uciec. Nie jest głupi.

Kładę mu ręce na torsie. Czuję do siebie wstręt, ale wiem, że muszę owinąć go sobie wokół palca. Przesuwam dłońmi po jego ciele. Wyczuwam pod palcami, jak jego mięśnie się spinają pod wpływem tego dotyku. Ledwo duszę w sobie krzyk, ale staram się pozostać silna i pewna siebie.

– Co robisz? – szepcze, jakby nie był zdolny wypowiedzieć tych słów głośniej.

Przełykam ślinę. Spoglądam mu w oczy. Zwilżam usta językiem.

– Nic. – Wzruszam ramionami. – Kompletnie nic.

Zamierzam odejść, ale mężczyzna chwytą mnie za nadgarstek i przyciska do ściany. Czuję ciepło bijące od jego wielkiego ciała. Staram się zapanować nad przyspieszonym oddechem. Nie mogę mu pokazać, że się boję.

– Co ty sobie wyobrażasz? – syczy, prawie opierając czoło o moje. – Jeśli chcesz, żebym cię porządnie wypieprzył, to daj znać. Nie musimy się bawić w podchody.

Dlaczego to zawsze faceci spod ciemnej gwiazdy są tak cholernie pociągający? A wkurwiony Colton jest kurewsko seksowny.

I niebezpieczny.

I naprawdę miesza mi w głowie.



Rozdział jedenasty

Od pierwszej wspólnej kolacji z Victorem minęło kilka dni. Wszystkie późniejsze posiłki zjadałam w swoim pokoju. Colton jakby się zdystansował. Znow stał się zimny i obojętny. Jest mi z tego powodu trochę przykro, ale powtarzam sobie, że to przez siedzenie w zamknięciu. Po prostu brakuje mi towarzystwa.

Nadal nie wiem, kim jest ten cały Victor ani dlaczego mnie przetrzymuje. Nie mam za bardzo kiedy z nim porozmawiać, bo mój ochroniarz ciągle powtarza, że gospodarz jest zajęty. Boję się pomyśleć, czym facet jego pokroju może się zajmować.

Po raz setny tego dnia wstaję z łóżka i zaczynam krążyć po pokoju. Powoli dostaję do głowy. Ciągłe przebywanie w samotności sprawia, że coraz częściej obmyślam różne warianty planu ucieczki, aczkolwiek każdy z nich wydaje się niewykonalny. Nie chcę uwodzić tego człowieka, ale czuję, że to może być jedyna opcja. Liczę, że uda mi się zebrać w sobie tyle siły, by tego dokonać.

Zamieram w bezruchu, kiedy ktoś przekręca klucz w drzwiach. Siadam na łóżku i czekam z walącym sercem. Wstrzymuję oddech, kiedy moim oczom ukazuje się Victor. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji, przez co nie mam pewności co do celu jego wizyty.

Zamyka za sobą drzwi i powoli zbliża się ku mnie. Wszystkie mięśnie mi sztywnieją, kiedy sięga do wewnętrznej kieszeni czarnego płaszcza. W mojej głowie pojawia się wizja, że wyjmuje broń i strzela. Mimowolnie zamykam powieki. Przełykam głośno ślinę, ale na szczęście zamiast strzału słyszę jego głos:

– Pomyślałem, że się tu nudzisz.

Postanawiam na niego spojrzeć. Z ulgą dostrzegam, że nie trzyma broni, tylko... książkę.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba – dodaje, po czym podchodzi do mnie powoli, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że mogę się go bać.

Przyjmuję prezent. Nie wiem, co o tym myśleć. Mężczyzna nie sprawia wrażenia złego, a przynajmniej żadne z jego dotychczasowych zachowań na to nie wskazuje. Mimo wszystko staram się nie zapominać, że przetrzymuje mnie tutaj wbrew mojej woli.

– Dziękuję – odpowiadam po chwili.

Victor potakuje.

– Daj znać, kiedy skończysz. Postaram się przynieść ci coś nowego.

Posyłam mu wymuszony uśmiech. Na usta ciśnie mi się masa pytań, na które tak bardzo chciałabym poznać odpowiedź.

Rozgląda się po pomieszczeniu, po czym rusza w kierunku drzwi.

– Dlaczego jesteś dla mnie miły? – wypalam, a on nieruchomieje.

Przez parę sekund pozostaje w tej samej pozycji. Widzę, jak jego ramiona unoszą się i opadają w równym tempie. Boję się, że moje pytanie go zdenerwowało, i zaczynam się niepokoić.

– Naprawdę chciałbym... – Urywa, po czym nieznacznie przekręca głowę w prawo. – Chciałbym być dla ciebie złym człowiekiem, Vanesso. Ale nie mogę.

Milczę. Te słowa zbijają mnie z tropu.

Victor, nie spojrzawszy na mnie, wychodzi i zostawia mnie w osłupieniu.

Co to, do cholery, miało znaczyć?

Musiałam zasnąć podczas czytania książki, bo budzę się w ubraniach. Spinam się, gdy wyczuwam czyjąś obecność za plecami. Wzdrygam się, kiedy ciepły oddech atakuje moją szyję. Strach zaciska mi szpony na płucach, przez co z coraz większym trudem łapię powietrze.

Boję się ruszyć. Nie wiem, czy powinnam udawać, że śpię, czy może lepiej byłoby się ocknąć. Nie mam pojęcia, dlaczego ktoś miałby mnie tutaj nachodzić, ale chyba wolałabym nie wiedzieć.

– Wiem, że nie śpisz. – Miękki głos Coltona sprawia, że kamień spada mi z serca.

Unoszę się na łokciach i siadam, ale męczyzna w mgnieniu oka powala mnie z powrotem na materac. Upadam bokiem, a on siada na mnie i przyciska ciężarem ciała. Niczego nie rozumiem. Już chcę wrzeszczeć, żeby przestał, lecz zarzuca mi na głowę worek, wykręca za plecy ręce i związuje.

– Colton? – pytam niepewnie. Nie mam zielonego pojęcia, co on kombinuje.

Nie odpowiada, tylko chwyta za skrępowane ręce, po czym pomaga mi wstać. Prowadzi mnie chyba w kierunku drzwi, ale nie mam pewności.

– Co się dzieje? – pytam kolejny raz, kiedy opuszczamy pokój.

Ten dupek nadal milczy, wiodąc mnie w nieznaną. Przelatują mi przez głowę setki myśli na temat tego, co może ze mną zrobić. Momentalnie przypominam sobie o Stacey, a w moich oczach wzbierają łzy. Nie chcę wracać do burdelu. Nie dam rady tak żyć. Nie mogę przebywać w miejscu, które złamało moją najlepszą przyjaciółkę i zmusiło ją do popełnienia samobójstwa. On nie może mi tego zrobić.

Nie doczekawszy się odpowiedzi ani reakcji, stoję w miejscu i zaczynam się szarpać. Klnie pod nosem, ale szybkim ruchem ponownie łapie mnie za ramiona i stara uspokoić. Walczę z nim, wykorzystując całą swoją energię. Wiercę się, chcąc zrzucić z siebie jego dłonie.

Nie pozwolę mu na to. Nie pozwolę, żeby zrobił ze mnie zwykłą dziwkę.

Mój atak wydaje się bezskuteczny, a Colton po raz kolejny mnie obezwładnia. Biorę głęboki wdech i z całej siły uderzam go kolanem. Słyszę syknięcie. Męczyzna mnie puszcza, więc odwracam się w drugą stronę i zaczynam biec. Może nie jest to zbyt mądre posunięcie, jeśli wziąć pod uwagę skrępowane ręce i worek na głowie, aczkolwiek pod wpływem strachu człowiek jest gotów zrobić wiele rzeczy, aby przetrwać.

Po chwili zatrzymuję się i schylam głowę, chcąc zrzucić ten cholerny worek. Nie myślę o konsekwencjach. Materiał powoli się zsuwa. Kątem oka dostrzegam korytarz, dlatego zaczynam energicznie ruszać głową.

Zamieram, usłyszawszy za plecami ciężkie kroki. Podnoszę się i na ślepo ruszam do przodu, ale on i tak mnie dogania. Dociska moją twarz do ściany i wsuwa mi między nogi kolano.

Jestem w potrzasku. Przetykam głośno ślinę i staram się ruszyć, ale bezskutecznie. Nie mam z nim najmniejszych szans.

– Do jasnej cholery, Vanesso! – syczy tuż obok mojego ucha. Jego cichy, lecz pełen irytacji głos w połączeniu z niespodziewaną bliskością sprawia, że przeszywają mnie dreszcze. – Zaufaj mi – dodaje szeptem.

Zaufać? Mam zaufać potworowi, który na każdym kroku usiłuje mnie zniszczyć?

Rozdział dwunasty

Colton wprowadza mnie do jakiegoś pomieszczenia. Nie powinnam mu ufać, ale czy w tej sytuacji mam wybór? Droga ucieczki jest mocno ograniczona.

Mężczyzna staje za moimi plecami. Przełykam głośno ślinę, kiedy ciepło jego wielkiego ciała we mnie bije. Na skórze pojawia mi się gęsia skórka.

Dlaczego za każdym razem reaguję w ten sposób? Dlaczego on wzbudza we mnie uczucia, których nie potrafię nazwać? Nie chcę tego czuć. Staram się nie zapominać, że jest jednym z nich.

Oddycham z ulgą, kiedy więzy na moich nadgarstkach się rozluźniają.

– Dziękuję – mówię cicho.

Nie chcę go zdenerwować. Muszę być miła, inaczej w dalszym ciągu będzie robił mi te okropne rzeczy.

Milczy. Unoszę ręce, żeby zdjąć ten przeklęty worek z głowy, ale czyjeś dłonie natychmiast chwytają mnie za nadgarstki i sadzają na krześle. Serce zaczyna mi szybciej bić. Powinnam była poczekać, aż sam to zrobi.

– Przepraszam. – Staram się brzmieć na skruszoną, aczkolwiek przychodzi mi to z trudem. Najchętniej wygarnełabym mu, jak bardzo go nienawidzę.

Mój ochroniarz nadal milczy, co trochę mnie niepokoi. To do niego niepodobne, zawsze rzuca jakimiś głupimi komentarzami. Coś jest nie tak.

– Co robisz? – pytam z obawą, kiedy przywiązuje mi ręce do krzesła. – Colton, do cholery, odpowiedz! – wrzeszczę, po czym zaczynam się szarpać, ale mężczyzna zaciska palce na moich ramionach.

– Vanesso! Jeśli nie zaczniesz współpracować, ten dzień skończy się dla ciebie dużo gorzej. Dopilnuję tego – mówi z taką złością, że aż przechodzą mnie dreszcze.

Uspokajam się, choć w środku jestem cała rozdygotana. Zaciskam powieki i za wszelką cenę staram się nie rozplakać. Nie chcę tu być, ale nie jestem pewna, czy mam w sobie wystarczająco dużo siły, by walczyć. Ci faceci są ode mnie po stokroć silniejsi. Mają nade mną niewyobrażalną przewagę. Mogą robić ze mną, co im się żywnie podoba.

– Proszę... – skomlę. – Ja nie chcę tak żyć.

Po moich policzkach spływa kilka łez. Wiem, że nie powinnam przy nim okazywać słabości, ale ile można udawać bycie silną?

Mam wrażenie, że Colton nieruchomieje. Po krótkiej chwili, która zdaje się nieskończonością, mężczyzna powoli zsuwa mi worek z głowy. Mrugam kilkakrotnie, chcąc pozbyć się łez. Patrzę ukradkiem na niego, a on przygląda mi się uważnie. Wygląda na przejętego.

Schyla się, nie odrywając ode mnie wzroku. Wydaje mi się, że dostrzegam w jego oczach coś na kształt współczucia, ale czy on jest w ogóle zdolny do takich uczuć? Czy za tą maską potwora może się kryć normalny, empatyczny człowiek?

Wzdrygam się, gwałtownie zamykając powieki, kiedy wyciąga rękę ku mojej twarzy i ściera mi łzę z policzka. Otwieram oczy, bo jego dłoń nadal styka się z moją skórą. Patrzę w jego czarne tęczówki i szukam w nich czegoś, co świadczyłoby o tym, że wcale nie chce mnie skrzywdzić. Niczego takiego jednak nie znajduję.

– Proszę, zaufaj mi, matrioszko – szepcze tak cicho, że ledwo jestem w stanie dosłyszeć.

W odpowiedzi na tę dziwną prośbę marszczę brwi. Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam. Zaraz po tym jednak wpycha mi jakiś materiał do ust i zawiązuje go z tyłu głowy, a

potem kolejny raz zarzuca worek na moją głowę. Serce wali mi w piersi, jakby lada chwila miało wyskoczyć na zewnątrz. Colton unieruchamia także moje nogi, przywiązując je do krzesła. Mam coraz większy mętlik w głowie.

Po krótkiej chwili słyszę, że do pomieszczenia wchodzi ktoś jeszcze. Wytężam słuch, lecz ciężki oddech utrudnia mi wyłapywanie dźwięków. Usilnie staram się uspokoić, mimo że strach zaciska się na moim gardle.

– Wszystko gotowe? – Do moich uszu dobiega głos Victora. W pierwszej chwili mam ochotę skakać ze szczęścia. Dopiero później dociera do mnie, że on także bierze udział w tym chorym przedstawieniu.

– Tak, za trzy minuty zostaniemy z nim połączeni – odpowiada Colton. – Facet się nieźle zdziwi.

Victor parska śmiechem.

– Może i nie należy do najmądrzejszych, ale wydaje mi się, że nie jest aż tak głupi, żeby się niczego nie domyślić.

Obaj brzmią na podekscytowanych. To popieprzone. Boję się pomyśleć, co takiego siedzi im w głowach.

Wymieniają jeszcze parę zdań, których nie jestem w stanie zrozumieć. Zaczyna mi drętwieć ciało, bo sznurki są zbyt mocno naciągnięte i wbijają mi się w skórę. Krew odpływa mi z dłoni.

– Wiedziałeś, jak to się skończy. – Zimny głos Victora wypełnia pomieszczenie. Unoszę nieznacznie głowę, chociaż przez worek nic nie widzę. Do kogo mówi? – Doskonale zdawałeś sobie sprawę, że za twoje grzechy zapłacą najbliżsi.

Przełykam ślinę. Ten nieznośny sprzeciw ton zmroził mi krew w żyłach. Teraz nie mam już wątpliwości, dlaczego wszyscy wkoło boją się tego człowieka. Sam dźwięk jego głosu sprawia, że mam ochotę skulić się w sobie.

– A mimo wszystko postanowiłeś grać cwaniaka – kontynuuje. Czuję, że ktoś staje za mną. – Wiesz, co to oznacza?

Do moich nozdrzy dociera zapach perfum Coltona. Mężczyzna szybkim ruchem zdejmuje mi worek z głowy. Mrużę oczy pod wpływem drażniącego światła. Mija moment, nim mój wzrok przyzwyczaja się do jasności. Rozglądam się niepewnie i dopiero teraz dostrzegam przed sobą kamerę, a za nią – niewielki monitor, na którym znajduje się... mój ojciec.

Oddech grzęźnie mi w gardle. Zamieram na ułamek sekundy, nie wierząc w to, co widzę. Tata zakrywa usta dłonią, a do mnie dociera, że to wideorozmowa. Zaczynam się wiercić, ale sznury boleśnie wbijają mi się w skórę. Z moich oczu mimowolnie płyną łzy. Chcę krzyknąć, ale knebel skutecznie mi to uniemożliwia. Doprowadza mnie to do jeszcze większej wściekłości. Wiję się na tym pieprzonym krześle, chcąc pokazać tacie, jak bardzo potrzebuję jego pomocy. Łzy nie przestają lecieć mi z oczu i mam nadzieję, że tym pokażę mu, jak cholernie się boję.

– Twoja ukochana córeczka jest teraz moją własnością – mówi Victor, a ja mierzę go wzrokiem.

Co on pieprzy? Jaką własnością?

Podchodzi do mnie i chwytając mnie za brodę, zmuszając, bym na niego popatrzyła. Obdarzam go pełnym wściekłości spojrzeniem. Odrzucam głowę w drugą stronę. Nie chcę, żeby mnie dotykał.

Zdrójca.

Kłamał, że nic mi nie grozi, że nikt mnie nie skrzywdzi. A tymczasem okazuje się, że jestem jakimś popierdolonym elementem jego chorej gry.

– Skarbie, proszę cię, wytrzymaj – rozbrzmiewają słowa ojca. Czuję ulgę, słysząc

znajomy głos. – Znajdę cię i zabiorę stamtąd, obiecuję. Tylko błagam, bądź silna.

Facet prycha.

– Mamy umowę, Crown – syczy Victor. – Nie wywiniesz się z tego tak łatwo. Vanessa należy teraz do mnie i będę z nią robił to, na co mnie najdzie ochota.

Colton gwałtownie odchyła mi głowę do tyłu i przykładając coś zimnego do szyi. To nóż! Zaciskam palce na krześle. Nie potrafię już kontrolować potoku łez.

– I nawet nie myśl o powiadomieniu policji. Dobrze wiesz, że to ty pierwszy pójdziesz siedzieć – dodaje z zadowoleniem w głosie. – A psy będą zbierać jej ciało jak puzzle.

Brzydzę się nim. Brzydzę się nimi dwoma.

Nie rozumiem, dlaczego Colton taki jest. Raz sprawia wrażenie, że mogłabym mu zaufać, a zaraz potem chce mi poderznąć gardło. Wiem, że nie powinnam mu ufać. Wiem, że powinnam się trzymać z dala od niego, lecz jest jedynym, który może mnie stąd wyciągnąć.

– Patrz, jaki los zgotowałeś własnemu dziecku – rzuca Victor, po czym szybkim krokiem podchodzi bliżej mnie.

Wzdrygam się, kiedy staje przede mną. Chce chwycić mój policzek, ale przekręcam głowę w prawo, zapominając o nożu przy gardle. Syczę, kiedy ostrze przecina mi skórę. Colton klnie pod nosem i od razu odsuwa narzędzie. Po szyi spływa mi krew. Kątem oka dostrzegam, jak szef mierzy mojego ochroniarza surowym wzrokiem, a zaraz po tym opuszcza pomieszczenie.

Podnoszę głowę i się rozglądam. Nie wiem, w którym dokładnie momencie połączenie z ojcem zostało przerwane. Chce mi się wyć. Tata pewnie odchodzi od zmysłów. Chciałabym móc z nim porozmawiać. Tak bardzo go potrzebuję.

Brunet zsuwa knebel, po czym przykładając go do mojej szyi. Zaczyna drapać mnie w gardle. Odchrząkuję i niepewnie obserwuję jego zachowanie. Mężczyzna rozwiązuje mi nadgarstki, a następnie nogi. Przejmuję od niego skrawek materiału i przyciskam do szyi.

– Chodźmy – mówi cicho, po czym kieruje się w stronę drzwi.

Tak po prostu. Jak gdyby nigdy nic.

Patrzę na niego, jakby zwariował. Nadal siedzę, nie wiedząc, jak zareagować. Przed chwilą chciał mi poderznąć gardło, a teraz mam z nim iść?

Staje przed drzwiami plecami do mnie. Jego ramiona zaczynają się coraz szybciej unosić, co oznacza, że traci cierpliwość. Chyba łatwo go wyprowadzić z równowagi.

– Vanesso... Proszę, nie utrudniaj nam tego.

Biorę głęboki wdech, a następnie wstaję. Rusza do przodu, a ja podążam za nim w bezpiecznej odległości. Jest nieobliczalny. Nie wiem, czego jeszcze się po nim spodziewać.

Dziwię się, że pozwala mi iść z tyłu. Teraz miałabym większe szanse na ucieczkę, ale nie chcę ryzykować, bo i tak nie znam rozkładu pomieszczeń w domu. Takim zagranieniem mogłabym sobie jedynie zaszkodzić.

Powoli zbliżamy się do mojego pokoju. Mężczyzna zatrzymuje się przed drzwiami i otwiera je. Gestem zaprasza mnie do środka. Przez ułamek sekundy patrzę na niego, po czym szybkim krokiem wchodzę do pomieszczenia i od razu kieruję się do łazienki.

Oglądam w lustrze ranę na szyi. Z ulgą stwierdzam, że nie wygląda tak źle. Ot, zwykłe draśnięcie.

– Pokaż.

Pełen troski głos Coltona sprawia, że niemal wierzę w jego dobre intencje. Niemal. Kręcę głową, ponownie przyciskając materiał do szyi.

– Poradzę sobie – odpowiadam sucho. – Nic mi nie będzie.

Milczy. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że czuję jego wzrok na każdym

centymetrze skóry.

– Nie tak miało to wyglądać. Nie chciałem ci zrobić krzywdy.

Prycham.

– A jednak zrobiłeś. – W moim głosie wybrzmiewa zawód.

Chwyta mnie za rękę, w której trzymam materiał. Czuję dziwny przepływ prądu. Spogląda mi w oczy i niemo prosi, żebym odpuściła. Więc odpuszczam. Tak po prostu.

– Nie jest źle – stwierdza po chwili. – Ale i tak trzeba to opatrzyć.

Nic więcej nie mówiąc, wyjmuję z szafki apteczkę.

Syczę, kiedy zaczyna odkażać ranę. Rzuca mi przepaszające spojrzenie. Niczego już nie pojmuję. Ten facet miesza mi w głowie i zdaje się, że sam nie wie, czego chce.

– Co to miało być? – pytam ze ściśniętym gardłem.

Widok przerażenia ojca do teraz mnie prześladowuje. Wierzę jednak, że razem z mamą już powiadomili odpowiednie służby i to tylko kwestia czasu, aż zostaną znaleziona.

– Woda utleniona – odpowiada, chociaż doskonale zdaje sobie sprawę, o co pytałam.

Sięga po plaster, po czym delikatnie go przykleja. Jego twarz znajduje się zaledwie kilkanaście centymetrów od mojej. Przyspiesza mi oddech, kiedy podnosi wzrok i zatrzymuje go na moich ustach.

Przełykam głośno ślinę. Muszę to natychmiast przerwać.

– Wiesz, że nie o to pytałam – odzywam się cicho.

Przechyla głowę i uparcie szuka czegoś w moich oczach. Jego mina jest poważna, tajemnicza. Nie wiem dlaczego, ale podoba mi się mrok, który promieniuje z jego ciała.

– Wiem – odpowiada, a następnie zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – Wiem, Vanesso. Ale uwierz, to było konieczne. Twój ojciec musiał uwierzyć, że grozi ci niebezpieczeństwo. – Odwraca się na pięcie i wychodzi, zostawiając mnie w osłupieniu.

Rozdział trzynasty

Od rozmowy z ojcem minęły dwa dni. Siedzę tutaj cały czas w samotności i wiele myślę, mimo to nadal nie potrafię zrozumieć, co on może mieć z nimi wspólnego. Czy chodzi o zwykły okup? Chcą zarobić na mnie dobre pieniądze, a przy okazji trochę wykorzystać? Kasy nigdy nam nie brakowało, więc to ma sens.

Kręcę głową. Muszę być silna i wierzyć, że uda mi się stąd wydostać bez szwanku. Obiecałam to Stacey.

Opadam plecami na materac. Wiem, że nie powinnam myśleć teraz o przyjaciółce. Wspomnienia boją. Rany są jeszcze zbyt świeże, a ja nie mogę pozwolić, żeby wewnętrzny ból przyćmił chęć walki. Ilekroć o niej myślę, czuję, jakby ktoś wyrywał mi serce z piersi. Jej matka pewnie odchodzi od zmysłów i założy się, że już dawno powiadomiła służby o zniknięciu córki. To mnie odrobinę pociesza.

Wstrzymuję oddech, usłyszawszy, że ktoś próbuje się dostać do pokoju. Zapewne albo Colton, albo Victor, bo z nikim innym nie mam tutaj kontaktu.

Siadam na łóżku, po czym rozglądam się w poszukiwaniu przedmiotu, który mógłby mnie obronić, gdybym znowu miała zostać uprowadzona. Parskam śmiechem. To nawet w głowie brzmi niedorzecznie. Porwał mnie z miejsca, w którym byłam przetrzymywana, aby zaprowadzić do innego pomieszczenia i pokazać mojemu ojcu, że jestem ich zakładnikiem, po czym oswobodził mi ręce i nogi, a następnie pozwolił, bym sama wróciła do swojego więzienia.

– Kolacja o siódmej – informuje mój ochroniarz, po czym unosi dłoń, w której trzyma klucze do pokoju, a następnie kładzie je na komodzie przy wejściu. – Bądź na czas, matrioszko.

Marszczę brwi. Dlaczego mi je zostawia?

W mojej głowie błyskawicznie klaruje się plan ucieczki. Już nie mogę się doczekać, aż wyjdę z tego głupiego pokoju i zamiast na kolację skieruję się do wyjścia. Czuję przypływ adrenaliny. To może być moja jedyna szansa, ale... Co jeśli to jakiś test? Co jeśli chcą mnie sprawdzić? Jeśli zostanę przyłapana na ucieczce, mój los będzie marny. Zamkną mnie na wieki w jakiejś piwnicy albo sprowadzą z powrotem do burdelu. Czy jestem gotowa podjąć takie ryzyko? Nie mam pewności.

– To sprawdzian. Nie zawal go. – Z zamyślenia wyrywa mnie głos Coltona, który potwierdza moje przypuszczenia.

Przez krótką chwilę po prostu na niego patrzę, po czym nieznacznie kiwam głową, mimo że nie rozumiem, czemu mi pomaga.

– Dlaczego cię to obchodzi? – pytam cicho.

Wzrusza ramionami.

– Wiem, że o tym myślałaś.

– Nie o to pytałam.

Uważnie lustruje moją twarz. Staram się udawać niewzruszoną, ale nie jestem pewna, czy mi się udaje. Jego intensywne spojrzenie mnie peszy i sprawia, że mam ochotę odwrócić wzrok.

Wzdycha.

– Wiem, że nie chcesz tu być.

Krzyżuję ręce na piersi, unoszę brwi i pytam drwiąco:

– Czyżby? Skąd ten pomysł? Przecież niczego mi tutaj nie brakuje.

Colton pozostaje w tej samej pozycji i przez moment nie odpowiada, jakby starannie dobierał słowa.

– Siódma – mówi stanowczo, zbywając mój atak. – I ani sekundy później – dodaje, po

czym szybkim krokiem opuszcza pokój.

Tchórz.

Wskazówki zegara pokazują punktualnie siódmą, kiedy przechodzę przez próg jadalni. Oczywiście znowu musiałam się wystroić, jakbyśmy mieli zjeść z rodziną królewską. Nie rozumiem, po co ten cyrk, ale rozsądek mi podpowiada, że powinnam zawsze dostosowywać się do poleceń, jeśli chcę stąd wyjść cała.

Colton zajął już miejsce przy stole. Gdy tylko mnie dostrzega, wstaje i odsuwa mi krzesło. Powoli zbliżam się do niego, a następnie siadam. Victora nadal nie ma, dlatego jesteśmy zmuszeni czekać na niego, mimo że zaczyna mi burczeć w brzuchu.

– Cieszę się, że postąpiłaś mądrze – szepcze mi na ucho.

W reakcji na tę niespodziewaną bliskość przechodzą mnie ciarki. Przełykam głośno ślinę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Mądrzejszym posunięciem byłoby zadźgać was podczas kolacji jednym z noży – mówię cicho, nawet na niego nie patrząc.

Kątem oka dostrzegam, że prostuje plecy zapewne zdziwiony moimi słowami. To trochę nieodpowiedzialne, że dają mi do rąk tak ostre narzędzia.

– Na szczęście jesteś jeszcze nieco głupiutka – rzuca od niechcienia, a ja posyłam mu mordercze spojrzenie. – Wstań. – Szturcha mnie, kiedy drzwi pomieszczenia się uchylają.

Podnoszę się, zauważywszy Victora, a ten skinieniem głowy każe nam zająć miejsca. W jadalni od razu pojawiają się kelnerzy i rozkładają dania. Każdy z nas otrzymuje talerz z dobrze wyglądającym makaronem oraz kieliszek z jakimś napojem musującym. Mężczyźni zaczynają jeść, a mnie nasuwają się na język dziesiątki pytań.

Nie miałam kontaktu z tym człowiekiem od czasu rozmowy z ojcem. W końcu obiecał, że mnie nie skrzywdzi, a tymczasem Colton zarzuca mi jakieś worki na głowę, knebluje usta i związuje ręce, po czym okazuje się, że to sprawka ich obu.

– Nie smakuje ci? – pyta szef, wyrывая mnie z zamyślenia.

Nie odpowiadam. Po prostu biorę widelec i zaczynam jeść. Czuję na sobie ich spojrzenia, nie patrzę jednak na żadnego z nich. Obaj traktują mnie podobnie. Bawią się ze mną w kotka i myszkę, a ja mam tego serdecznie dość.

Ktoś kopie mnie pod stołem. Domyślałam się kto i co chce mi przekazać: że mam być posłuszna i zawsze odpowiadać na pytania. Szkoda, że oni również nie stosują się do tej zasady.

Kątem oka widzę, że Colton prostuje się na krześle. Staram się nie pokazać, jak bardzo się boję. Wiem, że moje zachowanie może mieć tragiczne skutki, aczkolwiek nie potrafię zapanować nad wypełniającą mnie złością.

– Po kolacji pojedziecie razem w jedno miejsce – oznajmia beznamiętnie Victor.

Natychmiast obdarzam go pełnym trwogi spojrzeniem.

– Dlaczego tu jestem? – wypalam, lecz nikt nie raczy odpowiedzieć. Obaj skupiają całą uwagę na jedzeniu. – Co mój ojciec ma z tym wszystkim wspólnego?

Posyłają sobie porozumiewawcze spojrzenia. Patrzę to na jednego, to na drugiego, ale nie potrafię nic wyczytać z wyrazu ich twarzy.

– Jeśli chodzi wam o pieniądze, załatwię to – dodaję po chwili ciszy. – Dam wam nawet więcej, niż chcecie.

Victor odkłada widelec, po czym wyciera usta serwetką.

– Nie chodzi o pieniądze – odpowiada spokojnie.

– W takim razie po co to wszystko? – W moim głosie słysząc poddanie, za co karzę się w myślach.

– Dowiesz się w swoim czasie. A teraz jedz.

Biorę głęboki wdech. Niewiedza i niepewność co do własnej przyszłości mnie dobijają. Nie mogę żyć w zamknięciu, bo dostanę do głowy. Mam dość oglądania tych samych czterech ścian przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jestem człowiekiem i przysługują mi pewne prawa, nawet w takim miejscu.

– Chcę móc opuścić ten zasrany pokój – mówię pewnie, mimo że w środku cała się trzęsę. Nie wiem, jak zareagują.

– Vanesso! – syczy mój ochroniarz.

Patrzy na mnie z nieodgadniętą miną. Nie mam pojęcia, czy zaraz nie wyciągnie jakiejś spluwy i mnie nie zastrzeli.

– Dobrze – odpowiada Victor.

Z ulgą wypuszczam przez usta powietrze. Nie miałam nawet pojęcia, że je wstrzymuję. Kątem oka zerkam na Coltona. Wydaje się równie zaskoczony jak ja.

– Ale będziesz pod stałą obserwacją. Nie próbuj uciekać, bo możesz sobie tylko zaszkodzić.

Tak jest, jaśnie panie.

Rozdział czternasty

– Co to, do cholery, miało znaczyć?! – Silne palce Coltona wbijają się w skórę moich ramion. Gwałtownie odwracam się do niego twarzą. – Już zapomniałaś, co ci mówiłem?

Staram się wyrwać z jego uścisku, ale mężczyzna nie daje za wygraną. Mam wrażenie, że jego mordercze spojrzenie za chwilę powali mnie na kolana.

– To boli – mówię przez zęby, ponieważ nie poluźnia chwytu, a jego palce coraz mocniej napierają.

– Gównu mnie to obchodzi – cedzi, ale na szczęście puszcza moje ramię. – Przez twój niewyparzony język to mnie się oberwie – dodaje, grożąc mi palcem.

Parskam. Na moje usta mimowolnie wkrada się uśmiech.

– Gównu mnie to obchodzi – cytuję jego własne słowa, a następnie krzyżuję ręce na piersi.

Marszczy brwi, jak za każdym razem, kiedy się denerwuje. Bierze głęboki wdech, po czym niespodziewanie ujmuje mnie za nadgarstek i ciągnie w kierunku sypialni. Serce podchodzi mi do gardła. Wiem, że nie powinnam była tego mówić, ale nie mogłam się powstrzymać. Chęć dogryzienia mu wygrała. Niestety nie pomyślałam o możliwych konsekwencjach.

Czy zamknie mnie w tym pokoju na kolejne dni? Choć ta wizja powinna mnie niepokoić, wydaje mi się, że powoli przyzwyczajam się do ciągłej samotności.

Wciąga mnie do mojego pokoju, zatrzaskuje za nami drzwi, a następnie przekręca klucz. Odsuwam się od niego na bezpieczną odległość. Nie mam pojęcia, jaki kolejny chory pomysł zrodził mu się w głowie, ale po wkurwieniu wymalowanym na jego twarzy wnioskuję, że nie będzie to nic przyjemnego.

Przełykam głośno ślinę. Mój oddech przyspiesza, kiedy Colton powolnym krokiem się do mnie zbliża. Zaczynam się cofać. Nie odzywa się ani słowem. Jego złowrogi wygląd w połączeniu z dziwnym milczeniem sprawia, że na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Serce bije mi w szaleńczym tempie i boję się, że zaraz połamię żebra.

– I co teraz? – szepcze z diabelskim uśmiechem. Ton, którym wypowiada te słowa, sprawia, że po kręgosłupie przebiega mi zimny dreszcz.

Zaciskam powieki, kiedy moje plecy zderzają się ze ścianą. Mężczyzna znajduje się raptem kilkanaście centymetrów ode mnie. Odcina mi wszelkie drogi ucieczki, opierając ręce po obu stronach mojej głowy. Przełykam głośno ślinę. Jego zachowanie jest niepokojące, a błysk w oczach świadczy o tym, że sytuacja bardzo mu się podoba.

– Już nie jesteś taka odważna, co? – mówi cicho. Niemal stykamy się czołami. Colton zaczyna delikatnie sunąć wzdłuż mojego policzka palcami prawej dłoni.

Ponownie opuszczam powieki. W jego źrenicach jest coś mrocznego, a czarne tęczęwki tylko potęgują to wrażenie.

Wstrzymuję oddech, kiedy jego opuszki wkraczają na moją szyję, skąd powoli przesuwają się w kierunku dekoltu. Zbieram w sobie resztki odwagi, żeby wydusić choć jedno słowo. Nie mogę pozwolić mu kontynuować. Boję się tego, co siedzi mu w głowie.

– Przestań – rzucam nieco zachrypniętym głosem. Chwytam go za rękę i przytrzymuję ją.

Otwieram oczy. Patrzy na mnie intensywnie. Jego twarz znajduje się jakieś dziesięć centymetrów od mojej. To ciemne spojrzenie ma w sobie coś nieludzkiego, mimo że kącik ust nieznacznie wykrzywia się na kształt uśmiechu.

– Nie podoba ci się? – pyta szeptem. Wibracje jego głosu przenikają przez każdą cząstkę mojego ciała.

Spuszcza wzrok na mój dekolt, przez co zaczynam się krępować. Pod wpływem tego surowego spojrzenia czuję się naga.

Mężczyzna wyswabada rękę z mojego uścisku i kontynuuje to, co zaczął chwilę wcześniej. Jego dotyk pali mi skórę. Sunie palcami coraz niżej, aż wreszcie dociera do zagłębienia między piersiami.

Zamykam oczy. Nie potrafię wydusić z siebie ani słowa. Nie umiem się zmusić do żadnej reakcji. Boję się, że mój sprzeciw zadziała na niego inaczej. Mam go błagać, by przestał. Wiem to. Przez ostatnie tygodnie dość dobrze poznałam jego chory umysł i chyba zaczynam pojmować, w jaki sposób działa.

– Nie złamiesz mnie – mówię tak cicho, że nie jestem pewna, czy usłyszał.

Uchylam powieki i dostrzegam na jego twarzy triumfalny uśmiech. Przechyla lekko głowę i na szczęście odsuwa dłoń od mojego dekoltu. W duchu oddycham z ulgą.

– Czyżby? – mówi półszepetem wprost do mojego ucha.

Przechodzą mnie dreszcze. Ciepły oddech na mojej szyi sprawia, że żołądek fika kozła. Colton opiera czoło o bok mojej głowy, a następnie kładzie mi lewą dłoń na biodrze. Delikatnie je ściska, przez co kolana prawie odmawiają mi posłuszeństwa. Mój oddech przyspiesza. Słyszę szum w uszach.

– Wiesz, Vanesso... – zaczyna tajemniczym głosem, a w międzyczasie gładzi mnie przez materiał sukienki. – Nie musisz się opierać. Widzę, jak na mnie patrzysz.

Mam ochotę parsknąć śmiechem, ale jestem zbyt przerażona. Jakby zwariował. Jego zachowanie błyskawicznie stało się niezrównoważone. Nie wiem, do czego jest w stanie się posunąć. Nadal masuje moje biodro, ale przestaje po krótkiej chwili. Podnosi wzrok i patrzy na moją twarz. Cała moja dotychczasowa odwaga gdzieś uleciała, dlatego patrzę przed siebie. Czuję na sobie jego przewiercający wzrok. Mężczyzna zsuwa dłoń jeszcze niżej, a ja zaciskam palce w pięść. Czuję jednocześnie ból wpijających się w skórę paznokci i strach, a jednak nic z tym nie robię. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Lęk przed nowym mrocznym obliczem tego faceta mnie paraliżuje.

Wciągam głośno powietrze przez usta, kiedy unosi mi sukienkę i dotyka moich nagich ud. Podkurczam palce u stóp, czując na szyi jego gorączkowy oddech. Żadne z nas się nie odzywa. Oboje na moment zastygamy w bezruchu, ale zaraz się wzdrygam, kiedy Colton zaczyna lizać moją szyję. Powoli sunie językiem po skórze, zostawiając na niej mokre ślady. Już chcę się odezwać, ale słowa grzęzną mi w gardle, gdy dodatkowo przesuwają dłoń w górę moich ud. To dla mnie zbyt wiele. Za dużo skrajnych emocji, które zaczynają mieszać mi w głowie.

– Stop! – wykrzykuję, kiedy zahacza palcami o krawędź moich majtek.

Na szczęście przerywa tortury. Odsuwa twarz, tak by móc na mnie spojrzeć. Mam ściśnięty w supeł żołądek, nogi niekontrolowanie mi drżą.

– Za jakiś czas będziesz mnie błagać, żebym to powtórzył – mówi po chwili z tak wielkim przekonaniem, że prawie mu wierzę.

W kilku krokach znajduje się przy wyjściu, a ja wypuszczam z płuc długo wstrzymywane powietrze. Podpieram się rękami o ścianę w obawie, że mogłabym się po niej osunąć. Patrzę pod nogi, nie zwracając już uwagi na Coltona.

– Przebierz się w coś normalnego. Za pięć minut wyjeżdżamy – rzuca z ręką na klamce. – I lepiej, żebym nie musiał na ciebie czekać.

Opuszcza pokój, głośno trzaskając drzwiami.

Rozdział piętnasty

Zarzucam na siebie o kilka rozmiarów za dużą bluzę z kapturem i wkładam znoszone trampki. Biorę głęboki wdech, po czym zmierzam w kierunku wyjścia z sypialni. Zachowanie Coltona zapaliło w mojej głowie czerwoną lampkę. Nie mogę im pokazać, że mogą robić ze mną, co chcą, ale wiem też, że powinnam uważać na swoje zachowanie. Obaj muszą mi zaufać.

Opuściwszy pokój, dostrzegam przy drzwiach czekającego na mnie mężczyznę. Stoi z rękami skrzyżowanymi na piersi oparty o ścianę. Kiedy mnie zauważa, odpycha się od niej, a następnie rusza w stronę schodów.

– Za mną – rzuca krótko.

Posłusznie wykonuję jego polecenie. Nie odzywam się ani słowem, mimo że na język cisną mi się dziesiątki ripost.

Schodzimy na parter w milczeniu. Przed głównym wyjściem mężczyzna zatrzymuje się i odwraca twarzą w moją stronę. Przez chwilę szuka czegoś w kieszeni ciemnych spodni, a zaraz po tym wyciąga z niej skrawek materiału.

Serce podchodzi mi do gardła. Patrzę z przerażeniem na twarz Coltona, ale ten nawet nie raczy na mnie spojrzeć. Gestem ręki każe mi się odwrócić. Zamieram niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

Dokąd mnie zabiera? I dlaczego znowu muszę mieć zasłonięte oczy?

Zawiązuje nieprześwitujący czarny materiał. Serce galopuje mi w szaleńczym tempie, a nogi zaczynają drżeć. Zaraz zemdleję ze strachu.

– Dokąd mnie zabierasz? – wyduszam, kiedy opuszczamy mury budynku.

Na zewnątrz muska mnie podmuch ciepłego powietrza. Wytężam umysł, aby sobie przypomnieć, jaki mamy miesiąc. Wydaje mi się, że sierpień, ale nie mam co do tego pewności. Jestem przetrzymywana przynajmniej od kilku tygodni, a ostatnim, co pamiętam, są moje urodziny, które obchodzę w czerwcu. Jeśli wziąć pod uwagę ciepłe wieczory, to musi być sierpień.

Zdaję się na łaskę ochroniarza i naiwnie wierzę, że nie chce mnie skrzywdzić. Mocno trzyma moje ramię. Jego palce wpijają mi się w skórę i chociaż sprawia mi to ból, milczę.

Nadal nie doczekałam się odpowiedzi, ale postanawiam nie ponawiać pytania. Po jego dzisiejszym zachowaniu znów zaczynam się go bać. To nie jest ten sam człowiek. Teraz sprawia wrażenie nieustępliwego, zdolnego do wszystkiego faceta.

A co, jeśli zawsze taki był? Może to tylko wyobraźnia płatała mi figle i wmawiała, że jest tym dobrym. Zaczynam żałować swojego zachowania. Tyle rzeczy mogłam zrobić inaczej. Powinnam była być posłuszna i bez szemrania wykonywać każde polecenie. Wtedy na pewno miałabym większe szanse na zyskanie ich zaufania.

Brunet otwiera drzwi samochodu, po czym pomaga mi wsiąść. Zapina mi pas, a następnie chwyta mnie za nadgarstek i go zakuwa. Drugą obręcz kajdanek gdzieś przymocowuje, chyba do uchwyty na drzwiach. Przetykam głośno ślinę. Co on zamierza? Wyobrażam sobie, jak rozpędza pojazd, po czym z niego wyskakuje, a ja wraz z autem spadam z klifu wprost do morza. Zaczynam drżeć. Colton zatrząskuje drzwiami po mojej stronie, a ja natychmiast odwracam głowę do okna. Chcę się znaleźć jak najdalej od tego człowieka. Mój towarzysz siada po drugiej stronie. Mija chwila, nim odpala silnik i rusza.

Przez dłuższy czas jedziemy równą drogą. W mojej wyobraźni pojawiają się dziesiątki wizji tego, co może się wydarzyć. Czy zechce się na mnie odegrać? Czy wyrządzi mi krzywdę? Wykorzysta? Zabije? Z powodu strachu, który nie towarzyszy mi od kolacji, zaczyna mnie boleć

głowa. Mój umysł pracuje na wysokich obrotach bez chwili wytchnienia.

Wzdrygam się, kiedy zjeżdżamy z asfaltu na polną drogę. Mój oddech niekontrolowanie przyspiesza, a dotychczasowe wizje nabierają żywszych barw. Samochód trzęsie się na wybojach, przez co kilkakrotnie uderzam czołem w boczną szybę. Mimo że chyba powinnam coś powiedzieć, pewnie nawet przeprosić, nie jestem w stanie nic z siebie wydusić.

Zamieram, a przez moje ciało przechodzą prądy, kiedy Colton chwytą moją drżącą rękę.

– Uspokój się – mówi cicho, ale stanowczo.

Jego dłoń nadal znajduje się na mojej. Ten gest powinien mnie uspokoić, ale dzieje się inaczej.

– Trzęsiesz się. – Głęboki głos mężczyzny w połączeniu z jego palącym dotykiem stanowi istną mieszankę wybuchową.

Mam ściśnięte gardło. Nie potrafię zebrać się w sobie i wydukać ani słowa. Boję się. Mam cholerny mętlik w głowie. Dlaczego bliskość tego człowieka sprawia mi tak wielką przyjemność? Wmawiam sobie, że to ostatnie tygodnie samotności obudziły we mnie potrzebę bliskości. Wiem, że nie powinnam go pragnąć, ale prawda jest taka, że nie umiem zmusić swojego głupiego ciała, aby czuło inaczej. Mam obawy, że on to zauważy i zechce wykorzystać.

– Jesteśmy – informuje zaraz po tym, jak samochód staje.

Czuję chłód w miejscu, gdzie dotychczas spoczywała ręka Coltona. Zaczynam szybciej oddychać, a serce z każdą sekundą pracuje intensywniej. Szumi mi w uszach. Krew w szaleńczym tempie przepływa przez żyły. Po raz kolejny od czasu porwania strach paraliżuje moje ciało, stopniowo pochłaniając każdą jego część. Chwytą mnie zimnymi mackami za ramię i powoli ciągnie w ciemną otchłań.

Drzę, kiedy drzwi po prawej stronie się otwierają. Kurczowo łapię się fotela lewą ręką i z całych sił zaciskam na nim palce. Cieszę się, że mam zasłonięte oczy, dzięki temu nie widzę na twarzy tego dupka zadowolenia, które zapewne się tam maluje. Mój strach jest jego paliwem napędowym. Takich potworów jak on uszczęśliwia jedynie widok przerażenia w oczach ofiary.

Uwalnia z kajdanek mój nadgarstek, a ja mimowolnie zaczynam go pocierać. Mimo że nadal mam zasłonięte oczy, wyraźnie czuję bliskość mężczyzny. Przez ułamek sekundy odnoszę wręcz wrażenie, że jego oddech mnie dotyka, aczkolwiek umysł mi wariuje i nie powinnam mu wierzyć.

– Nie panikuj, laleczko – mówi cicho, a ja mam ochotę prychnąć.

Jak można być tak nieczułym, pozbawionym empatii człowiekiem?

Nie usłyszawszy ode mnie odpowiedzi, dodaje:

– Idziemy.

Łapie mnie za ramię i dokądś prowadzi. Podążamy jakąś polną drogą. Przestrzeń wypełniają chrzęst żwiru pod naszymi stopami oraz szaleńcze bicie mojego serca. Jestem pewna, że Colton też je słyszy. Usiłuję odgonić czarne myśli i skupić się na poruszaniu. Przez krótką chwilę idziemy prosto, po czym się zatrzymujemy. Zaczynają mi drżeć nogi, kiedy słyszę otwierane drzwi. Niepewnie wchodzę za nim do środka. Mam ochotę zrzucić tę szmatę i zobaczyć, gdzie jesteśmy, ale rozum mi podpowiada, że lepiej nie zwracać na siebie uwagi tak długo, jak ten potwór jest dla mnie miły.

Drzwi zamykają się za nami z hukiem. Wzdrygam się, kiedy trzask roznosi się echem po pomieszczeniu. Wytężam słuch, lecz wokół panuje głucha cisza. Słysząc jedynie nasze nierówne kroki.

Po raz kolejny pozwalam się prowadzić w nieznanym kierunku. Do moich nozdrzy dociera znajomy zapach. Staram się przypomnieć sobie, z czym on mi się kojarzy, ale jestem zbyt przestraszona, by się na cokolwiek skupić. Mam dziwne przeczucie, że znam to miejsce.

Kiedy przechodzimy przez następne drzwi i atakują mnie kolejne znajome bodźce, na ułamek sekundy staje mi serce. Zaciskam palce w pięści, aby nieco rozładować napięcie. Nie jestem w stanie dłużej wytrzymać tej niepewności. Zsuwam nieznacznie opaskę. To, co udaje mi się dostrzec kątem oka, paraliżuje mnie. Nagle staję w miejscu. Colton gwałtownie odwraca się do mnie, puszczając moje ramię, i zauważa, co zrobiłam. Na jego twarzy pojawia się grymas niezadowolenia. Rzucam w niego kawałkiem materiału i zaczynam się cofać. Mężczyzna z opanowaniem stawia krok w moją stronę, a zaraz potem kolejny i następny. Kręcę nerwowo głową. Dlaczego mi to robi? Tak bardzo go nienawidzę, a jednocześnie jestem wściekła na samą siebie. Powinnam być mądrzejsza i słuchać ludzi, którzy mogą mnie skrzywdzić. Dlaczego człowiek zawsze rozumie swoją głupotę, gdy jest już za późno?

– Dlaczego? – szepczę, powstrzymując łzy.

Nie odpowiada, więc postanawiam zaryzykować. Puszczam się biegiem ku wyjściu. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie powinnam, ale nie mam już nic do stracenia. Prawie dosięgam klamki, ale brunet przygniata mnie swoim silnym ciałem do drzwi.

Zaczynam niekontrolowanie płakać. Jestem bezsilna, bezradna. To nie może być prawda.

– Mam dość... – szlocham. – Wygrałeś. Możesz zabić mnie tu i teraz, tylko proszę, nie każ mi tam wracać...

Nie zwraca uwagi na moje słowa. Podnosi mnie i zanosi w stronę miejsca, którego miałam nadzieję już nigdy więcej nie zobaczyć.

Kochanie, witaj w piekle...

Rozdział szesnasty

Ze wszystkich sił staram się wyrównać oddech. Nie potrafię zapanować nad łzami, które żyją swoim życiem i nieprzerwanie spływają po moich policzkach.

Colton nadal niesie mnie w nieznanym kierunku. Nie potrafię opanować emocji, które przejęły kontrolę nad ciałem. Czuję się pusta w środku. Mam wrażenie, że w brzuchu powstała mi czarna dziura i stopniowo pochłania mnie całą. Chce mi się wyć. Pragnę ogłosić im wszystkim, jak bardzo ich nienawidzę. Chcę, żeby wiedzieli, że spieprzyli mi życie i już zawsze będę nimi gardzić.

Trzęsę się ze strachu. Nie mam pojęcia, co powinnam teraz zrobić. Najchętniej zaczęłabym z nimi walczyć, ale wiem, że nie wygram.

Kiedy po raz kolejny zanoszę się szlochem, mężczyzna zatrzymuje się i stawia mnie na nogi. Wstrzymuję oddech, oczekując, że zaraz coś mi zrobi. Nic takiego jednak się nie dzieje. Zamiast tego chwyta mnie swoją szorstką dłonią za brodę i przez krótką chwilę patrzy mi w zapłakane oczy.

– Proszę... – kwilę żałośnie.

Przez jego twarz przebiega cień, jakby współczucia, aczkolwiek wiem, że Colton nie jest zdolny do takich emocji. Wyobraźnia znowu wmawia mi takie głupoty.

– Chodźmy – oznajmia gorzko, po czym chwyta mnie za rękę i ciągnie wzdłuż długiego korytarza.

Ignoruję dreszcze, które przeszły przez moje ciało pod wpływem jego dotyku. Jestem popieprzona. Facet mnie porwał, przetrzymuje, a na dodatek chce zrobić ze mnie dziwkę, a ja się podniecam, kiedy mnie dotyka.

– Nie – mówię wreszcie, a następnie wyrywam mu rękę z uścisku.

Głośno wciąga powietrze.

– Nie wrócę tam – dodaję, kiedy odwraca się przodem do mnie.

Jestem z siebie dumna. Mimo że trzęsę się ze strachu, mój głos brzmi nawet stanowczo. Cofam się o kilka kroków, a on przechyla głowę.

– Vanesso, nawet nie zaczynaj – mówi, przewracając oczami. – Grzecznie wejdziemy do środka, zrobimy, co trzeba, i będzie po krzyku.

Podchodzi mi do gardła żółć. Jak on może mówić o tym tak swobodnie? Mam ochotę rzucić mu się do szyi i ją rozszarpać. Tajemniczy uśmiech zdobiący jego twarz sprawia, że dostaję dzikiej furii. Ten człowiek na każdym kroku podnosi mi ciśnienie. Rozglądam się w poszukiwaniu przedmiotu, którym mogłabym go zaatakować.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzega, niespodziewanie przypierając mnie do ściany.

Oddech grzęźnie mi w gardle. Colton dociska biodra do moich i znów podnosi mi brodę, chcąc mnie zmusić, bym na niego spojrzała. Zamykam oczy i nie zamierzam ich otwierać. Nasze twarze znajdują się zbyt blisko siebie. Jego gorące ciało przyciska mnie do twardej ściany. Czuję oddech mężczyzny na ustach.

– Spójrz na mnie – szepcze, a mnie przechodzą ciarki. Jego cichy głos za każdym razem podoba mi się coraz bardziej.

Ten facet chwilami śmiertelnie mnie przeraża. Staje się człowiekiem, na którego w normalnych okolicznościach bałabym się spojrzeć. Jakim więc cudem udaje mu się zaciągnąć myśli w kierunku, w którym nigdy nie powinny być podążać? Nagłe zmiany zachowania Coltona napełniają mnie strachem, a jednocześnie podobają mi się ta surowość i mrok, które od niego biją.

Kręcę głową. Nie chcę na niego patrzeć. Nie ufam ani jemu, ani tym bardziej sobie.

– Proszę, matryoszko. Popatrz na mnie. – Jego głos jest tak dziwnie miękki, że odruchowo podnoszę powieki. Chyba chcę sprawdzić, czy to naprawdę on stoi przede mną.

Intensywnie wpatruje się w moje oczy, przesywając mnie na wskroś. Przełykam głośno ślinę i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że przestałam płakać. Teraz wydaje się człowiekiem, który byłby w stanie mi pomóc. Człowiekiem, który nie chce mnie skrzywdzić. Czuję ukłucie w sercu i naiwnie wierzę, że Colton w głębi duszy jest dobry. Że gdzieś pod tą złowrogą skorupą kryją się resztki człowieczeństwa. Co prawda resztki, ale człowieczeństwa. Postanawiam to wykorzystać.

– Proszę... – Przez płacz mój głos stał się zachrypnięty. – Nie każ mi tam wracać.

Mężczyzna studiuje moją twarz, a po chwili chwyta mnie za policzek. Skóra niemal zaczyna mi płonać, kiedy delikatnie ją pociera. Teraz wygląda, jakby mu zależało. Jakby był zdolny do empatii.

– Ufasz mi? – pyta, nie odrywając ode mnie wzroku.

Zbija mnie z tropu. Nie wiem, co odpowiedzieć. Oczywiście, że mu nie ufam, ale chyba nie powinnam tego mówić. Może jedynie zamierza wykorzystać moją naiwność.

– Tak – odpowiadam cicho i jednocześnie kiwam głową, jakbym chciała go zapewnić o szczerości swoich słów.

Bierze kilka głębokich wdechów, po czym się ode mnie odsuwa. Moje ciało w mig ogarnia chłód, przez co dostaję gęsiej skórki. Mimowolnie pocieram ramiona, a on w tym czasie wyciąga rękę w moją stronę i mówi:

– Chodź.

Patrzę to na niego, to na jego dłoń, nie wiedząc, czy mam ją chwycić i pójść z nim. Jestem wręcz pewna, że chce mnie udobruchać tylko po to, by móc z satysfakcją wsadzić do łóżka z jakimś obleśnym typem. Na to wyobrażenie robi mi się niedobrze. Czuję się przytłoczona i zagubiona.

Na widok mojego wahania Colton głęboko wzdycha.

– Nikt cię nie skrzywdzi – mówi poważnie. – Ze mną jesteś bezpieczna.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem. W życiu nie słyszałam większej bzdury.

Sięgam jednak do ostatnich pokładów silnej woli i niepewnie łączę nasze dłonie. Kącik jego ust nieznacznie się unosi. Mężczyzna splata swoje palce z moimi, a następnie prowadzi dalej. Przewraca mi się w żołądku, kiedy dostrzegam czerwony korytarz. Mięśnie w moim ciele się napinają, a serce chce połamać żebra. Im bliżej tych pokoi jesteśmy, tym bardziej mi niedobrze.

Chce mi rzygać, kiedy przechodzimy obok pomieszczenia, w którym moja przyjaciółka została zgwałcona. Natychmiast zakrywam usta wolną ręką, chcąc stłumić szloch, który niespodziewanie wydostał się na zewnątrz. Colton obdarza mnie przelotnym spojrzeniem. Przypominają mi się jego słowa o tym, że płacz jeszcze bardziej ich nakręca, dlatego ze wszystkich sił staram się uspokoić nerwy.

Oddycham z ulgą, gdy mijamy ostatni pokój w czerwonym korytarzu, a następnie przechodzimy przez wielkie drzwi. Rozglądam się z niepokojem. Nie byłam tutaj wcześniej. To miejsce wygląda na zaplecze.

– Zaraz zobaczysz coś, co może ci się nie spodobać – oznajmia Colton, zatrzymując się przed kolejnym wejściem.

Nieznacznie kiwam głową. Nie mam pewności, co może się tam znajdować. Jestem tak odrętwiała z lęku, że boję się nie zgodzić.

Mężczyzna otwiera drzwi i każe mi iść pierwszej. Z wahaniem stawiam krok do przodu.

Łapie mnie w pasie, kiedy znajduję się obok niego, przez co sztywnieję. Przybliża się do mnie, po czym szepcze:

– Jestem tu dla ciebie.

Kurwa, o co mu chodzi?

Nie odpowiedział mi na to wyznanie, wkraczam do środka. Rozglądam się po niewielkim pomieszczeniu wypełnionym dziesiątkami monitorów. Wygląda na jakieś centrum dowodzenia, ale to wydaje się odrobinę komiczne.

– Usiądź. – Wskazuje jedyne krzesło w pomieszczeniu.

Po krótkim wahaniu zajmuję miejsce, a mężczyzna wystukuje coś na klawiaturze. Pokój nagle się rozjaśnia, dlatego mrużę oczy. Po paru sekundach mój wzrok przyzwyczajają się do światła. Na największym monitorze przede mną wyświetla się film. To chyba obraz z kamery.

Dlaczego tu jestem i po jaką cholere mam to oglądać?

Colton wciska „play”, a następnie staje za moimi plecami. Przez dłuższy czas na ekranie nic się nie dzieje, mimo to mam ściśnięte gardło.

Staram się skupić na kadrze, ale mój ochroniarz skutecznie mnie rozprasza. Przyglądam się pomieszczeniu, z którego pochodzi nagranie. Coś mi podpowiada, że znam to miejsce. Wyteżam umysł, by cokolwiek sobie przypomnieć. Rozchylam usta, kiedy wreszcie zdaję sobie sprawę, że to tam została zgwałcona Stacey. Zakrywam usta dłonią.

Czy on pokazuje mi tamto wydarzenie? Nie chcę do tego wracać. Chcę zapomnieć i wyjść stąd w cholere.

– Nie chcę tego oglądać – mówię, a następnie odsuwam się do tyłu na krzesło.

Kładzie rękę na moim barku.

– Zaczekaj.

Nieruchomieję. Dlaczego jego stanowczy głos robi ze mną takie rzeczy?

Postanawiam posłuchać. Czekam na rozwój akcji. Z nerwów zaczynam obgryzać paznokcie. Wreszcie na ekranie coś się dzieje. Skupiam się na obrazie i zamieram, kiedy widzę, jak dwaj faceci siłą zaciągają do środka jakąś dziewczynę, a następnie przykuwają do łóżka.

Zaciskam powieki. Nie jestem pewna, czy mam w sobie tyle siły, by patrzeć dalej.

– Oglądaj. – Colton jakby się domyślił, że zamknęłam oczy.

Mija chwila, nim zdobywam się na odwagę, by spojrzeć na ekran. Nie wiem, co miałam nadzieję tam ujrzeć. Czego się spodziewałam po tym dniu? Byłam pewna, że ten człowiek znów chce mnie zaciągnąć do burdelu. Że to akt zemsty.

Kręcę głową. To, co widzę, nie może być prawdą, tylko stanowi wytwór mojej wyobraźni. To musi być jakaś chora manipulacja.

Fakty mówią jednak same za siebie: mój ojciec jest jednym z tych potworów.

Serce pęka mi na pół.

Rozdział siedemnasty

– Nie, nie, nie. – Odsuwam się od biurka, nerwowo kręcąc głową. – Wyłącz to! – krzyczę, po czym zakrywam oczy dłońmi.

Colton łapie mnie za nadgarstki i odrywa moje ręce od twarzy. Zaciskam mocno powieki. Nie mogę na to patrzeć. Chce mi się rzygać.

Jak mógł mi to zrobić? Jak mógł zrobić to mamie? Czy ona wie, że ojciec odwiedza takie miejsca i wykorzystuje niewinne, młode dziewczyny?

Zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. Z trudem powstrzymuję się od wymiotów. Zaczynam kasłać, przez co mężczyzna puszcza moje nadgarstki i kuca po lewej stronie.

– Oddychaj – mówi spokojnie.

Biorę głęboki wdech, po czym powoli wypuszczam powietrze ustami. Powtarzam tę czynność jeszcze kilka razy, dzięki czemu jest mi odrobinę lepiej. Nie zmienia to jednak faktu, że mój tata odwiedzał ten burdel. Jest potworem, który tworzy to piekło. To przez ludzi takich jak on nie żyje Stacey. Jego chore fantazje przyczyniają się do tego, że niewinne dziewczyny są pozbawiane wolności. A wszystko dla chwili przyjemności jakiegoś starego fiuta.

Ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Od zawsze uważałam ojca za najlepszego człowieka, jaki stąpa po tej planecie. Odkąd sięgam pamięcią, chciałam być taka jak on. Chciałam ukończyć studia prawnicze, by pewnego dnia móc zarządzać rodzinną kancelarią. Chciałam iść jego śladem. Chciałam, by był ze mnie dumny. Ale teraz? Jedyńm, czego w tym momencie pragnę, jest wykrzyczeć mu w twarz, jak bardzo się nim brzydzę.

Czy gdyby wiedział, że tu jestem, pomógłby mi uciec? A może by mnie zostawił i pozwolił, żeby jego kumple robili mi te wszystkie obrzydliwe rzeczy? Co w ogóle ma wspólnego z tym miejscem?

– Dlaczego mi to pokazałeś? – pytam nieco zachrypniętym od nadmiaru emocji głosem.

Colton staje na równe nogi. Mija dłuższa chwila, nim decyduje się na odpowiedź.

– Musisz zrozumieć, że życie nie jest takie kolorowe, jak ci się wydaje – mówi cicho. – A za największe gówno często odpowiadają nasi najbliżsi.

Kręcę głową.

– Nie o to pytałam – odpowiadam beznamiętnie, tępo gapiąc się w nieokreślony punkt przed sobą.

Mężczyzna wzdycha.

– Twój ojciec nie jest taki idealny, za jakiego się podaje.

Parskam pod nosem.

– I to jest powód, dla którego mnie więzicie? – Posyłam mu pełne wściekłości spojrzenie.

– Bo mój ojciec lubi posuwać młode cipki? – Po wypowiedzeniu tych słów znowu zbiera mi się na wymioty. Przełykam ślinę. – A co ja mam z tym wspólnego?

Wpatruje się w moje oczy, ale jego ust nie opuszczają żadne słowa. Patrzę w jego czarne tęczęwki, chcąc znaleźć w nich jakąkolwiek odpowiedź na choćby jedno z setek pytań kłębiących mi się w głowie, ale żadnej nie znajduję.

– Po prostu mnie wypuść – szepczę. – A mojemu ojcu odetnij fiuta. – Wzruszam ramionami. – I po kłopotcie.

Nie poznaję samej siebie. Wstręt do własnego taty odbiera mi zdolność racjonalnego myślenia.

– To nie jest takie proste.

Śmieję się pod nosem. Jak inaczej miałabym zareagować na jego bezsensowną

odpowieź?

– Masz rację. – Kiwam głową. – Powinnam cierpieć za to, że mój ojciec gwałci niewinne dziewczyny, które, swoją drogą, sami tu sprowadzacie i skazujecie na te cierpienia. Przecież to logiczne. – Mój głos ocieka sarkazmem. – Może powinnam być wam wdzięczna, że zabraliście mnie z tego burdelu tylko po to, by uwięzić w kolejnym dziwnym miejscu?

Żyłka na czole mężczyzny zaczyna rytmicznie pulsować pod skórą. Colton bierze jeden głęboki wdech za drugim, co świadczy o tym, że traci cierpliwość. Doskonale zdają sobie sprawę, że nie powinnam go denerwować. To on ma nade mną władzę. Równie dobrze może mnie tutaj zostawić, a mimo wszystko wolę wrócić do domu Victora, gdzie przynajmniej nikt się na mnie nie czai.

– Zabierz mnie stąd – dodaję. – Chcę już wrócić do swojego więzienia.

Wstaję i odwracam się w stronę wyjścia, ale grzecznie zatrzymuję się przed drzwiami. Zerkam przez ramię na bruneta, a ten do mnie dołącza.

Ze ściśniętym gardłem kieruję się w stronę czerwonego korytarza. Nie mam pewności, co siedzi w głowie mojego towarzysza, i nie wiem, czy nie planuje mnie tutaj zostawić. Staram się nie pokazać strachu.

– Co ze mną będzie? – pytam, kiedy podchodzi bliżej. Chwyta za klamkę, ale jego dłoń na sekundę nieruchomieje.

– Victor wszystko ci wyjaśni.

Ta wymijająca odpowiedź wcale mnie nie uspokaja. Nie potrafię połączyć faktów. Ojciec nigdy nie wzbudzał we mnie podejrzeń. Wręcz przeciwnie. Od zawsze uważałam go za wzór do naśladowania.

Colton otwiera drzwi i każe mi iść przodem, ale jego wzrok sugeruje, że bym nie myślała o żadnych sztuczkach. Tym razem nie zamierzam jednak uciekać. Po pierwsze nie mam dokąd, a po drugie po tylu nieudanych próbach wiem już, że nie da mi najmniejszych szans. Perspektywa zostania w tym burdelu paraliżuje mnie do szpiku kości. Posłusznie idę więc przodem i niepewnie stawiam kroki w kierunku czerwonego korytarza. Z każdą sekundą jesteśmy coraz bliżej niego, przez co nogi zaczynają mi odmawiać posłuszeństwa.

Kiedy do moich uszu docierają dźwięki rozmów, śmiechów i jęków, zatrzymuję się. Nie potrafię zmusić ciała do wykonania żadnego ruchu. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech, dopóki łączywie nie nabrałam powietrza do płuc. Zaczynam się krztusić. Dodatkowo przechodzą mnie dreszcze, gdy ktoś klepie mnie po plecach.

– Spokojnie, matrioszko – mówi mój ochroniarz cicho, jakby ze współczuciem.

Milczę. Stoję w bezruchu, a on cierpliwie czeka, aż przezwyciężę strach. To do niego zupełnie niepodobne, ale postanawiam wykorzystać kolejną chwilę, w której zdradza swoje człowieczeństwo.

– Obiecuj, że mnie tu nie zostawisz – szepczę jękliwie. Czuję łzy zbierające się pod powiekami. – Będę grzeczna. Zrobię, co tylko zechcesz, tylko proszę, nie zostawiaj mnie tu.

Nie odpowiada. Zamiast tego łapie moje ramiona i odwraca mnie twarzą do siebie. Intensywnie patrzy mi w oczy.

– Obiecuję – mówi spokojnie, a ja mu ufam.

Nie potrafię już zapanować nad łzami. Jedna z nich spływa po policzku. Mężczyzna ściera ją kciukiem.

Z nadmiaru emocji rzucam się w jego ramiona i go przytulam, wierząc, że jest moją jedyną deską ratunku.

Rozdział osiemnasty

Colton

Nie spodziewałem się takiego ruchu. Nie byłem przygotowany na tę niespodziewaną bliskość. Od dawna miałem świadomość, że Vanessa mną gardzi i nienawidzi mnie za to, że ją tu przetrzymuję. Sparaliżowało mnie, kiedy rzuciła się w moje ramiona. Jej drobne ciało emanuje rozpaczą i lękiem.

Kręcę głową, starając się ją od siebie odsunąć. Ta dziewczyna miesza mi w głowie, ale zdaję sobie sprawę, że to może być gra. Założę się, że chce mnie omamić, a następnie zmusić, żebym pozwolił jej odejść. Nie ona pierwsza i nie ostatnia. Siedzę w tym biznesie od przeszło siedmiu lat i zdążyłem poznać kobiety na wylot. Dosłownie. Każda z nich w akcie desperacji wyraża nagłe zainteresowanie strażnikiem. Czasami całymi tygodniami kuszą i zwodzą w nadziei, że serce złego chłopca wreszcie zmięknie, a one będą wolne. Są gotowe robić rzeczy, o których wcześniej im się nie śniło. Większość z nas ulega i po cichu wykorzystuje naiwne dziewczyny. Trudno utrzymać fiuta w spodniach, kiedy niezła cipka rozkłada przed tobą nogi. Jesteśmy tylko ludźmi i mamy swoje potrzeby.

– Wystarczy – mówię wreszcie, odsuwając od siebie Vanessę. – Wracamy do domu.

Patrzy na mnie spod sklejonych od łez rzęs. Kurwa, dlaczego ona musi być tak cholernie piękna? I dlaczego musi przypominać właśnie ją? Zaciskam szczęki. Nie mogę patrzeć na nią, kiedy spogląda na mnie w ten dziwny sposób. Nie mogę pozwolić, żeby zrobiła ze mną to, co zrobiła ona. Już raz dałem się omamić i nie dopuszczę, żeby tamta sytuacja się powtórzyła.

Dziewczyna cicho pociąga nosem, a następnie przeciera oczy. Przez tyle lat w tym popierdolonym miejscu wyzbyłem się empatii. Współczucie czyni nas słabymi. Jedyne obojętność jest w stanie dać nam siłę i przewagę.

Łapię Vanessę za nadgarstek i ciągnę w kierunku wyjścia. Nie oponuje, tylko posłusznie podąża za mną. Wygląda na przejętą. Zapewne nie sądziła, że jej ukochany tatuś wcale nie jest taki święty.

– Przepraszam – szepcze, kiedy zakuwam jej dłonie w kajdanki. Nie ufam jej i nie mogę nigdy zaufać.

Podnoszę nieznacznie wzrok, chcąc dać jej do zrozumienia, że chcę, by rozwinęła wypowiedź.

– Wcale nie chciałam cię przytulić – dodaje, kiedy się prostuję. Wyciągam z kieszeni skrawek czarnego materiału, a ona podąża spojrzeniem za moją dłonią. – Nadal cię nienawidzę, ale... – Urywa. – Nienawidziłabym cię jeszcze bardziej, gdybyś mnie tam zostawił.

W milczeniu zawiązuję szmatkę na jej oczach. Nie mogę ryzykować, że rozpozna to miejsce, mimo że nie zamierzam pozwolić jej odejść.

– A ja nawet zacznym cię lubić – rzucam żartobliwie, po czym zatraskuję drzwi.

Siadam za kierownicą, odpalam silnik i ruszam. Vanessa jest nieco spokojniejsza niż wcześniej, ale nadal dostrzegam, że drży.

– Dlaczego mnie wtedy porwałeś? – pyta po chwili. Nie odpowiadam od razu, bo nie do końca wiem, o co dokładnie jej chodzi. – Wtedy, z pokoju. Kiedy zarzuciłeś mi worek na głowę.

– Musiałem to zrobić.

– Wystraszyłam się. Myślałam, że mnie zabijesz.

Nie powinienem z nią o tym rozmawiać. Nie powinienem z nią w ogóle rozmawiać, a jednak na każdym kroku łamię tę zasadę.

– Victor by na to nie pozwolił.

– Kim on jest? – pyta cicho, jakby bała się wypowiedzieć te słowa głośniej.

Skupiam się na drodze. Nie mogę wyznać prawdy, bo szef by mnie zatłukł, a chciałbym jeszcze jakiś czas żyć.

– Kimś, kogo powinnaś słuchać.

– Skrzywdzi mnie?

– Z pewnością – kłamię. Victor nie pozwoli, by spadł jej choćby włos z głowy, i dlatego ta mała suka ma nade mną taką przewagę. Ma po swojej stronie człowieka, który jest gotów zabić każdego, kto zechce ją skrzywdzić.

Po czterdziestu minutach docieramy do domu. Na podjeździe dostrzegam jego wóz. Wsiadam, a następnie pomagam Vanessie. Zdejmuję jej przepaskę, kiedy znajdujemy się w holu. Dziewczyna mruży oczy. Widzę, że oddycha z ulgą, gdy dostrzega znajome wnętrze.

– Możesz iść do siebie – rozkazuję, kiedy w drzwiach pojawia się mężczyzna.

Vanessa chce coś powiedzieć, ale milknie na widok jego wściekłej miny.

– Zajrzę do ciebie później – dodaję.

Dziewczyna nieznacznie kiwa głową, a następnie idzie na górę. Czekam, aż zniknie na piętrze, po czym odwracam się do stojącego obok Victora. Mierzy mnie surowym wzrokiem, ale zachowuję zimną krew.

– Jak poszło? – pyta.

– Jeden atak paniki, trochę nerwów, złości i tyle. – Wzruszam ramionami.

Kierujemy się do jego biura. Siada na skórzanym fotelu za biurkiem, a ja zajmuję krzesło tuż przed nim.

– Mam nadzieję, że jest cała – mówi spokojnie. Wiem, że to jego opanowanie ma mnie tylko zmylić.

Kiwam głową.

– Oczywiście, jeszcze mi życie miłe.

Szef zaczyna coś sprawdzać na komputerze.

– Jak zareagowała? – pyta, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Nie chciała tego oglądać.

Prycha. Na jego ustach pojawia się grymas na kształt uśmiechu.

– Stary zrobił tam taką rozpierduchę, że wcale jej się nie dziwię. Myślałem, że wyróżnie ich tam wszystkich.

Po ostatniej wideorozmowie ojciec Vanessy przyjechał do burdelu, wyciągnął spluwę i zaczął grozić wszystkim obecnym, że ich wystrzela, jeśli nie zaprowadzą go do córki. Naiwnie wierzył, że trzymamy ją w miejscu, do którego ma nieograniczony dostęp. Czasami się zastanawiam, dlaczego nikt jeszcze nie wyrobił tam czegoś w rodzaju karty stałego klienta. Russel z pewnością miałby ich co najmniej kilka. O ile mi wiadomo, od kilkunastu lat regularnie posuwa młode cipki.

– Zamierzasz wyznać jej prawdę? – pytam po chwili.

Palce mężczyzny, które dotychczas stukwały na klawiaturze, nieruchomieją. Victor pograża się w myślach.

– Tak – odpowiada sztywno. – Potrzebuję jej.

– Myślisz, że zechce ci pomóc? Jest wściekła. Nienawidzi nas za to, że ją więzimy.

– To ciebie nienawidzi.

Unoszę ręce w geście poddania.

– Przyzwyczajam się. Każda z nich prędzej czy później mnie znienawidziła.

– Ona nie jest jak inne – syczy. – Nie zapominaj, kim jest ta dziewczyna. I pamiętaj, że

odetnę ci fiuta, jeśli ją tkniesz.

Jego stanowczy głos mrozi mi krew w żyłach. Victor wie, czego chce, i bez skrupułów eliminuje tych, którzy stają mu na drodze. Nie chciałbym być na miejscu jednego z takich ludzi.

– Pamiętam – odpowiadam. – Obchodzę się z nią jak z jajkiem.

Mierzy mnie wzrokiem. Wiem, że nie ufa mi w stu procentach. Nikomu nie ufa. Nie jestem nawet pewny, czy w ogóle ufa samemu sobie. To człowiek bezkompromisowy, który dąży do celu po trupach. A cel ma iście szlachetny.

Gwałtownie odwracam głowę, kiedy ktoś puka do drzwi. Wymieniamy się z Victorem spojrzeniami. Chłopcy wiedzą, że jeśli rozmawiamy, mają nam nie przeszkadzać.

Wstaję i pewnym krokiem podchodzę do wejścia. Naciskam na klamkę i po drugiej stronie dostrzegam Vanessę. Marszczę brwi.

– Co ty tu robisz? – pytam zmieszany. – Miałś być w swoim pokoju.

Dziewczyna w mgnieniu oka wyciąga coś spod bluzy i niespodziewanie celuje do mnie z pistoletu.

Skąd, do jasnej cholery, ma broń?!

– Vanesso, uspokój się – mówię, kiedy przykładam mi drżącą ręką lufę do klatki piersiowej.

– W tej chwili pozwolicie mi odejść – syczy, a następnie stawia krok do przodu, a ja się cofam. – Albo was zabiję.

Zerkam kątem oka na Victora, który przygląda się całej scenie z dziwnym spokojem.

– Opuść broń – mówię spokojnie.

Dziewczyna nerwowo kręci głową.

– Chcę stąd wyjść. – Jej głos jest pełen determinacji. – Teraz.

Zerkam na Victora. Ruchem głowy każe mi zabrać jej spluwę. Po krótkim wahaniu zamachuję się, aby chwycić za broń, ale Vanessa w tym samym czasie pociąga za spust. Mrużę oczy. Rana postrzałowa zazwyczaj cholernie boli, ale tym razem nie czuję nic. Czyżbym umarł?

Słyszę nerwowy oddech dziewczyny. Podnoszę powieki i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że nie wystrzeliła.

– Magazynek był pusty – wyjaśnia Victor. – Chciałem dać ci broń, żebyś czuła się bezpieczniej, ale nie sądziłem, że zechcesz ją wykorzystać przeciwko nam.

Vanessa tkwi w bezruchu, a po chwili zaczyna się trząść. Upuszcza spluwę, po czym pada na kolana i chowa twarz w dłoniach. Pewnie właśnie sobie uświadomiła, w jak wielkie gówno tym tanim zagranieciem się wpakowała.

– Colton, odprowadź ją do pokoju – rozkazuje szef. – I wybij jej te głupoty z głowy.

Uśmiecham się szeroko, bo teraz to ja mam nad nią przewagę.



Rozdział dziewiętnasty

Jestem kompletną idiotką.

Jak mogłam nie sprawdzić magazynku? Wprawdzie nie do końca wiem, jak to się robi, ale powinno mi przejść przez myśl, że nie zostawiliby mi naładowanej spluwy. Nie są tacy głupi.

Wchodzę na drżących nogach do swojej sypialni. Zatrzymuję się pośrodku i nawet tutaj czuję, jak wzrok Coltona wypala mi dziurę w plecach. Każda moja porażka stanowi powód jego radości. Boję się pomyśleć, co mnie czeka za tę akcję. Victor wydawał się mocno zdenerwowany.

Staję, kiedy mój ochroniarz zamyka drzwi i przekręca w nich klucz. Mrużę oczy i wstrzymuję oddech. Przeszywają mnie dreszcze. Momentalnie robi mi się zimno. Wyczuwam jego obecność tuż za sobą. Zamykam oczy, a następnie przygryzam dolną wargę, chcąc odgonić niepokój. Wypuszczam głośno powietrze ustami, po czym biorę kolejny głęboki oddech.

– Strzeliłabyś do mnie? – szepcze. Czuję na karku drganie jego chrapliwego głosu. – Naprawdę byś to zrobiła?

Nie potrafię wydobyć z siebie żadnego dźwięku, jakby moje struny głosowe stężały. Mężczyzna jest chyba tuż obok mnie, bo jego gorący oddech muska moją skórę, zostawiając na niej wilgotne ślady.

– Tak – odzywam się wreszcie. – Gdybym mogła, zajełabym was.

Po chwili milczenia gwałtownie łapie mnie za szyję i odchyła mi głowę do tyłu, tak że teraz znajduje się obok jego twarzy.

– Powtórz – cedzi przez zaciśnięte zęby. Opieram się plecami o jego twarde ciało, a przez moje nogi przechodzą dziwne prądy. – Bo chyba nie zrozumiałem. Co chciałabyś z nami zrobić?

Przełykam głośno ślinę. Wiem, że powinnam być posłuszna i nie powinnam się stawiać, ale krążąca w żyłach adrenalina zwycięża.

– Odstrzeliłabym wam fiuty – rzucam, hardo patrząc przed siebie.

Brunet cmoka, a ja zamykam oczy. Zdaję sobie sprawę, że może mi w każdym momencie skrócić kark. Wiem też jednak, że nic dobrego nie czeka mnie w tym miejscu, dlatego nie mam nic do stracenia.

– Nawet nie jesteś świadoma, jak wielki błąd byś popełniła – szepcze mi do ucha.

Przechodzą mnie ciarki, kiedy zaczyna sunąć dłonią wzdłuż boku mojego ciała. Mam ochotę wykrzyknąć, by przestał, ale nie potrafię się zmusić do wypowiedzenia choćby jednego słowa. Ciepłe męskie palce zahaczają o moje prawe biodro, po czym kierują się w górę i wślizgują pod materiał bluzy. Wszystkie mięśnie mi sztywnieją, a on chyba to wyczuwa, bo mam wrażenie, że się uśmiecha. Chwytam go za rękę w chwili, kiedy jego dłoń znajduje się niebezpiecznie blisko mojej piersi.

– Przestań – wyrzucam z siebie.

Mężczyzna nieznacznie się śmieje.

– Daj spokój, Vanesso – odpowiada. – Oboje wiemy, że tego chcesz.

Kręcę głową bez przekonania, na co on niespodziewanie ściska mnie za pierś. Odruchowo jęczę. Jestem na sobie wściekła. Nie potrafię zapanować nad reakcjami własnego ciała, więc jakim cudem miałyby mi się udać stąd wydostać? Colton robi ze mną rzeczy, które napełniają mnie lękiem, ale w jakimś sensie również... podniecają. Czy to pierwszy objaw syndromu sztokholmskiego?

– Proszę... zostaw mnie w spokoju – wykrztuszam wreszcie.

Mimo prośby nie przestaje błądzić dłońmi po moim ciele. Muska ciepłymi wargami

płatek mojego ucha i jednocześnie dociska mnie do siebie, przez co z moich ust wydostaje się kolejny niekontrolowany jęk. Przez ciało przebiegają mi tysiące mrówek. To dziwnie przyjemne uczucie kumuluje się między nogami, dlatego gwałtownie zaciskam uda. Colton zauważa ten ruch, bo po chwili jeszcze bardziej napiera biodrami na mój tyłek. Zamieram, czując między pośladkami jego twardą erekcję.

To chore. Czy to ja go podniecam, czy mój sprzeciw? Mimo że staram się nie dopuszczać do siebie tej myśli, mnie także w jakiś niewytłumaczalny sposób cała ta sytuacja... rozpala.

Kręcę nerwowo głową, po czym zaczynam się szarpać, aby się wyrwać z jego silnego uścisku. Muszę się znaleźć jak najdalej od niego. Po krótkim wysiłku udaje mi się odskoczyć na bezpieczną odległość. W kilku krokach znajduję się na drugim końcu sypialni. Oddycham nierówno. Krew z zawrotną prędkością przepływa przez moje żyły.

Colton patrzy na mnie intensywnie. Jego twarz jest... obojętna. Nie wyraża praktycznie żadnych emocji. Nie wiem, czy jest wściekły, czy może pobudzony. Przewraca mi się w żołądku, kiedy dyskretnie poprawia spodnie. Jednocześnie nie spuszcza ze mnie wzroku.

Odwracam głowę na bok. Nie chcę na niego patrzeć. Boję się atakujących mnie myśli. Nienawidzę go. Brzydzę się nim i najchętniej zadźgałabym go tu i teraz. Ale ta jego groźna otoczka w jakiś popapraną sposób mnie przyciąga. Zdaje się, że kobiety lgną do niegrzecznych chłopców. Chyba każda z nas chce mieć przy sobie drapieżnika, który będzie w stanie ochronić ją przed złem. Wierzymy, że ów drapieżnik w głębi duszy jest pełną empatii owieczką. Niestety w rzeczywistości to tylko wilk w owczej skórce.

Z zamyślenia wyrывa mnie dotyk szorstkich palców na policzku. Nie wiem nawet, w którym momencie Colton znów znalazł się obok. Przechyliła głowę i skupia spojrzenie na moich ustach. Przeszywa mnie dreszcz. Mimowolnie zwilżam wargi językiem, a kąciki ust mężczyzny drgają w nieznacznym uśmiechu. Przetykam ogromną gulę i zaciskam powieki. Powoli tracę całą silną wolę. Nie jestem pewna, jak długo jeszcze będę w stanie go dystansować.

– Oduść – szepcze z ustami tuż przy mojej szyi. Błyskawicznie sztywnieję. – Pozwól mi przejąć inicjatywę. – Jego mokry język zaczyna sunąć po skórce. – Obiecuję, że nie pożałujesz.

Chwyta zębami płatek mojego ucha, a ja wydaję z siebie stłumiony jęk. Jestem cholernie podniecona, a on – kurewsko seksowny. Długo ze sobą walczyłam, aby nie patrzeć na niego w ten sposób, ale przegrałam tę walkę. Dominuje nade mną za każdym razem, gdy znajdujemy się w jednym pomieszczeniu. Staram się nie zapominać, że jest moim porywaczem, ale to naprawdę trudne. Moje hormony toczą wojnę. Nie wiem, dlaczego akurat on tak na mnie działa. Może dodają mi coś do jedzenia i przez to nie mogę nad sobą zapanować. To chyba jedyne logiczne rozwiązanie.

– Victor mówił, że nikt mnie nie tknie – odzyvam się cicho.

Parska pod nosem.

– Powiedział też, że mam ci dać nauczkę. – Prostuje się i zatrzymuje twarz na wysokości mojej. Chwyta mnie obiema dłońmi za policzki. – Pamiętasz?

Ma rację, a ja jestem głupia. On i Victor mówią tylko to, co jest dla nich wygodne. Żaden z nich nie znajduje się nawet blisko prawdy.

– Co zamierzasz ze mną zrobić? – Mój głos brzmi coraz słabiej.

– Jeśli będziesz grzeczna, to i tobie się spodoba.

Jego triumfalny uśmieszek sprawia, że mam ochotę zedrzeć mu go z ust i wsadzić prosto w dupę.

– Chyba śnisz – odpowiadam, kręcąc z obrzydzeniem głową. To nieprawdopodobne, jak szybko zmieniają się we mnie emocje. Jak jedna osoba potrafi wzbudzić we mnie tak skrajnie różne uczucia?

Mężczyzna przez chwilę milczy, a następnie przybliża się do mojego ucha i szepcze:

– To ty będziesz o mnie snuć. – Delikatnie ściska mnie za biodro. Oddech grzęźnie mi w gardle. – Każdej nocy będziesz myśleć tylko o mnie. Możesz mieć raj na ziemi albo piekło w niebie. Wybór należy do ciebie.

Nie odpowiadam, bo jego silne dłonie na moim tyłku mnie dekoncentrują. Ściska mnie za pośladki, po czym po raz kolejny tego dnia napiera biodrami. Z hukiem wpadam plecami na ścianę, a on opiera dłonie po bokach mojego ciała. Przez dłuższą chwilę czuję na sobie jego wzrok, choć patrzę w podłogę. Gwałtownie chwytam go za rękę, kiedy stara się mnie dotknąć, i przytrzymuję. Nie mogę mu pozwalać na taki dotyk. Wiem, że chce mnie tylko wykorzystać, a moje głupie ciało chętnie by mu na to pozwoliło.

Przechyla głowę w taki sposób, jakby był niezadowolony z mojego ruchu. Cmoka, po czym łapie moje oba nadgarstki jedną dłonią i przytrzymuje mi je nad głową. Zaciskam powieki.

– Nigdy mi się nie sprzeciwiaj – syczy.

Chwyta za zamek mojej bluzy, po czym bez pośpiechu go rozpina. Pod spodem mam jedynie bluzkę na ramiączkach. Mimo że w pokoju jest ciepło, przechodzą mnie dreszcze. Zerkam spod rzęs na mężczyznę. Doskonale zdaję sobie sprawę, że dostrzega brodawki, które stwardniały, gdy na nie spojrział. Nie potrafię ogarnąć bajzlu w głowie. Zaczynam się miotać w nadziei, że uwolnię się z jego uścisku, ale Colton jednym zwinnym ruchem bierze mnie na ręce i rzuca na łóżko. Chcę uciec, ale on przewiduje każde moje posunięcie. Siada na mnie okrakiem, po czym wyjmuję z kieszeni kilka sznurków i obwiązuje mi nimi nadgarstki. Ze wszystkich sił próbuję mu w tym przeszkodzić, ale nim udaje mi się obejrzeć, obie ręce mam już przywiązane do ramy łóżka.

Boję się, że zaraz mnie zgwałci. Spod powiek wypływa mi kilka słonych łez. Jeśli mnie skrzywdzi, będzie po mnie. Załamuję się i tracę wszelką nadzieję na lepsze jutro.

– W takim razie zaczynamy zabawę – rzuca z zadowoleniem.

Tak właśnie wygląda mój koniec...

Rozdział dwudziesty

– Colton... – dukam między nerwowymi oddechami. – Proszę – błagam go, on jednak nie słucha.

Nadal siedzi na mnie okrakiem i znaczy mokrymi pocałunkami ścieżkę od mojej zuchwy do dekoltu. Wyginam plecy w łuk za każdym razem, kiedy czuję dreszcz w odpowiedzi na jego pieszczoty. Za wszelką cenę staram się nad sobą panować, ale nie potrafię zmusić swojego ciała, aby nie reagowało na jego dotyk.

– Wyluzuj – mówi spokojnie, na chwilę odrywając usta od mojej skóry. – Jesteś strasznie spięta.

Zaciskam palce w pięści, przez co paznokcie wbijają mi się w skórę.

– Proszę... nie rób tego.

– Czego mam nie robić? – pyta niewinnie, a następnie przejeżdża językiem po mojej szyi.

– Tego?

Czuję na sobie jego spojrzenie, lecz na niego nie patrzę.

– Czy może tego?

Nim zdążę się zorientować, co tym razem kombinuje, zasysa skórę na mojej szyi, a następnie delikatnie ją przygryza. Bezwiednie odchylam głowę do tyłu, zamykając powieki.

Czuję narastające napięcie i odnoszę nieodparte wrażenie, że kumuluje się między nogami. Gwałtownie podnoszę powieki i mimowolnie zaciskam uda, co nie umyka uwadze mężczyzny. Nieznacznie zadziera głowę i gapi się na mnie z zadowoleniem. Wiem, że właśnie o to mu chodzi – chce, żebym uległa. Pragnie mieć nade mną pełną kontrolę.

– Po prostu... – Ucinam, czując na sobie jego karcące spojrzenie. – Przestań mnie dotykać.

Delikatnie śmieje się pod nosem.

– Nie podoba ci się? – pyta, po czym zaczyna sunąć palcem po mojej szyi.

Jego delikatny dotyk przyprawia mnie o ciarki, a fakt, że jestem przywiązana do tego cholernego łóżka, w żadnym stopniu nie pomaga. Wiję się pod wpływem dotyku. Moje zmysły szaleją, a serce chce wyskoczyć z piersi. Mężczyzna powoli wodzi palcami coraz niżej, aż dociera do dekoltu. Oddycham nierówno, kiedy wyznacza ścieżkę między piersiami. Po chwili jednak niespodziewanie się zatrzymuje, ale tylko po to, by rozerwać ramiączka cienkiej bluzki, a następnie zsunąć ją z biustu.

Z moich ust wydobywa się stłumiony krzyk, kiedy zdaję sobie sprawę, że leżę przed nim półnaga i nie mam na to wpływu.

– Mówiłem ci już, że nigdy cię nie skrzywdzę – szepcze, ścierając mi z policzka łzę, która niespodziewanie wydostała się na zewnątrz. – Zaufaj mi wreszcie.

Mam ochotę parsknąć śmiechem. Zaufać człowiekowi jego pokroju? Cokolwiek powie, już zawsze będzie jednym z nich. Jest współodpowiedzialny za moje cierpienie. Gdyby naprawdę był godny zaufania i nie zależałoby mu na mojej krzywdzie, dawno pozwoliliby mi odejść. Tymczasem nadal tkwię w tym przeklętym pokoju, a on właśnie rozebrał mnie siłą. Próbuje mnie uwieść, po czym każe mi się rozluźnić. Przecież to brzmi irracjonalnie.

– W takim razie mnie wypuść – mówię cicho, licząc, że wreszcie zrobi to, o co proszę od tygodni.

Unosi kącik ust. Intensywnie wpatruje mi się w oczy, a potem przeskakuje wzrokiem na moje piersi. Staram się nie uciekać spojrzeniem, mimo że mam ochotę zapaść się pod ziemię. Czuję się upokorzona. Odnoszę wrażenie, że mój wstyd jest wręcz wymalowany na twarzy.

Mężczyzna ponownie skupia się na moich oczach, a następnie chwyta pierś. Tłumię krzyk i staram się nie pokazać, że jego dotyk ma na mnie jakikolwiek wpływ. W myślach liczę oddechy. Zdaję sobie sprawę, że błaganiem nie zmuszę go, aby pozwolił mi odejść. Muszę być obojętna na jego obecność, dotyk i słowa. Muszę być dokładnie taka jak on. Muszę spróbować ponownie go uwieść.

Uspokajam oddech i zaciskam palce w pięści, kiedy ściska mój sutek. Koncentruję się na tym, aby nie dać po sobie niczego poznać. Nie odrywamy od siebie wzroku, a on jeszcze przez moment bawi się moimi piersiami i zaraz przestaje.

– Zrób tak jeszcze raz – szepczę, opanowując drżenie głosu.

Zaskoczenie, które pojawia się na jego twarzy, utwierdza mnie w przekonaniu, że moja taktyka może się sprawdzić. Colton uważnie mi się przygląda, jakby szukał czegoś, co powie mu, że żartuję. Nieznacznie się uśmiecha.

– Jak? – pyta, po czym sunie dłońmi po moim dekolcie. – Tak? – Ściska jedną pierś. – Czy może tak? – Szczypie sutek nieco mocniej niż poprzednim razem. Z moich ust wydobywa się cichy jęk.

Powoli kiwam głową.

– A może tak? – pyta znowu, a następnie zaczyna całować mój dekolt.

Z każdym pocałunkiem schodzi niżej, aż wreszcie zasysa jedną z piersi. Przełykam głośno ślinę. Uparcie staram się nie zacząć krzyczeć. Jego pieszczoty przyprawiają mnie o mdłości, choć w jakiś sposób zaczynają mi się podobać. Moje ciało jest cholernie zdradliwe. Sama już nie wiem, co czuję. Żywię ogromną nadzieję, że próba uwiedzenia go polepszy moją pozycję, a nie jej zaszkodzi.

Mężczyzna niespodziewanie przerywa swoje poczynania, co budzi mnie z zadumy. Patrzę na niego spod półprzymkniętych powiek i widzę nieodgadniony wyraz twarzy.

– Wiem, co robisz – stwierdza krótko.

Marszczę brwi. Usiłuję uspokoić serce, które bije coraz szybciej.

Czyżby mnie rozgryzł?

– O czym ty mówisz? – pytam, zachowując pełen dezorientacji ton.

Wzdycha, a następnie schodzi ze mnie i siada na brzegu materaca.

– Nie jestem głupi, Vanesso – rzuca nieco podniesionym tonem. – Ty też nie jesteś. Oboje zdajemy sobie z tego sprawę.

Kręcę głową.

– Nie rozumiem. – Naprawdę nie wiem, co ma na myśli. – Co chcesz przez to powiedzieć?

Wpatruje mi się w oczy.

– Jesteś piękną, bystrą i odważną dziewczyną. Bardzo rzadko spotykam osoby takie jak ty. Obiecałem ci, że cię nie skrzywdzę, i dotrzymam słowa.

Błądzą wzrokiem po jego twarzy.

– Nie skrzywdzisz? A jak nazwiesz to, co się przed chwilą wydarzyło? – pytam niemal płaczącym głosem.

Ściąga brwi.

– Co niby? – rzuca, jakby moje pytanie było co najmniej śmieszne. – Masz na myśli to droczenie się?

Bezczelny gnojek.

– To zakrawa na molestowanie seksualne – stwierdzam hardo.

– Molestowaniem seksualnym nie można nazwać czynności, na które druga strona wyraziła zgodę. Chyba nie zaprzeczysz? Mam ci przypomnieć, jak prosiłaś, żebym to powtórzył?

Zaciskam usta w cienką linię, aby nie powiedzieć czegoś, czego później będę żałować.
– Po prostu... – Próbuję znaleźć racjonalne wytłumaczenie, ale na nic nie wpadam. – Mieszasz mi w głowie. Nienawidzę cię z całego serca, ale jesteś w tym miejscu jedyną bliską mi osobą. Nawet nie wiem, dlaczego ci o tym mówię.

Zamykam oczy i staram się skupić na oddechu. Stresuje mnie to, że leżę przed nim prawie naga. Nie chcę, żeby oglądał mnie taką.

Ten człowiek jakby czyta mi w myślach, bo zaraz narzuca na mnie koc. Oddycham z ulgą.

– Jesteś silniejsza, niż sądzisz, *matryoshka* – mówi z dziwnym akcentem.

Marszczę brwi.

– Hmm?

– Niejeden facet na twoim miejscu już dawno by się poddał i podciął sobie żyły. – Posyła mi słaby uśmiech.

– Sugerujesz, że powinnam ze sobą skończyć?

Kręci głową, a następnie mnie uwalnia. Jestem zdezorientowana. Dlaczego to robi?

– Mówiłem już, że nic ci nie grozi. Nie masz czego się obawiać.

Prycham pod nosem, podnosząc się do pozycji siedzącej. Ciaśniej otulam się kocem, a następnie rozmasowuję obolałe nadgarstki.

– Dlaczego ci nie wierzę?

Stara się nie uśmiechnąć. Wstaje z łóżka.

– Nie ufasz mi, to oczywiste. Wiedz jednak, że jestem po twojej stronie.

Parskam śmiechem. W życiu nie słyszałam niczego śmieszniejszego.

– Nigdy ci nie zaufam. Jesteś jednym z nich i już zawsze będę cię nienawidzić.

– Kim według ciebie jestem? – pyta prawie szeptem.

– Porywaczem. Moim najgorszym koszmarem.

– Mylisz się – mówi z przekonaniem.

– Jesteś szalony – stwierdzam niemal rozbawiona. – I nieźrównoważony psychicznie.

Unosi kącik ust w krzywym uśmiešku.

– Jestem po twojej stronie – powtarza, po czym kieruje się w stronę wyjścia.

Kręcę głową z niedowierzaniem. Chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, co wychodzi z jego ust. Czy on przypadkiem nie ma rozdwojenia jaźni? Postanawiam nie kontynuować tej bezsensownej dyskusji, lecz kiedy jego ręka znajduje się na klamce, wypalam:

– Co znaczy to słowo?

Mężczyzna zastyga w bezruchu. Przez jakiś czas w pomieszczeniu panuje grobowa cisza.

– Które słowo? – pyta, nie odwracając się. – *Matryoshka*? – Kolejny raz używa tego akcentu.

Kiwam głową, ale dopiero po chwili się orientuję, że przecież mnie nie widzi.

– Tak – odpieram. – Często mnie tak nazywasz, a nigdy nie zapytałam, co to oznacza.

Odwraca głowę nieznacznie w lewo. Uważnie go obserwuję.

– Matrioszka – tłumaczy, ale nadal nie mam pojęcia, o czym mówi. – To rodzaj rosyjskich laleczek.

Wciąż nie daje mi to odpowiedzi na żadne z pytań kłębiących się w mojej głowie.

– Dlaczego mnie tak nazwałeś?

– Bo jesteś niczym matrioszka. Skrywasz w sobie o wiele więcej, niż można się spodziewać.

Po tej wypowiedzi opuszcza pokój i zamyka drzwi na klucz.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Mija kilka dni. Wpatruję się tępo we wskazówki zegara, które w ślimaczym tempie suną po białej tarczy.

Od czasu, kiedy wycelowałam w Coltona bronią, on i Victor nie zwracają na mnie uwagi. Pojawiają się na zmianę tylko trzy razy dziennie z jakimś marnym posiłkiem, po czym wychodzą bez słowa. Powoli dostaję świra, ale równocześnie cieszę się, że nikt mnie nie niepokoi.

Po raz setny już dzisiaj kładę się na łóżku. Wytężam umysł, usiłując sobie przypomnieć dzień, który kompletnie wyleciał mi z głowy. Powtarzam pytania niedające mi spokoju: dlaczego tutaj jestem? Dlaczego akurat ja?

Niczego nie pamiętam. Mam w mózgu czarną dziurę. Powinien mnie zbadać lekarz. Przecież ludzie nie tracą pamięci ot tak. Coś musiało mi się stać. Pewnie uderzyłam się w głowę. Odruchowo chwytam się za potylicę i wyczuwam pod palcami niewielkie zgrubienie. Wydaje mi się, że to blizna, ale nie potrafię określić, czy miałam ją już wcześniej, czy może powstała podczas porwania. Zaczynam się denerwować. Co jeśli od środka zżera mnie jakiś guz?

Biorę głęboki wdech, starając się opanować. W myślach powoli liczę do dziesięciu i skupiam się na oddechu. To zawsze pomagało mi rozładować napięcie.

Nerwy ponownie ściskają moje wnętrzności, kiedy zamek w drzwiach się przekręca. Siadam i podciągam kolana pod brodę, jakby miało mnie to uchronić przed niebezpieczeństwem. Do pokoju wchodzi Victor, a tuż za nim podąża Colton. Ich twarze jak zwykle nie wyrażają emocji. Gospodarz staje pośrodku pomieszczenia i chowa ręce do kieszeni ciemnych spodni. W czarnym płaszczu wygląda nieco złowrogo. Mój ochroniarz zatrzymuje się przy drzwiach, krzyżując ramiona na piersi.

– Mam nadzieję, że tych kilka dni w zamknięciu dało ci do myślenia. – Głos Victora brzmi spokojnie.

Przeskakuję wzrokiem z jednego mężczyzny na drugiego. Pan domu uważnie mnie obserwuje, po czym nieznacznie unosi brwi, dając mi znać, że czeka na odpowiedź. Zbyt przerażona, by wypowiedzieć choć jedno słowo, kiwam głową na znak potwierdzenia.

– Nie usłyszałem odpowiedzi – rzuca sucho.

– Tak – mówię cicho. Skupiam wzrok na podłodze, bo mam wrażenie, że jego czarne oczy zaraz wypalą mi dziury w skórze.

– Chcesz dodać coś jeszcze?

Staram się ostrożnie dobrać słowa, by nie powiedzieć czegoś, co może go rozzłościć. Niepewnie spoglądam na jego pełną powagi twarz. Mocno zarysowana żuchwa i ciemny zarost sprawiają, że boję się mu przeciwstawić. Ten człowiek ma w sobie coś, co sugeruje, że powinnam mieć się na baczności.

– Przepraszam – dodaję po chwili. Mocniej oplatom kolana rękami. – Nie powinnam była tego robić.

Victor pozostaje niewzruszony.

– Nie powinnaś była w ogóle opuszczać tego pokoju bez mojego pozwolenia.

Delikatnie kiwam głową.

– Tak, masz rację. Przepraszam.

Liczę, że jeśli okażę skruchę, nie zechcą się na mnie zemścić za tamten wybryk. Nie mogę im znowu podpaść. W końcu mam do czynienia z przestępcami.

– Naprawdę chcę ci zaufać, Vanesso. Ale musisz mi w tym pomóc.

Marszczę brwi, nie pojmując, o co tutaj chodzi. Kim jest ten człowiek i czego ode mnie

chce?

– Nie rozumiem...

– Niebawem wszystko zrozumiesz – przerywa mi. – Muszę wyjechać na parę dni. Colton zostanie z tobą przez ten czas.

Przenoszę spanikowany wzrok na ochroniarza, a ten rozciąga usta w chytrym uśmiechu. Nie mogę z nim zostać sam na sam.

– Coś nie tak? – dopytuje Victor.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Kątem oka zerkam na tego dupka, który ostrzega mnie spojrzeniem przed palnięciem głupoty. Mam ochotę wykrzyknąć całemu światu, że ten człowiek na każdym kroku się ze mną drażni. Jaką jednak mogę mieć pewność, że Victor cokolwiek z tym zrobi? Mówił, że nikt mnie nie tknie, a mimo wszystko ostatnio kazał swojemu podwładnemu dać mi nauczkę.

– Nie – rzucam pod nosem, kręcąc głową. Mam wrażenie, jakby odetchnął z ulgą.

– Świetnie. Colton dobrze się tobą zajmie.

Mam ochotę zacząć go błagać, aby nie zostawiał mnie z nim. On jest nieobliczalny. Czuję, że strach przejmuje nade mną kontrolę, kiedy wyobrażam sobie, co może się wydarzyć przez tych kilka dni. Kto przyjdzie mi na ratunek, jeśli mój ochroniarz będzie się do mnie dobierał? A co, jeśli zechce dać mi nauczkę za mój uparty charakter?

– Obiecuję, że nie będę sprawiać kłopotów.

Na sekundę obaj skupiają na mnie wzrok. Wydają się zaskoczeni moimi słowami.

– Dobrze, trzymam cię za słowo – mówi Victor, a następnie odwraca się na pięcie.

– Ale ty też musisz mi coś obiecać – rzucam. Mężczyzna zatrzymuje się w pół kroku i spogląda na mnie przez ramię. – Obiecaj, że nie stanie mi się krzywda.

Milczy przez krótką chwilę. Wymienia z Coltonem porozumiewawcze spojrzenia, a następnie robi kilka kroków w moją stronę. Natychmiast prostuję plecy gotowa na ewentualny atak. Mężczyzna jednak wyciąga do mnie dłoń i wystawia mały palec. Ściągam brwi. Czyżbyśmy w ten sposób mieli przyklepać umowę?

– Obiecuję, że nie spadnie ci włos z głowy.

Podnoszę wzrok na jego twarz. Oczekuję wybuchu śmiechu, ale nic takiego się nie dzieje. Ten człowiek wygląda na śmiertelnie poważnego.

Wyciągam swój mały palec i delikatnie oplatom wokół jego. Nie powinnam tego robić, ale co innego mi pozostało?

– A jeśli ktoś zechce mnie skrzywdzić? – pytam, kątem oka zerkając na Coltona.

Victor zauważa ten ruch. Puszczą mój palec i chowa rękę do kieszeni.

– Wtedy będzie miał do czynienia ze mną.

Zza jego pleców rozlega się chrząknięcie. Albo mój ochroniarz się niecierpliwi, albo mu się nie podoba kierunek, w którym zmierza ta rozmowa.

– Spóźnisz się na samolot, szefie.

Zgadza się skinieniem głowy.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, Colton będzie do twojej dyspozycji – mówi, lecz nie odpowiadam. – I proszę, bądź grzeczna. Nie nadwyrężaj jego cierpliwości. Nie chcę, żeby odwalił coś głupiego – dodaje półszeptem.

Ostatnie słowa sprawiają, że po moim kręgosłupie przebiegają ciarki. Zostawia mnie z nim, chociaż zdaje sobie sprawę, że może mi coś zrobić? Jakim cudem mam mu zaufać?

Victor wyjechał parę godzin temu, a ja od tego czasu siedzę zamknięta w pokoju. Z jednej strony cieszę się, że nie muszę się użerać z Coltonem, ale z drugiej – samotność mnie dobija. Chciałabym porobić coś innego niż bezczynne gapienie się w sufit.

Wstaję z łóżka i idę do łazienki. Postanawiam wziąć prysznic. Ciepła woda koi moje napięte od stresu mięśnie, dzięki czemu choć odrobinę się rozluźniam. Zamykam oczy i pozwalam gorącym kroplom zmyć ze mnie złe wspomnienia ostatnich tygodni. Staram się nie myśleć o wolności, bo wydaje się to odległym marzeniem. Biorę szampon i myję włosy. Spłukuję pianę, lecz ta dostaje się do oka. Zaczyna mnie cholernie szczypać.

– Szlag! – klnę pod nosem, a następnie po omacku otwieram drzwi kabiny i szukam ręcznika.

Niestety nie mogę go wymacać. Pocieram drugą ręką oczy, chcąc się pozbyć tego szczypiącego dziadostwa.

– Powinnaś przemyć je zimną wodą.

Głos Coltona sprawia, że zamieram w bezruchu.

– Proszę – mówi, a następnie podaje mi ręcznik.

Szybko wycieram oczy. Przez mgłę dostrzegam mężczyznę patrzącego na mnie bez skrępowania. Dopiero po chwili przypominam sobie, że jestem całkiem naga. Cofam się, chcąc zakryć ciało ręcznikiem, lecz stopa ślizga mi się na mokrych kafelkach. Upadam tyłkiem na podłogę, uderzając głową o drzwi kabiny. Jedną ręką przyciskam ręcznik do mokrego ciała, a drugą chwytam za skroń, która zaczyna niemiłosiernie piec.

Kiedy upadałam, mężczyzna ruszył mi na pomoc.

– Pokaż. – Wchodzi pod prysznic i zakręca wodę. Kuca przede mną, a następnie próbuje odsunąć mi rękę, którą trzymam się za głowę.

– Odejdź! – Zrzucam jego dłoń. – Wyjdź stąd! Co ty tu w ogóle robisz?!

Wzdycha. Na szczęście jego wzrok pozostaje na wysokości mojej twarzy. Nie jestem pewna, ile zakrywa ten ręcznik.

– Pozwól mi to obejrzeć – prosi spokojnym tonem. Jego buty i ubrania są przemoknięte, ale nie zważa na to.

– Nic mi nie jest – syczę, mocniej przyciskając materiał.

Patrzy na mnie karcąco.

– Krwawisz. – Wskazuje ruchem brody na moją skroń. Spoglądam na rękę. Faktycznie, jest czerwona.

Ten widok sprawia, że kręci mi się w głowie. Staram się jednak stanąć na nogach.

– Lepiej nie wstawaj. – Kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Lepiej stąd wyjdź – mówię, patrząc mu w oczy.

– Nie mogę cię zostawić w takim stanie. Możesz mieć wstrząśnienie mózgu.

Prycham pod nosem.

– Nic mi nie jest. Poza tym dlaczego nagle się mną przejmujesz? W burdelu traktowałeś mnie gorzej niż psa!

Dostrzegam, że zaciska szczękę.

– Teraz jesteś pod moją opieką – odpowiada. Wyczuwam w jego głosie irytację. – Sama słyszałaś. – Wzrusza ramionami. – Miał ci nie spaść włos z głowy. I co? Nie minął dzień, a ty już zdążyłaś ją sobie rozbić.

Jest zdenerwowany, bo stała mi się krzywda. Martwi się, że coś sobie zrobię pod nieobecność Victora.

– Boisz się go – mówię spokojnie.

– Ty też powinnaś – szepcze. – A teraz pozwól mi, do cholery, zobaczyć tę ranę.
Toczymy walkę na spojrzenia, choć wiem, że wkrótce ją przegram. Jego przenikliwy wzrok mnie peszy. Skupiam się na niewielkiej bliźnie pod okiem Coltona. Bezmyślnie wyciągam rękę, aby jej dotknąć, lecz w ostatniej chwili się opamiętuję i zaciskam palce w pięści.

– Co ci się tu stało? – pytam szeptem. Słowa mimowolnie opuszczają moje usta.
Colton odwraca wzrok. Wzdycha ciężko, po czym mówi:
– Opowiem ci, ale najpierw pozwolisz mi opatrzeć twoją ranę.
Przez ułamek sekundy przetwarzam jego słowa, lecz ostatecznie się zgadzam.
– Dobrze, ale wyjdź. Chcę się ubrać.
Patrzy na mnie nieufnie.
– W porządku – odpowiada wreszcie. – Będę czekał w sypialni.

Wstaję, kiedy mężczyzna bierze z szafki apteczkę i opuszcza łazienkę. Wycieram ciało ręcznikiem i wkładam ciuchy. Zawijam włosy w turban, a następnie kieruję się do sypialni. Zastaję go siedzącego na moim łóżku. Zatrzymuję się, gdy dostrzegam mokrą koszulkę przyklejoną do torsu Coltona. Wilgotny materiał podkreśla wszystkie wypukłości mięśni. Nie ma co ukrywać, może się pochwalić cholernie dobrze zbudowanym ciałem. W normalnych okolicznościach mogłabym nawet zwrócić na niego uwagę, ale w tej sytuacji muszę się ogarnąć.

Chrząkam, czym zwracam jego uwagę. W mgnieniu oka znajduje się obok mnie i prowadzi do fotela. Wyciąga z apteczki gazę, wodę utlenioną i kilka plastrów.

– Może trochę szczypać – uprzedza, a następnie czyści ranę.
Zaciskam pięści. Faktycznie, nie jest to przyjemne uczucie, ale da się przeżyć.
– Co robiłeś w moim pokoju, kiedy brałam prysznic?
– Przyszedłem zapytać, co miałabyś ochotę zjeść na kolację.
Marszczę brwi i spoglądam na niego skonsternowana.
– Niby dlaczego? – pytam ze zdziwieniem.
Wzdycha.
– Ponieważ zbliża się wieczór, a ty jeszcze nic nie jadłaś.
– Nie jestem głodna – odpowiadam bez zastanowienia. – Nigdy wcześniej nie pytałeś mnie o zdanie.
Milczy. Przykleja plaster, ignorując moje słowa.
– Gotowe – stwierdza beznamiętnie, po czym zamyka apteczkę i zanoszą ją do szafki w łazience.
– Dlaczego jesteś dla mnie miły? – pytam, kiedy pojawia się w sypialni.
Mierzy mnie nieodgadnionym spojrzeniem. Wyraz jego twarzy jest obojętny.
– Jeśli chcesz, możemy wrócić do poprzedniego stanu rzeczy. Wybór należy do ciebie. –
Wzrusza ramionami, po czym kieruje się do wyjścia. – Kolacja za trzydzieści minut. Nie spóźnij się.

Rozdział dwudziesty drugi

Po wyjściu Coltona suszę włosy i zarzucam na siebie szarą bluzę. Zegar wskazuje, że do kolacji zostało dziesięć minut, mimo to postanawiam już zejść na parter.

Niepewnie uchylam ciężkie drzwi z obawy, że za nimi czeka niebezpieczeństwo, ale na szczęście nic złego się nie dzieje. Na korytarzu panują cisza i spokój.

Wchodzę do jadalni, ale zatrzymuję się na widok półmroku. Jedyne źródłem światła są długie świece na stole. Marszczę brwi. Czyżbym pomyliła pomieszczenia? Dlaczego ktoś przygotował kolację w tak romantycznym stylu? Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Podoba ci się? – Ciężki głos mężczyzny atakuje mnie zza pleców. Mój kręgosłup przeszywają dreszcze. Spinam się, kiedy wyczuwam, że Colton podchodzi.

Zaciskam powieki, zaciągając się wonią męskich perfum, a wtedy dociera do mnie również zapach alkoholu. Ciało odmawia mi posłuszeństwa, nogi za nic nie chcą wykonać ruchu. Stoję jak sparaliżowana.

– Uznam to za odpowiedź twierdzącą – dodaje spokojnie, zapewne z chytrym uśmiechem. – Chodźmy. Jedzenie zaraz wystygnie.

Podchodzi do jednego z krzeseł i delikatnie je odsuwa. Patrzy na mnie wyczekująco, ale wciąż nie potrafię zrobić kroku. Gapię się na człowieka nieprzypominającego faceta, którego poznałam tygodnie temu. Co się z nim stało? I dlaczego tak cholernie dobrze wygląda w koszuli?

Karczę się w myślach. Jestem naiwną idiotką. Wystarczyło, aby mężczyzna, który przez długi czas mnie dręczył i na każdym kroku upokarzał, ubrał się elegancko i okazał odrobinę szarmanckości, bym zapomniała o wszystkim, co złe, i pozwoliła sobie na rozważania o jego seksownej prezencji. Mam ochotę dać sobie w pysk.

– Vanesso? – wyrывa mnie z zadumy. – Wszystko w porządku?

Chrząkam, a następnie zmuszam się do pójścia w jego kierunku. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale mam przeczucie, że przebywanie w towarzystwie Coltona źle się skończy.

– Mogłeś mnie chociaż uprzedzić – mówię z wyrzutem, po czym opadam na krzesło. Mężczyzna siada naprzeciwko i patrzy na mnie pytająco. – Mogłam włożyć coś lepszego – wyjaśniam.

Nie dość, że psychicznie czuję się brudna, to jeszcze jego elegancki ubiór pogarsza mój nastrój.

– Wyglądasz świetnie – stwierdza z przekonaniem.

W odpowiedzi parskam śmiechem.

Colton wskazuje gestem dłoni na jedzenie. Po chwili namysłu nakładam na talerz makaron z warzywami i zaczynam jeść. Uruchamiam całą silną wolę, aby skupić się na posiłku, ponieważ przenikliwy wzrok mężczyzny działa na mnie zawstydzająco. Nie chcę, żeby wzbudzał we mnie takie emocje. Chcę, żeby był mi obojętny. Chcę nienawidzić go całą sobą, on jednak jakimś tajemniczym sposobem sprawia, że zaczynam go lubić. Zdaję sobie sprawę, że te jego obietnice i zapewnienia to stek bzdur, ale gdzieś w środku chcę wierzyć, że choć ich część jest prawdą.

Zatrważa mnie myśl, że mogłabym się zakochać w kimś takim jak on. Mam nadzieję, że to nigdy nie nastąpi, bo jeśli tak, będę miała pewność, że postradałam zmysły.

– O czym myślisz?

Podnoszę twarz i zerkam na Coltona.

– Od kiedy cię interesuje, co myślę? – Unoszę brew i patrzę na niego wyczekująco. – Zastanawiam się, w jaki sposób odebrać ci życie.

Śmieje się pod nosem.

– I co takiego wykombinowałaś? – pyta z rozbawieniem.

Wkurwia mnie ten jego dobry nastrój. Wiem, że nie bierze moich słów na poważnie, i marzę o tym, aby pewnego dnia zaczął się obawiać zemsty.

– Niech to zostanie moją słodką tajemnicą. – Posyłam mu wymuszony uśmiech.

– Napijesz się? – pyta, sięgając po butelkę białego wina.

Rozglądam się. Szukam czegoś, co utwierdzi mnie w przekonaniu, że jestem w jakiejś ukrytej kamerze. Jakim cudem ten człowiek zmienia oblicze w ciągu zaledwie kilku chwil?

Kręcę głową.

– Nie powinnam.

– Och, daj spokój. – Wstaje, a następnie napełnia mój kieliszek. – Przecież jesteśmy sami. To na rozluźnienie. – Puszczam mi oczko, po czym nalewa trunku także sobie.

Obserwuję go uważnie i nie mogę pojąć, co z nim nie tak.

– Właśnie dlatego nie powinnam pić. Muszę zachować trzeźwy umysł.

Milczy, przyglądając mi się intensywnie.

– Nie ufasz samej sobie? – Jego usta wykrzywia złośliwy uśmieszek.

– Nie ufam tobie – stwierdzam pewnym głosem. – Jesteś nieobliczalny.

Śmieje się. Bierze kieliszek i unosi go w geście toastu.

– W takim razie wypijmy za to.

– Czy ty jesteś głuchy? Wiedziałam, że masz nierówno pod sufitem, ale nie sądziłam, że padło ci na słuch. Powiedziałam, że nie będę pić alkoholu.

Zaciska mocno szczęki, po czym powoli odstawia naczynie na stół. Podnosi na mnie wzrok. Jego oczy w momencie poczerniały. Przełykam głośno ślinę. Gdyby umiał zabijać spojrzeniem, już dawno byłabym martwa.

– Vanesso... – wypowiada moje imię w taki sposób, że przechodzą mnie ciarki. – Weź do ręki ten zasrany kieliszek.

Gapię się na niego zszokowana. Spokój w jego głosie nie zwiastuje niczego dobrego.

– Proszę – cedzi przez zęby.

Mam ochotę parsknąć śmiechem, ale tego nie robię. Prośby wychodzące z jego ust są nieprzekonujące i brzmią co najmniej komicznie.

– Naprawdę nie chcę pić alkoholu. – Staram się mówić spokojnie, bo widzę, że ledwo nad sobą panuje.

– Ale ja cię proszę, żebyś wzięła choć jeden pierdolony łyk!

Zamykam powieki i kiwam głową. Okej, jeden łyk jeszcze nikogo nie uśmiercił.

Sięgam po kieliszek i przysuwam go do ust. Już mam się napić, ale przychodzi mi do głowy myśl: a jeśli czegoś dosypał? Może po tym jednym łyku stracę przytomność? Zastygam w bezruchu z naczyniem przy twarzy. Patrzę znad szkła na Coltona, a ten unosi brwi.

– No dalej – zachęca.

Jestem pewna, że jeśli dobrowolnie się nie napiję, on mi w tym pomoże.

Alkohol przepływa przez moje gardło, trafia do żołądka i przyjemnie go ogrzewa. Odstawiam kieliszek i czekam, aż prochy zaczną działać, lecz nie czuję żadnego otępienia.

Niemożliwe, żeby w trunku znajdowały się narkotyki. Przecież dopiero co otworzył butelkę. Poza tym nalał również sobie.

– Myślałaś, że coś dosypałem? – prychnął. – Nie jestem taki. – Opróżnia swoje naczynie. – Muszę się napić czegoś mocniejszego. Chcesz też?

Gwałtownie wstaje i wyciąga z barku butelkę whisky. Wypełnia bursztynowym płynem dwie szklanki, po czym jedną z nich stawia przede mną. Może i nie mam słabej głowy, ale

mieszanie alkoholi nigdy nie wychodziło mi na dobre.

– Ja dziękuję. – Odsuwam od siebie naczynie. – Chyba wolę wino – dodaję na widok niezadowolenia Coltona.

Wzrusza ramionami, wyciąga rękę po mój drink i pochłania go jednym haustem.

– Co studiowałaś? – rzuca nagle, zajmując miejsce przy stole.

To pytanie mnie zaskakuje. Przez chwilę milczę.

– Prawo – odpowiadam wreszcie. – Rodzice prowadzą własną kancelarię, a ja mam przejąć interes.

– Z przestrzeganiem prawa Russel jest akurat na bakier – stwierdza z rozbawieniem.

Nie komentuję. W mojej głowie od razu pojawia się obraz z kamer. Skąd ojciec zna takie miejsca? Czy naprawdę jest aż tak zboczony, żeby posuwać młode panienki? Cała zawartość żołądka momentalnie podchodzi mi do gardła.

– Nie chcę o nim rozmawiać.

– Trudno zaakceptować prawdę, co?

Spuszczam wzrok na talerz.

– Twój idealny tatuś wcale nie jest taki idealny. Mam rację?

– Co on ma wspólnego z tym miejscem? – drażę niepewnie. Boję się poznać odpowiedź.

Colton wypija następnych parę drinków. Raz za razem nalewa do szklki brązowy trunk.

– Czasami przeszłość daje o sobie znać po wielu latach – odpowiada tajemniczo.

Potakuję nieznacznie i zaczynam się bawić palcami.

– A ty? – pytam niespodziewanie, czym przykuwam jego uwagę. – Co ty masz wspólnego z tym miejscem?

Wodzi opuszką po brzegu szklanki i przez jakiś czas milczy.

– Sam nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Po prostu pewnego dnia się tam znalazłem i już zostałem.

Chyba nie mówi mi całej prawdy. Czuję, że coś ukrywa.

– Nie przejmujesz się tym, że niszczysz życie niewinnym dziewczynom?

Obdarza mnie pustym, nieobecny spojrzeniem. Nie wiem, czy to wina alkoholu, czy może ruszyło go sumienie. Podejrzewam jednak, że to pierwsze. Nie wierzę w cuda.

– Nie – odpowiada po dłuższej chwili.

Prycham. Zaczyna mnie rozpierać złość. Czy on do reszty oszalał?

– Jesteś popieprzony! – Podnoszę głos. – Czym sobie zasłużyłam na to, co mnie spotkało? A Stacey?! Czemu była winna?!

Po moich policzkach spływają łzy. Nadal mam wrażenie, że to tylko zły sen, a przyjaciółka tak naprawdę żyje i ma się dobrze. Staram się nie dopuszczać do siebie myśli, że jest inaczej.

– Twoim jedynym błędem jest to, że urodziłaś się w tej rodzinie. Od początku byłaś napiętnowana, tego nie dało się uniknąć. A ona? – Przerzywa, by napić się whisky. – Po prostu znalazła się w złym miejscu o złym czasie. Miała pecha.

Wzrusza ramionami. Ten dupek jak gdyby nigdy nic, kurwa, wzrusza ramionami. Mam ochotę rzucić się na niego i go rozszarpać. „Miała pecha”? To jego odpowiedź?

– Jak można być tak bezuczuciowym człowiekiem?! – wrzeszczę przez łzy.

Nie potrafię pojąć, że mówi o tym z takim spokojem.

– Wkrótce zrozumiesz, że w tym miejscu uczucia są twoim najgorszym wrogiem.

– Jesteś poważnie stuknięty! – Z impetem wstaję od stołu. Krzesło, na którym dotychczas siedziałam, przewraca się na podłogę. – Nie mogę na ciebie patrzeć – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Szybkim krokiem ruszam w kierunku wyjścia z jadalni. Muszę znaleźć się jak najdalej od niego, inaczej zrobię coś, za co przyjdzie mi słono zapłacić. Uchylam drzwi, lecz mężczyzna w mgnieniu oka znajduje się tuż obok mnie i zamyka je z hukiem.

– Nie pozwoliłem ci jeszcze odejść. – W jego oddechu wyczuwalny jest zapach alkoholu. Zwijam dłonie w pięści, chcąc nieco rozładować rozsadzające mnie napięcie.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia. Nie mogę znieść widoku twojej mordy, więc wychodzę – odpowiadam ze złością.

Stoję odwrócona do niego plecami, lecz on zniecierpliwiony chwyta mnie za żuchwę i odwraca twarzą do siebie. Przyciska mnie do drzwi i wsuwa kolano między moje uda. Jestem w potrzasku. Nie mogę się ruszyć. Wiem, że go wkurzyłam – w końcu taki miałam zamiar – ale kompletnie nie przemyślałam konsekwencji swoich słów. Znowu mam przejebane...

– Lubię, kiedy kobieta się stawia – szepcze, przysuwając usta do mojego policzka. – To mnie jeszcze bardziej nakręca. – Opiera czoło o moje. Jego oczy błyszczą od nadmiaru spożytego alkoholu.

To nie był dobry pomysł. Wstawiony Colton w połączeniu z moim sprzeciwem nie może oznaczać niczego dobrego.

– Co tak nagle zamilkłaś? – Przechyliła głowę w lewo. – Czyżby cała twoja odwaga gdzieś uleciała?

Staram się wyrównać oddech.

– Puść mnie – dukam. – Proszę.

Uśmiecha się złowieszczo.

– Jednak zachowałeś resztki zdrowego rozsądku.

– Chcę się położyć – mówię w nadziei, że zaraz mnie puści.

– A ja chcę się zabawić.

Patrzę na niego z przerażeniem. Nie mówi poważnie. Nie zrobi tego. Nie skrzywdzi mnie.

– Colton... Nie rób głupstw.

Oddycham ciężko. Nie mam pojęcia, jaki chory pomysł przyszedł mu do głowy.

Puszcza moją żuchwę i gładzi mnie drugą dłonią po ramieniu, pochłaniając głodnym, spragnionym wzrokiem każdy centymetr mojego ciała.

– Jesteś taka piękna, Vanesso – szepcze, wodząc palcem po moim policzku. – Może gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach, zostalibyśmy parą?

O czym on bredzi? Jaką parą?

– Kochałbym cię na zabój. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

– Jesteś pijany – mówię najspokojniej, jak tylko potrafię. – Proszę, puść mnie. Wiem, że jutro będziesz tego żałował – błagam, lecz on na moment znika w swoim świecie.

Po krótkiej chwili ponownie skupia na mnie wzrok, a następnie nieznacznie unosi lewy kącik ust.

– Nie żałuję niczego, co jest z tobą związane, Amber. Byłaś i zawsze będziesz moją największą miłością.

Uważnie słucham, o czym on mówi. Mam wrażenie, że postradał zmysły. Wzdrygam się, kiedy zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Gdybym tylko mógł cofnąć czas... – kontynuuje, a mnie oblewa zimny pot.

Kim, do cholery, jest Amber i co jej zrobił?

Rozdział dwudziesty trzeci

Colton

Jestem pierdolonym idiotą.

Kurwa.

Jebany alkohol.

Vanessa uciekła do swojego pokoju. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale w pewnym momencie miałem omamy. Ona jest do niej tak kurewsko podobna, że pod wpływem whisky zacząłem gadać od rzeczy. Widziałem przerażenie w jej wielkich oczach i dopiero wtedy się ocknałem.

Siedzę oparty plecami o drzwi i rwę sobie włosy z głowy. Wszystko to, o czym przez ostatnie miesiące starałem się zapomnieć, wróciło ze zdwojoną siłą. Te same ciemne włosy. Te same oczy patrzące raz ze strachem, a raz z nadzieją. Ten niewinny wyraz twarzy i usta, które aż proszą się o pocałunek.

Kręcę nerwowo głową, chcąc odgonić niewygodne myśli, obraz Amber jednak nie odchodzi.

Widzę ją. Widzę, jak leży na tym starym materacu. Widzę nas razem.

Kochamy się. Jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani.

Cieszymy się swoją obecnością.

Chwytam ją za rękę.

Przytulam.

Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Że się ułoży i już zawsze będziemy razem.

Całuję ją. Ona oddaje pocałunek.

Siada na mnie.

Zdejmuje mi koszulkę.

Ja rozbieram ją.

Podziwiam.

Podziwiam piękno jej ciała.

Całuję każdy centymetr jej boskiej skóry. Ona cała należy tylko do mnie.

Uprawiamy seks. Nie, wróć. Uprawiamy miłość. Uprawiamy pierdoloną miłość.

Wszystko jest takie, jak powinno. Wszystko jest na swoim miejscu.

A wtedy wchodzą oni. Kolejne obrazy przesuwają mi się coraz szybciej przed oczami.

Wchodzą, by wszystko zniszczyć.

Zabierają ją ode mnie siłą.

Walczę z nimi, krzyczę.

Nikt mnie nie słucha.

Wychodzą.

W głowie mam tylko płacz Amber. Ona nie chce z nimi iść. Chce zostać ze mną.

Nikt jej nie słucha. Nikt nie słucha też mnie.

Rozdzielają nas.

Zabrali ją. Zabrali ją do innego faceta.

Zabrali i popsuli.

Już nic nie będzie takie samo.

Chwytam stojącą obok mnie butelkę whisky i ciskam nią w głąb pokoju. Wspomnienia nie dają mi spokoju. Ból rozdzierający moje serce jest nie do wytrzymania. Wstaję i podchodzę

do stołu. Biorę kieliszek Vanessy i przyciskam do warg.

– Kurwa!

Rozbijam szkło o ścianę. Dlaczego akurat ona musiała stanąć na mojej drodze?! To wszystko przez nią. To ta dziewczyna doprowadziła mnie do takiego stanu. Do obłądu.

Zrzucam wszystkie talerze ze stołu. Droga porcelana tłucze się na marmurowej posadzce. W moich uszach rozbrzmiewa kakofonia brzdęku.

Przewracam jedno krzesło za drugim w nadziei, że pozwoli mi to rozładować gniew. Przechodzę przez pokój jak burza. Niszczę wszystko na swojej drodze, ale nie jest mi ani trochę lżej. Mam wrażenie, że robi się tylko gorzej.

Zatrzymuję się przed dużym lustrem ściennym. Patrzę na swoje odbicie i widzę wrak człowieka.

Jak mogłem się doprowadzić do takiego stanu?

Nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Podchodzę bliżej lustra i przyglądam się bliźnie pod lewym okiem.

To jedyna pamiątka, która mi po niej została.

Gniew na nowo przejmuję nade mną kontrolę. Nie potrafię się pogodzić z tym, że jej już nie ma. Już nigdy nie poczuję jej zapachu. Już nigdy nie zaznam dotyku jej delikatnych dłoni. Jej usta już nigdy nie zetkną się z moimi. Zaciskam dłonie w pięści, po czym z impetem uderzam w taflę. Pęka na miliony maleńkich kawałków. Walę raz za razem, ponieważ nie mogę znieść swojego odbicia. Fragmenty szkła wbijają mi się w skórę, ten ból jednak jest bez porównania z tym, co odczuwa serce. Z moich knykci sączy się krew, ale nie przestaję tłuc w ścianę. Muszę wyładować napięcie. Pozbyć się tego uczucia, które zżera mnie od środka. Muszę pozbyć się przeświadczenia, że spieprzyłem.

– Colton!

Zastygam w bezruchu.

– Co ty wyprawiasz?

Cichy głos Vanessy działa kojąco na moje nerwy. Jest niczym opatrunek na zranione serce.

Niepewnie odwracam głowę w jej stronę. Trzęsie się. Rozgląda się szeroko otwartymi oczami, po czym skupia wzrok na mnie.

Strach bijący z jej oczu sprawia, że jest jeszcze bardziej niewinna niż zazwyczaj. Te oczy, usta, ona... To pierdolona definicja piękna.

– Colton – szepcze, niepewnie stawiając krok w moją stronę. – Podejdę do ciebie, dobrze?

Upadam na kolana, bo nie mam siły utrzymać się na nogach. Jej głos drży, a ja nie chcę, żeby znowu się bała. Kiwam głową i staram się uśmiechnąć, aby zachęcić dziewczynę. Pragnę poczuć ją obok siebie.

Dociera do mnie w kilku krokach. Kuca i z niepokojem patrzy na moją dłoń. Obserwuję jej słodką twarz. Nasze oczy się spotykają. Brązowe tęczówki Vanessy lśnią. Delikatnie rozchyła wargi, oddychając niespokojnie.

– Trzeba ci opatrzyć rękę – mówi cicho, nie odrywając ode mnie wzroku. – Mogę?

– Tak – chrypię.

Wstaje, po czym wyciąga do mnie rękę. Przez dwie sekundy zastanawiam się, czy powinienem z nią pójść, szybko jednak chwytam dłoń.

Jest dla mnie tak cholernie dobra. To niesamowite.

– Usiądź tutaj, dobrze? – Wskazuje fotel, kiedy znajdujemy się w jej sypialni. Po chwili wraca z apteczką.

Wyjmuje z pudełeczka wodę utlenioną. Podkłada mi pod rękę gazę i przemywa ranę.

Kurewsko piecze, ale nic nie jest w stanie przebić bólu, który trawi mnie od środka. Vanessa ostrożnie bandażuje moją dłoń. Milczy, a ja czuję nagłą potrzebę usłyszenia jej głosu.

– Dziękuję – mówię, patrząc jej w oczy.

Peszy się i spuszcza wzrok. Kieruje się do łazienki, by odnieść apteczkę.

– Przepraszam za dziś – szepczę, dotykając jej nagiego ramienia, gdy do mnie podchodzi. Natychmiast się spina i zatrzymuje. – Nie chciałem cię przestraszyć. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Ostrożnie odwracam ją w swoją stronę. Unika kontaktu wzrokowego, lecz doskonale ją rozumiem.

Jestem popierdolony.

– Spójrz na mnie. – Delikatnie chwytam jej brodę i zmuszam do spojrzenia mi w twarz.

Czas staje w miejscu, kiedy nasze oczy się spotykają.

– Co się stało? – pyta tak cicho, że ledwo jestem w stanie usłyszeć.

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Przecież nie mogę wyznać prawdy.

– Straciłem nad sobą kontrolę.

Kiwa głową. Puszczam brodę Vanessy i zakładam jej kosmyk włosów za ucho.

– Naprawdę się bałam – oznajmia cicho i opuszcza powieki.

– Przepraszam. Dziękuję, że przyszedłaś mi na ratunek.

Przełyka głośno ślinę i zerka na mnie spod rzęs.

– W porządku.

– Nie byłoby w porządku, gdybyś się nie pojawiła.

Posyła mi wymuszony uśmiech, po czym rusza do łazienki. Muszę sprawić, by mi wybaczyła i przestała się mnie bać.

– Vanesso? – wołam za nią, a ona odwraca się na pięcie. Patrzy na mnie pytającym wzrokiem.

Zbliżam się do niej w kilku krokach, a następnie zdrową ręką chwytam ją za policzek. Intensywnie wpatruję się w jej oczy, szukając w nich czegoś, co mnie powtrzyma. Kiedy jednak dziewczyna rozchyła usta i zwilża je językiem, nie wytrzymuję i wpijam się w jej słodkie wargi.

Dobry Boże, jestem w niebie.

Rozdział dwudziesty czwarty

Colton mnie pocałował. Kompletnie się tego nie spodziewałam.

Odsuwam się od niego. Nie wiem, co powiedzieć. Mam zamknięte oczy. Boję się na niego spojrzeć, mimo że nie zrobiłam nic złego.

Czy powinnam strzelić mu w pysk? Być może.

Czy powinnam od niego odskoczyć i zażądać, aby więcej się do mnie nie zbliżał?
Zdecydowanie.

Czy powinnam zapomnieć o tym, co się stało? Jak najszybciej.

Czy to normalne, że nadal czuję jego ciepłe usta na swoich?

Karcę się w myślach. Podnoszę głowę i rozglądam się po pomieszczeniu. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nie wiem, jak się zachować. Zdaję sobie sprawę, że jest pijany i jutro pewnie nie będzie tego pamiętał.

– Powinieneś się położyć – stwierdzam.

Patrzy na mnie zamglonym wzrokiem. Nieznacznie się uśmiecha.

– Powinniśmy to powtórzyć.

Wytrzeszczam oczy. Łapię się na tym, że wypowiedziane przez niego słowa powodują skurcze w moim brzuchu.

– Może pogadamy o tym jutro, co? Jak już wytrzeźwiejesz. – Posyłam mu wymuszony uśmiech i robię kilka kroków do tyłu.

Przeciera twarz dłonią.

– Dlaczego ode mnie uciekasz, Vanesso? – pyta. Jego język coraz bardziej się plącze.

– Nie rozumiem.

– Dlaczego nie chcesz się do mnie zbliżyć?

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Żartujesz, prawda?

Marszczy brwi, jakby nie miał zielonego pojęcia, o czym mówię.

– Kompletnie zwariowałeś – dodaję pod nosem.

– Nie uważasz, że coś między nami jest? Nie czujesz tego? – sepleni.

Prycham. Rozmowa z pijanym człowiekiem ma tyle samo sensu co podlewanie ogrodu podczas deszczu.

– Tak, jest. Dziura wielkości kanionu.

Zaczyna się śmiać.

– Nie dość, że urocza, to jeszcze zabawna. – Robi krok w moją stronę.

Muszę się stąd ulotnić.

– Pójdę posprzątać ten bałagan na dole. A ty... – Przerывam, wzruszając ramionami. – Nie wiem. Idź zaczerpnąć świeżego powietrza.

Po tych słowach prędko opuszczam pokój i kieruję się na parter. Zatrzymuję się w holu i tępych wzrokiem gapię na drzwi wejściowe.

Krew coraz szybciej krąży mi w żyłach. Za tymi drzwiami czeka wolność. Wystarczy parę kroków. Nie będę musiała nikogo zadowalać ani uważać na to, co wychodzi z moich ust. Będę mogła wrócić do dawnego życia.

Zaciskam powieki i pozwalam słonym łzom wypłynąć. W głębi serca wiem, że nic nie będzie takie jak wcześniej. Ostatnie tygodnie sprawiły, że stałam się kimś innym. Już nie jestem tą samą osobą, którą byłam przed porwaniem. Nie znam siebie i okazuje się, że nie znałam również własnego ojca.

Jakim cudem niczego nie zauważyłam? Jak mogłam być tak ślepa, by przez tyle lat nie zwrócić uwagi, że coś jest z nim nie tak?

Z mojego gardła wydostaje się szloch. Zakrywam usta dłonią. Colton nie może mnie usłyszeć. Nie chcę, żeby widział, jak płaczę. Jest potworem karmiącym się moją słabością, dlatego muszę pozostać silna.

Ocieram policzki wierzchem dłoni. Jeszcze raz wyliczam wszystkie za i przeciw. Niczego bardziej nie pragnę, niż wyrwać się stąd. Nie jestem jednak pewna, czy mam w sobie wystarczająco dużo siły, by podczas ucieczki oglądać się za siebie. A co, jeśli wszczepili mi jakiś nadajnik? Jeśli zechcą się na mnie zemścić za zwianie? Jeśli zrobią krzywdę mamie?

– Wybierasz się dokądś? – U szczytu schodów rozbrzmiewa bełkotliwy głos Coltona.

Biorę się w garść. Kręcę głową, chcąc dać mu do zrozumienia, że nie planowałam niczego głupiego.

– Nie. Po prostu się zamyśliłam – rzucam mimochodem, po czym zerkam na niego i ruszam przed siebie.

Przechodzę do jadalni. Pomieszczenie wygląda, jakby przeszedł przez nie huragan. Na podłodze leżą resztki jedzenia wraz z kawałkami szkła i porcelany.

Co w niego wstąpiło?

Biorę się do sprzątanía. Nie wiem, gdzie się podziali ci wszyscy ludzie, których wcześniej tutaj widziałam.

Ogarnięcie tego syfu zajmuje mi dobrą godzinę, ale ostatecznie jadalnia wygląda prawie nieskazitelnie. Gaszę światła, po czym kieruję się do swojej sypialni. W całym domu panuje grobowa cisza.

Czyżby ochrona wyjechała wraz z Victorem? Przez chwilę się nad tym zastanawiam, ale dochodzę do wniosku, że to niemożliwe. Pewnie obserwują mnie z ukrycia.

Wkraczam do ciemnego pokoju i atakuje mnie smród alkoholu. Na łóżku dostrzegam Coltona. Wygląda, jakby padł trupem. Szturcham go, ale niestety nie reaguje.

– Halo? Słyszysz mnie? – Potrząsam jego ramieniem. – No dalej, wstawaj.

W odpowiedzi jedynie mruczy coś pod nosem.

– Świetnie – mówię do siebie. – Proszę cię, idź do siebie.

– Jestem u siebie – mamrocze.

Wzdycham.

– Nie, nie jesteś. Jesteś w moim łóżku, a ja chcę iść spać.

– To kładź się.

Ma zamknięte oczy i tylko nieznacznie porusza ustami. Wygląda i brzmi, jakby gadał przez sen.

– Idę do łazienki. Kiedy wrócę, ma cię tu nie być.

Przechodzę do pomieszczenia obok. Po paru chwilach wracam i zastaję Coltona w tej samej pozycji, w której go zostawiłam.

Zapowiada się ciekawa noc.

– Wynoś się z mojego łóżka – mówię nieco głośniej niż wcześniej. – Nie żartuję. Zaraz zrzucę cię na podłogę.

Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymuję, jest głośne chrapnięcie.

– Ostrzegałam – mówię, a następnie chwytam go za ramię i próbuję zepchnąć z materaca.

Mimo szczerych chęci i starań ten posąg jest nie do ruszenia. Facet przekręca się i kładzie na brzuchu. Patrząc na niego z niedowierzaniem. Teraz nie mam już żadnych szans.

Z rezygnacją rozglądam się po pomieszczeniu. Gapię się na fotel stojący w rogu. Kręcę głową. Nie ma szans, że będę na tym spała. Biorę koc i podchodzę do łóżka. Waham się, ale w

końcu postanawiam przykryć Coltona.

– Po cholere to robię? – pytam samą siebie z wyrzutem. – Jestem kompletną idiotką.

Przechodzę na drugą stronę łóżka i po drodze zgarniam drugi koc. Kładę się tak blisko krawędzi, jak to tylko możliwe. Nie potrzebuję dużo czasu, by zasnąć, ponieważ jestem cholernie zmęczona dzisiejszym dniem. Wzdrygam się jednak, gdy wyczuwam ruch z lewej strony materaca. Wstrzymuję oddech, ale Colton wreszcie się uspokaja.

Z każdym tyknięciem zegara powieki ciężą mi bardziej. Już prawie odpływam, kiedy ten pijak niespodziewanie zarzuca na mnie rękę, po czym do siebie przyciąga.

Serce o mało nie wyskakuje mi z piersi. Śpimy na cholerną łyżeczkę, a mnie jakby sparaliżowało. Nie potrafię się ruszyć. Chcę się uwolnić od jego uścisku i zacząć wrzeszczeć, by mnie puścił, ale nie umiem się zdobyć na ten ruch.

Jego dotyk sprawia, że sływa na mnie spokój. Ogarnięta tym uczuciem nawet nie wiem kiedy zasypiam.

– Co ty wyprawiasz?!

Postanowiłam przygotować sobie jedzenie, ponieważ dochodzi południe, a Colton nadal spał.

– Szykuję sobie śniadanie – tłumaczę, nie do końca rozumiejąc jego wybuch.

– Nie przypominam sobie, żebym pozwolił ci opuścić pokój – mówi złośliwie, po czym wrywa mi łyżkę z ręki.

Robię krok do tyłu. Krzyżuję ręce na piersi. Mam ogromną nadzieję, że tylko żartuje.

– Trudno upilnować drugą osobę, kiedy ledwo panujesz nad samym sobą – stwierdzam w odwecie.

Mierzy mnie morderczym spojrzeniem.

– Nie waż się tak do mnie odzywać – syczy przez zaciśnięte zęby. – Nie zapominaj, kto tutaj sprawuje kontrolę.

Gapię się na niego z niedowierzaniem. Co z nim nie tak? Po pijaku prawie nosił mnie na rękach, a teraz traktuje jak śmiecia.

– Niestety wczoraj trochę tę kontrolę straciłeś – przypominam. – Gdybym nie przyszła, mogłoby się to dla ciebie źle skończyć.

– Trzeba było nie przychodzić. Nie prosiłem o pomoc.

Prycham pod nosem.

– Uznam to za podziękowanie.

Opiera się obiema dłońmi o blat kuchenny. Oddycha ciężko, jakby próbował nad sobą zapanować.

– Vanesso, proszę, nie drażnij mnie.

Jego ramiona unoszą się i opadają w nierównym rytmie.

– Jesteś stuknięty – stwierdzam z przekonaniem, a następnie ruszam w kierunku wyjścia.

– Nie jesz? – pyta zdumiony. – Podobno byłaś taka głodna.

Zatrzymuję się w pół kroku. Przez parę sekund zastanawiam się nad odpowiedzią. Odwracam się w jego stronę, po czym krzyżuję ręce na piersi.

– Straciłam apetyt – odpowiadam. – Rzygać mi się chce, kiedy na ciebie patrzę.

Przez twarz tego idioty przemyka cię uśmiechu.

– Ach tak? W nocy odniosłem inne wrażenie – oznajmia z zadowoleniem. – Mój kutas

napierający na twój tyłek był tego samego zdania.

Serce podchodzi mi do gardła. Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Pomogłam mu, pozwoliłam zostać w moim łóżku, a on tak się odwdzięcza? Dlaczego zawsze sprawia, że czuję się podle? I dlaczego w ogóle przejmuję się jego opinią?

Rozdział dwudziesty piąty

Victor wyjechał trzy dni temu. Praktycznie cały czas przesiaduję w sypialni. Staram się nie wchodzić w drogę Coltonowi, co chyba działa na moją korzyść, bo on również niezbyt chętnie pojawia się w moim otoczeniu.

Po raz drugi zaczynam czytać tę samą książkę, którą mój ochroniarz zostawił mi pod drzwiami sypialni przedwczoraj. Naprawdę próbuję zrozumieć tego człowieka, lecz ani trochę mi to nie wychodzi. Raz jest dla mnie podły i sprawia, że na jego widok trzęsę się ze strachu, a zaraz potem okazuje empatię i troskę. Coraz poważniej zastanawiam się nad tym, czy nie ma rozdziwienia jaźni.

– Jesteś głodna? – Chyba przywołuję go myślami, bo nagle pojawia się w progu.

Przez parę oddechów mu się przyglądam. Wydaje się w dobrym nastroju, co mnie odrobinę uspokaja. Nie mam siły z nim dzisiaj walczyć.

– To zależy – odpowiadam.

Ściąga brwi i posyła mi pytające spojrzenie.

– Od czego?

Wzdycham.

– Z którą z twoich osobowości mam teraz do czynienia.

Uważnie mi się przygląda. Zachowuję czujność, wiedząc, że może w każdej chwili wybuchnąć, dzieje się jednak coś, czego kompletnie się nie spodziewam – uśmiecha się. Chyba pierwszy raz widzę u niego tak normalny, naturalny uśmiech. Zawsze wykrzywił usta w dwuznaczny sposób, a tym razem jest inaczej. I... cholera, muszę przyznać, że w tym wydaniu jest dużo przystojniejszy.

– Nie wiedziałem, że jest nas więcej – żartuje.

– Coraz więcej – precyzuję. – Nie wiem, jakim cudem one tak szybko się rozmnażają.

Wybuchamy śmiechem. Besztam się w duchu i szybko uspokajam. Nie mogę zapominać, że jest nieobliczalny.

– Przeczytałaś? – pyta, siadając obok mnie na łóżku.

Obracam w dłoniach książkę, którą mi podarował. Jestem ciekawa, czy specjalnie szukał takiej tematyki. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że przypadkiem dostałam powieść, w której główna bohaterka cierpi na syndrom sztokholmski i zakochuje się w swoim porywaczu. Co za ironia.

– Tak. Czy jesteś w stanie załatwić mi drugą część? – Postanawiam wykorzystać jego dobry humor.

– Aż tak ci się spodobała? O czym opowiada?

Mimowolnie się uśmiecham.

– O dziewczynie, która zakochuje się w swoim oprawcy.

Lekko kiwa głową, dając mi znać, że mam kontynuować.

– Wdają się w romans, facet również się w niej zakochuje, ale na końcu okazuje się, że dziewczyna nim tylko manipulowała i planuje krwawą zemstę.

Uśmiech, który stara się ukryć, wskazuje na to, że doskonale zna fabułę i wybrał ten tytuł z premedytacją.

– Myślisz, że jej się uda? No wiesz, pokonać tego porywacza.

– Nie wiem, na to liczę. Chcę się trochę zainspirować.

Mężczyzna wybuchą śmiechem. W tej chwili ani trochę nie przypomina człowieka, którego bałam się przez ostatnie tygodnie. Nawet mogłabym go polubić w tej wersji.

- Na szczęście nas to nie dotyczy – rzuca beztrąsko.
- Dlaczego? Uważasz, że nie byłabym w stanie cię w sobie rozkochać?

Nagle poważnie. Wpatruje się w moje oczy i zdaje się, że mocno się nad czymś zastanawia. Milczę, chcąc dać mu czas na odpowiedź.

– Myślę, że mogłabyś to zrobić bez mrugnięcia okiem – odpowiada, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego intensywne spojrzenie zaczyna mnie peszyć. – Ale na szczęście nie jestem zdolny do takich uczuć, więc niemiło byś się rozczarowała.

Przyswajam jego słowa, ale nie do końca w nie wierzę. Dostrzegam w jego oczach błysk, który wygląda, jakby krył ważną wiadomość.

– Pewnie tak – mówię bez przekonania. – Przez ostatnie tygodnie dałeś mi jasno do zrozumienia, że jesteś pozbawiony jakichkolwiek uczuć. Zdradzisz mi sekret, jak je wyłączasz? Też chciałabym tak umieć.

– Kiedy babrasz się w gównie, trudno myśleć o fiołkach. – Wzrusza ramionami. – A z czasem po prostu się przyzwyczajasz. Tracisz węch. Odcinasz się.

Milczę. Czuję nieprzyjemne ukłucie w sercu. Z niewiadomego powodu zrobiło mi się go żal.

– Dlaczego więc to robisz? – pytam półszepem w obawie, że to pytanie go rozjuszy.

– Nie znam innego życia, Vanesso.

Jego oczy błyszczą. Wiem, że właśnie opowiadają mi jakąś historię, nie potrafię jej jednak rozszyfrować. Biją z nich żal, rozczarowanie i... tęsknota?

– Babcia zawsze mi powtarzała, że każdy z nas jest panem swojego losu – mówię. – Nikt nie ma prawa decydować o twoim życiu ani zmuszać cię, byś kroczył inną ścieżką. Twoje decyzje należą wyłącznie do ciebie, tak samo jak ty ponosisz ich konsekwencje.

Przyglądam mu się dokładnie, a on chyba analizuje moje słowa. Gapi się w jakiś punkt po drugiej stronie pokoju. Pozostaje w tej pozycji jeszcze przez kilka chwil, ale otrząsa się, kiedy siadam po turecku.

– Jesteś mądrą kobietą, Vanesso. Twój przyszły mąż będzie cholernym szczęściarzem – stwierdza, po czym posyła mi słaby uśmiech i wstaje z łóżka.

– Pytanie, czy będzie mi dane dożyć do własnego ślubu – wypalam. – Chyba że planujecie z Victorem wydać mnie za mąż. – Na samo to wyobrażenie grzęźnie mi w gardle oddech.

Colton wymownie milczy, przez co poważnie zaczynam rozważać tę opcję. W końcu obaj są zdolni do chorych rzeczy.

Mój strażnik zerka na mnie przez ramię.

– Kolacja za dziesięć minut. – Puszcza mi oczko, po czym wychodzi z pokoju, zostawiając mnie z tysiącem pytań.

A co, jeśli naprawdę chcą mnie wydać za mąż?

– Dziękuję – mówię, kiedy przeżuвам ostatni kęs.

Colton podał tosty z serem żółtym, jajka na twardo oraz moje ulubione czarne oliwki. Dawno się tak nie objadałam. Nie lubię żreć do upadłego, ale ostatnio na śniadanie, obiad i kolację dostawałam jedynie kromkę z jakąś nędzną wędliną. Postanowiłam wykorzystać okazję i napchać się za wsze czasy.

– Smakowało ci? – pyta, upijając łyk herbaty.

– Tak. Skąd wiedziałeś, że kocham czarne oliwki?

– Nie wiedziałem. – Wzrusza ramionami. – Po prostu sam je uwielbiam.

Posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech. Lubię, kiedy taki jest: miły, spokojny, normalny. To daje mi cień nadziei, że może mój los się odmieni. Dobrze jest mieć z kim swobodnie porozmawiać. Bez spiny, strachu i obaw, czy przypadkiem zaraz nie przyjdzie mu do głowy, aby mnie zadźgać.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywam się.

– Jeśli pytanie nie dotyczy szybkich sposobów na pozbycie się przeciwnika, to tak.

Zaczynam chichotać, a on, zobaczywszy, że udało mu się mnie rozbawić, unosi kąciki ust.

Cholera, odkąd go znam, nie uśmiechał się tyle razy co w ciągu dzisiejszego wieczoru.

– Dlaczego... – Nie wiem, jak ubrać w słowa to, o co chcę zapytać. – Dlaczego jesteś taki... miły?

– Miły? – dopytuje z rozbawieniem. – Nie jestem miły. Po prostu dobrze cię traktuję. Dostosowuję się do sytuacji.

– Na początku byłeś moim największym koszmarem – stwierdzam, przypominając sobie, do czego mnie zmuszał.

– A teraz nim nie jestem?

– Jesteś, ale... Jesteś też jakby bardziej znośny.

Nie odpowiada, dlatego zaczynam się bawić widełcem. Chyba nie powinnam tego mówić. Daję mu w ten sposób przewagę.

– Zastanawiasz się, czy jesteś w stanie mnie tym unicestwić? – pyta. Podnoszę na niego wzrok. Colton ruchem głowy wskazuje widelec w moją rękę. – Na twoim miejscu wziąłbym nóż. Ma ostrzejsze zakończenie, więc łatwiej przebije skórę.

– Zabiłeś kiedyś człowieka? – Nie wiem, skąd wzięła się ta nagła potrzeba wypytywania go o różne rzeczy.

Splata palce, opiera łokcie o blat stołu i kładzie brodę na złączonych dłoniach.

– Śmierć towarzyszy mi od bardzo dawna. W tym świecie nie da się jej uniknąć.

– Jakie to uczucie? – Postanawiam zrobić maksymalny użytek z jego chęci rozmowy.

– Uzależniająca. Kurewsko uzależniająca.

Czasami się zastanawiam, czy byłabym w stanie normalnie funkcjonować, gdybym kogoś zabiła. Choć marzę o tym, by go zamordować, nie jestem pewna, czy udźwignęłabym to psychicznie. Uczucie, że czyjeś życie spoczywa w moich rękach i że jedynie ode mnie zależy, kiedy jego serce przestanie bić, jest paraliżujące.

– Pierwsze zabójstwo jest najgorsze – dodaje. – Prześladowuje cię nocami, nie daje ci spać. Sprawia, że zaczynasz mieć omamy i powoli tracisz zmysły. Na każdym kroku widzisz ofiarę.

– To musi być straszne – stwierdzam. Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić.

Kiwa głową.

– I takie jest. Do dziś miewam halucynacje. Wydaje mi się, że moja ofiara zachodzi mnie od tyłu i wbija mi nóż w plecy.

– Dlatego zawsze masz się na baczności?

– Nie – odpowiada niemal natychmiast. – Wiem, że umarli nie mogą mi nic zrobić, bo po prostu ich już nie ma. To żywy jest moim największym zagrożeniem.

Pogrążam się w zadumie. Trudno mi czasami uwierzyć, że człowiek jest zdolny stworzyć piekło na ziemi drugiej osobie. Jakim trzeba być potworem, by zafundować coś takiego bliźniemu? Jak bardzo trzeba nienawidzić innych, by posunąć się do takich okropnych czynów?

– Pójdę już do siebie – oznajmiam i wstaję. Nie chcę nadużywać jego cierpliwości. –

Dziękuję za kolację. I za rozmowę. Bardzo miła odmiana. – Posyłam mu słaby uśmiech.

Ruszam w kierunku wyjścia. Już mam chwycić za klamkę, lecz zatrzymuje mnie jego głos:

– Pytałaś, dlaczego jestem dla ciebie miły.

Zamieram, przygotowując się na odpowiedź.

– Przypominasz mi kogoś. Kogoś, kto był dla mnie bardzo ważny. O kim starałem się za wszelką cenę zapomnieć.

Odwracam się w jego stronę. Nadal siedzi za stołem. Wygląda na przygnębionego.

– Nie zawsze jesteś miły. Czasami zmieniasz się w potwora i mnie krzywdzisz.

– Krzywdzę?

– Tak. Najczęściej psychicznie. Czy ona również była twoją podopieczną?

Zaciska szczęki. Jego oczy stają się jeszcze czarniejsze, jeśli to w ogóle możliwe.

– Kochałem ją – wyznaje, po czym kręci głową i spuszcza wzrok. – Masz ochotę na obejrzenie ze mną filmu?

Patrzę na niego z niedowierzaniem, a po chwili rozglądam się po jadalni w poszukiwaniu ukrytej kamery. Co się z nim stało?

– Chyba nie powinnam.

Wzdycha, widząc moją niepewność.

– Nie daj się prosić. Przecież i tak jesteśmy na siebie skazani.

Jeszcze raz przetwarzam w głowie jego propozycję. Pozostało mi albo spędzić samotnie kolejny wieczór, albo poświęcić się i obejrzeć z nim ten głupi film.

– Okej – zgadzam się.

Wstaje i prowadzi mnie do salonu. Włącza telewizor, a następnie odpala jakiś film. Siada obok mnie na kanapie. Nie bardzo wiem, jak powinnam się zachować.

– Mam nadzieję, że lubisz komedie.

– Dawno nie widziałam żadnego filmu. Nie będę wybredna.

W tle gra telewizor, a między nami zapada niezręczna cisza. Postanawiam ją przerwać i zadać pytanie, na które już jakiś czas temu miał odpowiedzieć.

– Powiesz mi, skąd się wzięła ta blizna?

Posyła mi pełne dezorientacji spojrzenie.

– Na twoim policzku – precyzuję. – Obiecałeś, że powiesz, jak powstała, jeśli pozwolę ci opatrzeć swoją ranę.

Zamiast odpowiedzieć, na kilka chwil zatrzymuje spojrzenie na moich oczach, po czym zaczyna się cicho śmiać.

– Nie sądziłem, że masz taką dobrą pamięć, biorąc pod uwagę, że nie pamiętasz pewnego kawałka swojego życia.

Unoszę brwi.

– Dobra próba uniknięcia odpowiedzi, ale niestety nieudana – kwituję. – To jak?

Wzdycha przeciągle i odwraca ode mnie spojrzenie. Cierpliwie czekam, aż zbierze się w sobie i zacznie mówić.

– To tak jakby pamiątka.

– Pamiątka?

Kiwa głową.

– Tak. Po dziewczynie – dodaje wymijająco, a następnie skupia się na filmie. – Oglądaj, bo nic nie będziesz wiedziała.

– Po Amber? – drążę, choć widzę, że nie ma ochoty o tym teraz rozmawiać.

Wzdryga się, przetyka głośno ślinę i napina mięśnie żuchwy. Jestem cholernie ciekawa,

kim była ta dziewczyna i dlaczego reaguje na jej imię w taki sposób. Czy to możliwe, że jakaś kobieta go zraniła i przez to stał się zimnym draniem?

Nie doczekuję się odpowiedzi, więc też skupiam się na ekranie i pozwalam sobie na chwilę rozluźnienia.

Film trwa w najlepsze. Co jakiś czas wybuchamy śmiechem. Momentami zapominam, że jestem więźniem. Tego wieczoru udało mu się stworzyć atmosferę, która pozwoliła mi na krótko zapomnieć o mojej beznadziejnej sytuacji. I mimo tego, co mi robił, jestem wdzięczna, że udało mu się odciągnąć mój umysł od rzeczywistości. Wreszcie po raz pierwszy od dawna czuję się odprężona.

Z wielkim trudem unoszę powieki. Światło telewizora drażni moje oczy. Staram się pozbierać myśli, lecz nagle wybudzenie ze snu zaburza moją ocenę sytuacji. Potrzebuję minuty, aby dojść do siebie.

Odwracam głowę i dostrzegam rękę zarzuconą na moje barki. Uśmiecham się pod nosem, po czym z powrotem wtulam w twarde ciało. Czuję się zrelaksowana, głośny huk jednak mnie otrzeźwia. Otrząsam się z otępienia i dochodzę do wniosku, że źródłem hałasu było trzaśnięcie drzwiami.

Rozglądam się. Po mojej lewej stronie siedzi Colton, ale wygląda na to, że śpi. Mija chwila, nim przypominam sobie, że oglądaliśmy film. Musieliśmy zasnąć, ale nie pamiętam, kiedy padliśmy sobie w objęcia. Próbuję się wyswobodzić z jego uścisku, lecz on nie chce mnie puścić. Szturcham go, dzięki czemu zaczyna się wiercić. Mam nadzieję, że zaraz się ocknie i mnie uwolni, ale zamiast tego jeszcze mocniej przyciąga mnie do siebie. Szarpię się, po kilku nieudanych próbach jednak kapituluję i opadam na jego klatkę piersiową.

Niespodziewanie rozbrzmiewa nerwowy głos Victora:

– Czy ktoś mi wyjaśni, co się tutaj dzieje?

Rozdział dwudziesty szósty

– Czy ktoś mi wyjaśni, co się tutaj dzieje?

Zamieram. Rozchylam wargi, ale nie opuszczają ich żadne słowa. Próbuję wyswobodzić się z uścisku Coltona. Nie mam pojęcia, jakim cudem może tak twardo spać, kiedy rozpętuje się prawdziwe piekło. Czuję na sobie przenikliwy wzrok Victora, dlatego wyswabdam się spod trzymającego mnie ramienia. Mężczyzna zaczyna się wiercić i mruczy coś pod nosem.

– Vanesso? – mówi znów Victor. Boję się podnieść wzrok. Boję się, że opacznie zrozumiał tę sytuację. Boję się, że zechce mnie za to ukarać. – Vanesso, czy możesz na mnie spojrzeć?

Przełykam głośno ślinę. Zdaje się, że jego głos nieco się uspokoił, nie mam jednak pewności, czy to nie cisza przed burzą. Po chwili wahania postanawiam złapać z nim kontakt wzrokowy.

– To nie tak, jak myślisz – tłumaczę gorączkowo. – Zjedliśmy kolację, a potem...

Unosi rękę, więc milknę. Skupia się na Coltonie, który w jednej chwili spina mięśnie. Zaciskam powieki i modłę się w duchu, żeby nie powiedział czegoś świadczącego na moją niekorzyść. Kto wie, może zwali całą winę na mnie?

– Colton z pewnością wszystko wyjaśni – oznajmia gospodarz, starając się zachować spokojny ton. – Powiedz mi, proszę, co tutaj robicie. Razem.

Mój ochroniarz chrząka, po czym prostuje się na kanapie. Przesuwam się nieco w prawo, aby znaleźć się jak najdalej od niego. Mam wrażenie, że szef zaraz się na niego rzuci.

– Oglądaliśmy film i... zasnęliśmy.

Kątem oka obserwuję Victora. Dostrzegam, że zaciska zęby.

– Film, tak? Oglądaliście pierdolony film?

– No tak. Przecież tak właśnie powiedziałem.

Wbijam paznokcie w tapicerkę. Nie wiem, czy powinnam tu zostać i czekać, aż sobie to wyjaśnią, czy zostawić ich samych. Boję się wykonać jakikolwiek ruch.

– Vanesso? – zwraca się do mnie Victor. W odpowiedzi na jego stanowczy ton podnoszę wzrok. – Czy tak właśnie było? Oglądaliście film?

Zerkam ukradkiem na mojego towarzysza, który ze spokojem oczekuje odpowiedzi, po czym znów skupiam się na drugim facecie. Niezdolna, by wypowiedzieć choć słowo, kiwam energicznie głową.

– Tak – mówię po chwili.

– W takim razie co to, kurwa, jest?!

Z moich ust wydobywa się pisk, kiedy Victor w paru krokach znajduje się obok, chwytając mnie za brodę i przekręca mi twarz w kierunku Coltona. Ma zdecydowany chwyt.

Ochroniarz wypuszcza powietrze z płuc, jakby właśnie się zorientował, że ma przejebane.

– To nie tak... – zaczyna tłumaczyć.

Pan domu puszcza moją twarz. Mimowolnie dotykam miejsca, w którym znajdowała się jego twarda ręka.

– Wobec tego wyjaśnij mi to. – Ten pozorny spokój w jego głosie jest złowróżbny. – Skąd się wzięła rana na jej skroni? Miałaś tylko jedno zadanie: pilnować jej i nie dopuścić, żeby stała jej się krzywda. Czy masz problemy z przyswajaniem prostych poleceń?

Colton przeciera twarz dłonią. Wygląda na skołowanego.

– Nic takiego się nie stało. Poślizgnęła się pod prysznicem i uderzyła w głowę – tłumaczy. – Nie martw się, od razu opatrzyłem jej ranę.

Szef przez chwilę milczy.

– Co robiłeś w jej łazience, kiedy brała prysznic?

W odpowiedzi mój ochroniarz gwałtownie wstaje. Prostuje plecy, mierzy przełożonego pewnym spojrzeniem i oznajmia:

– Wyjaśnijmy sobie coś. Nic jej nie zrobiłem. Ona mnie ani trochę nie interesuje. Nie mam złych zamiarów. Wykonuję tylko swoją robotę.

Mam ochotę parsknąć śmiechem.

– I właśnie dlatego zastałem was w objęciach, tak? – Victor podchodzi do niego i mierzy go wściekłym spojrzeniem. Ich twarze dzielą zaledwie centymetry. – Vanesso, idź do siebie.

Rozglądam się po salonie, chcąc się zmusić do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Gospodarz wygląda na opanowanego, ale bije od niego jakaś dziwna energia.

– On ma rację – rzucam nagle. – Nic takiego się nie stało. Przewróciłam się i uderzyłam w głowę. Na szczęście usłyszał huk i przyszedł mi na pomoc.

Nie wiem, dlaczego stoję po stronie Coltona. Chyba obawiam się, że zaraz oberwie, a nie chcę, żeby tak się stało. Nie jestem taka jak oni. Poza tym ostatnio był dla mnie naprawdę miły i odciągnął moje myśli od tej beznadziejnej sytuacji. Czuję, że jestem mu coś winna.

– Vanesso, powiedziałem, żebyś poszła do swojego pokoju – przypomina Victor, nawet na mnie nie patrząc.

Zerkam na strażnika, którego spojrzenie każe mi opuścić pomieszczenie. Między nimi panuje tak gęsta atmosfera, że trudno mi oddychać. Posyłam mu zatem nieznaczący uśmiech i kieruję się do wyjścia. Kiedy znajduję się poza zasięgiem ich spojrzeń, zatrzymuję się i stoję za ścianą. Wyteżam słuch.

– Zapomniałeś, jak kończą ludzie, którzy nie przestrzegają warunków umowy?

– Nie zapomniałem. Nie jestem głupi.

– Jeśli się dowiem, że ją tknąłeś...

– Możesz spać spokojnie. Znam ryzyko. Żadna cipa nie jest tego warta.

Wzdrygam się na dźwięk rozbijanego szkła. Mam wrażenie, że wszystkie przedmioty w salonie zostały przewracane.

– Wyrażaj się – syczy Victor. – A teraz zejźdź mi z oczu, zanim wpakuję ci kulkę w łeb.

Staram się uspokoić galopujące serce. Skupiam się na oddechu. Dlaczego ten człowiek sprawia wrażenie, że mnie chroni? Niczego od niego nie chcę. Pragnę tylko, żeby wreszcie dał mi spokój i puścił wolno.

Drzwi od salonu się zamykają. Włosy na moim ciele stają dęba. Rozglądam się, nie widzę jednak drogi ucieczki. Wyteżam umysł, chcąc szybko opracować plan, który pozwoli mi pozostać niezauważoną. Drżą mi ręce na myśl o tym, co ze mną będzie, kiedy mój ochroniarz odkryje, że nie poszłam grzecznie do pokoju.

– Co ty tu robisz? Zwariowałaś? – Cichy głos Coltona przynosi mi swego rodzaju ulgę.

– Ja... – Chcę się wytłumaczyć, ale nie mam w zanadrzu żadnej wymówki.

Spogląda na drzwi do salonu, po czym wyciąga do mnie rękę.

– Chodź.

Zbita z tropu patrzę na jego dłoń, lecz po chwili wahania ją chwytam. Mężczyzna szybkim krokiem prowadzi mnie na piętro, a następnie wchodzi razem ze mną do sypialni.

– Przepraszam. Nie chciałam was podsłuchiwać – mówię skruszona.

– Dziękuję.

Marszczę brwi.

– Za co?

Kąciki jego ust minimalnie wędrują do góry.

– Mogłaś mnie wsypać. Wystarczyłoby jedno twoje słowo, żebyś się mnie pozbyła. – Zakłada mi kosmyk za ucho. Spuszczam wzrok. – Ale nie zrobiłaś tego. Zamiast tego stanęłaś po mojej stronie. – Na moment milknie. – Dziękuję.

Podziękowania z jego ust brzmią co najmniej dziwnie. Kompletnie do niego nie pasują.

– Nie znam go. Nie wiem, kim jest ani czego ode mnie chce – stwierdzam. – Ciebie za to już trochę poznałam i wiem, że jesteś nieobliczalny. A Victor? – Wzruszam ramionami. – Przeraza mnie. Żaden człowiek nie może być jednocześnie tak samo spokojny, jak zdenerwowany.

Zgadza się skinieniem głowy.

– To jedna z tych osób, które lepiej mieć po swojej stronie – mówi. – Nie chciałabyś, żeby stanął przeciwko tobie.

Racja. Dotychczas żyłam z ludźmi w przyjacielskich stosunkach i starałam się nie robić sobie wrogów.

– Do czego jestem mu potrzebna? – pytam, kiedy Colton kieruje się do wyjścia.

Odwraca głowę w moją stronę i przez dłuższą chwilę po prostu mi się przygląda.

– Jestem pewny, że wkrótce sam ci o tym powie.

Mam ochotę zasypać go pytaniami, ale się powstrzymuję. Wiem, że i tak nie rozwieje wszystkich moich wątpliwości. Pozostaje mi cierpliwie czekać, aż Victor sam wyzna prawdę. Na samą myśl o tej rozmowie czuję chłód.

– A jak będzie z tą książką? – zmieniam temat.

Colton uśmiecha się słabo.

– Niestety muszę na jakiś czas wyjechać, ale przekażę szefowi, żeby to załatwił. – Puszczam oczko.

Zastygam w bezruchu. Jak to: wyjeżdża? Dokąd? Na jak długo? Co ze mną będzie? Ogarnia mnie nieprzyjemne uczucie. Mam zostać sam na sam z tamtym człowiekiem? A co, jeśli okaże się gorszy od mojego ochroniarza?

– Dziękuję – odpowiadam cicho, mimo że mam ochotę błagać go o wyjaśnienia.

– Dbaj o siebie, Vanesso. I nie pozwól sobie wejść na głowę – mówi, po czym opuszcza pokój.

Zaraz po tym drzwi się zatraskują. Odszedł. Kiedy to do mnie dociera, kamień spada mi z serca. Czuję ulgę, ale też niepokój. Czyżby to był koniec moich problemów? A może dopiero ich początek?

Budzę się zrana potem i gwałtownie siadam. W pokoju panuje ciemność. Wydaje mi się, że słyszę czyjś oddech nieopodal, po chwili jednak dociera do mnie, że to tylko umysł płata mi figle. Opadam na poduszkę i próbuję ponownie zapaść w sen.

Mija kilka minut, zanim powieki znów zaczynają mi ciążyć. Mój miarowy oddech jest jedynym dźwiękiem w tym pomieszczeniu. Liczę w myślach do dziesięciu w nadziei, że to pozwoli mi szybciej zasnąć. Prawie odpływam, kiedy dochodzę do ośmiu, ale nagle wybudza mnie obcy dźwięk. Nie otwierając oczu, nasłuchuję, co może stanowić jego źródło. Staram się panować nad oddechem. Chyba słyszę czyjeś kroki, ale może to wytwór mojej złąknionej wyobraźni.

Już niemal wierzę, że to nocna halucynacja, kiedy wyczuwam czyjąś obecność obok łóżka. Serce wali mi tak mocno, że słyszę jego uderzenia. Wpijam sobie paznokcie w skórę,

chcąc się wybudzić z tego koszmaru, nic takiego jednak się nie dzieje. Wyraźnie słyszę czyjś oddech. Czuję go na lewym policzku. Liczę, że Colton zaraz zacznie się cicho śmiać. Chcę, żeby się okazało, że to jedynie jego kolejny żart.

W głębi duszy jednak wiem, że to wcale nie osoba, której bym sobie tutaj życzyła.

– Czas wrócić tam, gdzie twoje miejsce.

Już mam zacząć krzyczeć, ale mężczyzna wbija mi coś w szyję. Zaczynam się szarpać, ale z każdą sekundą opadam z sił. Odbija mi się w głowie echem jego głos. Chyba już gdzieś go słyszałam, ale nie potrafię sobie przypomnieć gdzie. Zmęczenie przejmuje kontrolę nad mózgiem, aż wreszcie przestaję walczyć i zasypiam.



Rozdział dwudziesty siódmy

Budzę się. Powieki ciężą mi niemiłosiernie. Mam wrażenie, że ważą co najmniej tonę. Zaczynam mrugać, lecz albo dookoła panuje bezkresna ciemność, albo nadal śnię. Niczego nie widzę, a głowa chce mi pęknąć na pół. Próbuję się ruszyć, ale ciało odmawia posłuszeństwa.

Przez jakiś czas walczę ze sobą, cały mój wysiłek idzie jednak na marne. Nie muszę długo czekać, nim powieki mimowolnie mi się zamykają i kolejny raz zapadam w sen.

Budzi mnie głośne trzaśnięcie drzwiami. W pokoju ciągle panuje ciemność, a ja czuję się odrobinę lepiej niż wcześniej. Nadal jestem osłabiona, ale mogę też skupić się na otoczeniu.

– Vanessa? – Głos mojego ochroniarza sprawia, że kamień spada mi z serca. – Nic ci się nie stało?

Oczy od razu zachodzą mi łzami. Nie mam sił wydusić z siebie ani słowa. Ulga, jaka ogarnia moje ciało, jest nie do opisanania.

– Colton? Co ty tutaj robisz? – mamroczę. – Jak mnie znalazłeś?

Opieram się na łokciach i próbuję dostrzec jego twarz. Kręci mi się w głowie, a serce chce wyskoczyć z piersi.

– Miałem złe przeczucie. – Delikatnie chwyta mnie za policzek i pociera kciukiem skórę. – Jesteś cała?

Kiwam głową. Po chwili dociera do mnie, że w ciemności tego nie widać, zaraz potem jednak sobie uświadamiam, że mężczyzna czuje na palcach potakiwanie.

– Tak – szepczę. – Chyba tak.

Opada na krawędź łóżka, dlatego ja również podnoszę się do pozycji siedzącej. Łapie moją rękę, a mnie przechodzą dreszcze. Jego obecność sprawia, że na moment zapominam o porwaniu. Spinam się na myśl, że zaraz mogą tu wejść i coś mi zrobić.

– Musimy stąd uciec. Szybko – mówię z przejęciem.

Ignoruje moje słowa, po czym gwałtownym ruchem siada na mnie okrakiem. Zamieram. Co on wyprawia? Dlaczego nie próbuje mnie stąd wyciągnąć?

– Co robisz? Dlaczego nie uciekamy?

– Ciii... – uspokaja mnie, po czym składa ciepły pocałunek na moim policzku, a po nim kolejny i kolejny. Zaraz spłonie mi skóra.

Schodzi ustami w kierunku żuchwy, a następnie znaczy językiem ścieżkę na szyi. Odruchowo wznoszę oczy ku sufitowi, a mój kręgosłup przeszywa przyjemny dreszcz. Facet nie przestaje się ze mną drażnić. Rozkosznie zasysa skórę tuż pod uchem, co sprawia, że odrzucam głowę do tyłu.

– Tak bardzo się o ciebie bałem – szepcze, opierając swoje czoło o moje. – Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę. – Brzmi szczerze, przez co robi mi się go żal.

Ujmuję go za kark i czule pocieram jego skórę. Wydaje z siebie jęk zadowolenia, po czym z zawziętością atakuje moje usta. Pieści gorącym językiem moje wargi, więc rozchyłam je delikatnie i wpuszczam go do środka. Całujemy się subtelnie i czule, a po chwili przechodzimy w pełną zażartości walkę. Dziki taniec naszych języków powoduje, że zaczynam dyszeć. Colton na sekundę odrywa się od moich ust, dzięki czemu jestem w stanie wziąć głęboki oddech. Mężczyzna jednak nie daje mi dużo czasu na wychnienie. Skubie zębami moją spuchniętą od

pocałunku wargę.

– Colton... – Zamierzam mu przypomnieć, że musimy zwiewać, ale nie pozwala mi dokończyć zdania.

– Kochaj się ze mną, Vanesso – mówi tonem, od którego miękną mi kolana. – Potrzebuję cię.

Chcę zaprzeczyć, ale on ponownie naciera na moje usta.

Ten facet tak kurewsko dobrze całuje, że nie mam odwagi prosić go, by przestał. Pragnę czuć jego usta na sobie już do końca mojego popieprzonego życia. Pragnę, żeby jego pocałunek był ostatnią rzeczą, jakiej doświadczę przed śmiercią. Chcę czuć go na sobie aż do ostatniego tchu.

– Jesteś pierdoloną perfekcją – oznajmia, zrywając ze mnie bluzkę, a następnie zaczyna ugniatać moje piersi. Jego głos jest ochryply z podniecenia, co jeszcze bardziej wzmacnia we mnie pożądanie.

Z moich ust wydostaje się niekontrolowany jęk. Mężczyzna bierze do ust sutek i zaczyna go ssać. Wyginam plecy w łuk. Ogarnia mnie fala ekstazy. Tsunami przyjemności. Lawina spełnienia.

– Colton...

– Pozwól mi dokończyć. Dam ci najlepszy orgazm w życiu. Masz dojść na moim języku. Chcę cię poczuć.

Po tych słowach jednym płynnym ruchem zsuwa ze mnie legginsy i kładzie się między moimi udami. Delikatnie unosi mi kolana, po czym zanurza usta w wilgotnej cipce. Bezwiednie chwytam jego włosy i zaciskam na nich palce, przyciągając go do siebie. To, co jego język ze mną wyprawia, jest niemożliwe. Chyba śnię. Brunet zdaje się nienasycony, bo z każdą sekundą coraz zachłanniej mnie liże. Ujmuję jego głowę dłońmi i przyciskam do siebie. Jestem na skraju spełnienia. Staram się nakierować go na punkt, który pozwoli mi doświadczyć najlepszego orgazmu w życiu, ale mężczyzna niespodziewanie się ode mnie odrywa.

Jęczę z zawodu. Moja klatka piersiowa w szybkim tempie unosi się i opada. Próbuje się pozbierać, ale on ma inny plan.

– Jeszcze nie skończyłem. – Jego seksowny głos sprowadza mnie na ziemię.

Bez ostrzeżenia wsuwa we mnie cały palec, po czym do połowy wysuwa i ponownie zanurza go do samego końca. Drażni się tak jeszcze kilka razy, a ja mam wrażenie, że zaraz postradam zmysły.

– Proszę... – błagam, choć sama nie do końca wiem o co.

W odpowiedzi tylko podciąga się wyżej i całuje w usta.

– Czujesz to? – pyta, lecz nie mam pojęcia, o czym mówi. – Nawet smakujesz idealnie.

Wzdycham przeciągle, gdy zaczyna mnie pocierać pomiędzy nogami. Odrzucam głowę do tyłu, a mój oddech staje się nierówny. Ten człowiek robi ze mną rzeczy, przez które tracę rozum i kontakt z rzeczywistością.

Czuję zbliżający się wielkimi krokami orgazm. Czai się tuż za rogiem, a ja nie mogę się doczekać, aż przejmie całkowitą kontrolę nad moim ciałem. Pieszczoty z każdą chwilą przybierają na sile, jestem już na skraju wytrzymałości. Zaraz zaleje mnie fala nieziemskiej przyjemności.

Ściskam go za rękę w nadziei, że przyspieszy to długo wyczekiwane spełnienie. Zaczyna mruzczyć coś pod nosem z niezadowolenia, ale dociera to do mnie jak zza szyby. Usiłuję się skupić na rozkoszy, którą daje mi jego dotyk, lecz ta jakby zanika. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Wiercę się, chcąc wrócić do tamtego momentu. Powoli odzyskuję panowanie nad oddechem.

Uchylam powieki, rozglądam się po ciemnym pomieszczeniu i uzmysławiam sobie, że to był sen.

Mam wrażenie, że to, co się stało, było tylko wytworem mojej wyobraźni. Ale spoczone ciało i przyspieszony oddech mówią zupełnie co innego. Nie wiem już, co jest prawdą, a co fikcją.

– Colton? – pytam niepewnie drżącym głosem.

Słyszę ciężki, chyba męski oddech. Mam ogromną nadzieję, że usłyszę głos strażnika. Chcę, żeby mnie wyśmiał i upokorzył, że dałam mu się omamić. Tak wiele bym dała, żeby okazało się, że to właśnie on znajduje się obok, ale mam coraz gorsze przeczucia.

– Jego tu nie ma – odpowiada ten głos. Czuję jego brzmienie aż w kościach. Teraz mam pewność, że to nie jest sen. – I raczej nieprędka przyjdzie ci na ratunek.

Rozdział dwudziesty ósmy

Zaczynam krzyczeć. Szarpię się, kiedy mężczyzna przytrzymuje mi ręce. Kopię nogami w nadziei, że trafię go w czuły punkt, lecz kilkakrotnie pudłuję. Wykorzystuję całą swoją energię, aby uwolnić się z silnego chwytu, ale facet jest dużo silniejszy.

Nagle zapala się światło. Mrużę oczy. Uspokajam się i biorę parę łapczywych wdechów.

– Puszczę cię pod warunkiem, że przestaniesz się rzucać.

Kiwam głową, a mężczyzna luzuje chwyt i siada na skraju łóżka. Materac ugina się pod ciężarem jego ciała. Postanawiam na niego spojrzeć.

– Też się cieszę, że cię widzę – stwierdza z radością. – Kazałaś mi na siebie bardzo długo czekać, Vanesso.

Zamieram.

Gapię się na niego i nie mogę uwierzyć własnym oczom. To on. To naprawdę on. Przed moimi oczami siedzi facet, który wygrał mnie w tej głupiej licytacji. Ręce zaczynają mi się trząść ze strachu, czuję mdłości. Nie mogę się ruszyć. Jakim cudem mnie znalazł? Jak udało mu się wejść niezauważenie do domu Victora? Czego ode mnie chce? Czego oni wszyscy ode mnie chcą?

– Ale... jak to?

W mojej głowie trwa gonitwa myśli, mimo to nadal niczego nie rozumiem. W umyśle rodzi się jeden wielki chaos. Nie jestem zdolna wykonać żadnego ruchu. Po prostu wpatruję się pustym wzrokiem w gnoja, który mnie kupił.

– Och, nie mów, że nie pamiętasz – mówi z wyrzutem. – Myślałaś, że odpuszczę? Zbyt wiele pieniędzy w ciebie zainwestowałem, żeby tak po prostu zapomnieć. A ciebie nie da się zapomnieć. – Ścisza głos i pociera kciukiem mój policzek. Natychmiast odwracam głowę w drugą stronę. – Jesteś zbyt piękna, żeby być prawdziwa – dodaje rozmarzony.

To chore. Z pewnością ma konkretnie powalone pod kopułą.

– To nie może być prawda... – szepczę do siebie.

Uśmiecha się, po czym wzrusza ostentacyjnie ramionami.

– A jednak. Radzę ci się przyzwyczać i zacząć panować nad swoimi wybuchami. – Jego rysy tężeją. – Nie będę tego więcej tolerował. Masz mi być posłuszna.

Kręcę głową z niedowierzaniem. To brzmi jak jakiś kiepski film.

– Nigdy – syczę przez zaciśnięte zęby. Staram się brzmieć groźnie, w środku jednak cała się trzęsę. – Nigdy nie uda ci się mnie do tego zmusić. Będę twoim najgorszym koszmarem.

Parska śmiechem, jakby nie brał na poważnie moich słów.

– Jeszcze zobaczymy. – Posyła mi złowrogi uśmiech. – A teraz przygotuj się. O ósmej rozpoczyna się ceremonia.

Marszczę brwi.

– Jaka ceremonia?

Chwyta mnie za rękę i przykłada sobie do warg. Nie mogę się wyrwać.

– Zaślubin.

Zszokowana otwieram usta. Mam nadzieję, że się przesłyszałam, ale prawda okazuje się zupełnie inna. Dociera to do mnie w zwolnionym tempie.

Zaczynam histerycznie chichotać.

– Jeśli sądzisz, że wyjdę za kogoś takiego jak ty, to się grubo mylisz.

Mężczyzna przez kilka chwil obserwuje mnie z niezmiennym wyrazem twarzy. Gwałtownie łapie mnie za tył głowy i prawie opiera swoje spocone czoło o moje. Zaczynam

niespokojnie dyszeć.

– Jeszcze będziesz mnie błagać o litość – szepcze tuż przy mojej twarzy. – A kiedy wreszcie w ciebie wejdziesz, będziesz krzyczeć wniebogłosy i prosić, żebym pieprzył cię szybciej i mocniej. Będziesz błagać na kolanach o mojego fiuta.

Przełykam głośno ślinę. Na parę sekund przestaję oddychać. Typ ściska mnie za potylicę i ciągnie za włosy, ale boję się odezwać.

Kiedy puszcza i lekko się odsuwa, biorę głęboki wdech.

– Victor cię znajdzie. Przyjdzie po mnie – rzucam z nadzieją, że go nastraszę. Pamiętam, jak tamtego dnia wszedł do klatki i wszyscy jakby struchleli.

Jedynie się uśmiecha.

– Victor? Czy aby na pewno mamy na myśli tę samą osobę? – dopytuje z rozbawieniem.

Lustruję go wzrokiem. Nie rozumiem, co go bawi.

– Tak – odpowiadam pewnie. – On nie pozwoli mi odejść. Znajdzie mnie, a ty mocno pożałujesz tego, co zrobiłeś.

– Och, skarbie... Jesteś jeszcze taka naiwna. – Patrzy na mnie z politowaniem. – Naprawdę mu uwierzyłaś, że nie zrobi ci krzywdy?

– On jest po mojej stronie – odpowiadam tak pewnie, jak tylko potrafię, mimo że sama nie bardzo jestem do tego przekonana.

– Dziewczynki takie jak ty lubią wierzyć w bajki. Ale najwyższy czas dorosnąć, Vanesso. Niebawem staniesz się żoną i oczekuję, że będziesz spełniać się w swojej nowej roli. Potrzebuję prawdziwej kobiety, a nie rozkapryszonego bachora.

– On cię zabije. Przyjdzie tu i wypruje ci flaki. Będziesz się dławił własną krwią.

Wzdycha.

– Posłuchaj. Wiem, że ten człowiek jest jednym z najlepszych płatnych zabójców. – Przerzywa, by skupić się na moich oczach. – Ale myślisz, że zrobi mi krzywdę, skoro zasiliłem jego interes o prawie siedemdziesiąt patyków?

Płatny zabójca? Co on bredzi? Pewnie wygaduje bzdury, żeby mnie zniechęcić już na starcie.

– Jaki interes? – pytam niepewnie.

Czuję, że to, co ma do powiedzenia, mnie złamie.

Mężczyzna unosi brwi, jakby doznał szoku.

– Ty naprawdę wierzyłaś, że ten facet jest twoim księciem na białym rumaku?

Patrzę na niego wyczekująco. Jego pozytywny nastrój zaczyna mnie wkurwiać.

– Otóż, skarbie, życie to nie bajka, a światem nie rządzi przystojny książę, tylko ziejący ogniem smok – kontynuuje. – W tej historii to Victor jest tym smokiem. Odziedziczył po ojcu najlepiej prosperujący burdel w całych Stanach. Celebryci, politycy, szychy, ludzie biznesu... Ma ich wszystkich w garści. To miejsce jest dla nich rajem na ziemi. Płacą dziesiątki tysięcy dolców, żeby móc tam niepostrzeżenie wejść i wyżyć się na młodych cipkach. To miejsce jest niczym Narnia. To nasza pierdolona Narnia przyjemności.

Jego głos jakby cichnie. Odpywam. Przestaję odbierać jakiegokolwiek dźwięki. Zamykam się w sobie, nie mogąc uwierzyć w to, czego się dowiedziałam.

Jest jednym z nich. Od samego początku mnie okłamywał. Mydlił mi oczy i wmawiał, że nie robi krzywdy, a ja naiwnie mu uwierzyłam. Obdarzyłam go durnym zaufaniem.

– Dlaczego to robicie? – pytam półszepem. Oczy prawie zachodzą mi łzami. Nie potrafię racjonalnie myśleć. – Dlaczego tak bardzo nienawidzicie kobiet, że zsyłacie na nie taki okrutny los?

Mężczyzna przez jakiś czas milczy.

– Człowiek najbardziej pragnie tego, czego nie może mieć; tego, co zakazane.

– To popieprzone – podsumowuję.

– Jesteśmy tylko ludźmi.

Po moim policzku spływa kilka łez, ale szybko wycieram je wierzchem dłoni.

– Jesteście potworami! – wybucham. – Nie masz prawa nazywać się człowiekiem, kiedy umyślnie posyłasz innych wprost w ramiona diabła!

Prostuję się i podciągam kolana pod brodę. Facet ponownie się do mnie zbliża. Cofam się, lecz uderzam plecami w tapicerowany zagłówek łóżka. Mężczyzna łapie mnie za nogę i pociera moją skórę. Czuję wstręt. Chcę zmyć z siebie ten ohydny dotyk.

– Największym zagrożeniem dla ludzkości są właśnie ludzie. – Wstaje na równe nogi i kieruje się w stronę wyjścia. – Każdy z nas ma własne demony.

Spuszczam wzrok na stopy. Powoli analizuję to, czego się niedawno dowiedziałam, i wciąż nie potrafię tego pojąć.

Burdel, do którego mnie sprowadzono, należy do Victora, a on daje przyzwolenie na wszystko, co się tam dzieje. Czy osobiście wybiera dziewczyny? Czy to, że się tam znalazłam, jest dziełem przypadku, czy... Nie. Nagle sobie przypominam, że z tym chorym miejscem ma powiązania mój ojciec.

Zakrywam usta dłonią. Czy naprawdę wydawał ciężko zarobione pieniądze, aby móc gwałcić niewinne dziewczyny?

– W szafie wisi suknia dla ciebie. Proszę, żebyś wzięła prysznic i porządnie się wydepilowała. Nie chcę widzieć na twoim ciele ani jednego włoska, inaczej będę musiał cię ukarać – rozkazuje, po czym opuszcza pokój.

Mija parę minut, nim przestają się gapić w drewniane drzwi. Próbuję ogarnąć sytuację, ale to wszystko nie mieści mi się w głowie. Zbyt wiele informacji, zbyt wiele kłamstw i sekretów.

Victor to szef burdelu. Tylko po co tamtego dnia mnie zabrał? Dlaczego od razu nie oddał mnie facetowi, który mnie kupił? A Colton? Kim tak naprawdę jest?

Nie wiem, co powinnam zrobić. Jeśli sprzeciwię się temu typowi, może mnie skrzywdzić. Na samą myśl, że jego wstrętne łapska znajdą się na moim ciele, przewraca mi się w żołądku. Jednocześnie nie mogę pozwolić, żeby wyczyniał ze mną, co mu się żywnie podoba. Nie dam się wykorzystywać, a już zwłaszcza za niego nie wyjdę.

Wchodzę do sąsiadującej z pokojem łazienki i się rozglądam. Na szafce stoi niewielka kosmetyczka. W mojej głowie rodzi się pewien plan. Postanawiam przygotować się do dzisiejszej ceremonii, ale przebiegnie ona na moich zasadach. To on będzie się przede mną płaszczył. Zniszczę go, a potem policzę się z osobą, która to wszystko zapoczątkowała.

Upinam włosy w luźny kok i wypuszczam kilka pasm po bokach. Biorę żyletkę, którą powinnam była się ogolić, i obracam w palcach. Po chwili ostrożnie wsuwam ją w upięcie. Kilkakrotnie się upewniam, że nie wypadnie, a następnie ruszam do drzwi z przekonaniem, że nie mam nic do stracenia.

Nikt mi nie pomoże, nikt po mnie nie przyjdzie. Teraz już wiem, że mogę polegać jedynie na sobie.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Colton

Victor mnie zajebie, jeśli zostanę przyłapany. Jest środek nocy, ale ja muszę zobaczyć Vanessę. Chcę choć przez minutę patrzeć, jak śpi. Wcześniej robiłem to wiele razy. Przychodziłem do jej sypialni prawie każdej nocy i obserwowałem spokojną dziewczynę. Jej miarowy oddech dodawał mi otuchy. Nie wiem, dlaczego nie mogę wyrzucić jej z głowy, chyba się od niej uzależniłem. Tak bardzo przypomina mi Amber, choć równocześnie... jest jej kompletnym przeciwieństwem. Sam już nie wiem, co myśleć.

Kiedy opuszczałem jej pokój, zdawało mi się, że posmutniała. Nie lubię oglądać jej takiej, ale wiem też, że sam sprawiłem jej sporo przykrości. Staram się nie zapominać o tym, że ta kobieta jest tylko moją podopieczną. Na początku nieźle mi szło. Sądziłem, że pod moje skrzydła trafiła kolejna głupiutka dziewczyna, która trzęsie się ze strachu na widok każdego umięśnionego typu, ale ona okazała się inna. Od początku była waleczna, a jej upór i odwaga nieraz mnie dziwiły. Próbowalem ją łamać, robiąc różne głupie rzeczy, ale ona się nie dała.

Skradam się do głównego wejścia, ale odkrywam, że drzwi nie zostały zablokowane. Cholera, czyżbym zapomniał je zamknąć, kiedy wychodziłem? Wracam pamięcią do wydarzeń sprzed paru godzin, ale w głowie mam jeden wielki bajzel. Pamiętam, że Victor wkurwił się na nasz widok. Uważa, że chcę wykorzystać dziewczynę. Kazał mi się wynosić. Wiem, do czego jest zdolny, więc przyjąłem to na klatę. Zajebałby mnie, gdybym zaciągnął ją do łóżka.

Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. Czuję, że coś jest nie tak. Wchodzę do budynku, ale wewnątrz panują ciemność i cisza.

Rozglądam się po holu rozjaśnionym jedynie nikłym blaskiem księżyca wpadającym przez duże okna. Błyskawicznie kieruję się na piętro, a następnie po cichu otwieram drzwi sypialni. Nie zapalam światła. Ostrożnie stawiam kroki w kierunku łóżka. Zatrzymuję się, kiedy podłoga skrzypi. Odkładam na szafkę nocną książkę, o którą poprosiła mnie Vanessa, po czym kucam z lewej strony łóżka.

Mój wzrok już nieco przyzwyczał się do mroku. Patrzę na pomiętą kołdrę i uśmiecham się w duchu. Vanessa zawsze nakrywa się po czubek głowy. Nie wiem, jakim cudem jeszcze się nie udusiła we śnie.

Wyteżam słuch, chcąc wyłapać jej miarowy oddech. Mija chwila, ale nic się nie zmienia. Nie słyszę jej.

Momentalnie przyspiesza mi puls. Zrywam się na równe nogi i chwytam za pościel.

– Kurwa! – krzyczę, zdawszy sobie sprawę, że dziewczyny nie ma w łóżku.

Zapalam światło i gorączkowo się rozglądam. Biegnę do łazienki, a następnie zaglądam do szafy, ale nie znajduję Vanessy. Sprawdzam nawet pod łóżkiem, ale tam również jest pusto. Prostuję plecy i przeczesuję palcami włosy. Co mogło się stać? Czyżby związała?

– Kurwa! – wydieram się po raz kolejny. Pewnie poszła za mną i wymknęła się, kiedy nikt nie patrzył.

Przez moją głowę przelatują obrazy przedstawiające mój nędzny koniec. Victor rozerwie mnie na strzępy lub spali żywcem. Albo jedno i drugie naraz.

Krażę po pokoju i zastanawiam się, dokąd mogła pójść. Przecież nie zna okolicy, nie wie nawet, gdzie się znajdowała przez ostatnie tygodnie. Poza tym jest środek nocy, a w promieniu minimum piętnastu kilometrów są same lasy i pola. Decyduję się jej poszukać, chociaż wiem, że znalezienie jej na tak dużym obszarze graniczy z cudem.

Sięgam do włącznika lampki na szafce nocnej, a wtedy coś przykuwa moją uwagę. Schylam się i wyciągam spod poduszki pustą strzykawkę.

– Victor! – drę się na całe gardło, po czym wypadam z pokoju.

Zbiegam po schodach i idę w kierunku jego pokoju, ale on wychodzi mi naprzeciw.

– Co ty tu robisz? – pyta ze złością. – Czy nie wyraziłem się jasno? Kazałem ci wypierdalać!

Zbywam jego słowa.

– Vanessa zniknęła.

– Co?! – krzyczy, a następnie nerwowym krokiem rusza do jej sypialni. – Jak to się stało?!

Rozgląda się po pustym pomieszczeniu. Jego oczy płoną z wściekłości.

– Nie wiem – odpowiadam. – Ale znalazłem to na jej łóżku.

Wręcam mu strzykawkę. Przez parę chwil gapi się na nią wzburzony.

– Wiesz, kto mógł to zrobić? – pytam w nadziei, że zna odpowiedź, choć pewnie już dawno obmyślił cały plan odzyskania Vanessy.

Victor milczy. Przez moment tkwi w bezruchu, lecz nagle rzuca się na mnie i przypiera mnie do drzwi. Ścisną moje gardło, przez co trudno mi złapać oddech.

– Co, do kurwy nędzy, robiłeś w jej pokoju w środku nocy?! – syczy przez zęby. – Mam ci przypomnieć, co z tobą będzie, jeśli się dowiem, że ją tknąłeś?!

Kręcę głową i zamykam powieki. Kiedy szef nieco luzuje chwyt, udaje mi się wykrztusić tylko jedno słowo:

– Książka.

Mężczyzna patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Po chwili zerka na komodę i mnie puszcza. Zaczynam kasłać zachłyśnięty nagłym dopływem powietrza.

– Poprosiła mnie o drugi tom. Obiecałem, że jej załatwię – wyjaśniam, kiedy odzyskuję panowanie nad oddechem.

– Jedziemy – rzuca, po czym w mgnieniu oka wychodzi.

Podążam za nim. Zatrzymuje się przed pokojem, do którego nikt oprócz niego nie ma dostępu. Wkraczam za nim do środka i uważnie obserwuję, jak otwiera szafę i wybiera karabinek M4A1, poręczny glock oraz nóż. Pospiesznie sprawdza stan broni palnej i zawartość magazynków, pakuje wszystko do torby, po czym zarzuca na siebie czarny płaszcz.

– Trzymaj. – Podaje mi glocka. – Może ci się przydać.

– Wiesz, kto za tym stoi?

Przechodzi do znajdującego się obok garażu. Jednym ruchem otwiera drzwi swojego czarnego range rovera sport SVR.

– Ktoś, kto nie powinien stawać mi na drodze.

Wsiadamy do środka. Victor kładzie torbę na kanapie, odpala silnik, otwiera pilotem bramę garażu, a następnie wyjeżdża. Silnik pod maską głośno ryczy, gdy znajdujemy się na autostradzie.

Kilka godzin później skręcamy w leśną drogę. Nie mam pojęcia, dokąd zmierzamy, ale zachowuję pełne skupienie. Po chwili się zatrzymujemy. Patrzę na przełożonego w oczekiwaniu na polecenia.

– Dalej pójdziemy pieszo – wyjaśnia. – Jest już jasno, a my musimy pozostać niezauważeni.

Kiwam głową i wysiadam. Victor sięga do torby, wyciąga jej zawartość, mocuje glocka i nóż do specjalnego pasa, a karabinek bierze do rąk.

Przez jakiś czas kroczymy ścieżką, aż w końcu dostrzegam duży budynek. Kiedy

znajdujemy się w pobliżu posiadłości, szef mnie zatrzymuje.

– Zaczekaj tu – mówi półszepem. – Najpierw się rozejrzę, a potem zabiorę Vanessę.

– Pójdę z tobą.

Nie chcę beczynnio stać, kiedy dziewczynie może grozić niebezpieczeństwo. Pewnie jest przerażona.

– Colton, nie denerwuj mnie. Sam to załatwię. Wyniosę ją, a wtedy się nią zajmiesz. – Wręcza mi kluczyki od samochodu. – Zabierzesz ją do domu i dopilnujesz, żeby nic więcej jej się nie stało.

Patrzę na niego. Po chwili kiwam głową na znak zgody.

– A co z tobą?

– Poradzę sobie. – Jego głos ocieka furią. – Musisz ją zabrać stąd tak szybko, jak to możliwe. Nie chcę, żeby była świadkiem tego, co planuję.

Po tych słowach bezgłośnie rusza w kierunku domu. Zachowuję czujność. Cierpliwie czekam, aż uwolni Vanessę, choć wcale mi się to nie podoba. Powinienem pójść tam z nim. Nie wątpię w jego umiejętności, ale chciałbym się na coś przydać. Czekanie tutaj sprawia, że czuję się beużyteczny.

Mija kilka, może kilkanaście minut. Przeszuję z nogi na nogę, uważnie obserwując posesję. Kiedy słyszę strzały, a zaraz potem kobiecy krzyk, zrywam się do biegu. W pośpiechu wyjmuję broń, po czym wpadam do domu.

Zmierzam w stronę, z której dochodzi hałas. Przyczajam się obok futryny i ostrożnie zaglądam do pomieszczenia. W środku widzę Vanessę i jakiegoś faceta. Dopiero po chwili do mnie dociera, że to typ, który ją wylicytował.

Kiedy dostrzegam ranę na jej ramieniu, nie wytrzymuję i robię krok do przodu.

– Kazałem ci czekać na zewnątrz. – Victor zaciąga mnie z powrotem za ścianę. – Czy ja mówię, kurwa, niewyraźnie?!

Obdarzam go gniewnym spojrzeniem. Czy on nie widzi, że dziewczyna jest ranna?

– Musimy tam wejść i ich rozdzielić – warczę. – Facet ma broń!

Rozlega się dźwięk tłuczonego szkła. Powoli tracę cierpliwość.

– Jeśli nie masz zamiaru zareagować, sam tam wejdę i odstrzelę mu łeb! – syczę.

Szef w odpowiedzi kolejny raz mnie stopuje.

– Nie – mówi stanowczo. – Nie zabijemy go. Najpierw zapłaci za swoje grzechy. Spokojnie, będziesz mógł się na nim wyżyć.

Milczę. Nie wiem, jakim cudem udaje mu się zachowywać taki spokój.

– Kurwa! – dodaje po chwili i mierzy z broni.

Spoglądam na to, co się dzieje w środku. Mężczyzna przyciska Vanessę do ściany. Dziewczyna ledwo łapie oddech.

– Do jasnej cholery, on ją zabije! – denerwuję się.

Nawet nie wiem, kiedy Victor pociąga za spust. Nasze uszy drażni wrzask faceta, po czym szef wchodzi do pomieszczenia. Podążam za nim, rozglądając się, a gdy stwierdzam, że nie widzę zagrożenia, rzucam się w kierunku Vanessy. Siedzi na podłodze i próbuje uspokoić oddech. Kucam koło niej, żeby pomóc jej wstać, ale ona w mgnieniu oka się na mnie rzuca. Przeciąga po moim policzku czymś ostrym. Odrzucam głowę w drugą stronę. Dziewczyna odskakuje na bok i chwyta broń, z której nie tak dawno mierzył do niej tamten typ. Przykłada mi lufę do skroni. Niczego nie rozumiem.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyczę na widok amoku w jej oczach. – Przyszliśmy ci na ratunek!

Prycha.

– Nie potrzebuję was. Sama potrafię o siebie zadbać.
– Vanesso... – próbuję ją uspokoić.
– Zamknij się! Sami mnie wpakowaliście w jego łapska, a teraz wielce przychodzicie mi na ratunek! Skończycie tak samo jak on!

Wzdryga się na rozpaczliwe krzyki tamtego faceta. Uśmiecham się pod nosem, bo wiem, że Victor właśnie rozpoczyna tortury.

Wykorzystując chwilę nieuwagi Vanessy, powalam ją na podłogę i wytrącam jej słuwę z dłoni. Siadam na niej okrakiem i przytrzymuję jej ręce nad głową.

– Musimy stąd iść, zanim ktoś się zorientuje, że coś jest nie tak – mówię spokojnym tonem.

– Nigdzie z tobą nie idę! – rzuca, po czym pluje mi w twarz.

Zamykam oczy. Ona to wykorzystuje i uderza mnie kolanem prosto w jaja. Kulę się z bólu, a Vanessa zwinnie przejmuje pistolet i znów we mnie celuje. Wstaje i dociska moje ciało stopą do podłogi. Bije od niej niewyobrażalna wola walki.

– Odłóż broń – proszę. – Nie zmuszaj mnie, żebym zrobił coś, czego będę żałować.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, przeładowuje słuwę, po czym rzuca pewnym głosem:

– Nie uda ci się, Coltonie. Nie będę twoją kolejną laleczką.

Po tych słowach pociąga za spust.

Rozdział trzydziesty

Nieoczekiwanie zostaję przewrócona. Uderzam czołem o twardą podłogę, przez co zaczyna mi się kręcić w głowie. Macam palcami obolałe miejsce i wyczuwam, że niedługo wyrośnie konkretny guz.

– Do reszty zwariowałaś?! – Wrzask tuż obok ucha potęguje ból głowy. To Victor. – Co ty wyprawiasz?! Przyszliśmy ci pomóc, a ty chcesz nas wystrzelać?!

Mam zamknięte oczy. Próbuję odzyskać skupienie, ale ból rozsadza mi czaszkę.

– Możesz przestać się wydzierać? – syczę pod nosem.

– Co ci odbiło? Colton, weź się w garść i ją stąd zabierz – rzuca.

– Nigdzie z wami nie idę! – wrzeszczę na całe gardło, otwierając oczy i podnosząc wzrok.

Twarz Coltona wyraża niedowierzanie. Pewnie się nie spodziewał, że pociągnę za spust. Gdyby nie narwany Victor, odstrzeliłabym mu pół głowy.

Brunet chowa broń za pasek spodni i kilka razy się upewnia, że w otoczeniu nie ma nic, czym mogłabym go zaatakować. Przyglądam się jego twarzy, którą przecina brzydka szrama. Sączy się z niej krew, ale on nie zwraca na nią uwagi. Uśmiecham się w duchu. Nie sądziłam, że żyłeczka może być taka skuteczna.

– Chyba do reszty ci odbiło, jeśli myślisz, że gdziekolwiek z tobą pójdę! – rzucam, kiedy staje nade mną i wyciąga dłoń.

Wzdycha. Próbuję wstać i uciec, ale tak bardzo kręci mi się w głowie, że chwieję się na nogach. Przyciskam palce do skroni w nadziei, że zmniejszy to nieprzyjemne objawy.

– Idziemy – syczy, a następnie mocno ściska mnie za ramię.

Próbuję się wyrwać, ale to na nic. Zaczynam się miotać, uderzenie zaburzyło jednak moją równowagę i to on ma teraz nade mną przewagę. Bez ostrzeżenia bierze mnie na ręce i przerzuca sobie przez bark. Wiszę głową w dół, co sprawia mi jeszcze większy dyskomfort.

– Masz. – Victor rzuca w naszą stronę coś niewielkiego, a Colton bez problemu łapie przedmiot. – To powinno pomóc jej się odrobinę uspokoić.

Nim orientuję się w sytuacji, w udo wbija mi się coś ostrego. Jeszcze przez paręnaście sekund się wiercę, ale moje ciało prędko się rozluźnia. Znowu zaczynam odpływać.

– Uważaj na nią. – Głos Victora dociera do mnie jak zza ściany. – Powierzam ci coś naprawdę cennego. Nie spierdol tego.

Chcę się uśmiechnąć i rzucić jakąś ripostą, ale powieki niemiłosiernie mi ciążyą. Z każdą sekundą coraz bardziej poddaję się wypełniającemu mnie uczuciu lekkości.

Mam wrażenie, że otwarcie powiek zajmuje mi całe wieki. To tak cholernie trudne zadanie, że odziera mnie z resztek sił. Na moment odzyskuję kontakt z rzeczywistością, lecz potrzeba snu jest dużo silniejsza.

Wybudzam się nagle, gdy czuję okropne szczypanie na lewym ramieniu. Potrzebuję trochę czasu, aby sobie przypomnieć, że ten zboczeniec drasnął mnie nożem. Wracam pamięcią do wcześniejszych wydarzeń. Uśmiecham się na wspomnienie jego dezorientacji, gdy rzuciłam się na niego z żyłeczką. Był w tak wielkim szoku, że w pierwszej chwili stanął jak wryty, lecz zaraz potem wziął nóż i mnie zaatakował.

Wzdrygam się na samą myśl. Kolejny raz zaczyna mnie szczypać skóra, dlatego

natychmiast otwieram oczy. Ostre światło mnie razi. Mój wzrok przez chwilę przyzwyczajają się do jasności.

– Już prawie kończę. – Głos Coltona sprawia, że mam ochotę rzucić się do ucieczki, ale szybko odkrywam, że nie mogę się ruszyć.

– Co mi zrobiłeś? – pytam zachrypniętym głosem.

Milczy. Obserwuję, jak zmienia opatrunek na moim ramieniu. Najpierw odkaża, potem przykładą gazę, a na końcu bandażuje.

– Gotowe – stwierdza sucho, obdarzając mnie przelotnym spojrzeniem.

Zamyka apteczkę, a następnie odnosi ją do łazienki.

– Dlaczego nie mogę się ruszyć? – pytam z niepokojem, kiedy mężczyzna wraca do sypialni.

– To tylko lek. Niedługo odzyskasz czucie.

Jego obojętność sprawia mi przykrość. Przekręcam głowę w drugą stronę, chcąc odgonić zbierające się łzy.

Spieprzyłam. Kolejny raz spieprzyłam i wróciłam do punktu wyjścia. Poradziłabym sobie sama i uciekła. Może i na trzeźwo był silny, ale po kilku drinkach tracił całą sprawność. Już prawie miałam go w garści, ale wtedy pojawili się oni i cały plan trafił szlag.

– Wszystko w porządku? – Colton brzmi na zaniepokojonego. – Chcesz coś przeciwbólowego?

Po mojej twarzy spływa kilka łez, mimo to postanawiam na niego spojrzeć.

– Chcę już nigdy nie musieć cię oglądać – warczę. – Ale dziwnym trafem nie jesteś w stanie spełnić mojej prośby.

Siada na krawędzi łóżka. Przez moment patrzy mi w oczy. Peszy mnie to, dlatego odwracam wzrok.

– Martwiłem się o ciebie. – Jego głos jest cichy i spokojny.

Prycham.

– Nie pograżaj się. Nie uwierzę już w nic, co wyjdzie z twoich ust.

– Nieźle mnie załatwiłaś – zmienia temat, czym przykuwa moją uwagę. – Będę miał pokąsną bliznę.

Patrzę na jego policzek częściowo zakryty plastrem. Źle mi z tym, że go zraniłam, ale na szczęście to uczucie szybko mija. Nigdy nie zapomnę, jak wielką krzywdę on wyrządził mnie.

– Powinnaś była wydrapać ci pół twarzy.

Z jego ust wydobywa się lekki śmiech. Naprawdę jest nienormalny.

– Mam nadzieję, że ten psychol nic ci nie zrobił. – Nagle poważnieje.

– Mówisz o sobie czy o Victorze? – pytam złośliwie. – Zdaje się, że wszyscy macie wiele wspólnego.

– Skrzywdził cię? – pyta, nie zważając na mój sarkazm.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Ty? Owszem, wielokrotnie. Mam zacząć wymieniać?

Spuszcza wzrok, jakby nie chciał tego słuchać.

– Prawda boli, co? Chciałeś zostać moim bohaterem, ale niestety ci się nie udało.

– Nigdy nim nie będę – stwierdza, posyłając mi smutne spojrzenie.

– Chociaż w jednym się zgadzamy.

Pograża się w myślach. Obserwuję go, znowu chcąc zrozumieć jego tok myślenia, ale szybko się poddaję.

– Nic mi nie zrobił – odpowiadam wreszcie, kiedy widzę, że ma zamiar opuścić sypialnię. Nie wiem, dlaczego postanowiłam mu to wyznać.

– Cieszę się. – Obdarza mnie słabym uśmiechem. – Ale i tak słono zapłaci za wszystko. Z jakiej racji chcą się na nim mścić, skoro kupił mnie w miejscu należącym do jednego z nich?

– Dlaczego? – dopytuję. – Wiem, że ten burdel jest własnością Victora. Dlaczego więc stara się mnie chronić? Przecież tamten facet za mnie zapłacił.

Nie odpowiada od razu. Wygląda, jakby bił się z myślami. Patrę na niego z nadzieją, że jednak rozwieje kilka moich wątpliwości, ale zamiast tego zasiewa ich jeszcze więcej.

– Rodzina i miłość to jedyne, czego nie możesz się wyprzeć za żadne pieniądze świata.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Ostatnio Colton jest miły do porzygu. Nie zwraca uwagi na moje chamskie teksty. Minęło parę dni, odkąd znów tutaj wróciłam, i mam wrażenie, że coś się zmieniło. Nie tyle otoczenie, co oni. Coś przede mną ukrywają, a ja się dowiem co.

– Już skończyłaś? – pyta mój ochroniarz.

Odrywam wzrok od książki, mimo że myślami krążyłam daleko od czytanej historii.

– Nie, przerwałeś mi w najlepszym momencie – kłamię. – Główna bohaterka miała właśnie wykastrować swojego porywacza.

– Tylko tyle? Myślałem, że bardziej da się ponieść wyobraźni. – Za wszelką cenę stara się ukryć uśmiech.

Wzruszam ramionami. Ja również się uśmiecham, tyle że w duchu.

– Może najlepsze zostawiła na sam koniec? – Unoszę brew. – Nie można pokazać wszystkich kart już na początku. W innym przypadku jak zaskoczysz wroga?

Siada na fotelu obok łóżka. Zakłada nogę na nogę i splata palce obu dłoni na kolanie. Czarna koszulka opina mięśnie na jego ramionach i torsie. W życiu tego nie przyznam, ale w jakiś niewytłumaczony sposób cieszy mnie jego obecność. To znaczy gdybym spędzała tu sama całe dnie, szybko dostałabym świra, a tak przynajmniej mam do kogo się odezwać. Poza tym ostatnio jego towarzystwo jest nawet znośne.

– Ciekawi mnie, jakie masz jeszcze asy w rękawie.

Wzruszam ramionami i się uśmiecham.

– Niech to pozostanie moją słodką tajemnicą.

Nic już nie odpowiada, więc ponownie usiłuję się skupić na powieści. Czuję na sobie jego przenikliwy wzrok. Rozprasza mnie to, ale staram się tego po sobie nie pokazać.

– Mam coś dla ciebie – rzuca nagle. Od razu zwracam na niego uwagę. – Pomyślałem, że nieco cię to uspokoi – dodaje, a następnie wyjmuje z kieszeni złożoną na pół brązową kopertę i mi ją wręcza.

– Co to jest? – pytam z obawą.

Oglądam podarek z każdej strony i odginam papier. Jest lekki. Z zapartym tchem zaczynam odklejać samoprzylepne zamknięcie.

W środku znajduję kilka zdjęć. Ostrożnie je wyjmuję. Przeglądam jedno po drugim, aż mimowolnie wypuszczam je z dłoni. Łądują na materacu. Zakrywam usta dłonią. Chce mi się płakać.

– To... – zaczynam, nie znajduję jednak odpowiednich słów.

– Tak.

To tak wiele dla mnie znaczy. Tak cholernie za nią tęsknię.

– Dziękuję – mówię pełna wdzięczności. – Nawet nie wiesz, jak bardzo tego potrzebowałam. Czy wszystko u niej dobrze?

Próbuję zapanować nad łzami, ale niestety nie udaje mi się to. Parę spływa po mojej twarzy. Ścieram je wierzchem dłoni. Drżącymi rękami ponownie chwytam fotografie. Przeglądam się kadrom mamy. Wygląda tak samo jak w dniu, kiedy ostatni raz się widziałyśmy. Wydaje się szczęśliwa. Powinno mnie to cieszyć, ale zamiast radości czuję dziwny niepokój.

– Tak. Z tego, co mi wiadomo, ma się dobrze – odpowiada po chwili.

Kiwam głową. Nie mogę przestać przyglądać się zdjęciom. Pragnę, żeby była obok. Tak bardzo jej potrzebuję. Chcę, żeby mnie przytuliła i powiedziała, że wszystko się ułoży.

– To świetnie. – Uśmiecham się przez łzy. – Czy... czy ona wie? Czy wie, co się ze mną

dzieje?

Kręci głową.

– Nie – odpowiada krótko.

Rozglądam się zdezorientowana po pokoju. Czuję niebywałą ulgę, że o niczym nie ma pojęcia. Cieszę się, że nie zamartwia się całymi dniami i nocami, bo wiem, jak niekorzystnie wpływa na jej zdrowie stres. Jednocześnie jestem przerażona, bo jeśli faktycznie nic nie wie, kto zawiadomi policję o moim porwaniu? To właśnie w mamie pokładałam największą nadzieję. Wierzyłam, że stanie na rzęsach, aby mnie odnaleźć. Byłam przekonana, że poruszy niebo oraz ziemię, abym wróciła do domu cała i zdrowa. Ale teraz? W mgnieniu oka tracę całe pozytywne nastawienie.

– Vanesso... – Głos Coltona sprowadza mnie na ziemię. Przecieram wilgotne oczy. Chcę mi się wyć i krzyczeć z bezsilności. – Przepraszam, nie chciałem, żeby te zdjęcia tak cię zasmuciły.

Przenosi się na łóżko i chwyta moją rękę. Gapię się na nasze złączone dłonie, ale nie zamierzam przerywać tego dotyku. W tej chwili potrzebuję otuchy. Kogoś, kto po prostu przy mnie będzie. Ten jeden jedyny raz mogę zapomnieć o wszystkich przykrych rzeczach, które mi zrobił, i pozwolić sobie na pocieszenie.

– Cieszę się, że mi je pokazałeś. – Wreszcie spoglądam mu w oczy. – Po prostu właśnie sobie coś uświadomiłam.

– Co takiego?

Wzdycham.

– Nie jestem pewna, czy powinnam ci o tym mówić.

Delikatnie ściska moją dłoń.

– Nie wygłupiaj się. Przecież i tak jesteśmy na siebie skazani – żartuje.

– I to jest wystarczający powód, dla którego nie powinnam się z tobą dzielić tą informacją. Pewnie za jakiś czas zechcesz ją wykorzystać przeciwko mnie.

Odwracam wzrok. Smutnieję, kiedy sobie uświadamiam, że dobre dni kiedyś się skończą i wróci stary, złowrogi Colton.

– Byłem nie fair w stosunku do ciebie – przyznaje po chwili. – Przepraszam.

Prycham. Zerkam na niego groźnie.

– Myślisz, że to wystarczy? – syczę, a następnie zabieram rękę. – Jednym słowem nie jesteś w stanie naprawić całego zła, które mi wyrządziłeś. Możesz więc sobie wsadzić w dupę przeprosiny.

Upokarzał mnie tygodniami, znęcał się nade mną psychicznie, a teraz przychodzi i mówi „przepraszam”? Jeśli sądzi, że parę dni bycia miłym wszystko załatwi, to jest w wielkim błędzie.

– Nie jestem z tego dumny. – Wydaje się szczery. – Po prostu...

Patrzę na niego wyczekująco, ale nie kończy wypowiedzi, dlatego postanawiam go ponaglić:

– Po prostu co? Po prostu tak wyszło? To chcesz powiedzieć?

– To skomplikowane – dodaje cicho.

Unoszę brwi.

– Oczywiście – rzucam ze złością, po czym odwracam się na drugi bok i otwieram książkę. – Możesz zabrać jedzenie, jak będziesz wychodził. Straciłam apetyt.

Zaczynam czytać. Liczę, że Colton załapie aluzję i zostawi mnie samą. Zamiast tego jednak siada po drugiej stronie materaca.

– Nie bądź taka. Zrobiłem masę złych rzeczy, popełniłem wiele błędów i pewnie jeszcze niejeden popełnię – mówi łagodnie. – Chciałbym cofnąć czas i naprawić rzeczy, które

spieprzyłem. Świat jednak nie funkcjonuje w ten sposób. Każdy z nas musi żyć z konsekwencjami własnych decyzji.

– Po cholerę mi to mówisz?

– Chcę, żebyś wreszcie zrozumiała, że nie chcę cię skrzywdzić.

– A jednak ciągle to robisz.

Głośno wypuszcza powietrze ustami.

– Wiem. Jestem popieprzony, ale staram się nad tym panować. Czy istnieje szansa, że kiedyś mi zaufasz?

Zamykam książkę. Patrzę przed siebie, układając w głowie to, co przed chwilą powiedział. Wreszcie przekręcam się tak, że mogę swobodnie spojrzeć mu w oczy.

– Trudno zaufać komuś, kto mówi jedno, a robi drugie. Poza tym nie wystarczy, że powiesz mi kilka miłych słów, żebym zapomniała o wszystkich przykrościach. Zaufanie buduje się stopniowo.

Posyła mi słaby uśmiech.

– Rozumiem. Zatem będę się starał.

Dlaczego nagle chce zyskać moje zaufanie? Czyżby aż tak bał się Victora? A może to po prostu kolejna gierka? Powinna mieć się na baczności.

– Kim jest Amber? – pytam z nadzieją, że zechce odpowiedzieć.

Wzdryga się na dźwięk tego imienia. Nabiera powietrza do płuc, a zaraz potem powoli je wypuszcza.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nie zyskasz mojego zaufania, jeśli dalej będziesz taki skryty.

– To długa historia.

Wzruszam ramionami, nie spuszczać wzroku z mężczyzny.

– Mam czas.

Posyła mi błagalne spojrzenie. Pewnie oczekuje z mojej strony słów, że jeśli nie ma ochoty, to nie musi opowiadać, ale nie dam się udobruchać. Chcę w końcu poznać odpowiedź na chociaż jedno zasrane pytanie.

– W takim razie posuń się – rzuca, po czym gramoli się obok mnie głębiej na łóżku. – To będzie naprawdę długa historia.

Przesuwam się, by zrobić mu trochę miejsca. Siedzimy ramię w ramię, oparci plecami o zagłówek.

Odchrząkuje. Zgina nogi i opiera o kolana przedramiona. Nerwowo bawi się palcami.

– Nie wiem, od czego zacząć – stwierdza z niemrawym śmiechem.

– Najlepiej od początku.

Zapada cisza. Pozwalam mu pozbierać myśli.

– Nigdy nie miałem w życiu łatwo. Wychowywał mnie ojciec, którego bardziej interesowała butelka wódki niż własny syn – mówi, a mnie przechodzą ciarki. – Prawie w ogóle nie zwracał na mnie uwagi, ja też starałem się nie wchodzić mu w drogę. Wszystko się zmieniło, kiedy w okresie dojrzewania zacząłem się buntować i sprawiać problemy. Wagary, słabe oceny, bójki i kradzieże. Nie jestem z tego dumny, ale w tamtym czasie radziłem sobie najlepiej, jak umiałem. Kiedy lodówka tygodniami świeci pustkami, a ojciec codziennie ledwo trzyma się na nogach, wreszcie przychodzi moment, że masz dość. Robisz jedną złą rzecz, a zaraz po niej kolejną i nim się orientujesz, dostajesz wyrok w zawieszeniu.

– To straszne – szepczę. Nie jestem nawet w stanie sobie wyobrazić, co czuł jako dziecko.

– Ale to nie twoja wina, że masz takiego ojca. Nie odpowiadasz za jego błędy.

– A właśnie, że moja. Mogłem komuś powiedzieć, co się dzieje w domu. Może w porę by

zareagowano i zabrano mnie od niego.

– Byłeś dzieckiem – przypominam. – Skąd mogłeś wiedzieć, jak powinieneś postąpić?

– Od zawsze czułem się gorszy. Znajomi często się ze mnie wyśmiewali, że nie mam pełnej rodziny. Matka zmarła krótko po moich narodzinach.

Pęka mi serce. Nie dość, że nie miał szansy poznać własnej mamy, to jeszcze został z ojcem, który traktował go jak powietrze.

– Po skończeniu osiemnastu lat i z kilkoma wyrokami za pobicie postanowiłem się wyprowadzić – kontynuuje. – Przeniosłem się na drugi koniec kraju. Często sypiałem na dworcach i jadłem ze śmietników. Nie miałem pracy, pieniędzy ani wykształcenia. Byłem po prostu zerem.

Czuję nieprzyjemne ukłucie w sercu. Ból w jego głosie jest wręcz namacalny. Każde słowo, które wychodzi z jego ust, mnie rani.

– Wtedy poznałem ją. – Uśmiecha się. – Była w tak samo beznadziejnej sytuacji jak ja. Żadne z nas nie miało bliskiej osoby i chyba właśnie to nas do siebie przyciągnęło. Od tamtego czasu byliśmy nierozłączni. W tym ponurym świecie okazała się moim słońcem, moją gwiazdą, za którą chciałem podążać.

Napływają mi do oczu łzy wzruszenia. Od Coltona biją tak silne emocje, że gdybym nie doświadczyła tego na własnej skórze, nie uwierzyłabym, że jest zdolny do takich uczuć. Musiał być wtedy zakochany po uszy. Przez mój kręgosłup przebiegają zimne dreszcze na myśl, że stało się coś złego, skoro jest tu ze mną, a nie z nią.

– Co było potem? – drążę niepewnym głosem, choć boję się poznać odpowiedź.

Wzdycha przeciągle. Mam wrażenie, że po raz pierwszy mówi o tym na głos. Wygląda na zakłopotanego.

– Udało nam się złapać kilka dorywczych prac, potem wynajęliśmy niewielki pokój i jakoś wybrnęliśmy z tego gówna. Po trzech latach odbiliśmy się od dna, kupiliśmy wspólnie mieszkanie i myślałem, że wszystko jest już na dobrej drodze. – Milknie, zaciskając szczęki. Skupia wzrok na nieokreślonym punkcie przed sobą. – Wtedy pojawili się oni. Ten jeden jedyny raz nie odebrałem jej z pracy – mówi z wyrzutem. Prawie łamie mu się głos. – Wracala późnym wieczorem, a oni śledzili ją i porwali spod samych drzwi. Uprawdzili ją niemal na moich oczach.

Widzę, że jego dłonie drżą, więc postanawiam chwycić go za rękę. Ściskam ją pocieszająco, choć wiem, że mój dotyk nie ukoji jego bólu.

– Trafiła do tego samego burdelu, w którym się znalazłaś.

Kiwam głową. Nie potrafię wydusić z siebie ani słowa.

– Zrobiłem wszystko, żeby się tam dostać. Na szczęście z nieciekawą kartoteką nie miałem z tym większego problemu. Stałem się jednym z ochroniarzy, przydzielono mi właśnie Amber. Nikt o nas nie wiedział. Wiele razy próbowałem ją stamtąd wyciągnąć, ale bezskutecznie. Ci ludzie ślepo wierzą w ideę tego pojebanego miejsca. To ich sanktuarium.

To dla mnie za dużo. Za dużo emocji, żalu i cierpienia. Takie rzeczy nie powinny się dziać.

Colton momentalnie sztywnieje. Domyślam się, że to, co teraz powie, złamie mnie do reszty.

– Wielokrotnie ją gwałcili i wykorzystywali, a ja nie mogłem z tym nic zrobić – kontynuuje ledwo słyszalnym głosem. – Amber musiała spełniać ich chore zachcianki, a kiedy odmawiała, krzywdzili ją. To wszystko odbywało się na moich oczach, a ja nie potrafiłem jej pomóc! – wybucha, po czym wyrывa z mojego uścisku rękę i chowa twarz w dłoniach.

Nie mam pojęcia, jak powinnam zareagować. Sądziłam, że jest jednym z nich z wyboru, a

on po prostu starał się uratować miłość swojego życia. Skoro nie mógł jej stamtąd wydostać, postanowił ją chronić tak, jak tylko umiał. To jednak nie tłumaczy, dlaczego był taki okrutny w stosunku do mnie.

Przegrywam walkę z rozumem i obejmuję mężczyznę ramieniem. Wzdryga się w reakcji na mój gest, ale nie protestuje. Kilka następnych minut spędzamy w ciszy.

– Co się z nią stało? – pytam słabym głosem, ale nie jestem pewna, czy chcę poznać odpowiedź.

– Nie wytrzymała. Nie poradziła sobie psychicznie i popełniła samobójstwo.

Zakrywam usta dłonią. Oczy wypełniają mi się łzami. Zapominam o wszystkim, co mi zrobił, i najzwyczajniej w świecie go przytulam. Pragnę zdjąć z jego barków ciężar przeszłości.

– To moja wina – dodaje wściekły. – Powinienem się bardziej postarać i wyciągnąć ją z tego gówna. To przeze mnie nie żyje. To ja ją zabiłem.

– Nieprawda. Nie możesz się obwiniać za coś, czego nie zrobiłeś – mówię, ale on nie słucha i nerwowo kręci głową. Uparcie wierzy w swoje racje.

– Pokochałem ją, Vanesso. – Spogląda mi w oczy. Jego ciemne tęczówki są przesłonięte łzami. – Pokochałem i to właśnie moja miłość ją do tego doprowadziła. Gdybyśmy się wtedy nie spotkali...

Drzwi sypialni gwałtownie się otwierają. Nieznacznie odsuwam się od mojego towarzysza i spoglądam na osobę, która pojawiła się w pomieszczeniu. Gniew na twarzy Victora sugeruje, że mężczyźni nie podoba się widok, który zastał.

– Chodźcie. Musimy sobie coś wyjaśnić. Teraz – syczy, po czym wypada z pokoju.

Rozdział trzydziesty drugi

Trzęsę się z nerwów. Pan domu prowadzi nas do swojego gabinetu. Podążamy za nim w milczeniu. Buzująca w nim wściekłość sprawia, że boję się odezwać. Colton chyba czuje się podobnie, bo kiedy zerkam na niego kątem oka, widzę, że idzie prosto, wpatrzony przed siebie.

Nie wiem, czego się spodziewać. Victor wygląda na wzburzonego, a jednocześnie wydaje się zmartwiony. Mam nadzieję, że tym razem nie wyrzuci mojego ochroniarza. Nie chcę, żeby przydzielił mi kogoś innego. Colton może i jest wkurzający, ale przyzwyczyłam się do jego obecności. Poza tym ostatnie dni mi udowodniły, że za maską potwora kryje się normalny mężczyzna.

Ściska mnie w środku na wspomnienie jego wyznania. To niewyobrażalne przeżyć coś takiego. W życiu bym nie powiedziała, że człowiek jego pokroju mógł być w kimś tak mocno zakochany. Nie przypomina faceta, który wierzy w prawdziwą miłość. Jest raczej typem, którego serce pokrywa gruba warstwa lodu.

– Usiądźcie – nakazuje Victor, po czym sam zajmuje miejsce na fotelu za biurkiem.

Niepewnie zbliżam się do krzesła i na nie opadam. Wzrok mam skierowany w podłogę. Za moimi plecami staje ochroniarz.

– Colton? – odzywa się gospodarz, wskazując spojrzeniem na krzesło obok mnie.

Mija chwila, nim decyduje się usiąść. Wygląda tak, jakby bił się z myślami.

Od dłuższego czasu czuję na sobie spojrzenie faceta siedzącego po drugiej stronie biurka, dlatego postanawiam na niego popatrzeć. Przygląda mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Między nami trojgiem wisi napięcie. Mam wrażenie, że żadne z nas nie wie, co powiedzieć.

Czarne tęczęwki świdrują moje oczy. Ogłuszająca cisza sprawia, że przyspiesza mi puls.

– To nie było tym, na co wyglądało – wyznaję nagle, a Victor w odpowiedzi tylko marszczy brwi. Postanawiam kontynuować. – Ostatnio Colton jest dla mnie dobry. Naprawdę o mnie dba.

Przez kilka chwil przyswaja moje słowa.

– Ostatnio? – dopytuje ze starannie ukrytą złością.

Cholera.

– Tak. – Wzruszam ramionami, chcąc, żeby wyglądało to jak najbardziej naturalnie. – Początkowo byłam wielkim wrzodem na tyłku. To cud, że ma w sobie tyle cierpliwości, by znosić moje towarzystwo.

Zdenerwowanie powoli pożera mnie od środka, a przenikliwe spojrzenie czarnych oczu w niczym nie pomaga. Ze wszystkich sił staram się zachować spokój.

– Vanesso... powiedz mi jedną rzecz. Czy on cię skrzywdził?

Dostrzegam niewielki ruch po lewej stronie. Colton nieznacznie poprawia się na krześle. Wiem, że stara się ukryć napięcie. To doskonała okazja, by go wydać. Mogę powiedzieć o tym, do czego mnie zmuszał. Mogę wreszcie się od niego uwolnić. Już otwieram usta, aby wyznać wszystkie te okrucieństwa, ale coś sobie przypominam. Wiem, że jeśli on zostanie zwolniony, jego miejsce zajmie ktoś inny. Ktoś, kto może się okazać dużo gorszy.

– Nie – odpowiadam na tyle pewnie, na ile jestem w stanie.

W porównaniu z pozostałymi strażnikami wcale nie wydaje się taki zły. Przechodzą mnie ciarki na samo wspomnienie, jak inni traktowali dziewczyny. Oni ich nie pilnowali – oni je tresowali na niewolnice seksualne. Mając z tyłu głowy usłyszaną niedawno historię, dochodzę do wniosku, że mój ochroniarz jest z nich wszystkich najbardziej ludzki.

– Jesteś pewna?

Kiwam głową.

– Tak.

– Colton, zostaw nas na chwilę samych.

Sztywnieję. Nie wiem, dlaczego obawiam się zostać z Victorem sam na sam.

– Nie ma takiej potrzeby – mówię. – Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

Mężczyzna po chwili namysłu zgadza się skinieniem głowy. Cieszę się, że nie drąży tego tematu. Nadal rozmyślam o opowieści, którą poznałam parę minut wcześniej.

– Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać – odzywa się poważnym głosem. – Dlatego cię tutaj ściągnąłem.

Wzdycha i obdarza ochroniarza przelotnym spojrzeniem. Z każdą kolejną sekundą milczenia stresuję się coraz mocniej. Poprawiam się na siedzisku i prostuję plecy. Patrzę na faceta za biurkiem i czekam, aż zacznie mówić.

– Nasze spotkanie nie jest dziełem przypadku – zdradza, a mnie od razu zaczyna szaleć w piersi serce. – Wiele lat temu nasze drogi bezpowrotnie się skrzyżowały.

Gapię się na niego w osłupieniu. Jego słowa wydają się kompletnie pozbawione sensu.

– Co to znaczy? – pytam skołowana.

Prostuje się, splata dłonie i opiera je na blacie. Patrzy na mnie z żalem.

– Vanesso, to, co teraz powiem, może cię zszokować. Ale chcę, żebyś wreszcie pojęła, że nie zamierzam cię krzywdzić i nie pozwolę, żeby ktokolwiek to zrobił.

Brzmi szczerze, co jeszcze bardziej mnie dezorientuje. Po co obcy facet miałby mnie chronić?

– To nie ma sensu – mówię pod nosem, próbując zebrać myśli. – Czemu więc jestem tutaj, a nie we własnym domu?

– Bo to właśnie dom jest dla ciebie największym zagrożeniem.

Mam ochotę parsknąć śmiechem, ale przypominam sobie nagrania z kamer. Wydaje się, że ojciec świetnie zna rozkład pomieszczeń w burdelu. Nie może to być przypadek.

– To irracjonalne – stwierdzam cicho.

– Tylko tutaj jesteś bezpieczna. Ze mną – odpiera wolno, kładąc nacisk na dwa ostatnie słowa.

Wściekam się. Kim on, do cholery, jest i jakim prawem podejmuje za mnie decyzje?!

– Dlatego postanowiłeś mnie porwać?!

– To nie tak. Wszystko ci wyjaśnię. Pozwól mi na to.

Czekam, aż powie coś więcej. On jednak milczy, najwyraźniej dając mi czas na poukładanie sobie w głowie usłyszanych dotychczas rewelacji.

– Wiem, że ten burdel należy do ciebie – rzucam nieco spokojniej.

Nie spuszcza ze mnie wzroku. Chyba się nie spodziewał, że o tym wiem.

– Tylko teoretycznie – odpowiada.

Marszczę brwi.

– Teoretycznie... Praktycznie... Wszystko jedno! – Wyrzucam ręce ku górze. – Masz związek z tym okropnym miejscem, więc jesteś jednym z nich. Pozwalasz, żeby te dziewczyny cierpiały, i próbujesz mi wmówić, że chcesz mnie chronić! Słyszysz, jak nedorzecznie to brzmi? – krzyczę, ale on nie przejmuje się moim wybuchem.

– Nie tylko ja jestem powiązany z tym miejscem. Ty również.

W pierwszej chwili pryham, a w drugiej przypominam sobie o tacie. Nie będę jednak brać na siebie jego grzechów.

– Nie mam wpływu na to, kogo posuwa mój ojciec.

– Niestety ja też nie – mówi, po czym wyjmuje z szuflady jakąś teczkę. – Coś ci pokażę,

tylko proszę, zachowaj spokój.

Kiwam głową, mimo że jego słowa wywołują we mnie jeszcze większy stres. Staram się ukryć drżenie dłoni. Dziwi mnie milczenie Coltona. Zazwyczaj lubi wtrącać swoje trzy grosze.

Victor rozkłada przede mną kilka zdjęć. Przyglądam się im i na jednym dostrzegam dwóch młodych mężczyzn. Dopiero po chwili do mnie dociera, że to mój tata i jakiś nieznany mi facet. Mogli mieć na oko dwadzieścia parę lat.

– To twój ojciec i mój ojczym – wyjaśnia Victor.

– Nie wiedziałam, że się znali.

– Twój starszerek pracował u mojego ojczyma.

O ile mi wiadomo, tata nie miał żadnego drugiego etatu. Zaraz po liceum poszedł na studia, później odbył staż i otworzył kancelarię, a niedługo potem poznał mamę.

– To niemożliwe...

– Wcale mnie nie dziwi, że ukrywa przed tobą przeszłość – rzuca Victor z półśmiechem.

– Russel lubi trzymać w tajemnicy wiele rzeczy.

Trudno mi to przyznać, ale ma rację. Gdybym na własne oczy nie zobaczyła taty w burdelu, w życiu bym nie uwierzyła, że tam chodzi.

– A co ja mam z tym wszystkim wspólnego? – pytam.

Victor w milczeniu podsuwa mi kolejne fotografie. Biorę jedną do ręki. Przedstawia śliczną, młodziutką dziewczynę. Kogoś mi przypomina.

– To moja matka – wyjaśnia.

Jestem w szoku. Przyglądam się kobiecie, a zaraz potem siedzącemu przede mną mężczyźnie i stwierdzam, że nie może kłamać. Oboje mają te same rysy twarzy oraz głębokie spojrzenie hipnotyzujących czarnych oczu.

– Jest piękna – stwierdzam, przypatrując się zdjęciu. – Jesteście bardzo podobni.

Pierwszy raz widzę, jak się uśmiecha. Wprawdzie kąciki jego ust tylko nieznacznie się unoszą, ale jednak.

– Nadal nie rozumiem, po co mi to wszystko pokazujesz.

Skupia na mnie wzrok. Jego czarne oczy lśnią.

– To nie koniec – mówi, po czym wyciąga następne fotografie.

Przeglądam jedną po drugiej, a z każdą kolejną serce coraz szybciej obija się o żebra. Mam wrażenie, że wszystko wokół cichnie, a jednocześnie głośno krzyczy. Zaczyna mi brakować powietrza. Przyglądam się kolejnemu kadrowi, a krew z zawrotną prędkością płynie w moich żyłach.

– Nie chcę tego oglądać. – Rzucam zdjęcia na biurko i odwracam wzrok.

– Moja matka trafiła do burdelu w wieku osiemnastu lat. Nigdy nie udało jej się uciec.

Te fotografie przedstawiają wszystko, o czym pragnę zapomnieć: poniżenie, ból i rozpacz. Nie wiem, jak mogli tak po prostu fotografować te dziewczyny. Uwiecznianie czyjegoś cierpienia to skrajnie pojebana czynność.

– Gdzie ona teraz jest? – pytam cicho, a następnie niepewnie zerkam na Victora.

Wpatruje się we mnie pełnym nienawiści wzrokiem. Boję się usłyszeć, co jeszcze ma do powiedzenia.

– Zakochała się – mówi, posyłając mi puste spojrzenie. – Znalazła miłość w tym popierdolonym miejscu.

Colton nadal milczy. Dostrzegam kątem oka, że zaciska szczęki.

– Co się z nią stało? – szepczę.

Victor wzrusza ramionami, jakby chciał uniknąć odpowiedzi.

– Zaszła w ciążę i wtedy zaczęły się problemy.

Zakrywam usta dłonią. Potrzebuję chwili, aby ułożyć sobie w głowie to, czego przed momentem się dowiedziałam.

– To znaczy...

On jednak nie pozwala mi dokończyć.

– Tak, to ja jestem owocem tej miłości. – Ostatnie słowo wypowiada jakby z obrzydzeniem.

Łączę fakty i usiłuję wszystko ogarnąć, marnie mi to jednak idzie.

Victor wręcza mi zdjęcia swojej matki w ciąży. Na jednym ma naprawdę duży brzuch, więc musiało zostać zrobione niedługo przed porodem. Martwi mnie jednak to, że na każdym kadrze widnieje ta sama sceneria: brudne, ciemne ściany, najpewniej piwnicy.

– Pewnie cię to zdziwi, ale ten jej niby-ukochany okazał się chujem. Wykorzystał to, że się w nim zakochała. Regularnie ją pieprzył w nadziei, że nikt się o tym nie dowie, choć strażnicy mieli bezwzględny zakaz spoufalania się z podopiecznymi.

Przełykam ślinę. Od razu przychodzi mi na myśl Colton.

– Kiedy dowiedział się o ciąży, najpierw kazał jej ją przerwać. Nie zgodziła się, więc próbował zlikwidować ją samą.

Obdarzam go pełnym szoku wzrokiem. Na jego czole zaczyna pulsować żyłka. Zaciska dłonie w pięści. Aż czuję gniew rozrywający go od środka. Obawiam się, że ta historia nie ma szczęśliwego zakończenia.

– Ale... jednak tu jesteś – stwierdzam.

Potakuje.

– Ojczym skrycie kochał się w mojej matce. Kiedy się dowiedział, że ochroniarz zrobił jej dziecko, wyrzucił go na zbity pysk. Zajął się ukochaną i pomógł wychować noworodka. – Na moment urywa. – Sam nie mógł mieć dzieci, ale traktował mnie jak własnego syna. Wychowywał mnie w tym burdelu z myślą, że pewnego dnia go przejmę. Kiedy zmarł, faktycznie odziedziczyłem interes, ale nie pomyślał, że dorastając w takich warunkach, z czasem to znenawidzę.

Nie potrafię pojąć tego, jak straszne rzeczy dzieją się na świecie, a my, zwykli ludzie, nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Przeżywamy każdy dzień, jakby nic się nie działo, w tym samym czasie zaś ktoś inny przechodzi piekło.

W mojej głowie trwa gonitwa myśli. Wszystko mi się miesza i jednocześnie składa w całość.

– Mówisz, że to był twój ojczym – odzywam się niepewnie. – A wiesz, kto jest twoim biologicznym ojcem?

Niemal staje mi serce, kiedy mężczyzna przede mną wyjmuje z teczki kolejne zdjęcia. Trzymam dziesiątki fotografii, setki wspomnień i tysiące momentów pełnych cierpienia. Zamieram na widok wizerunku własnego ojca w towarzystwie matki Victora.

– Russel Crown. Jesteśmy przyrodnim rodzeństwem.

Rozdział trzydziesty trzeci

– Ale... jak to możliwe? – Nie poznaję własnego głosu. Brzmie, jakby mówiła inna osoba.

Rozglądam się zagubiona po pomieszczeniu. Nie potrafię przyjąć do wiadomości, że Victor jest moim bratem.

– Ojczym dorastał w biedzie. Nieraz nie miał co jeść ani gdzie spać. Jako dzieciak obiecał sobie, że pewnego dnia rozkręci firmę, która przyniesie duże zyski, żeby już nigdy mu niczego nie brakowało. Po czasie zrozumiał, że ludzie pragną tego, czego nie mogą mieć. Człowiek skrywa w sobie zwierzęce instynkty. Podniecają nas rzeczy zakazane, a bezbronność ofiary podsyca nasze pragnienie. Właśnie dlatego istnieją takie miejsca: ponieważ ludzie ich potrzebują.

Kręcę głowę. Jego słowa nie mają sensu. Nie wszyscy są takimi potworami. Nie wszyscy pragną tak obrzydliwych rzeczy.

– Nie mów tak – rzucam ze złością, starając się pozbierać. – To nie jest normalne zachowanie. Zdrowi umysłowo ludzie nie myślą o takich rzeczach.

– Dopóki człowiek nie ma styczności z gównem, myśli, że ono śmierdzi – mówi spokojnie. – Ale kiedy zbliży się na tyle, by poczuć jego zapach... – Urywa. – Nagle smród zamienia się w najlepsze perfumy. Uzależnia cię. Omamia. Sprawia, że nie możesz przestać o nim myśleć. I nim zdołasz się obejrzeć, jesteś już głęboko w dupie.

Krzywię się. On naprawdę, kurwa, oszalał.

– Mówisz tak, jakbyś doświadczył tego na własnej skórze – stwierdzam cicho, gapiąc się na blat biurka.

Zerkam na mężczyznę i widzę, że napina mięśnie żuchwy.

– Ja nie chcę mieć do czynienia z tym gównem – syczy. – Wychowałem się tam i to wystarczy.

Marszczę brwi zdezorientowana.

– Więc dlaczego mnie porwał? Po co przejąłeś interes ojczyma?

Victor i Colton wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Patrzę na jednego, a zaraz na drugiego, lecz nadal niczego nie pojmuję.

– To nie ja cię porwałem, Vanesso – wyznaje, przez co mam jeszcze większy bajzel w głowie. – Nie zrobił tego żaden z nas. Odpowiadają za to ludzie mojego ojczyma.

– Czyli... Nie rozumiem.

Mój, jak się okazało, brat wzdycha. Odpycha się od biurka i opiera plecy o skórzane oparcie fotela.

– Kiedy mój ojczym dowiedział się, co zrobił twój ojciec, natychmiast zapragnął się zemścić. Nie należał jednak do ludzi działających pod wpływem emocji. Wyrzucił Russela na zbity pysk i obiecał, że jeśli ten kiedyś będzie miał córkę, to właśnie ona odpokutuje za grzechy ojca.

Zakrywam usta dłonią. Nie wierzę, że tata może taki być. To porządny, kochający człowiek. Prowadzi jedną z najlepszych kancelarii adwokackich w kraju. Wygrywa każdą sprawę, dlatego ludzie bezgranicznie mu ufają. Nie może mieć nic wspólnego z tym, o czym mówi Victor. Na pewno kłamie, żebym nie chciała wrócić do domu. Rozpaczliwie pragnę wierzyć, że tata jest dobry, choć fakty mówią same za siebie.

– Nie, nie, nie, nie! – Zakrywam dłońmi uszy i kręcę desperacko głową. – Przestań! – wykrzykuję, mierząc Victora morderczym spojrzeniem. – Przestań mi wmawiać, że to wina mojego ojca! Znam go i nigdy mnie nie zawiódł.

– Twój ojciec... wybrał ten zawód nie bez powodu. Chciał możliwie najlepiej chronić swoją dupę.

– On taki nie jest – upieram się.

Mężczyzna patrzy na mnie ze współczuciem.

– Myślał, że zdoła się ochronić – oznajmia twardo. – Ale zapomniał, jak oddani mojemu ojczymowi są ci ludzie. Są gotowi oddać życie za Devil's House.

Jego słowa jakby do mnie nie docierają. Nie rozumiem ich znaczenia. Gapię się na niego w nadziei, że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem. Zamiast jednak powiedzieć, że mnie wkręca, on kładzie na biurku kolejną kopertę.

– Co to jest?

– Skoro moje tłumaczenia cię nie przekonują, mam nadzieję, że te zdjęcia zrobią to za mnie – rzuca sucho. – Twój ojciec nie jest tym, za kogo się podaje. Musisz to zrozumieć.

Moje oczy nie chcą widzieć niczego więcej, co zamierza mi pokazać. Jego jedynym celem jest skłócenie mnie z własnym ojcem. Gapię się na kopertę, która wręcz kusi, żebym do niej zajrzała. Wreszcie poddaję się i biorę ją do ręki. Wyjmuję kolejną partię fotografii. Na widok pierwszej z wierzchu robi mi się niedobrze. Rzucam je na drewniany blat, ale się rozsypują.

Odwracam wzrok.

– Twój ojciec i moja matka – wyjaśnia Victor. Kątem oka dostrzegam, że chwyta zdjęcia i układa je na blacie w jakiejś kolejności. – Tuż przed tym, jak ją wypieprzył – dodaje. – A tutaj... Spójrz. – Podsuwa mi fotografię pod nos, lecz staram się nie patrzeć. – Moja matka przywiązana do łóżka. Płacze. Błaga o ratunek. A co robi on?

Przegrywam walkę ze sobą i zerkam na kadr. Do moich oczu napływają łzy.

– Przytrzymuje jej ramiona, kiedy jakiś napaleniak ją pieprzy – kontynuuje mężczyzna. – Bez żadnych wyrzutów. Pozwala, żeby ten zboczeniec robił z nią wszystko, co mu się podoba. To jest miłość? Czy to właśnie jest miłość, Vanesso?

Odpływam. Mój umysł jakby opuszcza ciało. Nie chcę nic czuć. Pragnę pozbyć się emocji, które mnie rozpierają. Jest ich zbyt wiele. Chcę wierzyć, że to tylko sen. Głupi koszmar, który lada chwila się skończy.

Gwałtownie wstaję. Krzesło przewraca się z hałasem, ale nie zwracam na nie uwagi. Ze złością kieruję się do wyjścia. Nie mogę tutaj dłużej zostać. Nie zamierzam tego dłużej słuchać. Jestem pewna, że jeśli pozwolę mu mówić, całkowicie namiesza mi w głowie.

Trzaskam drzwiami i kieruję się do swojej sypialni. Potrzebuję chwili oddechu. Muszę pobyć sama ze sobą i przetrwać to, czego się właśnie dowiedziałam. Mam wrażenie, że mózg zaraz eksploduje mi od nadmiaru informacji.

Wchodzę do pokoju, po czym chowam twarz w dłoniach i pozwalam sobie na małe załamanie. Po moich policzkach spływają obficie łzy. Za chwilę zanoszę się histerycznym szlochem. Nie potrafię ogarnąć reakcji własnego ciała. Chcę się uspokoić, bo wiem, że płacz to najgorsze rozwiązanie, ale mi nie wychodzi. Z całej siły kopię w przedmiot stojący na mojej drodze.

Kurwa, jebany puf!

Schylam plecy i masuję palce u stóp, ale ból się nasila. Nie ma jednak porównania z tym, co się dzieje w moim sercu. Od razu przypominam sobie te wszystkie obrzydliwe zdjęcia z moim ojcem w roli głównej. Chyba zaraz się zrzygam. W mojej wyobraźni niczym na pokazie slajdów pojawiają się kolejne zdjęcia. Każde wzbudza we mnie większe obrzydzenie.

Uderzam pięścią w twardą ścianę w nadziei, że ból fizyczny odciągnie mój umysł od tego bagna. Odczuwam jedynie krótką ulgę, dlatego postanawiam kolejny raz się wyładować. Po chwili walę raz za razem. Nie zwracam uwagi na zakrwawione knykcie. To stosunkowo niska

cena za doznanie ulgi psychicznej. Łzy płyną mi z oczu niczym dwa potoki, ale nie mam pewności, czy ciekną wskutek bólu fizycznego, czy z powodu rozdartego serca.

– Vanesso! – Męski głos sprowadza mnie na ziemię.

Przestaję zadawać ciosy. Spoglądam w kierunku drzwi, ale zamglonymi od łez oczami widzę tylko rozmazany kontur ciała Coltona. Oddycham szybko, a po chwili ruszam wprost na niego. Rzucam się na niego z pięściami. Okładam twarde mięśnie jedną serią, potem następną i jeszcze następną. Z jednej strony nie chcę wierzyć Victorowi. Wciąż gdzieś w głębi duszy mam nadzieję, że wszystko zmyślił, aby mnie przekabacić. Z drugiej – zdjęcia nie wyglądały na sfałszowane. Ojciec rzeczywiście może być powiązany z tym miejscem, a ja próbuję oszukać samą siebie.

– Uspokój się! – Colton dociska mnie do ściany swoim potężnym ciałem.

Wpatruję się w jego ciemne tęczówki. Jak wiele jeszcze przede mną ukrywają?

– Masz takie piękne oczy – szepczę wbrew własnej woli.

Ciężko oddycha, przyglądając mi się z napięciem. Patrzy tak, jakby mnie nie poznawał. Kiedy cisza między nami się przedłuża, przypominam sobie wcześniejsze wydarzenia.

Ojciec.

Burdel.

Porwanie.

Victor.

Brat.

Kręcę głową chyba po raz setny tego dnia. Pewnie wyglądam jak kukielka albo wariatka, ale mam to gdzieś.

– Vanesso. – Ciepłe palce ujmują moje policzki. Skupiam się na Coltonie, na jego głosie i bliskości. Zamykam oczy. Marzę o tym, żeby zapomnieć. – Uspokój się. Spójrz na mnie.

Patrzę. Patrzę i widzę faceta starającego się przywrócić mnie do rzeczywistości. Lustruje wzrokiem moją twarz, jakby szukał sposobu, który pomógłby mi się pozbiierać. Na to już jednak za późno i on musi o tym wiedzieć. Jestem w rozsypce. Rozpadłam się na tysiące maleńkich kawałków i nawet nie próbuję ich sklejać. Nie chcę nic czuć. Pragnę jedynie zapomnieć o całym tym gównie. Potrzebuję tylko chwili zapomnienia.

– Colton... – dukam. Oczy ponownie zachodzą mi łzami. – Colton, proszę.

Rozpacz, z jaką błagam o coś, czego sama nie rozumiem, jest żenująca. Moim ciałem wstrząsa szloch. Straciłam kontrolę nad każdym aspektem swojego życia.

Mężczyzna nieznacznie kręci głową. Nadal przytrzymuje moją twarz, jakby się obawiał, że zrobię sobie krzywdę. Tonę, ale on usiłuje mnie utrzymać na powierzchni. Znowu zamykam oczy i pozwalam sobie odpłynąć. Na moment znikam i chowam się w najgłębszych zakamarkach umysłu. Czuję błogość. Dryfuję na granicy świadomości i jest mi nieco lżej. Nagle sobie przypominam, że to nie krystalicznie czysta woda, tylko gęste, śmierdzące szambo.

Podnoszę powieki, gdy rzeczywistość ponownie mnie atakuje. Patrzę mojemu ochroniarzowi w oczy. Chwytam jego policzek. Jest przyjemnie szorstki. Uśmiecham się i jednocześnie zalewam łzami.

– Colton... – Wypowiadam jego imię tak błagalnym tonem, że aż czuję wstyd. – Colton, proszę – powtarzam kolejny już raz. Przesuwam dłonią po jego klatce piersiowej. Rozchyłam delikatnie wargi. – Pozwól mi zapomnieć.

– Vanesso... nie. – Łapie moje nadgarstki.

Wzdycham, kiedy mocniej przypiera mnie do tej cholernej ściany i udaje, że moje płaczliwe prośby wcale go nie ruszają. Wiem jednak, że jest inaczej.

Widzę w jego oczach, że walczy z pokusą.

– Nie każ mi błagać – szepczę.

Zaciska szczęki. Zmusza się, aby pokręcić głową.

– Nie – mówi niezdecydowanie. Czuję, jak powoli burzy mur wokół siebie.

Mierzymy się spojrzeniami. Ja proszę go niemo, żeby dał mi to, czego w tej chwili tak rozpaczliwie potrzebuję, a on próbuje mnie przekonać, że to zły pomysł.

– Proszę...

– Nie... nie powinniśmy – oznajmia cicho.

Poluznia chwyt. Wysuwam ręce z jego dłoni. Napieram palcami na jego brzuch. Powoli sunę opuszkami po jego wyraźnie zarysowanych mięśniach. Kiedy znów docieram do klatki piersiowej, gwałtownie zamyka powieki. Wędruję obiema dłońmi do szyi, po czym delikatnie łapię go za kark. Subtelnie pocieram jego skórę.

– Victor nie będzie zadowolony.

Wreszcie na mnie spogląda. Opiera ręce o ścianę tuż obok mojej głowy. Nasze czoła prawie się stykają, a ciała dzielą zaledwie milimetry. W jego oczach płonie ogień. Uporczywie pragnę go poczuć.

– Kogo obchodzi, co on myśli? – rzucam, dotykając jego policzka. – Proszę.

Muszę zaznać innego uczucia. Nie chcę już czuć tego, co rozsadza mnie od środka. Potrzebuję zmiany. Pragnę odciągnąć myśli od tego gówna.

Zsuwam drugą rękę ponownie na jego brzuch, ale tym razem dostaję się nią pod T-shirt. Rozchylam usta, czując pod opuszkami ciepło męskiego ciała. Miękną mi kolana, a oddech przyspiesza. Dłużej nie wytrzymam. Tylko on i jego dotyk są w stanie mnie na nowo poskładać. Żałośnie wierzę, że tak właśnie jest.

Moja pieśczoła sprawia, że Colton zaczyna nierówno oddychać. Dostrzegam, że bije się z myślami. Wiodę dłońią do jego piersi. Wyczuwam szaleńczo bijące serce.

– Pieprzyć to – syczy, po czym wygłodniałe rzuca się na moje usta.



Rozdział trzydziesty czwarty

Colton całuje mnie tak, jakby świat miał się zaraz skończyć. Błądzą dłońmi po jego twardym ciele, a on coraz mocniej przyciska mnie do ściany. Wzdycham w jego usta. Całkowicie mu się poddaję. Pozwalam sobie zatracić się tu i teraz. Reszta nie ma w tej chwili żadnego znaczenia.

Mężczyzna, nie odrywając się od moich warg, chwytając mnie za udo i zarzucając się na biodro. Zanurzam palce w jego włosach i delikatnie za niego pociągam. Porusza się rytmicznie, dzięki czemu wyczuwam, jak bardzo jest podniecony. Jęczę, a on ujmując palcami tył głowy. Jestem w potrzasku, ale wcale mi to nie przeszkadza. Tak cholernie potrzebuję dotyku tego faceta, że nieco mnie to przeraża.

Niespodziewanie się ode mnie odrywa i opiera swoje wilgotne czoło o moje. Oboje ciężko dyszymy. Nie chcę, żeby przestawał. Jeśli się wycofa, wpadnę w ciemną otchłań i już nigdy nie zdołam wrócić.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – W jego głosie słychać wahanie.

Nie może mi tego zrobić. Nie teraz.

– Przestań tyle gadać. – Składam na jego ustach jeden pocałunek za drugim, aż wreszcie mężczyzna się poddaje.

Szybkim ruchem mnie podnosi, a ja owijam go nogami w pasie. Kieruje się do łóżka i ostrożnie kładzie mnie na materacu. Podpieram się na łokciach. Nasze oddechy są ciężkie, a ciała – spragnione. W jego ciemnych oczach dostrzegam głód. Dotykam jego twarzy, żeby się upewnić, że jest prawdziwy.

– Vanesso... – zaczyna, ale mu przerywam.

– Cii... – szepczę. – Proszę, pozwól mi zapomnieć.

Jeszcze przez chwilę się waha, ale na szczęście zaraz nade mną zawisa. Całuje mnie subtelnie. Kładę się, a on przechodzi pocałunkami do mojej szyi. Wyginam ją, chcąc dać mu lepszy dostęp. Jest delikatny, a każdy jego ruch wydaje się przemyślany. Czuję przyjemne łaskotanie w brzuchu. Pozwalam Coltonowi przejąć kontrolę. Nagle przypominam sobie tamten sen i chcę, aby stał się jawą. Pragnę, żeby mężczyzna przekazał pałeczkę pożądaniu i dał się ponieść emocjom. Nie musi się nade mną rozczulać.

Wsuwam mu dłonie pod T-shirt. Jego mięśnie napinają się pod wpływem dotyku. Unoszę krawędź koszulki, dając Coltonowi znać, że ma się rozebrać. Kiedy to robi, zaczynam walczyć z paskiem jego spodni. Nie mogę dłużej czekać. Szarpnię się z klamrą, która nie chce współpracować. Nagle mój ochroniarz przestaje mnie całować i przygważdża mi palcami ręce do materaca. Patrzy na mnie karcąco.

– Nie – mówi twardo. – Zrobimy to tak, jak należy. Pozwól mi.

Kręcę głową. W tym momencie potrzebuję czegoś zupełnie innego.

– Dlaczego? – W moich oczach na nowo zbierają się łzy. – Dlaczego ostatnio jesteś dla mnie taki dobry?

Nie chcę, żeby obchodził się ze mną jak z kruchą porcelaną. Chcę, żeby też dał się ponieść chwili.

Ściera kciukiem łzę sunącą po moim policzku.

– Zaslugujesz na to, żeby się z tobą kochać, matriszko. Chcę to zrobić tak, jak należy.

– Nie, Colton. Wypieprz mnie tak, żebym zapomniała o istnieniu całego świata.

Nie mija chwila, a on naciera na moje usta. Gwałtownie się w nie wpija, bezceremonialnie wsuwając język do środka. Rozpoczynamy dziki taniec. Skupiam się na

uzależniającym uczuciu, które mnie teraz ogarnia. Zasysam górną wargę Coltona, przez co on wydaje z siebie seksowny pomruk. Zaciskam uda, gdy lekko się odsuwa, podnosi mi bluzkę i bezwstydnie gapi się na piersi. Jego łakomy wzrok powoduje, że przez moje ciało przepływają elektryzujące prądy.

– Boże, jesteś idealna – mruczy głosem ociekającym pożądaniem.

Jego pełne żądzę spojrzenie mnie zawstydza, dlatego podnoszę się i zaczynam go całować. Delikatnie spycham go na materac, a on opada na niego plecami. Pozbywam się bluzki i siadam na nim okrakiem. Łapie mnie dłońmi za pośladki i zaciska na nich palce. Z moich ust wydostaje się niespodziewany jęk, lecz kolejny pocałunek go tłumi.

Prostuję plecy i wracam do rozpinania paska. Tym razem szybko mi się udaje. Zsuwam mu dzinsy wraz z bokserkami. Nieco mi pomaga, unosząc biodra. Nieruchomieję na kilka sekund i nieprzyzwoicie gapię się na jego kutasa.

Cholera. Jest... imponujący.

Wreszcie zerkam na twarz mężczyzny. Uśmiecha się, a następnie zrzuca z nóg spodnie oraz bieliznę i skopuje je na podłogę. Jest kompletnie nagi.

Nagle dopadają mnie wspomnienia, które pragnę wymazać z pamięci. Widzę burdel i słyszę płacz. Przed oczami stają mi: piwnica, strach i gwałt. Zaciskam powieki, ale to nie chroni mnie przed uronieniem kilku łez. Nie chcę, żeby nagość i seks przypominały mi o tym świństwie. Chcę, żeby przywoływały wyłącznie pozytywne wspomnienia.

– Vanesso? – pyta troskliwie, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

Potrząsam głową. Nie chcę, żeby znów zaczynał mnie przekonywać, że nie powinniśmy tego robić.

Powinniśmy.

Powinniśmy zrobić to tu i teraz.

Powinniśmy zrobić to tak, żeby to, co dobre, przyćmiło to, co złe.

Zwinnie pozbywam się legginsów oraz majtek i staję obok łóżka. Colton siada, tak że jego twarz znajduje się na wysokości moich piersi.

– Spraw, żebym przeżyła najlepszy orgazm w życiu – mówię półszepem.

Zaciska szczęki, po czym chwyta mnie w tali i rzuca z powrotem na materac. Dyszę, kiedy rozsuwa mi nogi i klęka między nimi. Czuję ciepło bijące od jego ciała. Nachyla się, a gdy zahacza penisem o cipkę, wzdrygam się.

– Ufasz mi? – szepcze do mojego ucha, a mnie przechodzą dreszcze. Zbliży się jeszcze bardziej i wodzi językiem wzdłuż mojej żuchwy. – Ufasz? – pyta ponownie, znów patrząc mi w oczy.

Kiwam głową. Teraz nic nie ma dla mnie znaczenia. Cały mój świat legł w gruzach. W kwestii seksu jestem skłonna oddać mu się w całości.

– Ufam – odpowiadam cicho, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Mężczyzna się prostuje. Rozchyłam usta, serce niemal mi staje. Czuję jednocześnie lęk i podniecenie.

Colton przez kilka chwil nie odrywa spojrzenia od moich oczu, jakby chciał się upewnić, że wszystko w porządku. Kiwam nieznacznie głową, chcąc go zachęcić do kontynuowania tego, co zamierza, ale jeszcze przez chwilę nic się nie dzieje.

Przełykam ślinę. Nie wiem, co dokładnie czuję w tej chwili. Atakuje mnie tak wiele rozmaitych emocji, że chyba nie jestem w stanie ich wszystkich ogarnąć.

– Wystarczy jedno słowo... – Milknie, patrząc mi w oczy. – Możemy to przerwać w każdej chwili.

Daję znać ruchem głowy, że rozumiem. Colton wodzi wzrokiem po moim nagim ciele.

Zbliża się do twarzy, całuje mnie w usta, po czym chwyta dolną wargę między zęby i delikatnie ją przygryza. Znaczy językiem wilgotną ścieżkę między piersiami. Kiedy dociera do brzucha, zaciskam nogi.

Wślizguje się na materac, a następnie zgina mi nogi w kolanach. Obejmuje je dłońmi i jednym płynnym ruchem rozchyla.

Odrzucam głowę do tyłu niezdolna patrzeć na faceta znajdującego się tak blisko. To jest tak cholernie podniecający widok.

– Spójrz na mnie.

Spełniam tę prośbę. Jego wargi znajdują się tak niebezpiecznie blisko...

– Chcę, żebyś na mnie patrzyła, kiedy doprowadzę cię do orgazmu.

Brakuje mi słów. Nie potrafię się zmusić do choćby krótkiej odpowiedzi.

Nie odrywając wzroku od mojej twarzy, zatapia język w cipce. Wypuszczam powietrze ustami. Zaczyna mnie lizać. Najpierw powoli, co sprawia mi niesamowitą rozkosz, z czasem – coraz szybciej, dzięki czemu intensywność doznań wzrasta. Całuje, zasysa skórę, aż w końcu ją przygryza. Przez mój kręgosłup przechodzi przyjemny dreszcz. Wyginam plecy, a on chwyta jedną ręką za pierś. Ugniata ją, a ja dyszę coraz głośniej. Z moich ust wydostaje się okrzyk, kiedy Colton ściska mi sutek i jednocześnie wsuwa we mnie palec drugiej dłoni.

– Colton... – jęczę pomiędzy nerwowymi wdechami.

Podnosi się i zaczyna zataczać językiem kółka wokół mojego sutka. Przygryza go, delikatnie ciągnie, po czym zasysa. Natężenie bodźców powoli staje się nie do zniesienia. Zjeżdża prawą ręką w dół mojego brzucha i szalenie pieści łechtaczkę. Mimowolnie opuszczam powieki.

– Vanesso – syczy, ale nie wyczuwam w jego głosie złości. – Patrz na mnie.

Ze wszystkich sił walczę ze sobą, aby spełnić jego prośbę. Robię to, czego chce, a on w tym samym czasie zanurza we mnie drugi palec. Otwieram usta z zaskoczenia. Usiłuję nie zamykać oczu, mimo że z narastającym napięciem okazuje się to coraz trudniejsze.

Kiedy jestem bliska orgazmu, wyjmuje palce. Nieco mnie to dezorientuje. Próbuję wyrównać oddech, a wtedy Colton wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem. Wsuwa się do samego końca, po czym zastyga i patrzy mi w oczy.

– To nie potrwa długo – oznajmia z lekkim uśmiechem. – Robisz ze mną niewyobrażalne rzeczy, Vanesso.

Chcę się uśmiechnąć, ale wtedy on zaczyna się poruszać. Wypełnia mnie całą, przez co nie myślę o niczym innym. Jestem mu cholernie wdzięczna, że zabrał mnie z dala od tego gówna, nawet jeśli tylko na moment.

Rytmicznie pracuje biodrami. Pragnę chwycić go za włosy, ale przyjemność rozlewająca się raz po raz po moim ciele sprawia, że nie jestem w stanie poruszyć rękoma. Mam wrażenie, jakby ważyły tonę. Kiedy przysuwa się bliżej mojej twarzy, zasysam skórę na jego szyi, a następnie lekko ją przygryzam. Po chwili mężczyzna zwalnia i napiera na mnie biodrami, szczelnie wypełniając moje wnętrze. Powtarza tę czynność jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem wolniej. Mój oddech staje się urywany, gdy kutas zanurza się po raz kolejny. Dyszę, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Colton niespodziewanie ściska mój sutek, a mnie zalewa fala nieziemskiego orgazmu. Drżę i nieświadomie uciekam wzrokiem w bok. Przypominam sobie prośbę mężczyzny i z trudem znów patrzę mu w oczy. On także zaczyna niespokojnie oddychać, a po chwili przyspiesza. Zastyga w chwili, kiedy moje wnętrze wypełnia jego ciepła sperma.

Mija dobrych parę minut, nim normujemy oddechy. Colton daje mi przelotnego buziaka, po czym wkłada bokserki. Boję się, że zamierza wyjść.

– Nie idź – proszę cicho. – Nie zostawiaj mnie samej. Nie dziś.

Zerka na mnie przez ramię. Widzę wahanie w jego oczach. Usiłuje mi przekazać spojrzeniem, że Victor będzie zły, ale mam to gdzieś.

Wreszcie potakuje i kładzie się obok. Wtulam się w jego ciepłe ciało i zaciągam upajającym zapachem – mieszanką męskich perfum i niedawnego seksu. Na szczęście brunet milczy i nie zadaje zbędnych pytań. Kiedy zaczynam cicho płakać, nie próbuje mnie pocieszać, tylko mocniej do siebie przyciąga. Nakrywa nas kołdrą i pozwala mi wyrzucić emocje, które zżerają mnie od środka.

Jego bliskość okazuje się wybawieniem.

Rozdział trzydziesty piąty

Colton

Victor mnie zajebie.

Ale... kurwa, dałbym się pokroić, żeby móc przeżyć to raz jeszcze.

Jej słodkie spojrzenie.

Jej ciało spragnione mojego.

Jej delikatny dotyk.

Nadal biję się z myślami, czy postąpiłem słusznie. Nie powinienem był ulegać pokusie. Nie powinienem był się zgadzać, widząc ból i rozpacz na jej ślicznej buzi, ale nie potrafiłem odmówić. Kiedy patrzyła na mnie tym pełnym cierpienia wzrokiem i błagała, bym pozwolił jej zapomnieć... nie wytrzymałem.

Zdaję sobie jednak sprawę, że nie mogę pozwolić Vanessie kolejny raz tak bardzo się do mnie zbliżyć. Nie chodzi o jej brata, który najpewniej od razu by mnie wykastrował. Po prostu nie chcę, żeby robiła sobie nadzieje. Wiem, jak mocno mnie nienawidzi, i wolę, żeby tak zostało.

Próbuję się ostrożnie wyswobodzić z jej objęć. Liczę na to, że zasnęła głęboko i nie zbudzę jej, kiedy będę wychodził. Nie mogę tu być przez całą noc. I tak zabawiłem zbyt długo, przez co szef pewnie już się niecierpliwi.

Vanessa zaczyna się wiercić. Nieruchomieję. Obserwuję ją, ale na szczęście się nie wybudziła.

Wstaję z łóżka, ubieram się, po czym zerkam na dziewczynę. Ma posklejane od wylanych łez rzęsy. Jej policzki nadal są nieco zaczerwienione, a włosy – skołtunione. Uśmiecham się pod nosem. Wygląda dokładnie tak, jakby właśnie uprawiała najlepszy seks w życiu.

Przechesuję palcami kosmyki i wygładzam koszulkę. Przybieram obojętny wyraz twarzy i wychodzę z pokoju. Victor nie może po mnie poznać, że coś ukrywam, a z jego umiejętnością przeświatłania umysłów może to być trudne.

Nadal siedzi w swoim gabinecie. Rozmawia z kimś przez telefon, dlatego przystaję przed uchylonymi drzwiami, tak żeby mnie widział.

– Długo cię nie było – stwierdza, odkładając komórkę na blat. Posyła mi niepewne spojrzenie. – Już zaczynałem się niepokoić.

Chrząkam i opadam na jedno z krzeseł przed biurkiem.

– Vanessa nie chciała zostawać sama. Poprosiła mnie, żebym zaczekał, aż zaśnie – wyjaśniam pewnym głosem. – Tuż po tym, jak rzuciła się na mnie i zaczęła okładać pięściami.

W odpowiedzi mierzy mnie podejrzliwym spojrzeniem.

– To by wyjaśniało zaczerwienienie na twojej szyi.

Mimowolnie chwytam się za to miejsce. Przyspiesza mi puls, kiedy sobie przypominam, że dokładnie tutaj dziewczyna wgryzała się w moją skórę, gdy w nią wchodziłem.

– Jest zrozpaczona tym, czego się dowiedziała. Weszła do pokoju i zaczęła się wyżywać na ścianie, a kiedy się pojawiłem, zaatakowała mnie. Pozwoliłem jej dać upust emocjom.

Potakuje.

– Dobrze zrobiłeś.

To ma być „dziękuję”, tak? – myślę gniewnie.

– Jak ona się czuje? Mówiła coś?

Myślę, co odpowiedzieć. Przecież nie powiem, że błagała mnie, żebym ją porządnie wypieprzył, co skwapliwie uczyniłem. Victor bez wahania urwałby mi fiuta, a trochę żal mi się z

nim rozstawać.

– Niewiele – podsumowuję krótko.

Pomiędzy jękami z jej ust wychodziło tylko moje imię – dodaję w głowie.

– Płakała. Sporo. To dla niej szok. Całe życie sądziła, że zna człowieka, który ją wychowywał. Pewnie potrzebuje trochę czasu, żeby to wszystko ułożyć.

– Potrzebuję jej – mówi stanowczo, mimo że zdaję sobie z tego sprawę. – Tylko ona jest w stanie mi pomóc.

– Wiem. Usłyszenie prawdy ją załamało, ale wierzę, że szybko się pozbiera – mówię z mocą. Vanessa jest niezwykle waleczna, co udowodniła już na samym początku. – Musi tylko to przetrwać.

Obserwuję Victora i zastanawiam się, czy wykrył kłamstwo. Kiedy wreszcie spogląda mi w oczy, nie wygląda na rozjuszonego, co mnie trochę uspokaja.

– Dopilnuj, żeby poczuła się tu jak w domu. Musi zrozumieć, że jesteśmy po tej samej stronie.

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Musimy to skończyć. – Mierzy mnie pełnym determinacji spojrzeniem. Kiwam głową. Znam jego cel. – Nie mogę dłużej na to pozwalać. I tak wydarzyło się już zbyt wiele.

Ciekawe, jak zareaguje Vanessa, kiedy pozna plan brata. Pewnie najpierw przyjdzie fala gniewu, sprzeciwu i nienawiści. Liczę jednak, że nie utraci swojej waleczności i zgodzi się pomóc.

– Myślisz, że zechce stanąć przeciwko własnemu ojcu? – pytam.

Victor pogrąża się w zadumie.

– Nie wiem – odpowiada po parunastu sekundach. – Ale wierzę, że czas spędzony w Devil's House zniszczył ją na tyle, żeby znienawidziła go w takim samym stopniu co ja.

Zaciska szczęki. Chyba właśnie obwinia się za to, że nie zdążył uchronić jej przed przykrym losem.

– Uwierz mi, ta dziewczyna nienawidzi go o wiele bardziej niż ty – rzucam, przypomniawszy sobie wszystkie sytuacje, w których zmuszałem ją do tych obrzydliwych rzeczy.

W tej chwili jestem mu wdzięczny, że mnie zwerbował i wyciągnął z tego gówna. Od odejścia Amber byłem wrakiem człowieka. Kiedy zmarła, przez kilka dni nie mogłem w to uwierzyć. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że już jej nie ma. Wkrótce rzeczywistość zaczęła do mnie docierać. Pojąłem, że moja ukochana nie wróci, a to spowodowało otępienie. Tęsknota sprawiała mi niemal fizyczny ból. Każde wspomnienie wywoływało u mnie łzy, a te zamieniały się w poczucie winy. Wmawiałem sobie, że gdybyśmy się nie spotkali, nie przeszłaby przez piekło. Głęboko wierzyłem, że to ja odpowiadam za jej śmierć.

Kiedy Vanessa trafiła pod moje skrzydła, byłem w fazie nienawiści. Początkowo wyładowywałem na dziewczynie agresję. Dawało mi to pewną ulgę, lecz chwilową. Widok jej psychicznego cierpienia przynosił mi dziwną satysfakcję, ale zaraz potem dopadało mnie poczucie winy zmieszane z kolejną falą złości. Nie rozumiałem tego, a człowiek ponoć najbardziej boi się rzeczy, których nie potrafi pojąć.

Teraz odnoszę wrażenie, że powoli godzę się z odejściem Amber. Tęsknię za nią, momentami aż za bardzo, ale ból straty nie ma już nade mną takiej kontroli. Dostrzegłem, że życie toczy się dalej. Żyję i mogę albo wykorzystać jej śmierć, aby zrobić coś dobrego, albo zamknąć się na świat i dusić w sobie żal.

– Zajrzysz do niej? – Szef wyrывa mnie z zamyślenia. – Martwię się, że sytuacja ją przerośnie, a nie sądzę, że moje towarzystwo dobrze jej zrobi.

Potakuję.

– Pewnego dnia zaakceptuje rzeczywistość – mówię, chcąc dodać mu otuchy. Wiem, jak bardzo pragnie, żeby Vanessa go nie odrzuciła.

Nic nie odpowiada i skupia uwagę na ekranie komputera. Wstaję więc i ruszam w kierunku wyjścia.

Zdecydowanym krokiem zmierzam do pokoju dziewczyny. Nie spodziewałem się, że będę jej pilnować przez całą noc. To jedno z niewielu poleceń Victora, które przyprawiają mnie o szybsze bicie serca.

Wchodzę do sypialni, ale wewnątrz panuje ciemność. Mimo to nie zamierzam zapalać światła, by nie obudzić Vanessy.

Siadam na podłodze koło łóżka i kładę rękę na materacu. Dziewczyna się wierci, po czym splata nasze palce. Ten gest mnie dezorientuje.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku? – pyta zaspanym głosem.

Szukam właściwych słów. Leżenie z nią w jednym łóżku może się źle skończyć.

– Śpij, Vanesso – odpowiadam cicho w nadziei, że zaraz zaśnie.

– Przytulisz mnie?

Nie mogę się zgodzić.

– Będę obok. Nie masz czego się obawiać – oznajmiam wymijająco.

Głęboko wzdycha, po czym puszcza moją dłoń i odwraca się plecami do mnie.

– A więc jesteś jednym z facetów, którzy nie zostają na noc po udanym seksie – mruczy pod nosem. Nie mam pewności, czy mówi to przez sen, czy się przebudziła.

Jej stwierdzenie daje mi do myślenia. Trafia w czuły punkt, przez co jest mi źle. Walczę z samym sobą i rozważam, czy powinienem ulegać, ale pokusa okazuje się zbyt silna. Poddaję się i już po chwili wtulam w ciało dziewczyny.

– Od razu lepiej – mówi i przywiera do mnie plecami.

Rozdział trzydziesty szósty

Wrzucam do walizki ostatnie potrzebne rzeczy, a następnie z trudem zasuwam zamek. Śmieję się pod nosem, czując na sobie karcący wzrok Stacey. Przyjaciółka od kilkunastu minut siedzi nieruchomo na łóżku i nie potrafi zmusić się do pakowania.

Wczorajszy wieczór spędziłyśmy w klubie, świętując moje osiemnaste urodziny, a dziś wyruszamy w świat. Znajoma Stacey załatwiła nam świetne posady na czas wakacji w samym sercu słonecznej Kalifornii – Malibu. Czekają na nas prace w jednym z nadmorskich barów. Do naszych zadań będą należeć obsługa klientów oraz przygotowywanie drinków. Moi rodzice nie byli zadowoleni i nadal nie są. Twierdzą, że jeśli potrzebuję więcej pieniędzy, mam im po prostu powiedzieć. Nie rozumieją, że chcę się usamodzielnic, a przy okazji przeżyć przygodę życia. Taka okazja może się nie powtórzyć.

Nie mogę się doczekać, aż wreszcie się tam znajdziemy. Ciekawe, ilu celebrytów spotkamy przez najbliższe dwa miesiące.

– Dlaczego alkohol jednego dnia wchodzi jak złoto, a następnego sprawia, że mam ochotę umrzeć?

Jęk Stacey mnie rozbawia. Wczoraj wlała w siebie nienormalnie dużo drinków. Wcale mnie nie dziwi, że dziś ma kaca.

– O której odjeżdża nasz autokar? – pytam.

– Zbiórka jest chwilę przed północą. Mam nadzieję, że do tego czasu poczuję się lepiej. – Wzdycha. – Nie wyobrażam sobie kilkunastogodzinnej jazdy w tym stanie.

Chichoczę. Zerkam na zegar. Do wyjścia zostało nam półtorej godziny. Postanawiam wziąć prysznic i wysłać mamie wiadomość, że wszystko gra. Martwi się, że najbliższe dwa miesiące spędzę sama na prawie drugim końcu kraju, ale obiecałam, że wyślę jej SMS przynajmniej raz dziennie. Niestety przez sporą różnicę czasu trudno nam będzie do siebie dzwonić. Poza tym przez większość doby pewnie będę zajęta pracą.

Ze snu wyrywa mnie jakiś hałas. Mija chwila, nim przypominam sobie, że jestem w autobusie i podróżuję razem z innymi dziewczynami do Malibu. W pojeździe panuje ciemność. Stoimy. Pewnie kierowca potrzebował chwili odpoczynku. Wtulam się w niewielką poduszkę i próbuję ponownie zasnąć, ale nie pozwala mi czyjś krzyk. Szturcham śpiącą na siedzeniu obok Stacey. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Zaczynam się denerwować.

– Wychodzimy, dziewczynki – rozlega się męski głos. – Niestety nie jesteśmy w stanie naprawić usterki, więc musicie się przesiąść do innych autobusów.

Oddycham z ulgą. Przeszło mi przez głowę kilka okropnych myśli, ale na szczęście to tylko pojazd nawalił.

Wysiadamy na ciemny parking. Rozglądam się, ale niczego nie dostrzegam. Czy zawsze coś musi się psuć akurat w takich miejscach?

Kierowcy rozdzielają nas do trzech podstawionych busów. Nie budzą one mojego zaufania, ale grzecznie podążam we wskazanym kierunku. Pewnie to jedyne, co udało im się załatwić w tak krótkim czasie. Otwierają drzwi, a dziewczyny wsiadają i zajmują miejsca. Coś mi tu śmierdzi.

Chwytam Stacey za rękę, po czym się zatrzymujemy. Facet stojący obok nas spogląda na

mnie pytając.

– A co z naszymi bagażami? – dopytuję. Akurat kwestia walizki martwi mnie najmniej, ale próbuję grać na czas, dopóki się nie upewnię, że intuicja płata mi figla.

Kierowca wzdycha.

– Dowieziemy je osobnym busem – odpowiada. – Nie martw się, zadbamy o to, żebyś miała w co się ubrać. – Puszczą mi oczko, po czym popycha mnie w stronę pojazdu.

Serce wali mi w piersi, ale powoli ruszam do przodu. Nie podoba mi się ta sytuacja, ale może jestem przewrażliwiona.

– Ta twoja znajoma wspominała coś o psujących się pośrodku niczego autobusach? – pytam przyjaciółkę szeptem.

Mierzy mnie wzrokiem.

– Nie panikuj. Maddie jeździ do tej roboty kilka razy w roku, gdy tylko jest trochę więcej wolnego. Kiedyś opowiadała, że mieli dwie doby opóźnienia, bo złapali gumę i tyle czasu czekali na pomoc drogową. Pewnie teraz są już przygotowani na podobne sytuacje. – Wzrusza ramionami.

Kiwam głową. To ma sens. Postanawiam napisać do mamy i poinformować ją o tym, co się dzieje.

– Co ty robisz?! – wrzeszczy idący koło nas facet i wytrąca mi komórkę z ręki. – Żadnych telefonów!

Rozglądam się dezorientowana. Patrzę na Stacey i dostrzegam w jej oczach lęk. Widzę, że jej również się to nie spodobało. Staram się nie panikować i znaleźć logiczne wytłumaczenie, ale nic sensownego nie przychodzi mi do głowy. Żołądek zaciska mi się w supel.

– Muszę dać mamie znać, że będziemy mieć opóźnienie – wyjaśniam spokojnie. – Inaczej zaczniesz się martwić i zawiadomi policję.

Mężczyzna patrzy na mnie surowo, a ja staram się nie odwrócić wzroku, co jest cholernie trudne. Przeraża mnie aura bijąca od jego wielkiego ciała.

Kierowca stawia powolny krok w moją stronę. Serce pochodzi mi do gardła. Zaciskam powieki w chwili, kiedy roztrzaskuje podeszwą buta mój smartfon. Niepewnie otwieram oczy. Nie zmienił pozycji. Nadal przewierca mnie z góry morderczym spojrzeniem.

– Żadnych telefonów – syczy przez zęby. – Zrozumiano?

Szukam wzrokiem Stacey. Znajduję ją po swojej lewej stronie. Ma szeroko otwarte usta, jakby nie wierzyła w to, co się dzieje. Próbuję zebrać się w sobie i zmusić umysł do myślenia, trudno mi się jednak skupić, kiedy czuję na sobie gniewny wzrok zdenerwowanego typu.

– Zrozumiano?! – powtarza dosadniej, tym razem ściskając palcami moją żuchwę.

Odruchowo łapię go za nadgarstek, ponieważ mocny uścisk sprawia mi ból, ale on nie reaguje. Wzmacnia chwyt, przez co wydaję z siebie zniekształcony pisk. Widzę kątem oka, jak Stacey rzuca się na niego, aby go ode mnie odciągnąć, lecz on uderza ją w twarz. Przyjaciółka upada na ziemię. Zaczynam się szarpać, ale typ jest zbyt silny. Raz za razem okładam jego klatkę piersiową pięściami, lecz moje działania są daremne.

W moich żyłach zaczyna krążyć adrenalina. Pomimo zbierających się w oczach łez czuję w sobie niewyobrażalną chęć walki. Zaczynam wierzgać, przez co mężczyzna nieznacznie luzuje chwyt, a kiedy trafiam go kolaniem w jaja, całkowicie mnie puszcza.

Rzucam się do ucieczki w stronę lasu. Stacey również udaje się wstać i podążyć za mną. Biegnę ile sił w nogach. Nie wiem nawet, gdzie jesteśmy. Chcę jedynie znaleźć się z dala od tych szaleńców. Nie odwracam się za siebie, ale słyszę za plecami wołanie przyjaciółki. Nagle o coś się potykam i upadam. Wydaję z siebie nieludzki wrzask i łapię za tydkę. Trzęsą mi się ręce ze strachu. Wyczuwam pod palcami ranę, mimo to postanawiam wstać. Ból przeszywa całą moją

nogę. Ponownie upadam na ziemię. Patrzę za siebie, ale nigdzie nie widzę Stacey. Jest ciemno, a ja znajduję się pośrodku pola i próbuję zwać ludziom, którzy na pewno nie mają zamiaru zabrać nas do Malibu.

– Stacey? – odzywam się nieco głośniejszym głosem niż normalnie. Nie chcę krzyknąć, żeby mnie nie usłyszeli. – Stacey? – pytam półszepem. Nieopodal rozlega się szelest trawy.

Mija kilka sekund, a hałas ustaje. Własny nierówny oddech jest jedynym dźwiękiem, jaki dociera do moich uszu. Pewnie odbiła w innym kierunku. Martwię się, że pobiegli za nią, kiedy się rozdzieliliśmy, ale natychmiast sztywnieję, bo znów słyszę ten sam szelest.

Zakrywam usta dłonią. Żywię ogromną nadzieję, że to tylko wiewiórka bawi się ze mną w kotka i myszkę, ale nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo w moją głowę uderza coś ciężkiego. Tracę kontakt z rzeczywistością...

Gwałtownie siadam i prawie zachłystuję się powietrzem. Kładę rękę na piersi. Serce chce mi wyskoczyć na zewnątrz. Mija kilka chwil, nim uświadamiam sobie, że znajduję się w domu Victora i właśnie miałam zły sen.

– Vanesso? – Głos Coltona nieco mnie dezorientuje, lecz zaraz wracają do mnie wspomnienia poprzedniego wieczoru. Uśmiecham się w duchu, że został. – Wszystko w porządku?

Kładzie mi rękę na plecach. Lekko się wzdygam. Ten sen był tak cholernie realny, że mam problem z oceną, czy faktycznie wydarzyło się to wyłącznie w mojej wyobraźni.

Kiwam głową, ale orientuję się, że przecież mnie nie widzi, bo w pokoju jest ciemno.

– Tak – mówię cicho. Mój oddech powoli się wyrównuje.

– Miałaś koszmar?

Staram się opanować strach, który ogarnął mnie we śnie. Dawno nie czułam takiego przerażenia. Podciągam nogi pod brodę i oplatom rękami kolana.

– Mógłbyś zapalić lampkę? – pytam niepewnie.

Kiedy pomieszczenie rozjaśnia światło, trochę się uspokajam. Zerkam na Coltona, który uważnie mi się przygląda. Wygląda, jakby naprawdę się martwił.

– Nic mi nie jest. Po prostu miałam zły sen – tłumaczę.

Bezwiednie pocieram dłońmi łydki, ale wtedy wyczuwam pod opuszkami coś, co udowadnia mi, że to wcale nie był sen. Moje ciało momentalnie sztywnieje.

Znajduję na skórze bliznę.

Rozdział trzydziesty siódmy

Przeciągam się, a po chwili otwieram powieki. W pokoju jest już jasno. Potrzebuję trochę czasu, aby sobie przypomnieć, gdzie jestem. Zerkam na drugą stronę łóżka, ale nikogo tam nie ma. Pewnie Colton wstał skoro świt i wyszedł, zanim Victor by się zorientował, co zaszło poprzedniej nocy.

Nie rozumiem, dlaczego to zrobiłam. Nadal nie potrafię uwierzyć, że ojciec był kimś pokroju Coltona, chociaż chyba nie mam prawa źle mówić o moim ochroniarzu po tym, czego się dowiedziałam o Amber. Chciał tylko chronić ukochaną. Oczywiście nie usprawiedliwia to jego okropnego zachowania wobec mnie, ale staram się pamiętać, że stracił w tamtym miejscu bliską osobę i obwinia się za jej śmierć. Ludzie na różne sposoby radzą sobie ze stratą. Może w jego przypadku wyżywanie się przynosiło ulgę.

Przekręcam się na bok, kiedy drzwi się otwierają. Mocniej ściskam pościel, ponieważ nadal jestem naga. Na podłodze jednak nie widzę swoich ubrań.

Do sypialni wchodzi Colton, a ja oddycham z ulgą. Nie jestem jeszcze gotowa na konfrontację z Victorem, chociaż zdaję sobie sprawę, że musimy poważnie porozmawiać. Trzyma szklankę wody w jednej ręce, a w drugiej – niewielki blister, po czym odkłada wszystko na szafkę nocną.

Marszczę brwi.

– To antykoncepcja awaryjna – wyjaśnia na widok mojego skonfundowania. Wydaje się dziś inny. Taki jakby... zdystansowany. – Wprawdzie tuż po porwaniu zapewne dostałaś zastrzyk antykoncepcyjny, ale wolę nie ryzykować.

Kiwam głową. Cieszę się, że o tym pomyślał. Wczoraj kompletnie straciłam rozum, przez co zapomniałam o możliwych konsekwencjach swoich działań. To było skrajnie nieodpowiedzialne.

– Dziękuję – odpowiadam ze skrucą. – Powinnam była o tym pomyśleć.

Spuszczam wzrok. Jego karcące spojrzenie sprawia, że jest mi wstyd.

– Tak, powinniśmy.

Zerkam na niego ukradkiem. Ma nieodgadniony wyraz twarzy. Nie wiem, co zaprzęta jego umysł, ale nie chcę, żeby tkwił w przekonaniu, że żałuję tego, co się stało. Wręcz przeciwnie. Jestem mu wdzięczna, że pozwolił mi na chwilę zapomnienia, mimo że sporo ryzykował.

– Wczoraj...

– To, co zaszło wczoraj, nie powinno mieć w ogóle miejsca – wtrąca. Otwieram usta, lecz brakuje mi słów. – Przepraszam, że do tego dopuściłem.

Potrzebuję chwili, aby przetrwać jego słowa.

– To nie tak. Ja niczego nie żałuję.

Owijam ciało kocem i wstaję z łóżka. Patrzę Coltonowi prosto w oczy. On również skupia się na mnie, przez co zapada między nami cisza. Wreszcie potrząsa głową i odwraca wzrok.

– Byłaś w rozsypce, a ja to wykorzystałem.

– Chciałam tego, Colton – mówię głośno, aby wreszcie to do niego dotarło. Patrzy na mnie, a po chwili przełyka ślinę. – Nie obwiniaj się za coś, o co sama cię prosiłam. Chcesz mi powiedzieć, że tego żałujesz?

Nie odrywając wzroku od moich oczu, zbliża się i staje raptem kilka centymetrów ode mnie. Muszę podnieść głowę, aby na niego spojrzeć. Przyspiesza mi puls.

– To był błąd – szepcze. Nasze usta prawie się stykają. – To nigdy nie powinno się

wydarzyć.

Rozchyłam wargi. Te słowa atakują mnie niczym salwa pocisków. Czuję się strasznie, wiedząc, że nie chciałby tego powtarzać, kiedy ja nie mogę przestać o tym myśleć.

Odsuwa się, mierzając mnie obojętnym wzrokiem. Z każdą chwilą jest mi coraz gorzej.

– Ubrania masz w łazience – dodaje, kiedy dzieli nas już spory dystans. – Victor chciałby z tobą porozmawiać, kiedy będziesz na to gotowa.

Gapię się na niego i nie wiem, kim jest. Co się z nim stało? Czyżby cały ten szef o wszystkim się dowiedział? Nie, to niemożliwe. Gdyby tak się stało, na pewno nie byłoby go tutaj, a przynajmniej nie ze mną.

– Dlaczego taki jesteś? – pytam półszepcem. Unosi brwi, dlatego od razu wyjaśniam: – Taki zimny.

Rozgląda się i wzrusza ramionami.

– Zawsze taki byłem. Widocznie sobie wmówiłaś, że jest inaczej.

– Nie. Co się stało?

– Vanesso... – wzdycha przeciągle. – Po co drażysz temat? Stało się i tyle. Od teraz możemy na nowo się nienawidzić.

Kręcę głową. To nie jest ten sam facet, który przez ostatnie dni tak się mną opiekował.

– Nienawidzisz mnie? – pytam ze złością. Oczywiście znów nie odpowiada, tylko się na mnie gapi. – Dlaczego? Co ja ci zrobiłam?

Śmieje się pod nosem, jakby postradał zmysły.

– Nienawiść to jedyne, co powinniśmy względem siebie czuć. Nie powinnaś żywić do mnie żadnych innych uczuć.

Teraz to ja się śmieję.

– Jakoś wczoraj ci nie przeszkadzało, kiedy mnie pieprzyłeś.

Zaciska szczęki, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Sama widzisz, że to nie był dobry pomysł.

Powoli potrząsam głową.

– Dlaczego więc uległeś?

Mija kilka chwil, nim Colton decyduje się na odpowiedź.

– Jestem tylko facetem – mówi, jakby to jedno zdanie wszystko wyjaśniało. – Trudno odmówić, kiedy naga laska błaga, żeby ją przelecieć.

Staram się nie zważać na nieprzyjemne ukłucie w sercu. Mam wrażenie, że on tylko się zgrywa.

– Kłamiesz – stwierdzam pewnym głosem, mimo że ledwo panuję nad jego drżeniem.

Colton parska śmiechem. Podchodzi do mnie, po czym zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Naoglądałaś się zbyt wiele bajek, księżniczko.

Nie mam pojęcia, co się z nim stało, ale wiem, że wcale tak nie myśli.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, puszczam koc. Tkanina zsuwa się po moim ciele i upada na podłogę. Kolejny raz stoję przed tym mężczyzną zupełnie naga.

– Czy to zachowanie na miarę księżniczki?

Intensywnie patrzymy sobie w oczy. Widzę w jego czarnych tęczęwkach, jak walczy ze sobą, aby nie zjechać spojrzeniem poniżej mojej brody. Uśmiecham się nieznacznie.

– Jesteś jedną z tych rozpuszczonych księżniczek. Stale sprawiasz kłopoty.

Unoszę brwi.

– I co teraz? – pytam cicho. Nadal dzielnie walczy, żeby utrzymać ze mną kontakt wzrokowy. – Będziesz udawał, że moja nagość cię nie rusza?

Nagle gwałtownie wciągam powietrze, kiedy jego palce lądują na mojej cipce. Colton z tym samym wyrazem twarzy zaczyna mnie pocierać, przez co trudniej mi na niego patrzeć.

– Właśnie tak – odpowiada cicho, a następnie wsuwa we mnie jeden palec. Mimowolnie zamykam oczy. – Patrz na mnie.

Uchylam powieki, a on nadal uparcie mi się przygląda. Bawi się ze mną, pieprząc mnie palcami. Mój oddech przyspiesza, kiedy Colton zaczyna zataczać kciukiem kółka na łechtaczce. Uginają się pode mną kolana. Chwytam się blatu komody za plecami. Dyszę, gdy dochodzi kolejny palec. Oczy uciekają mi w tył głowy, a nogi drżą. Rozchylam wargi, chcąc nabrać więcej powietrza.

– Szerzej – rozkazuje, ale nie wiem, co ma na myśli. – Usta, księżniczko. Otwórz te cholerne usta.

Wykonuję jego polecenie, a on wysuwa palce z cipki i wkłada je do moich ust. Przeszywa mnie przyjemny dreszcz.

– Ssij. – Jego zachrypnięty głos sprawia, że nogi prawie odmawiają mi posłuszeństwa.

Robię to, czego żąda. Zamykam oczy, czując na języku smak własnego podniecenia. Colton coraz głębiej wsuwa palce, wywołując u mnie odruch wymiotny. Jęczę i podnoszę powieki. Uśmiecha się krzywo i wyjmuje oba palce.

– Ubierz się i zejdz na śniadanie – szepcze tuż przy moich ustach, a następnie wychodzi z pokoju, zostawiając mnie w totalnym osłupieniu.

Potrzebuję kilku chwil, by dojść do siebie. Nie jestem pewna, czy ogarnia mnie złość, frustracja czy upokorzenie.

Ten facet doprowadzi mnie kiedyś do szaleństwa.

Schodzę na parter i kieruję się do jadalni. Mężczyźni już tam siedzą. Odwracają się w moją stronę. Na stole znajdują się tylko trzy nakrycia, dlatego zajmuję wolne miejsce obok Coltona.

W pomieszczeniu panuje niezręczna cisza. Postanawiam ją przerwać.

– Od teraz będziesz mnie traktował jak równego sobie – zwracam się do przyrodniego brata. – W końcu jestem twoją siostrą, a nie więźniem.

Potakuje. Nakładam sobie na talerz trochę jajecznicy. Biorę też kromkę i smaruję ją masłem.

– Zawsze chodziło mi wyłącznie o twoje dobro – odpowiada po chwili. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Biorę kęs jajecznicy. Marszczę brwi.

– Więc po co to wszystko? – Potrząsam głową. Odkładam widelec. – Dlaczego mnie tu przetrzymywał, zamiast od razu wyznać mi prawdę? Wiesz, jaka byłam przerażona? Zdajesz sobie sprawę, jakie to uczucie, kiedy dwaj obcy faceci przetrzymują cię wbrew twojej woli?

Odwraca wzrok, jakby dopiero teraz do niego dotarło, co właściwie mi zrobił.

– Nie tak miało to wyglądać – wyjaśnia. – Nie chciałem cię przestraszyć, ale nie mogłem też ot tak ci powiedzieć, że jesteśmy rodzeństwem. Wyśmiałybyś mnie. Uwierzyłybyś obcemu człowiekowi, że twój ukochany ojciec kiedyś pracował w burdelu i zapłodnił jedną z dziewczyn?

Muszę przyznać, że ma trochę racji. Pewnie uznałabym go za wariata. Nawet teraz trudno mi uwierzyć w to, co wyprawiał tata. Gdyby nie zdjęcia i nagrania, w ogóle nie dopuszczałabym do siebie takiej opcji.

– Mimo wszystko nie powinieneś mnie tak traktować.

– Przepraszam.

Kiwam głową. Jego skrucha wydaje się szczerą.

– Czy teraz powiesz mi wreszcie, do czego jestem ci potrzebna?

Victor bierze głęboki wdech, po czym opiera łokcie o blat.

– Potrzebuję cię. Już od jakiegoś czasu planowałem spotkanie z tobą, ale niestety ludzie ojczyrna mnie ubiegli. Dlatego znalazłaś się w Devil's House.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pytam niepewnie.

– Twój ojciec jako prawnik pomaga w prowadzeniu tego miejsca. Zacierą ślady i trzyma policję z dala od tego gówna. Pewnie się boi, że ktoś odkryje jego brudną przeszłość i powiąże go z tymi wszystkimi porwaniami, gwałtami i zabójstwami.

Słuchanie o tym przyprawia mnie o mdłości. W głębi serca nadal naiwnie liczę, że to kłamstwo albo jakieś wielkie nieporozumienie.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Jesteś jego oczkiem w głowie. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak dobrze cię ukrywał przez całe twoje życie. Znalezienie was zajęło mi dobrych kilka miesięcy.

Rozglądam się, próbując poukładać sobie wszystko w głowie.

– Skoro tak dobrze mnie ukrywał, to jakim cudem ludzie twojego ojczyrna mnie znaleźli?

Wzdycha i wymienia z Coltonem porozumiewawcze spojrzenia.

– Znasz Maddie, prawda? – pyta, a ja próbuję skojarzyć to imię. – To dziewczyna, która miała załatwić wam pracę wakacyjną.

Nagle przypominam sobie dzisiejszy sen. To jednak prawdziwe wspomnienie. Wprawdzie za bardzo nie znam tej dziewczyny, ale znała ją Stacey. Miała z nią kilka zajęć.

– Maddie jest jedną z tych, które dobrowolnie przyjeżdżają do burdelu, żeby sobie dorobić. Uprawianie seksu za pieniądze nie stanowi dla niej problemu.

Kręcę głową. Coraz mniej rozumiem.

– Miała zwerbować dziesięć ładnych, młodych dziewczyn – kontynuuje mój brat. – Pech chciał, że wasze drogi się skrzyżowały. – Zaciska palce w pięści. – Znalazłaś się w złym miejscu o złym czasie.

Jestem na siebie taka wściekła. Jak mogłam niczego nie zauważyć? Jak mogłam dać się tak oszukać?

– Trafiałaś do burdelu pod moją opiekę – odzywa się Colton, ale na niego nie patrzę. – Na początku nie miałem pojęcia, kim jesteś. Dopiero gdy dałem znać Victorowi o twoim przybyciu, pojąłem, że jesteś tą dziewczyną, której tak długo szukał. Resztę historii znasz.

Boli mnie głowa. Zbyt wiele informacji naraz.

– Chcę zniszczyć ten klub. – Na dźwięk pewnego głosu brata podnoszę wzrok. – Ale potrzebuję do tego ciebie. Wiem, że teraz nienawidzisz go tak samo jak ja, i liczę, że zechcesz mi pomóc.

Przypominam sobie dzień, w którym ocknęłam się w tej piwnicy. Przypominam sobie ból, cierpienie i strach, które mi towarzyszyły przez prawie cały czas. Uczucia pęknięcia serca na tysiące kawałeczków nie zapomnę do końca życia. Straciłam w tym popieprzonym miejscu nie tylko godność, ale i najlepszą przyjaciółkę.

W moich oczach zbierają się łzy. Ogarnia mnie niesamowita wściekłość na wspomnienie zdjęć ojca znęcającego się nad dziewczyną taką jak ja.

Nie wiem, w jaki sposób mogę pomóc, ale za to, co mnie spotkało, pragnę zniszczyć ich wszystkich.

– Zrównajmy to miejsce z ziemią – rzucam z determinacją.

Rozdział trzydziesty ósmy

– Jak się czujesz? – wrywa mnie z zamyślenia brat. Siada obok mnie na kanapie.

Przez ostatnie dwa dni traktowali mnie bardziej jak współlokatorkę, a nie więźniarkę. Nie zamykają mnie już w sypialni, nie mam też zakazu opuszczania domu. Chyba doskonale zdają sobie sprawę, że i tak nie mam dokąd pójść. Nie chcę widzieć ojca. Nie wiem jeszcze, co zrobię ani gdzie będę mieszkać, bo teraz staram się poukładać w głowie wszystko to, co się na mnie zważyło w ostatnim czasie.

– Nie wiem – odpowiadam po dłuższej chwili. – Chyba jestem skołowana.

Podwijam nogi pod tyłek i odwracam się w stronę Victora.

– Potrzebujesz czegoś?

Kręcę głową i posyłam mu słaby uśmiech. Odkąd wyszło na jaw, że jesteśmy rodzeństwem, na każdym kroku dopytuje, czy wszystko w porządku. To miłe z jego strony, tylko szkoda, że na samym początku traktował mnie jak intruza.

– Jaki masz plan? – pytam cicho.

Nadal próbuję go wybadać. Chociaż wczoraj wręczył mi wyniki badań, które potwierdziły nasze pokrewieństwo, czasami przechodzą mi przez głowę myśli, że kłamie i wcale nie jesteśmy przyrodnim rodzeństwem.

– Teoretycznie jestem właścicielem, więc mam przewagę – mówi z zauważalnym niesmakiem. – Ale ludzie, którzy tam pracują, są nieobliczalni. Nie znają innego życia. To kryminaliści, którym jakimś cudem udało się zwiąć z pierdła i którzy przebywają na wolności wyłącznie dzięki temu, że mało kto wie o istnieniu Devil's House. Poza tym mają z tego niezłą kasę.

Kiwam głową. Skupiam wzrok na płomieniach leniwie tańczących w niewielkim kominku.

– Dlaczego po prostu nie zawiadomisz policji?

Victor obdarza mnie pełnym współczucia spojrzeniem.

– Jedną z niewielu rzeczy, których nauczył mnie ojczym, jest umiejętność radzenia sobie samemu.

Marszczę brwi.

– Zaraz... – przerywam mu. – Przecież poprosiłeś mnie o pomoc.

Po raz pierwszy słyszę jego śmiech.

– Nazwijmy to przysługą. Poza tym... wychowywałem się w tym miejscu, przez co sam nie jestem święty. Zamiast chodzić do szkoły, uczyłem się posługiwać bronią. Zamiast lekcji wf-u miałem prawdziwą lekcję życia. – Opiera się o oparcie kanapy i patrzy na mnie nieobecny wzrokiem, jakby z żalem. – Od najmłodszych lat byłem uczony zabijania. Ja też nie znam innego życia, ale staram się wykorzystywać swoje umiejętności do lepszych celów.

– Co więc robisz? – Ledwo udaje mi się wypowiedzieć to pytanie na głos. Boję się poznać odpowiedź.

Mężczyzna przez ułamek sekundy patrzy na mnie tak, jakby bił się z myślami, czy powinien się dzielić tą informacją.

– Jestem płatnym zabójcą – mówi takim tonem, jakby właśnie stwierdził, że jest kasjerem.

Błądzą wzrokiem po jego twarzy. Inaczej sobie wyobrażałam kogoś takiego. Spodziewałabym się raczej mnóstwa tatuaży i dziesiątek blizn, a ten człowiek stanowi zupełnie przeciwieństwo wizerunku, który mam w głowie. Jest młody, przystojny i... taki normalny.

– To trochę dziwne, ale twoje wyznanie nie wzbudziło we mnie większych emocji – mówię, odwracając wzrok.

– Postanowiłem wykorzystać fakt, że moje życie wyglądało tak, a nie inaczej – kontynuuję. – Eliminuję tylko tych, którzy na to zasłużyli.

Ta odpowiedź nieco mnie denerwuje.

– Przykro mi, że musiałeś dorastać w tym miejscu, ale... – Kręcę głową, nie mogąc tego pojąć. – Nie zrozum mnie źle, ale kto ci dał przyzwolenie na decydowanie, który człowiek zasługuje na życie, a który nie?

– Gwałciciele, zwyrodnialcy i porywacze – oznajmia twardo. – Oni są moim jedynym celem. Wierzę, że bez nich świat będzie choć trochę lepszy.

Znów na niego patrzę, a on kieruje spojrzenie na jakiś punkt obok mnie.

– Dlatego chcesz się pozbyć ludzi z burdelu?

– Takie miejsca w ogóle nie powinny istnieć, ale niestety w dzisiejszych czasach handel kobietami ma się świetnie.

Dociera do mnie, że sama stałam się taką ofiarą. Nadal nie potrafię w to uwierzyć. To brzmi jak jakiś film.

– W jaki sposób mogę ci pomóc? – pytam, kiedy czuję przyływ złości. Pragnę pomścić swoją krzywdę, śmierć Stacey i cierpienie pozostałych dziewczyn.

W odpowiedzi nieznacznie się uśmiecha.

– Najpierw zniszczymy burdel, a później zajmiemy się naszym tatusiem.

Przełykam głośno ślinę. Nawet po tym, co zrobił, nie wiem, czy chcę jego śmierci. To w końcu mój ojciec i przez ostatnie osiemnaście lat był dla mnie najważniejszym mężczyzną w życiu.

– Zabijesz go?

– Nawet gdybym chciał, to tego nie zrobię – mówi, ale nie do końca go rozumiem. – Wychowywał cię, troszczył się o ciebie i trzymał cię z dala od tego gówna. I prawie mu się udało. Wiem, że prawda o nim cię boli i że trudno ci się z nią pogodzić. Dlatego chcę, żebyś to właśnie ty się z nim skonfrontowała.

Ma rację – nienawidzę taty za tę część jego przeszłości, ale nie zmienia to faktu, że w głębi serca nadal go kocham.

– Co masz na myśli?

– Powiedzmy, że damy mu szansę na odkupienie swoich win. Po prostu będzie musiał do wszystkiego się przyznać.

– Dlaczego ty z nim nie porozmawiasz?

Wzdycha.

– Gdyby chodziło tylko o mnie, już dawno wpakowałbym mu kulkę w łeb. Robię to ze względu na ciebie – mówi cicho, po czym ściska mnie za rękę.

– A jeśli się nie przyzna?

– Jesteś jego ukochaną córką. Dla ciebie zrobi wszystko.

Między nami zapada cisza. Chcę, żeby wszyscy ci ludzie odpowiedzieli za swoje występki, ale nie jestem pewna, czy chcę, aby mojego tatę spotkał podobny los. Może zatem rzeczywiście warto dać mu szansę.

– Mam coś dla ciebie – rzuca, po czym wyjmuję z kieszeni telefon. – Myślę, że powinnaś zadzwonić do mamy.

Rozchylam wargi. Przejmuję komórkę i odblokowuję ekran. Trzęsą mi się ręce. Od mojego zniknięcia minęło tyle czasu.

– Nie wiem, co miałabym jej powiedzieć – odzywam się po chwili. Jak jej wytłumaczyć

tak długi brak kontaktu?

– Założę się, że nasz kochany tatuś znalazł jakąś wymówkę dla twojej nieobecności. – Puszczą mi oczko, po czym wstaje. – Zadzwoń.

Kiedy wychodzi z salonu, drżącymi palcami wystukuję na klawiaturze jej numer. Z zapartym tchem wsłuchuję się w jeden sygnał za drugim.

– Mamo? – pytam niepewnie, kiedy słyszę jej głos. Ledwo udaje mi się zapanować nad drżeniem własnego.

– Vanessa? – Brzmi na zaskoczoną. – No wreszcie! Tak się cieszę, że cię słyszę.

W moich oczach wzbierają łzy.

– Ja też, mamo – odpowiadam cicho. Tak cholernie za nią tęsknię.

– Opowiadaj, jak tam twoja podróż po Europie – prosi z ekscytacją.

Marszczę brwi. Victor miał rację. Ojciec musiał naopowiadać głupot, ale postanawiam jej nie denerwować i ciągnąć tę szopkę.

– Dobrze. Przepraszam, że się nie odzywałam tyle czasu, ale... sama wiesz. – Śmieję się przez łzy.

– Tak, tak. Zmartwiłam się, kiedy nie odbierałaś telefonu, ale na szczęście tata mnie poinformował, że twoja komórka się zepsuła – wyjaśnia z wyczuwalną ulgą w głosie. – Wszystkie twoje pocztówki do nas dotarły. Słyszałam, że kogoś poznałaś. Kiedy nam go przedstawiś?

Chichoczę, ścierając łzy wierzchem dłoni.

– Mamo... – Wzdycham przeciągle.

– Och, no co? Ciekawi mnie, kto tak bardzo zawrócił ci w głowie, że zapomniałaś o własnej matce.

Nieźle to sobie wymyślił. Naopowiadał mamie, że wyjechałam w wielką podróż, kiedy w rzeczywistości przechodziłam piekło. To sprawia, że jeszcze bardziej chcę, aby za wszystko odpowiedział.

– Wcale o tobie nie zapominałam. Bardzo za tobą tęsknię – wyznaję smutno.

– Ja za tobą też, skarbie. To jak? Dowiem się chociaż, jak ma na imię?

Po brzmieniu jej głosu wnioskuję, że się uśmiecha. Wydaje się szczęśliwa. Biję się z myślami, czy powinnam w to grać, ale nie chcę, żeby teraz zaczęła się martwić.

– Colton – mówię cicho. To pierwsze, co przychodzi mi do głowy. – Ma na imię Colton.

Rozmawiamy jeszcze przez kilka minut. Kiedy się rozłączam, odkładam aparat na stolik i opadam na kanapę. Zakrywam twarz dłońmi.

– Z kim mnie obgadujesz? – Wzdrygam się na głos wspomnianego niedawno mężczyzny.

Zerkam spomiędzy palców na wejście i dostrzegam go opierającego się ramieniem o futrynę. Odpycha się od niej i rusza w moją stronę.

– Wiesz, że niegrzecznie jest podsłuchiwać? – Unoszę brew, kiedy siada obok.

– A wiesz, że nie powinnaś zdradzać nikomu z zewnątrz mojego imienia? – pyta z poważnym wyrazem twarzy.

Cholera, nie pomyślałam o tym. Odwracam wzrok.

– Rozmawiałam z mamą.

– Wiem. Ale to niczego nie zmienia. – Milknie. Na jego twarzy pojawia się głupkowaty uśmiech. – Cóż, będziemy musieli jakoś cię ukarać.

Mierzę go morderczym spojrzeniem.

– Myślałam, że skończyliśmy z tymi głupimi karami. – Przewracam oczami. Wiem, że tylko sobie żartuje, ale mam dość traktowania mnie jak niezdolne dziecko.

Przez kilka sekund jedynie na mnie patrzy, a następnie jego usta ponownie wyginają się w szerokim uśmiechu. Ciemne oczy błyszczą tajemniczo.

– Obiecuję, że ta wyjątkowo ci się spodoba.

Przygryzam wargę. Nie potrafię go rozszyfrować. Raz jest zimny i zdystansowany, a zaraz potem ze mną flirtuje.

Wyciąga rękę w moją stronę, a ja nieznacznie się wzdrygam. Dotyka dłonią mojego policzka i ściera coś z niego kciukiem. Po kręgosłupie przebiegają mi dziwne prądy. Za każdym razem, kiedy czuję dotyk tego faceta, z moim ciałem dzieje się coś niepokojącego.

Chwytam jego rękę, która nadal znajduje się na mojej twarzy, i ją ściskam. Powoli otwieram oczy. Nawet nie wiem, kiedy je zamknęłam. Mężczyzna wpatruje się we mnie intensywnie. Jego ciemne tęczówki świdrują moje. Błądzą wzrokiem po jego wyraźnie zarysowanej żuchwie pokrytej delikatnym zarostem, docieram do ust i nagle sobie przypominam, jak wspaniale było czuć je na skórze. Bezceremonialnie schodzę spojrzeniem niżej i zaczynam go rozbierać w myślach.

Przełykam głośno ślinę, a następnie chrząkam, gdy przesuwam dłoń z mojego policzka na tył głowy. Kiedy jego palce zatapiają się we włosach, znów opuszczam powieki.

– Jutro zaczniemy lekcje z samoobrony.

Jego informacja przebija się do moich uszu jak zza ściany, ale uśmiecham się, kiedy pojmuję znaczenie tych słów.

– A może zrobimy to jeszcze dziś? – Otwieram jedno oko.

Nagle słyszę skrzypnięcie drzwi. Szybko się prostuję, a Colton gwałtownie zabiera rękę.

– Co będziecie dziś robić? – pyta z rezerwą Victor.

Spoglądam w jego stronę. Mam nadzieję, że nie widzi, jak bardzo płoną mi policzki. Ma mordercze spojrzenie, ale uspokajam się w duchu, bo wygląda tak przez większość doby.

– Vanessa chce mi skopać tyłek – odpowiada za mnie Colton. – Poinformowałem ją, że jutro zaczynamy.

Mój brat potakuje.

– Powinnaś być wyspana. Czekają cię intensywne dni.

Zgadzam się z nim uśmiechem, a następnie wstaję z kanapy. Obawiam się, że Victor się czegoś domyśli. Zmierzam do wyjścia, ale zatrzymuję się jeszcze i zerkam na obu mężczyzn.

– Dobranoc.

Posyłam Coltonowi porozumiewawcze spojrzenie i znikam za drzwiami. Kiedy jestem w sypialni, rozbieram się do naga, gaszę wszystkie światła i wskakuję pod kołdrę. Nie muszę długo czekać, aż drzwi ponownie się otwierają. Do moich nozdrzy wpada znajomy zapach.

Mężczyzna bez słów wślizguje się do łóżka, a następnie zaczyna mnie namiętnie całować. Zapowiada się długa i nieprzespana noc.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Colton od paru dni uczy mnie różnych ciosów i podstaw samoobrony. Początkowo kompletnie mi nie wychodziło, przez co chciałam się poddać. Moje ruchy były powolne, a ciało prędko się męczyło. Ale z każdym kolejnym treningiem podobało mi się coraz bardziej.

– Lewa! Prawa! Unik!

Schylam się, zanim mężczyzna mnie trafia. Wymierzam szybki cios w jego brzuch, a on gwałtownie odskakuje.

– To było dobre – mówi, opierając ręce na kolanach. – I niespodziewane.

Uśmiecham się. Lubię, kiedy coś mi się udaje.

– Daj mi jeszcze trochę czasu, a będę miała nad tobą przewagę.

Śmieje się głośno. Posyła mi to swoje seksowne spojrzenie, a następnie zbliża się do mnie. Moje serce przyspiesza. Za sprawą tego faceta miota mną masa sprzecznych emocji. Nie mam pojęcia, jakim cudem nienawiść mogła się przerodzić w tak intensywny fizyczny pociąg.

Rozchyłam usta, kiedy znajduje się tuż obok i sunie dłonią po moim policzku. Wiem, że zaraz chwyci mnie za kark i spojrzy wygłodniałym wzrokiem. Jego twarz pozostanie niewzruszona, ale to właśnie oczy zdradzą, jak bardzo chce mnie przelecieć.

Opuszczam powieki, jak za każdym poprzednim razem, ale on wcale nie ma zamiaru mnie pocałować. Zamiast tego ściska mój kark, a drugą ręką chwyta nadgarstek i wykręca go tak, że padam na podłogę i uderzam o nią brzuchem.

– Nigdy nie trać czujności – szepcze mi do ucha.

Siada na mnie okraciem. Nie tego się spodziewałam. Kiedy luzuje chwyt i próbuje wstać, przekręcam się, a następnie popycham go tak, że teraz to on leży. Opadam na nim tyłkiem, chwytam jego ręce i przyciskam do podłogi nad jego głową. Nachylam się nad nim, moje długie włosy smagają jego policzki.

– Wspomniałeś coś o czujności, tak? – Staram się ukryć uśmiech.

Wpatruje mi się w oczy z nieodgadnioną miną.

– Owszem – rzuca cicho, po czym łapie mnie w tali i przekręca na plecy. Teraz to on jest na górze. – Ale wolę, kiedy to ty jesteś pode mną. Wtedy mam pewność, że mi nie uciekniesz.

– Dlaczego miałabym uciekać?

Śmieje się pod nosem.

– Jeszcze nie tak dawno temu chciałaś znaleźć się jak najdalej ode mnie.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co masz mi do zaoferowania.

Mężczyzna milczy przez kilka chwil, jakby przetrawiał moje słowa.

– A co takiego ci oferuję, że nagle zaczęłaś mnie tolerować?

Unoszę jedną brew i powoli zaczynam sunąć palcami po jego klatce piersiowej. Kieruję się w dół brzucha, nie odrywając wzroku od twarzy Coltona. Zwilżam usta językiem, kiedy muskam wybrzuszenie w jego spodniach. Mężczyzna oddycha nierówno. Postanawiam skorzystać z chwili jego nieuwagi i atakuję go dokładnie tak, jak mnie nauczył. Tym sposobem znów nad nim góruję.

– Czujność, Coltonie – szepczę mu do ucha. – Nie zapominaj o czujności.

Zamierzam wstać, ale otwierają się drzwi i do pomieszczenia wchodzi Victor. Zastyga w bezruchu na nasz widok, ale nie przejmuję się tym. Posyłam mu sztuczny uśmiech, bo właśnie popsuł nam świetną zabawę.

Podnoszę się na nogi i czekam, aż mój instruktor zrobi to samo.

– Jak mi poszło? – pytam go, aby rozładować napięcie.

Colton z pewnością denerwuje się tym, że jego szef pewnego dnia nas nakryje. Ja się tym nie zamartwiam, bo wiem, że brat mnie nie skrzywdzi.

– Coraz lepiej – kwituje. Wyczuwam w jego głosie napięcie.

– A więc co teraz? – To pytanie kieruję do drugiego mężczyzny. – Może trochę postrzelamy?

Victor w ostatnich dniach zaznajomił mnie z obsługą różnego rodzaju broni. Do misji zostały cztery tygodnie, więc mam trochę czasu na przyswojenie wiedzy. Chwilami to wszystko jest tak absurdalne, że wydaje mi się mało realistycznym snem, ale zaraz potem przypominam sobie wydarzenia ostatnich tygodni i wiem, że tak wygląda teraz moje życie. Ból po stracie, cierpienie, strach i upokorzenie często atakują znieca, ale staram się nie pozwalać im przejmować kontroli. Jeśli im się poddam, będzie po mnie. Usiłuję zapomnieć, ale trudno wyrzucić z pamięci coś, co dawno się w niej zakorzeniło.

– Tak, chodźmy – odpowiada po chwili milczenia.

Ruszam za nim. Momentami nadal trudno mi uwierzyć, że ten facet jest moim bratem. Nie dociera do mnie, że mogę być spokrewniona z kimś takim. Nie rozumiem też, dlaczego ojciec podążył taką, a nie inną ścieżką. Liczę, że kiedy wreszcie stanę z nim twarzą w twarz, wyzna swoje grzechy i jakoś się wytłumaczy.

– Myślisz, że w tak krótkim czasie nauczę się zabijania w takim samym stopniu jak ty? – pytam, kiedy Victor wyjmuje z szafy kolejne spluwy i układa je na stole.

Znajdujemy się w pokoju, o którym do tej pory nie miałam zielonego pojęcia – zbrojowni. Wejście było tak dobrze ukryte, że przez cały pobyt tutaj go nie zauważyłam.

– Nie chcę cię uczyć zabijania. Chcę cię nauczyć przetrwania.

Nadal nie popieram jego praktyk ani tego, czym się zajmuje, ale jednocześnie uważam, że tamci zwyrodnialcy zasługują na wszystko to, co najgorsze.

– Umie o sobie zadbać.

– Wiem. Gość, któremu odgryzłaś fiuta, już nigdy nie spłodzi dzieci.

Mimowolnie śmieję się pod nosem.

– I dobrze. Tacy jak on nie powinni się rozmnażać.

Brat obdarza mnie ciepłym spojrzeniem. To trochę dziwne, bo praktycznie nieustannie wydaje się zimny i niewzruszony. Jakiś czas temu zauważyłam, że ukradkiem gapi się na mnie z dziwnym błyskiem w oczach.

– Przepraszam, że cię przed tym nie uchroniłem – rzuca nagle.

Zakładam pasmo włosów za ucho, po czym zerkam na niego i posyłam mu słaby uśmiech.

– To nie twoja wina. To rodzice, a zwłaszcza ojciec, powinni byli to zrobić. Nie możesz się obwiniać za coś, na co nie masz wpływu. Poza tym nawet nie wiedziałam o twoim istnieniu.

Potrząsa głową, a następnie spuszcza wzrok.

– Wiedziałem o tej cholernej obietnicy. – Zaciska zęby. – Powinienem był już dawno cię znaleźć i ostrzec.

Kiedy podnosi wzrok, w jego czarnych tęczęwkach dostrzegam coś na kształt współczucia. Nie chcę, żeby brał na siebie błędy naszego ojca.

– Gdybyś parę miesięcy temu przyszedł i powiedział, że jesteś moim przyrodnim bratem, a nasz ojciec pracował w burdelu i krzywdził niewinne dziewczyny... – Urywam, żeby odpowiednio dobrać słowa. – Nie uwierzyłabym ci. Zawsze tworzyliśmy zżytą rodzinę, co niedzielę chodziliśmy do kościoła. Nie uwierzyłabym w żadne złe słowo o tacie.

Przez kilka minut patrzy na mnie, jakby się zastanawiał, co powiedzieć. Wreszcie odwraca wzrok i opiera się o blat stołu, krzyżując ramiona na piersi.

– Nigdy nie miałem prawdziwej rodziny. Mieszkałem z matką w Devil's House, ale nigdy nie było jej przy mnie, bo musiała pracować. Nie czułem się kochany, mimo że ojczym naprawdę o mnie dbał. Nie chcę mówić o nim nic złego, bo wiem, że szczerze mnie kochał, ale prawda jest taka, że nie był dobrym człowiekiem. Czuję wdzięczność, że się nami zajął, ale mam do niego żal, że nie pozwolił nam na normalne życie.

Coś ciąży mi na sercu. To straszne. Przechodzą mnie ciarki na wyobrażenie małego chłopca w tak obskurnym miejscu.

– Nie powinieneś przez to przechodzić. Nikt nie powinien.

Wzrusza ramionami i obdarza mnie przelotnym spojrzeniem, po czym znów patrzy przed siebie.

– Na świecie dzieją się różne przykre rzeczy, Vanesso. – Wzdycha. – Świat jest zepsuty, ale sami go takim uczyniliśmy. To człowiek jest największym pasożytem.

Mimo że nie miał normalnego dzieciństwa i nie ukończył żadnej szkoły, to naprawdę mądry facet. Życie jest dla nas największą i najwartościowszą lekcją.

– Kiedy odkryłem, że Russel ma córkę, byłem wściekły. Nie potrafiłem pojąć, jak mógł porzucić jedno dziecko, a drugie zatrzymać i kochać. Byłem zazdrosny. Do tego stopnia, że w pierwszej chwili chciałem cię zniszczyć. Pragnąłem, żeby ojciec cierpiał tak, jak ja cierpiałem. Kilka razy cię obserwowałem, ale nie zdobyłem się na odwagę, żeby cię skrzywdzić. Widziałem, jak beztrudnie życie prowadzisz, i nie miałem serca ci tego odbierać. Poczułem coś... – Przerzywa na moment. – Nie wiem, jak to nazwać. Nigdy nie miałem nikogo bliskiego, a świadomość, że goryle ojczyma dopilnują, byś skończyła jak moja matka... – Kręci głową. – Nie potrafiłem ochronić jej przed tym losem, dlatego obiecałem sobie, że zadbam chociaż o jedyną bliską mi osobę. – Patrzy mi oczy. – O moją młodszą siostrę.

Biorę głęboki wdech, chcąc odgonić wzbierające łzy, ale jedna z nich i tak spływa po policzku. Fajnie wiedzieć, że na świecie istnieje poza rodzicami ktoś, komu nie jestem obojętna.

– Dziękuję – mówię szczerze, a następnie zbliżam się do niego i go przytulam.

Wzdryga się jakby zdumiony tą bliskością, ale po chwili również mnie obejmuje.

– Nie masz za co dziękować.

Odsuwam się i patrzę mu w oczy.

– Mam. Nie chcę nawet myśleć o tym, co by ze mną było, gdybyś się wtedy nie pojawił.

Ściera mi łzę z policzka.

– Nie myśl o tym – mówi. – Sam po części odpowiadam za to, że się tam znalazłaś. Gdybym wcześniej...

– Przestań gdybać. Już mówiłam, że to nie twoja wina.

Posyła mi słaby uśmiech, po czym wracamy do lekcji z obsługi broni. Victor pokazuje, jak ją przeładowywać i konserwować oraz w jaki sposób działają poszczególne modele. Tłumaczy także, w które miejsca na ciele najlepiej celować, aby unieszkodliwić, ale jednocześnie nie uśmiercić przeciwnika. To irracjonalne. Miałam być prawnikiem, a właśnie przygotowuję się do krwawej zemsty.

– Mogę cię o coś prosić? – pytam niespodziewanie. Nie słyszałam, o czym mówił przez ostatnie pięć minut. Moje myśli krążą zupełnie gdzie indziej.

Odkłada berettę 92 i skupia się na mnie.

– Tak?

Głośno wypuszczam powietrze z ust.

– Chcę się zobaczyć z mamą. Dawno jej nie widziałam i stęskniłam się za nią.

Wiem już, że od rodzinnego Bostonu dzieli nas ponad godzina drogi, więc wyjazd nie zajmie nam dużo czasu.

– Chcesz jej wyznać prawdę?

Rozglądam się. Nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– Tak. Nie. Nie wiem. – Wzdycham. – A co ty myślisz? Powinam jej powiedzieć?

– To twoja mama. – Wzrusza ramionami. – Nie znam jej. Nie wiem, jak zareaguje, gdy się dowie prawdy. Może od razu pójdzie na policję. Albo w ogóle nie uwierzy.

– Bardziej obawiam się tego, że prawda ją zniszczy. Wiem, że będzie cierpieć, ale powinna wiedzieć, z kim żyła przez tyle lat.

– Czasami prawda nie jest tym, co chcemy usłyszeć. Wolimy się karmić kłamstwami, niż pogodzić z faktami. Długo skrywane tajemnice sprawiają, że zaczynamy gnąć od środka. Pomyśl, czy będziesz w stanie udźwignąć ryzyko, że prawda wpłynie negatywnie na twoją matkę – mówi, po czym opuszcza pomieszczenie, zostawiając mnie z natłokiem myśli.



Rozdział czterdziesty

Victor ma rację. Dzięki kłamstwom życie wydaje się łatwiejsze, ale duszenie w sobie prawdy sprawia wiele trudności. Sama ostatnio dość często oszukiwałam samą siebie. Wmawiałam sobie, że nikt mnie nie skrzywdzi i uda mi się wrócić do domu. I choć fizycznie wszystko ze mną w porządku, to psychicznie radzę sobie nieco gorzej. Przychodzą momenty, zwłaszcza nocą, kiedy się poddaję i pozwalam sobie na płacz. Ubolewam nad stratą przyjaciółki i nad tym, że mój własny ojciec okazał się łgarzem i potworem.

Dopada mnie podły nastrój. Chcę zapomnieć o wszystkim, co złe.

Mijam sypialnię Coltona, powstrzymując się z całych sił, aby tam nie zajrzeć. Nie mogę do niego lecieć za każdym razem, kiedy poczuję się gorzej, i samolubnie prosić go, aby zafundował mi chwilę zapomnienia. Mimowolnie się cofam i kładę rękę na kłamce. Walczę ze sobą, żeby nie otworzyć drzwi. Zamykam powieki w nadziei, że zaraz wezmę się w garść, ale przegrywam to starcie. Potrzeba męskiego dotyku jest silniejsza.

Wchodzę do środka. W pokoju panuje ciemność. Słyszę szum wody, a spod drzwi łazienki wydostaje się strużka światła. Uśmiecham się pod nosem i podążam w jej kierunku. W pomieszczeniu unosi się gęsta para, dzięki której mężczyzna nie zauważa mojej obecności. Zrzucam z siebie ubrania i dołączam do niego pod prysznicem. Stoi odwrócony tyłem, więc wtulam się w jego plecy. Natychmiast reaguje i jednym ruchem przygważdża mnie do ściany. Jego palce wpijają mi się w szyję, utrudniając oddychanie.

– Zwariowałaś? – syczy. Po jego czole, policzkach i nosie spływają krople wody.

Kiwam głową. Tak, do reszty zwariowałam.

Wodzi wzrokiem po mojej twarzy. Ma zaciśnięte w wąską linię usta, co jeszcze bardziej mnie rozpala. Ta złowroga otoczka jest cholernie seksowna. Dlaczego mrok musi być tak kurewsko pociągający?

– Mocniej – szepczę.

Spełnia moją prośbę – jeszcze mocniej wbija palce. Moje oczy uciekają w tył głowy, kiedy składa mi na ustach krótki pocałunek, a zaraz potem chwyta zębami dolną wargę i delikatnie przygryza. Opieram dłonie o jego klatkę piersiową. Puszczą moją szyję, a następnie chwyta mnie za tył głowy i bez ostrzeżenia znowu wpija mi się w wargi.

Schodzi pocałunkami na szyję i kieruje się coraz niżej. Po drodze atakuje mój sutek i muska go zębami. Zaciskam uda, kiedy między nogami rośnie mi podniecenie. Z każdą kolejną sekundą oddycham szybciej. Pieszczoty w połączeniu z gorącą wodą odbierają mi zdolność racjonalnego myślenia.

Colton odrywa się ode mnie, po czym prostuje plecy, ujmując moje policzki w obie ręce i łączy nasze czoła. Zamykam oczy.

– Czego ty ode mnie chcesz, Vanesso? – pyta cicho.

Kładę dłonie na jego brzuchu.

– Chcę ciebie. Tu i teraz.

Uchylam powieki. On również. Przez parę sekund po prostu patrzymy sobie w oczy. Nagle łapie mnie za rękę i nakierowuje ją między moje uda. Dociska mi palce swoimi, po czym mówi:

– Zabaw się. Chcę widzieć, jak dochodzisz.

Rozchylam usta. To brzmi tak samo podniecająco, jak kompromitująco. Nigdy czegoś takiego nie robiłam.

– Ja... – zaczynam, nie wiedząc, co powiedzieć.

Unosi brew, przesuwa palce na moją łechtaczkę i zaczyna ją pocierać.

– Widzisz? To nie jest trudne.

Szukam w jego twarzy choć odrobiny rozbawienia, ale nie znajduję. Mówi całkiem poważnie.

Spełniam więc jego prośbę. Zaczynam się pieścić. Najpierw niespiesznie, z uczuciem, a zaraz potem coraz intensywniej. Mój oddech przyspiesza, a Colton nie spuszcza ze mnie wzroku. Z jego oczu bije dzika żądza. Wsuwam w siebie jeden palec. Z moich ust wydostaje się stłumiony jęk. Mężczyzna schodzi wzrokiem niżej i bezwstydnie obserwuje, jak robię sobie dobrze. Jego wygłodniałe spojrzenie sprawia, że prawie dochodzę, ale wtedy mi przerywa.

– Wystarczy – rzuca, po czym opada na kolana.

Zarzuca sobie moją lewą nogę na bark i zaczyna szalenie lizać cipkę. Zaciskam palce na jego ciemnych włosach. Ciągnę za nie w chwili, kiedy zatacza językiem kółka na łechtaczce. Dyszę niespokojnie, ledwo udaje mi się utrzymać równowagę. Podpieram się ręką o szybę, bo Colton pieści mnie coraz energiczniej.

– Jesteś taka słodka.

Zatapia we mnie palec i zaczyna mnie nim pieprzyć. Po chwili dokłada drugi i dociska kciukiem łechtaczkę.

Zamykam oczy. Czuję czający się za rogiem potężny orgazm. Sprowadza mnie na ziemię trzaśnięcie drzwiami.

Kurwa.

– Colton? – Głos Victora dochodzi z pokoju.

Odskakujemy od siebie i sztywniejemy. Już po nas. Nie ma drogi ucieczki, a mój brat rozszarpie go gołymi rękami. Colton przykładá palec do ust na znak, że mam być cicho, a kiedy kiwam głową, oblizuje go i posyła mi głupi uśmiešek.

– Biorę prysznic, daj mi chwilę! – wykrzykuje.

Czekam niecierpliwie na odpowiedź brata, ale ta nie nadchodzi. Zakręcamy więc wodę, wychodzimy spod natrysku i szybko się wycieramy. Staram się zachowywać jak najciszej, żeby nie zdradzić swojej obecności. Zawijam włosy w ręcznik i w pośpiechu wkładam ubrania.

– Poczekaj tu – szepcze Colton. – Postaram się go spławić.

Potakuję, a wtedy drzwi łazienki się otwierają. Serce mi zamiera.

– Do jasnej cholery, ile czasu facet może spędzać w... – Victor ucina, kiedy dostrzega nas razem.

Nieruchomieje. Przeskakuje między nami wzrokiem i po chwili zaciska szczęki. W jego oczach błyszczy wściekłość.

– Czy ktoś mi wyjaśni, co się tutaj dzieje? – syczy przez zęby. Stara się brzmieć spokojnie, choć widać, że w środku aż wrze.

– Ja...

– Nie ty – przerywa mi. – Colton?

Ten głośno wzdycha. Przeczesuje palcami włosy. Chcę coś powiedzieć, ale brakuje mi słów.

– Wszystko ci wyjaśnię. My tylko... to po prostu się stało.

Wcale mnie nie dziwi, że Victor jest zdenerwowany. Sama trzęsę się ze strachu, chociaż to mój brat. Tyle razy wspominał o tym, że nie pozwoli, aby ktoś mnie dotknął, a tymczasem jego własny człowiek pod jego własnym dachem regularnie mnie posuwa.

Jego czarne oczy ciemnieją jeszcze bardziej. Zwija dłonie w pięści, po czym niespodziewanie rzuca się na Coltona. Pod wpływem ataku brunet uderza plecami o ścianę.

– Nie pamiętasz, co obiecałem ci zrobić, jeśli ją tkniesz?!

Zakrywam usta dłonią. Nie potrafię wykonać żadnego ruchu.

– Victor...

– Co: Victor?! – Jego palce coraz mocniej wbijają mu się w żuchwę. – Co: Victor?! Ostrzegalem cię. Wiedziałaś, co cię czeka, a mimo to postanowiłaś mnie zlekceważyć!

Nie mogę dłużej bezczynnie stać i na to patrzeć. Podchodzę do nich i szarpię brata za ramię, ale ten ani drgnie. Nie odrywa morderczego spojrzenia od podwładnego, ten zaś stara się nie pokazać po sobie napięcia. Widzę jednak po jego twarzy, że trudno mu złapać oddech.

– Victor, przestań! – wrzeszczę, kiedy wymierza mężczyźnie cios w twarz.

Nie zwraca na mnie uwagi. Kolejny raz uderza, przez co z nosa Coltona zaczyna się sączyć krew.

– Victor! – Rzucam się na niego i z całej siły odpycham do tyłu.

Zatacza się, ale wreszcie na mnie spogląda. Nie wiem, dlaczego tak bardzo się piekli.

– Nie wtrącaj się – syczy.

– Jak mam się nie wtrącać? Zaraz go tu załuczesz!

– Co cię to obchodzi? Dobrze wiedział, czym to się skończy.

Kręcę głową.

– Masz rację, wiedział. Ale to ja tego chciałam. To ja go błagałam, żeby to zrobił. Gdyby nie on, dawno bym zwariowała.

Przewraca oczami.

– Nie wygłupiaj się. Pewnie od samego początku chodziło mu tylko o jedno. – Wyrzuca ręce w powietrze. – Myślisz, że jestem głupi? – zwraca się tym razem do Coltona. – Dobrze wiem, że Vanessa jest podobna do Amber, dlatego postanowiłaś ją przelecieć. – Spogląda na mnie rozjuszony. – Rucha cię, bo przypominasz mu jego zmarłą dupę – rzuca oschle.

Patrzę na brata, ale nie poznaję osoby, którą się stał w zaledwie kilka minut. Dlaczego tak bardzo się wścieka?

Nim zdążę się obejrzeć, Colton naciera na swojego szefa i gwałtownie chwyta go za koszulkę.

– Nie waż się wypowiadać jej imienia – warczy tuż przy jego twarzy. – Vanessa nie ma z nią nic wspólnego.

– Ach tak?

Odnoszę wrażenie, że zaraz pozabijają się samymi spojrzeniami. Uważnie im się przyglądam gotowa w razie potrzeby wkroczyć między nich i ich rozdzielić.

– Masz rację – odzywa się Colton nieco spokojniejszym głosem, a następnie puszcza jego T-shirt i robi krok do tyłu. – Jest do niej podobna. Cholernie podobna. Ale jest też zupełnie inna. Jest wyjątkowa. Nigdy nie spotkałem osoby równie wrażliwej, co odważnej.

Victor nie spuszcza z niego wzroku, nawet nie mruga. Jego klatka piersiowa szybko unosi się i opada. Z zapartym tchem czekam na dalszy rozwój wydarzeń.

– Śmiało, możesz mi strzelić w pysk – dodaje po chwili mój ochroniarz, rozkładając ręce. – Ale wiedz, że gdybym mógł cofnąć czas, bez zastanowienia postąpiłbym tak samo.

Zerkam na niego kątem oka. To, co powiedział, było... urocze. Cieszę się, że znalazł w sobie odwagę na takie wyznanie.

Kiedy Victor kolejny raz zaczyna się denerwować, postanawiam zainterweniować.

– Dostyc – mówię, kładąc dłoń na torsie brata. – Odpuść, proszę.

– Nie mogę – syczy, nie spuszczając wzroku z faceta, który stoi za moimi plecami.

– Dlaczego? – pytam z wyrzutem. – Jestem dorosła. Pozwól mi decydować, z kim chodzę do łóżka.

Wreszcie na mnie spogląda.

– On jest jednym z nich.

Parskam pod nosem, a następnie krzyżuję ręce na piersi.

– A ty? Kim ty jesteś? Wszyscy jedziemy na tym samym wózku, Victorze.

Odsuwa się w bok i ostrzega:

– Jeśli spadnie jej choć jeden włos z głowy... – Grozi podwładnemu palcem, po czym potrząsa głową. – Nie chcę widzieć na jej twarzy ani jednej łzy.

Posyła nam obojgu pełne wściekłości spojrzenie, a następnie opuszcza łazienkę. Oddycham z ulgą. Czuję, jakby wielki kamień spadł mi z serca. Teraz jest mi nieco lżej.

Rozdział czterdziesty pierwszy

– Chodźmy. – Głos Coltona roznosi się po mojej sypialni.

– Dokąd? – Marszczę brwi.

Uśmiecha się lekko. Na pewno coś kombinuje.

– Zabieram cię w jedno miejsce. Włóż coś wygodnego.

Rozglądam się po pomieszczeniu. Nie mam zielonego pojęcia, co wymyślił.

– Ty? Ty zabierasz mnie? – dopytuję z niedowierzaniem. – A co na to Victor?

Wzdycha ciężko, a następnie krzyżuje ręce na piersi i opiera się o drzwi.

– Sam to zaproponował. Poprosił też, żebyś do niego zajrzała przed wyjazdem. Nie martw się, wrócimy wieczorem.

Przez kilka chwil gapię się na niego tępo, lecz zaraz zabieram swoje rzeczy i opuszczam pokój.

Zastaję brata w jego gabinecie. Początkowo albo nie zauważa mojej obecności, albo na nią nie reaguje, bo podnosi wzrok, dopiero kiedy siadam na krześle przed biurkiem. Nie rozmawialiśmy, od kiedy nakrył mnie i Coltona w łazience. Nie wiem, czy nadal się na nas wścieka, ale chciałam dać mu trochę czasu na przemyślenia.

– Podobno chciałeś ze mną porozmawiać – zagaduję.

– Tak. Ostatnio mówiłaś, że chcesz się spotkać z matką. Colton cię do niej zabierze.

Wstrzymuję oddech. Ta informacja dociera do mnie w zwolnionym tempie. Perspektywa zobaczenia mamy po tak długim czasie sprawia, że ogarnia mnie stres.

– Ale... jak to? Dlaczego wysyłasz mnie do niej właśnie z nim? Sądziłam, że po ostatnim przestałaś mu ufać.

Victor przymyka oczy i ciężko wzdycha.

– Bo przestałam – przyznaje poważnym tonem, spoglądając na mnie. – Ale ufam tobie i wierzę, że potrafisz o siebie zadbać.

Milczę. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Myślałam, że wyrzuci Coltona albo jeszcze gorzej. Tymczasem on jak gdyby nigdy nic daje mi wolną rękę.

– Wolałbym pojechać tam z tobą, ale niestety mam coś do załatwienia – dodaje. – Ty również musisz coś dla mnie zrobić.

Kolejny raz marszczę brwi.

– Ja?

– Tak. – Kładzie przede mną szarą kopertę. – W środku znajdują się dowody przekrętów, jakich przez ostatnie lata dopuścił się Russel Crown. Wiem, że twoja mama jest współwłaścicielką kancelarii, dlatego jeśli policja zgarnie jego, ona również zostanie zatrzymana. Powinna być świadoma ryzyka.

Zakrywam usta dłonią. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Przecież ona nie może odpowiadać za grzechy męża.

Sięgam po kopertę. Nie mam odwagi zajrzeć do środka.

– Dokumentacja jasno wskazuje na wyłączną winę Crowna, mimo wszystko uważam, że twoja matka zasługuje na to, żeby poznać prawdę. Powinna sama zdecydować, co chce z tym zrobić.

Zaciskam powieki. Nie tak sobie wyobrażałam to spotkanie.

– Ale ostateczną decyzję zostawiam tobie. To twoja mama. Jeśli uważasz, że karmienie kłamstwami wyjdzie jej na dobre, zrób to. Po prostu coś wymyśl, a ja się do tego dostosuję.

Bardzo chciałabym pozostawić mamę w niewiedzy. Pragnę, aby nadal wiodła beztrudne

życie, ale w głębi duszy czuję, że ma prawo wiedzieć, za kogo wyszła za męża.

– A co z moim ojcem?

– Nim zajmiemy się na samym końcu. – Milknie na chwilę, widząc, że przełykam nerwowo ślinę. – Spokojnie, będzie miał szansę na odkupienie winy.

Nie wiem, co chce przez to powiedzieć, ale nie drążę. Teraz staram się skupić na nadchodzącym spotkaniu, które może się potoczyć różnie.

– A co, jeśli mi nie uwierzy? – Zerkam na niego. Wolałabym, aby pojechał tam ze mną i w razie potrzeby przejął inicjatywę.

– Prawnicy zawsze potrzebują twardych dowodów, a te znajdują się w tej kopercie.

Przyglądam jej się uważnie. To niesamowite, że kilka papierków jest w stanie całkowicie zmienić czyjeś życie.

– Poza tym jesteś jej córką.

Potrzebuję paru minut, żeby oswoić się z tym, co niedługo nastąpi. Wiele rzeczy wciąż pozostaje dla mnie zagadką. Czy mama porzuci tatę, gdy pozna jego mroczną przeszłość? Gdzie zamieszka? A może będzie usiłowała ratować swoje małżeństwo? Mam mętlik w głowie.

– Co dokładnie znajduje się w środku? – pytam z obawą.

Odpycha się od biurka i przywiera plecami do oparcia fotela.

– Zdjęcia z przeszłości, nagrania, podpisane umowy. No i oczywiście inne dokumenty: obciążające go zestawienia przelewów bankowych, prywatna korespondencja.

– Nie rozumiem jednego... Dlaczego pomagał utrzymywać to miejsce w tajemnicy, skoro wyrzucono go stamtąd lata temu?

Victor wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Chyba się bał, że prędzej czy później zostanie z nim powiązany. Może ludzie mojego ojczyrna go szantażowali.

Wspominam swoje życie sprzed całego tego szaleństwa i już zaczynam za nim tęsknić. Wiem, że ono nie wróci, nawet jeśli zataję przed mamą prawdę. To takie popieprzone. Nikt nie powinien stawać przed podobnym wyborem. Żadne dziecko nie powinno musieć mówić własnej matce tego, co mnie przyjdzie dziś z siebie wyrzucić.

– Powinniście już jechać. – Brat wrywa mnie z zadumy. Spoglądam na niego. – Twoja matka będzie się niecierpliwić.

– Nie przestraszyła się, że to ty aranżujesz spotkanie, a nie ja? Przecież nawet się nie znacie.

– Wszystko jej wyjaśniłem.

Kiwam głową nie do końca przekonana.

– A jeśli ojciec też będzie w domu?

– Nie spotkacie się tam – oznajmia. – Idź już, bo się spóźnisz.

Wstaję i zmierzam do drzwi. Przed wyjściem oglądam się jeszcze za siebie i posyłam Victorowi słaby uśmiech.

– Dziękuję – mówię szczerze. – Za spotkanie z mamą i za to, że nie urwałeś Coltonowi głowy. Naprawdę to doceniam.

Ciężko wzdycha.

Opuszczam pomieszczenie.

Rozdział czterdziesty drugi

Zzera mnie stres. Moje dłonie są mokre od potu. Zaciskam je w pięści z nadzieją, że zapanuję nad ich drżeniem, ale okazuje się to bezskuteczne. Opieram głowę o fotel pasażera. Jedziemy już od dobrej godziny, a ja coraz bardziej się denerwuję. Mam ochotę kazać Coltonowi zawrócić albo zostawić mnie tutaj i samemu przekazać mamie tę przeklętą kopertę.

– Wszystko będzie dobrze – uspokaja, a następnie splata palce z moimi. – Nie powinnaś zamartwiać się na zapas.

Patrzę na nasze złączone dłonie. Ten widok jest dla mnie czymś niecodziennym, ale działa jak balsam.

– To trudne – odpowiadam, odwracając głowę w jego stronę. Trzyma jedną rękę na kierownicy i wydaje się skupiony na drodze. – Jak mam się nie przejmować tym, że zaraz zniszczę życie własnej matce?

Natychmiast zwraca się w moją stronę i posyła mi karcące spojrzenie znad okularów przeciwsłonecznych.

– Nie wolno ci tak mówić. Ty nie zrobiłaś niczego złego.

Odwracam wzrok. Nadal biję się z myślami, czy powinnam zdradzać jej prawdę. To znaczy wiem, że powinnam, ale nie wiem, czy chcę.

– Boję się, że nie uwierzy – wyznaję po chwili, gapiąc się w krajobraz za oknem. – Tworzą z ojcem zgodne małżeństwo. Wiem, że tata jest miłością jej życia, bo powtarzała to tysiące razy. Poza tym widać to gołym okiem.

Colton uważnie słucha. Najbardziej lubię w nim to, że wie, kiedy powinien milczeć, a kiedy się odezwać. Czasami odnoszę wrażenie, że jakimś cudem czyta mi w myślach i dlatego wie, czego w danej chwili od niego oczekuję.

– Masz rację. Russel to jej mąż, ale ty jesteś jej córką. Jej jedynym dzieckiem. – Obdarza mnie przelotnym spojrzeniem. – Znaczysz dla niej znacznie więcej, niż sądzisz. Wierzę, że twoja mama postąpi słusznie.

– Boję się, że stanie po stronie ojca, a wtedy zostanę całkiem sama – kontynuuję, nie zważając na jego wcześniejsze słowa. – Co ja wtedy zrobię? – pytam, a następnie zerkam na niego. – Samotność mnie przeraża.

Ściska mnie za rękę i odpowiada:

– Pewnie w tym momencie to żadne pocieszenie, ale nie zapominaj, że masz brata, który jest gotów zrobić dla ciebie wszystko.

Śmieję się lekko.

– Brata, o którym nie miałam zielonego pojęcia, a który postanowił od początku naszej znajomości mnie więzić – kwituję, patrząc przed siebie.

Wzdycha przeciągle. Skręca w lewo i parkuje na obrzeżach Bostonu. Dostrzegam nieopodal niewielki bar, który lata świetności ma już dawno za sobą.

– Victor się stara. Chce dla ciebie jak najlepiej. Chce stać się dla ciebie lepszym człowiekiem. Mimo że nie do końca wie jak, przynajmniej próbuje. Powinnaś o tym pamiętać.

Nie jest już tym samym facetem, którego poznałam w burdelu. Ten Colton wydaje się taki... normalny. Potrafi wysłuchać i zawsze powie coś mądrego. Sprawia wrażenie empatycznego.

– Mogę cię o coś zapytać? – wypalam.

Rozgląda się po okolicy.

– Chyba powinniśmy już iść.

– Co się z tobą stało? – pytam bez ogródek. Jego mina wyraża dezorientowanie. – Na początku byłeś złem w najczystszej postaci, a teraz wydajesz się zupełnie normalnym człowiekiem.

Patrzy mi w oczy, ale nie potrafię z nich nic wyczytać.

– Chyba już o tym rozmawialiśmy – odpowiada wymijająco.

– Tak, ale za każdym razem się wycofujesz. Chcę, żebyś choć raz był ze mną szczerzy. Odnoszę wrażenie, że rozważa, czy warto dzielić się ze mną tą informacją.

– Inspirujesz mnie – odpowiada krótko.

Marszczę brwi.

– Ja? Niby dlaczego?

– Jesteś odważna, wrażliwa i masz w sobie niespotykaną chęć walki. Większość osób w twojej sytuacji z czasem się przyzwyczaja i dostosowuje do nowego położenia. Kiedy otacza cię tylko agresja, sama stajesz się agresywna. Kiedy ludzie wokół zabijają się nawzajem, też pragniesz zabijać. Kiedy obok ciebie jest samo zło, ty również stajesz się zła. – Milknie i spuszcza wzrok. Przez chwilę wpatruje się w swoje dłonie, lecz zaraz obdarza mnie pełnym udręki spojrzeniem. – Ja również stałem się złym człowiekiem, Vanesso. Nie wiem dokładnie, w którym momencie to nastąpiło, ale stało się.

– Do czego zmierzasz?

– Chcę powiedzieć, że mimo tych wszystkich okrucieństw, które cię spotkały, nie zatraciłaś samej siebie i swojego człowieczeństwa. To oznaka niesamowitej siły. I pomyślałem, że skoro tobie się udało, dlaczego miałyby się nie udać mnie?

Te słowa są pokrzepiające i budzą we mnie nadzieję, że Colton ma jeszcze szansę zejść ze złej drogi. Staram się go nie oceniać, ponieważ wiem, że to głównie porwanie i śmierć Amber uczyniły z niego takiego potwora.

– Cieszę się, że chcesz wyjść z mroku.

– Tylko dzięki tobie – odpowiada z poważnym wyrazem twarzy. – Jesteś moim światłem w tunelu.

Spuszczam wzrok. To miłe, ale zarazem zawstydzające.

– Chodźmy już – zarządza, dostrzegłszy moje zakłopotanie, po czym wysiada.

Biorę kilka wdechów na odwagę, a następnie ruszam na spotkanie z mamą.

Kiedy wchodzę do knajpy, wstrzymuję oddech, ponieważ oddychanie nagle stało się niezwykle trudne z powodu nagromadzonego we mnie stresu. Zatrzymuję się w pół kroku, zobaczywszy jej ciemne włosy. Siedzi tyłem w ostatnim boksie pod ścianą. Potrzebuję kilku chwil, aby wziąć się w garść.

– Poczekam tu na ciebie. – Głos Coltona sprowadza mnie na ziemię. Posyłam mu pełne paniki spojrzenie. – Powinnaś pójść sama. Będę tutaj, gdybyś mnie potrzebowała.

Z nerwów przygryzam wnętrze policzka. Brunet pocieszająco ściska mnie za dłoń, po czym siada na stołku przed barem. Zbieram w sobie resztki odwagi i ruszam na drżących nogach w kierunku stolika.

– Mamo – szepczę, stając koło niej. Ledwo panuję nad łzami.

Odwraca głowę w moją stronę, po czym gwałtownie wstaje i bez ostrzeżenia przyciąga mnie do siebie. Obejmuję ją tak mocno, jakbym już nigdy miała jej nie zobaczyć. Tak bardzo się cieszę, że jest obok. Przy niej czuję się bezpieczna. Mam ochotę od razu wyznać, co mnie spotkało, ale wiem, że złamałabym jej serce.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłam – mruczy, nie wypuszczając mnie z objęć.

Czuję jej ciepły oddech na karku, przez co jeszcze mocniej ją obejmuję. Ta chwila wydaje się tak bardzo nierealna. Muszę sobie powtarzać w myślach, że to się dzieje naprawdę.

– Ja za tobą też, mamo – odpowiadam cicho. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Wreszcie odrywamy się od siebie i siadamy przy stoliku twarzą w twarz. Kładę dłonie na blacie, a ona od razu mnie za nie chwyta. Uśmiecham się.

– Co u ciebie? Tak dawno cię nie widziałam. Tyle czasu się nie odzywałeś, że już zaczynałam się martwić, ale na szczęście tata mnie uspokoił, że to tylko twój telefon się zepsuł.

Moja mina rzędzie, chociaż przecież wiedziałam, że ojciec nagadał mamie bzdur. Przykro mi, że tak ją traktuje. Matka przez ostatnie tygodnie żyła w błogiej nieświadomości, że jej własne dziecko przechodziło męki. Chociaż czy coś by zmieniła wiedza, co się ze mną dzieje?

– Tak, przepraszam, że tak wyszło. – Nie wiem, co więcej miałabym powiedzieć.

Zbыва moją skruchę machnięciem ręki.

– Nic się nie stało.

Obok nas staje kelnerka i stawia przed nami dwa kubki gorącej herbaty.

– Zamówiłam też dla ciebie – tłumaczy mama, puszczając moje palce. – Jak praca, podróż? Twój nowy chłopak? – Sugestywnie porusza brwiami.

Wymuszam uśmiech. Jak mam jej pokazać tę głupią kopertę? Jak mam udawać, że wszystko jest w porządku?

– Dobrze. – Spuszczam wzrok, a następnie obejmuję kubek dłońmi. Biorę głęboki wdech. Obdarzam ją poważnym spojrzeniem. – Mamo, jest coś, o czym musimy porozmawiać.

W jednej chwili poważnieje i prostuje plecy. Jej mina zdradza zaniepokojenie. Podejrzewam, że wyglądam, jakbym miała zaraz zemdleć.

– Coś się stało?

Rozglądam się w poszukiwaniu słów, które byłyby w stanie jak najtrafniej wyrazić to, co zamierzam powiedzieć, lecz każde z nich wydaje się niewłaściwe.

– Chodzi o tatę.

Cała sztywnieje. Pewnie się spodziewa, że zaraz padną słowa „zdrada” lub „kochanka”, ale może one byłyby lepsze.

– Mów dalej – zachęca cicho.

Zamykam oczy. Wzdycham ciężko, po czym sięgam do torby po kopertę. Kładę ją na stoliku i podsuwam ku matce. Nadal trzymam dłoń na papierze. Patrzę na twarz mamy, a kiedy i ona podnosi wzrok, mówię:

– To nie jest to, o czym zapewne myślisz. To coś dużo gorszego. Chcę, żebyś wiedziała, jak trudno mi cię o tym informować, ale zasługujesz, by poznać prawdę.

Kiwa głową, dlatego zabieram dłoń i kładę ją na udzie. Zaciskam palce w pięści. Jedna noga zaczyna mi niespokojnie drżeć. Wypuszczam z płuc długo wstrzymywane powietrze.

Matka sięga do koperty. Wyjmuje najpierw zdjęcia i ogląda jedno po drugim. Uważnie ją obserwuję, lecz jej twarz nie wyraża żadnych emocji. Nie wiem, czy to dobry, czy zły znak. Przygląda się po raz drugi każdemu kadrowi.

– Tata nie był z nami szczery – mówię, przerywając ciszę. – Kiedyś robił straszne rzeczy, a teraz wykorzystuje swoją pozycję, żeby się odciąć od mrocznej przeszłości.

Matka nadal wpatruje się w zdjęcia. Zapewne to dla niej ogromny szok, dlatego wiem, że muszę dać jej czas na przyswojenie tych rewelacji.

– Tak naprawdę nigdy nie dojechałam do Malibu. Ani nie udałam się w podróż po Europie – mówię na jednym wdechu. Wreszcie na mnie patrzy, ale nie wygląda na zaskoczoną. – Porwali mnie i Stacey. Chcieli z nas zrobić dziwki.

Mama chowa twarz w dłoniach. Nie mam pojęcia, co to oznacza.

– Stacey nie żyje – kontynuuję ze ściśniętym gardłem. – Widziałam, jak facet, który mógłby być jej ojcem, ją gwałcił. – Przełykam głośno ślinę. – Potem kazali nam grać w

prawdziwą rosyjską ruletkę. – W moich oczach wzbierają łzy, a dolna warga zaczyna mi niekontrolowanie drżeć. – Stacey się zabiła, żebym ja mogła żyć.

– Ojciec powiedział, że zatrzymałaś się u swojego przyrodniego brata.

Mam wrażenie, że wszystko i wszyscy wokół stanęli w miejscu. Otwieram usta i usiłuję zrozumieć to, co przed momentem usłyszałam.

– Jak to?

Jakim cudem wie o Victorze?

– Co chcesz przez to powiedzieć, mamó? O wszystkim wiedziałaś?

Czuję, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Wypełniają mnie pustka i żal. Czy to się dzieje naprawdę? Liczę, że to tylko kolejny głupi sen.

Matka oddycha nerwowo. Widzę na jej twarzy zakłopotanie.

– Parę dni temu twój ojciec do wszystkiego się przyznał. Powiedział, czym się kiedyś zajmował i że ma nieślubne dziecko z tamtych czasów. – Mama próbuje mnie złapać za rękę, ale jej na to nie pozwalam. – Ja naprawdę wcześniej o niczym nie wiedziałam – tłumaczy z rozpaczą. Nie wiem, czy powinnam jej wierzyć.

Potrząsam głową.

– I nawet kiedy powiedział, że twoja własna córka została porwana przez ludzi, z którymi pracował, nic nie zrobiłaś? Nie pomyślałaś o tym, żeby zawiadomić policję? Odnaleźć mnie?

To boli. To tak cholernie boli. Dobija mnie świadomość, że własna matka doskonale zdawała sobie sprawę, co się ze mną stało. Krew płynąca w moich żyłach powoli zamienia się w ciekły żal.

Po jej policzkach spływa kilka łez. Dopiero teraz się orientuję, że ja również płaczę.

– To nie tak – rzuca, a następnie ociera dłonią skórę. – Przysiągł, że nic ci nie grozi; że nikt cię nie skrzywdzi.

– Jasne – syczę. – A ty uwierzyłaś facetowi, który przez całe życie cię okłamywał.

Nie odpowiada. Zamierzam wstać i odejść bez słowa, ale nagle słyszę coś, co sprawia, że zastygam.

– Jestem w ciąży. Ojciec powiedział, że przyjdą też po mnie, jeśli będę się wtrącać. Wiesz, jak bardzo chciałam drugiego dziecka.

Naprawdę pragnę wierzyć, że chciała dobrze, ale nie potrafię pojąć, jak po tym wszystkim mogła zaufać ojcu. Czuję się zraniona. Serce pęka mi na tysiące kawałków. W czym ten płód jest lepszy ode mnie? Jak można zrobić coś takiego własnej córce?

– I dlatego postanowiłaś poświęcić mnie, żeby ochronić samą siebie? – pytam z wyrzutem, a następnie zrywam się i ruszam do wyjścia.

Rozdział czterdziesty trzeci

Od spotkania z mamą minęło kilka dni. Dzwoniła do mnie, ale ani razu nie odebrałam telefonu. Wysłała mi też parę wiadomości, pisząc, że mnie kocha, tęskni i żałuje tego, jak się potoczyło nasze spotkanie, ale nie doczekała się odpowiedzi z mojej strony. Wielokrotnie chciałam coś odpisać, ale niemal od razu usuwałam każdą wiadomość. To zbyt wcześnie. Potrzebuję czasu. Jeszcze nie przetrzymałam tego, co się wydarzyło. Próbuję usprawiedliwić zachowanie rodzicielki, ale trudno mi się postawić w jej sytuacji. Jestem cholernie zła i dogłębnie zraniona.

Patrzę na swoje odbicie w lustrze już od dobrego kwadransa. Opieram się rękami o umywalkę i staram się wziąć w garść. Nie powinnam teraz myśleć o matce. Mam do wykonania odpowiedzialne zadanie.

Wdycham głęboko powietrze nosem. Związuję włosy na czubku głowy, a następnie maluję usta szminką. Nie poznaję samej siebie. Obcisłe czarne spodnie, skórzana kurtka i czerwone wargi sprawiają, że wyglądam na pewną siebie, choć w środku jestem rozdygotana z powodu tego, co ma się dziś wydarzyć. Wierzę jednak, że uda nam się choć trochę zmienić świat na lepsze.

– Gotowa?

Odwracam się w stronę, z której dochodzi głos. Colton opiera się o drzwi do łazienki.

Ponownie skupiam się na swoim odbiciu.

– Bardziej gotowa już nie będę.

Brunet odpycha się od drzwi i do mnie podchodzi. Staje za moimi plecami. Nasze spojrzenia krzyżują się w lustrze.

– Skoncentruj się na celu, a nie na drodze, która cię do niego doprowadzi.

Zaciskam palce w pięści, ale kiwam głową na znak zgody. Ma rację. Odkąd tylko mnie porwano, marzyłam o tym, żeby ci zwyrodnialcy odpowiedzieli za czyny, których się dopuścili.

– A jeśli coś pójdzie nie tak?

Staje jeszcze bliżej. Czuję na plecach ciepło jego ciała. Kładzie dłonie na moich biodrach, przez co zaczyna mnie mrowić skóra.

– Nie myśl o tym w ten sposób – mówi poważnym tonem. – W gruncie rzeczy Victor jest właścicielem Devil’s House, więc nie spodziewają się ataku z jego strony. I mimo że nie darzą go zbyt wielkim zaufaniem, czują przed nim respekt.

Doskonale pamiętam reakcję pracowników, kiedy tamtego dnia przyszedł do burdelu. Wszyscy w sali nagle zamilkli i nikt nie śmiał protestować, że zostałam odebrana przez Victora facetowi, który zapłacił za mnie prawie siedemdziesiąt patoli. Wierzę, że brat dokładnie przemyślał dzisiejszą akcję.

– Boję się, że sobie nie poradzę – wyznaję szczerze. – A naprawdę nie chcę zawieść tych dziewczyn. Zaslugują na wolność.

Colton przesuwa dłonie na mój brzuch, po czym oplata mnie ramionami w pasie. Przyciąga mnie do siebie i przytula, opierając głowę na moim prawym barku. Całe moje ciało ogarnia przyjemne uczucie. Lubię, kiedy ten mężczyzna jest obok. Jego bliskość wyzwala we mnie falę endorfin.

– Uda nam się, Vanesso – szepcze, a następnie składa mi na szyi subtelny pocałunek. – Musisz w to wierzyć.

Odchylam głowę, aby dać mu lepszy dostęp. Muska mnie delikatnie ustami, a przez mój kręgosłup przebiegają ciarki. Odsuwam się nieznacznie i odwracam tak, że teraz stoimy twarzą

do siebie. Zarzucam mu ręce na kark, a Colton łapie mnie w talii i kolejny raz przyciąga. Opiera swoje czoło o moje, po czym przeciągle wzdycha.

Tkwimy w tej pozycji przez kilka minut. Chłonę jego obecność jak gąbka. Nie wiem, dlaczego ten człowiek przestał mnie drażnić, a jego dotyk zaczął uspokajać. To dziwne, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że przez większość czasu trwania naszej znajomości go nienawidziłam. W którymś momencie ta granica się zatarła, aż wreszcie całkowicie zniknęła. Nie potrafię nazwać tego, co do niego czuję. Wciąż pamiętam strach i rozdrażnienie, które we mnie wywoływał, ale teraz jest zupełnie inaczej. Coś się zmieniło. A może to on się zmienił?

– Powinniśmy już iść – rzuca chłodnym tonem Victor, wkroczywszy bezszelestnie do pomieszczenia.

Zaciskam powieki. Czuję na sobie jego przenikliwe spojrzenie, ale nie pozwalam Coltonowi się odsunąć. Brat nie kryje niezadowolenia na nasz widok, ale przynajmniej już nie stara się nas na siłę rozdzielić. Doceniam, że liczy się z moim zdaniem.

– Już idziemy – rzuca brunet, a następnie wypuszcza mnie z objęć. Składa ciepły pocałunek na moim czole i wychodzi.

Zerkam na Victora. Mięśnie jego twarzy są napięte.

– Jeśli kiedykolwiek cię skrzywdzi...

– Tak, wiem – przerywam mu. – Będiesz pierwszą osobą, która się o tym dowie. Obiecuję.

Odpowiada skinieniem głowy, po czym również się ulatnia. Biorę parę głębokich wdechów w nadziei, że rozładują buzujące we mnie napięcie, a następnie podążam za bratem.

Jestem w burdelu. Ostrożnie stawiam każdy krok. W korytarzu panuje bezkresna ciemność. Victor i Colton weszli do środka dokładnie piętnaście minut temu, ja miałam wkroczyć równo kwadrans po nich. Nie mamy ze sobą kontaktu, dlatego trzymam się planu. Przypominam sobie rozkład budynku, którego uczyłam się na pamięć w ostatnich dniach. Chłopcy mają zająć się zarówno strażnikami, jak i wyłączeniem monitoringu, a moim zadaniem jest bezpiecznie wyprowadzić wszystkie dziewczyny.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie boję, bo jestem szczerze przerażona, ale doskonale wiem, po co tu przyszłam. Krążąca w żyłach adrenalina dodaje mi odwagi.

Idę bardzo ostrożnie, bojąc się, że zostanę zauważona, ale przypominam sobie słowa Coltona, by myśleć pozytywnie. Nie zwracam uwagi na nieprzyjemne klucie w sercu, tylko zmierzam w kierunku piwnic.

Przeszywają mnie ciarki, kiedy do moich nozdrzy dociera smród stęchlizny. Wyczuwam w powietrzu wilgoć, która źle mi się kojarzy. Nie mogę jednak teraz o tym myśleć.

Wyciągam z kieszeni klucz, żeby otworzyć klatki. Wyjmuję również niewielką latarkę i oświetlam nią celę. To, co widzę, odbiera mi dech.

W środku znajduje się co najmniej dziesięć dziewczyn. Wszystkie śpią na zimnej posadzce, jedna obok drugiej. Mają na sobie wyłącznie brudną bieliznę. Ich ciała szpecą siniaki i zadrapania.

Zakrywam usta dłonią. Nie chcę sobie wyobrażać, przez co musiały przejść, ale umysł mnie nie słucha. Wyświetla mi obrazy, które sprawiają, że żołądek podchodzi mi do gardła. Potrzęsam głową. Szybko podchodzę do krat i drżącymi dłońmi próbuję włożyć kluczyk do dziurki. Niestety tak bardzo się trzęsę, że wypada on z mojej dłoni. Pomieszczenie wypełnia się

echem brzdęku.

– Kurwa! – klnę pod nosem, a następnie podnoszę go i otwieram kłódkę.

Uchyłam kratę z głośnym skrzypieniem. Krzywię się z obawy, że zaraz ktoś usłyszy albo któraś z dziewczyn się obudzi i odruchowo zacznie krzyczeć. Podchodzę do pierwszej z brzegu i delikatnie szturcham ją za ramię, ale nie reaguje. Powtarzam tę czynność parokrotnie, ale z jej gardła wydobywa się jedynie niezrozumiały pomruk.

Cholera. Rozglądam się. Na szczęście nikogo nie widzę. Usiłuję dobudzić kolejne dziewczyny, ale to na nic. Victor miał rację, gdy mówił, że pewnie będą naćpane i trudno im będzie kontaktować.

Staram się zebrać myśli i odgonić strach, który towarzyszy mi, odkąd tylko weszłam do tego budynku. Wypuszczam głośno powietrze, po czym uderzam otwartą dłońią policzek pierwszej kobiety. Lekko piecze mnie skóra, ale na szczęście blondynka otwiera oczy.

– Chodź, musimy stąd iść – szepczę łagodnie.

Wstaje, ale chwieje się na nogach. Szybko ogarniam pozostałe, a kiedy wszystkie są gotowe do wyjścia, opuszczamy celę. Niestety niektóre dziewczyny potykają się o własne nogi. Serce mi staje, kiedy sobie przypominam, że czekają nas do pokonania schody na górę.

– Ja nie chcę! – wydziera się jedna z nich. – Zostawcie mnie!

Podbiegam do niej i zakrywam jej usta dłońią.

– Ciii – uciszam ją. – Jestem tu, żeby wam pomóc. Wyciągnę was stąd, tylko musisz być cicho.

Szatynka zaczyna się szarpać, jakby moje słowa do niej nie docierały. Gryzie mi dłoń, a kiedy syczę pod nosem, puszcza się biegiem ku schodom. Ruszam za nią, ale nagle zamieram.

– Ani kroku dalej, bo odstrzelę ci łeb.

Stoję jak sparaliżowana. Nie wiem, czy powinnam się odwrócić, czy lepiej nie wykonywać żadnego ruchu. Przetykam głośno ślinę, uświadamiając sobie, że broń mam schowaną za paskiem spodni. Zanim zdążę ją wyjąć, pewnie będę martwa.

Czy tak właśnie będzie wyglądał mój nędzny koniec?

Powoli odwracam się w kierunku męskiego głosu. Kilka metrów przede mną stoi jakiś facet i mierzy do mnie z pistoletu. Rozglądam się spanikowana. Na szczęście oprócz niego nie widzę żadnego strażnika. Mam ogromną nadzieję, że Colton i Victor poradzili sobie z tymi na piętrze i niebawem przybędą mi na ratunek.

– To koniec – mówię cicho. – Twój kumpel już pewnie nie żyje, a zaraz ciebie spotka podobny los.

Nie wiem, skąd mam w sobie tyle siły, by mu się przeciwstawić, ale próbuję grać na zwłokę. Wiem, że Colton i Victor nie zostawiliby mnie tu samej na dłużej, niż to konieczne.

Facet zaciska szczękę, po czym się zbliża, nie opuszczając sploty.

Cofam się, ale nie spuszcza z niego wzroku. Serce szaleje mi w piersi.

– Zanim pozwolę ci umrzeć, musisz coś dla mnie zrobić.

Uderzam plecami o ścianę. Znajduję się w potrzasku. Mężczyzna jest tak blisko, że czuję na twarzy jego wstrętny oddech. Staram się przypomnieć sobie lekcje z samoobrony, ale lufa tuż przy skroni nie pozwala mi się skupić. Strażnik próbuje mnie obmacywać, ale ja gwałtownie się schylam i serwuję mu kopniaka w jaja.

„Celuj w miękkie miejsca” – słyszę w głowie głos Coltona. „Najlepiej zaskocz go atakiem między nogi, a zaraz potem walnij z całej siły pięścią w szyję. To powinno go na chwilę przystopować”.

Znajomy głos w głowie nie cichnie ani na sekundę. Robię dokładnie to, czego mnie nauczył mój instruktor, a kiedy typek zgina ciało w pół, rzucając się do ucieczki. Popędzam

dziewczyny, aby żwawo wchodziły po schodach, a kiedy są już stosunkowo bezpieczne, sięgam po broń. Odwracam się, ale strażnik zdążył wstać. Nim udaje mi się wycelować w jego stronę, mężczyzna pociąga za spust.

W piwnicy rozlega się huk wystrzału, a ja padam na podłogę. Potrzebuję kilku chwil, aby pojąć, co się dzieje. To Colton mnie powalił i uratował przed niechybną śmiercią. W moich uszach rozbrzmiewa kolejny wystrzał. Mrużę oczy, ale tym razem to na szczęście sprawka Victora.

Rozglądam się roztrzęsiona. Dziewczyny są zdezorientowane. Czuję ucisk na ciele. Colton się nie rusza. Serce podchodzi mi do gardła, a żołądek zaciska się w supeł. Usiłuję zrzucić z siebie mężczyznę, ale wtedy dostrzegam na jego ciele czerwoną plamę.

Rozdział czterdziesty czwarty

– Colton! – Z mojego gardła wydobywa się histeryczny wrzask. Szturcham go, ale to na nic. – Colton, proszę!

Do oczu napływają mi łzy. Błądzą pełnym trwogi wzrokiem po nieruchomym ciele mężczyzny. Ma we krwi cały bok. Przypominam sobie, że powinnam uciskać ranę, aby się nie wykrwawił. Tak robię. Zerkam na jego twarz. Poświęcił się, żeby mnie ocalić. On nie może umrzeć. Chciałabym mu powiedzieć jeszcze tyle rzeczy. Myśl, że mogę już nigdy nie usłyszeć jego głosu ani nie poczuć dotyku jego dłoni, mnie paraliżuje. Mam wrażenie, jakby ktoś wbijał mi w serce tysiące maleńkich igieł. Sprawdzam mu puls, ale palce trzęsą mi się tak bardzo, że nie jestem w stanie nic wyczuć.

– Colton! – powtarzam kolejny już raz i delikatnie potrząsam jego ramię.

Nie reaguje, więc kilkakrotnie uderzam go dłonią w policzek. Rozglądam się po pomieszczeniu i dostrzegam Victora upewniającego się, że nikogo więcej już tutaj nie ma.

– Zrób coś, proszę! – krzyczę, kiedy nasze spojrzenia się krzyżują.

Podchodzi do nas, odrywa kawałek materiału koszulki, po czym klęka i dociska nim ranę.

– Trzymaj to i uciskaj. Mocno. – Wydaje się opanowany. Jakim cudem mu się to udaje? – Żyje, wyczuwam puls.

Te słowa powinny mnie uspokoić, ale tak się nie dzieje, bo on nadal jest nieprzytomny. Nie wiem, jak mocno oberwał ani jak groźne dla życia jest takie postrzelenie. Wszystko wokół jest ubrudzone jego krwią, więc jak mam myśleć pozytywnie?

– Wyprowadź dziewczyny na zewnątrz – rzuca brat, pokazując gestem ręki, że mam się odsunąć. – Ja się nim zajmę.

Niemal natychmiast kręcę głową. Chyba zwariował, jeśli sądzi, że zostawię tutaj Coltona.

– Nie – odpowiadam hardo. – Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki się nie ocknie.

– Vanesso, weź je i wyjdź – syczy. – Nie zapominaj, po co tu przyszliśmy.

Niestety ma rację. Jesteśmy tutaj, żeby uratować dziewczyny, i liczyliśmy się z zagrożeniem. Mimo tego nie potrafię się zmusić, aby go porzucić.

– Nie zostawię go – szepczę.

Za wszelką cenę staram się utrzymać kontakt wzrokowy z Victorem. Napływające do oczu łzy mi to utrudniają.

– Zajmę się nim – zapewniam.

Błądzą zamglonym spojrzeniem po jego twarzy i szukam na niej potwierdzenia tej obietnicy. Wiem, że nie podoba mu się moja relacja z jego człowiekiem, bo wielokrotnie to powtarzał. Obawiam się, że kiedy wyjdę, po prostu go tutaj zostawi, a mnie powie, że nie udało mu się go uratować. Biję się z myślami. Chcę ocalić i te biedne dziewczyny, i faceta, który zawrócił mi w głowie. Czy to właśnie jest ten moment, w którym powinnam podjąć jedną z najtrudniejszych decyzji w życiu?

Zaciskam usta i mierzę brata ostrym spojrzeniem. Cholernie szczypią mnie oczy, a serce pęka na pół. Nie mam zbyt dużo czasu.

– Nie zawieź mnie – rzucam, patrząc mu w oczy.

Schylam się do nieprzytomnego bruneta i ujmuję jego twarz dłońmi. Przyciskam swoje czoło do jego. Słone łzy spływają mi po policzkach i lądują na jego skórze. Najchętniej zostałabym w tej pozycji już na zawsze, ale wiem, że tamte młode kobiety na mnie liczą. Choć w tej chwili nie kontaktują, za jakiś czas będą mi dozgonnie wdzięczne.

– Wróć do mnie – szepczę, a następnie przyciskam wargi do ust Coltona.

Odsuwam się od niego i przed wyjściem posyłam bratu wymowne spojrzenie. Ten obserwuje moją zapłakaną twarz z czymś na kształt przerażenia. To jego jedyna szansa. Jeśli zależy mu na zyskaniu mojego zaufania, lepiej niech nie robi głupot.

Siedzę przed budynkiem od jakichś dziesięciu minut. Wokół nie ma kompletnie nic. Wcale się nie dziwię, że nikt nie zainteresował się tym miejscem. Z zewnątrz wygląda na opuszczone. Nawet nie przeszłoby mi przez myśl, że w tak starej i brzydkiej ruderze może prosperować taki biznes. Teren otaczają nieużytki i hektary ciemnych lasów. Ktoś musiał to porządnie przemyśleć.

Wpatruję się w śpiące na gołej ziemi dziewczyny przykryte jedynie kilkoma kocami, które udało mi się po drodze zgarnąć. W ich żyłach krąży tak duża dawka narkotyków, że pewnie jeszcze przez długi czas nie ogarną, co się dzieje wokół. Powinnam czuć jakąś ulgę, ale niestety tak nie jest. Cięży mi na sercu ogromny kamień i podejrzewam, że nie pozbędę się go, dopóki nie zobaczę Coltona żywego.

Zaczynam się niecierpliwić. Victor powinien już dawno wrócić. Pewnie coś poszło nie tak. Może nie udało mu się uratować Coltona i boi się spojrzeć mi w oczy. Potrząsam głową. Nie mogę się nakręcać, bo zwariuję.

Nagle słyszę jakiś hałas, a zaraz potem kolejny, dużo głośniejszy. Jakaś siła odrzuca mnie do tyłu. Dopiero po chwili się orientuję, co to było.

Wybuch. Budynek stanął w płomieniach. Ogarnia mnie tak wielki szok, że nie jestem w stanie się zmusić do jakiegokolwiek reakcji. Rozglądam się nerwowo, usiłując się pozbierać, ale siedzę jak sparaliżowana. Próbuję sobie przypomnieć, czy to była część planu, ale mam w głowie czarną dziurę. Nie potrafię zebrać myśli.

Wstaję i puszczam się biegiem w stronę burdelu. Chronię nos i usta w zgięciu łokcia, bo im bliżej ognia się znajduję, tym bardziej dusi mnie dym. Gorące powietrze jest nie do zniesienia. Krztuszę się, szukając pośród płomieni wejścia. Kiedy udaje mi się je znaleźć, otwieram drzwi, ale momentalnie atakują mnie kłęby dymu. Upadam na ziemię i zaczynam kasłać.

Kiedy uspokajam oddech na tyle, że mogę znowu wstać, podnoszę się i ostrożnie zaglądam do środka. Niczego nie widzę. Zakrywam usta i nos dłonią, mimo to oddychanie sprawia ogromną trudność.

Robi mi się słabo. Nie mogę ich przecież zostawić na pewną śmierć, ale jeśli tam wejdem, zginę razem z nimi.

– Victor! – wydzieram się na całe gardło, a mój głos zanika gdzieś w głębi korytarza.

Wykrzykuję imię brata jeszcze parę razy, ale nie otrzymuję odpowiedzi. Oglądam się za siebie, ale dociera do mnie, że przecież w promieniu co najmniej piętnastu kilometrów nie ma żywej duszy. Jestem jedyną osobą, która może im pomóc.

Biję się z myślami, ale zostawiam zdrowy rozsądek na zewnątrz i wbiegam do środka. Wstrzymuję oddech, pochylam się tak nisko, jak mogę, i po omacku podążam przed siebie. Kiedy brakuje mi powietrza, biorę głęboki wdech. Moje płuca wypełnia duszący dym. Resztkami sił udaje mi się jeszcze wykrztusić:

– Victor!

Cały czas podążam w głąb budynku, ale straciłam już orientację. W gęstym dymie niczego już nie jestem pewna. Opieram się o ścianę, tracąc jakiegokolwiek rozeznanie. Nie wiem już nawet, z której strony przyszłam.

Kręci mi się w głowie, ale odważnie prę ku bratu. Nagle w coś uderzam. Zaczynam się chwiać na nogach. Czuję silny ucisk na ramionach. Ktoś ciągnie mnie w odwrotnym kierunku. Moje nogi ledwo są w stanie się poruszać. Nie mam nawet siły się szarpać.

Kiedy w moją twarz uderza podmuch świeżego powietrza, łączywie nabieram go do płuc. Znajduję się znowu na zewnątrz.

– Czy ty do reszty zwariowałaś?! – Podniesiony głos brata sprawia, że pęka mi głowa. – Kazałem ci czekać przed budynkiem!

Zerkam ponad jego barkiem. Nigdzie nie widzę Coltona. Przenoszę wzrok na twarz Victora, ale ta niczego nie zdradza. Po chwili znowu coś wybucha. Oboje się schylamy. Ciągnie mnie w kierunku dziewczyn, ale mu się wyrrywam i ponownie ruszam w stronę płomieni. Dogania mnie i mocno ściska za ramię. Odwracam się i posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Miałaś mu pomóc – syczę, wyrrywam mu się i biegnę do wejścia.

Nie oglądam się za siebie. Nikt mnie nie powstrzyma, bo nie mam już nic do stracenia. Nie mam nikogo. Na rodziców nie mogę liczyć, a najlepsza przyjaciółka nie żyje. Brat dostał szansę, ale ją zaprzepaścił, zostawiając swojego człowieka na pastwę losu. I mimo że mój strażnik dopuścił się wielu karygodnych występków, jest jedyną bliską mi osobą. Chcę wierzyć, że wszystkie te okrutne słowa i czyny stanowiły jedynie sposób na poradzenie sobie ze stratą. Nie potrafię nazwać tego, co do niego czuję, ale łączy nas jakaś niewytłumaczalna więź. Jestem pewna, że on czuje to samo.

Przechodzę przez główne drzwi i podobnie jak poprzednio atakują mnie kłęby dymu. Duszę się, ale to mnie nie powstrzymuje. Niespodziewanie wpadam na coś przed sobą. Potrzebuję chwili, by pojąć, że przede mną ktoś stoi.

Colton.

Jest schylony i ślania się na nogach.

Błyskawicznie zarzucam sobie jego rękę na szyję i pomagam mu wyjść. Kroczy powoli i mam wrażenie, że kuleje. Po moim ciele krąży tak ogromna dawka adrenaliny, że nie zwracam uwagi na otaczający nas dym.

Kiedy jesteśmy prawie przed samym wyjściem, rozlega się kolejny wybuch. Upadamy na podłogę. Za naszymi plecami bucha ogień. Płomienie oświetlają twarz bruneta. Widzę w jego oczach strach. Szybko gramolimy się na nogi, a mężczyzna niespodziewanie bierze mnie na ręce i rusza w stronę drzwi.

Gdy znajdujemy się parę metrów poza murami, następuje kolejny silny wybuch. Fala uderzeniowa powala nas na ziemię, ale na szczęście płomienie nie sięgają naszych ciał.

– Miałaś się trzymać tuż za moimi plecami! – krzyczy Victor, zbliżając się do nas.

Colton dociska prawą ręką skrawek materiału, spod którego cały czas sączy się krew. Czuję niewyobrażalną ulgę. Patrzę na niego, ale nadal nie wierzę, że stoi przede mną cały.

– Bałam się, że cię tam zostawił – szepczę. Czuję wzbierające łzy.

Patrzy mi w oczy. Kręci głową, a następnie chwyta mnie wolną dłonią za policzek. Pewnie mam twarz umazaną jego krwią, ale nie przejmuję się tym. Pozwalam błogiemu uczuciu ulgi ogarnąć mój organizm.

Wtulam się w jego dłoń, a on ujmuje drugi policzek prawą ręką, po czym opiera swoje czoło o moje.

– Jesteś szalona – stwierdza. – Mogłaś się zatruć. Nie powinnaś po mnie wracać.

Kręcę głowę. Chyba nie wie, co mówi. Odsuwam się od niego i patrzę mu w oczy.

– Może nie powinnam, ale zrobiłabym to jeszcze raz, gdybym musiała.

Niespokojnie błądzi wzrokiem po mojej twarzy. W jego oczach błyszczą wdzięczność i coś, czego nie umiem nazwać. Schodzi spojrzeniem na moje wargi, a zaraz potem łączy nasze

usta w czułym pocałunku.

Całujemy się tak, jakby miał to być nasz ostatni raz. W tle skwierczy ogień. Tracę kontakt z rzeczywistością i skupiam się wyłącznie na Coltonie. Jego palce na mojej skórze, usta na moich wargach, ciało tak blisko mojego.

Odrywamy się od siebie, dysząc. Wtulam się w niego i cieszę tym, że jest obok. To dziwne, że człowiekowi wystarczy czyjaś obecność, aby się uspokoić.

– Dość już, gołąbeczki – rzuca z niesmakiem Victor. – Chodźmy, nic tu po nas.

Rozdział czterdziesty piąty

Niepokój. To jedyne uczucie, które mi w tej chwili towarzyszy i nie pozwala o sobie zapomnieć nawet na sekundę.

Wszystkie mięśnie w moim ciele są spięte ze stresu. Nie potrafię przyjąć do wiadomości, że za moment stanę twarzą w twarz z własnym ojcem. Nie widziałam się ani nie rozmawiałam z nim od dnia, w którym chłopcy przeprowadzili z nim wideorozmowę. Nie mogę się doczekać, aż spojrzę mu w oczy. Zastanawiam się, czy będzie patrzył na mnie z żalem, czy może jego twarz pozostanie obojętna.

Od pomyślnie przeprowadzonej akcji w burdelu musieliśmy odczekać dwa tygodnie, by Colton mógł dojść do siebie. Na szczęście jeden z ludzi mojego brata ma doświadczenie w opatrywaniu ran postrzałowych, więc szybko go zszyl. Mimo to mój ochroniarz spędził w łóżku dobry tydzień.

– Jesteśmy – oznajmia Victor, zatrzymując się na podjeździe mojego rodzinnego domu.

Dochodzi północ, lecz w środku palą się światła. Ciekawe, czy tata spodziewa się naszej wizyty.

Wzdrygam się, kiedy Colton ściska mnie za rękę. Posyłam mu pełne napięcia spojrzenie.

– Gotowa? – pyta, widząc wahanie na mojej twarzy.

Czy mogę się przygotować na konfrontację z mężczyzną, który przez całe życie był dla mnie jedną z najważniejszych osób, a stał mi się obcy praktycznie w jednym momencie?

– Nie, nie jestem gotowa – odpowiadam po chwili. – Ale miejmy to wreszcie za sobą.

Posyła mi słaby uśmiech. Patrzę na niego ze współczuciem. Udaje, że nic mu nie jest, mimo że rana jeszcze się nie zagoiła. Nie ogarniam męskiego umysłu. Faceci na siłę próbują udowodnić, że wszystko gra, kiedy krew leje się z nich strumieniami.

– Powinien cię zobaczyć lekarz – dodaję, patrząc mu w oczy.

Odwraca wzrok.

– Nic mi nie będzie – odpowiada wymijająco. – Chodźmy już.

Sięga do klamki i opuszcza samochód. Biorę głęboki wdech, a następnie również wysiadam. Owiewa mnie chłodne powietrze. To właśnie ta chwila. Za dosłownie kilka minut spojrzę w oczy ojcu.

Zmierzamy do głównego wejścia. Idę między dwoma mężczyznami, którzy teraz są mi bliżsi niż własni rodzice. Jestem kłębkim nerwów, ale staram się tego po sobie nie pokazać. Przepełnia mnie lęk i tylko obecność Coltona oraz Victora dodaje mi odwagi.

Brat otwiera drzwi. Nie bawi się w uprzejmości i nie używa dzwonka. Po prostu wchodzi. Wciągam powietrze, a do moich nozdrzy dociera znajomy zapach, który przynosi same dobre wspomnienia. Smutnieję, gdy uświadamiam sobie, że tamte chwile już nie wrócą, bo przyćmiła je mroczna przeszłość jednego z rodziców. Czuję się beznadziejnie. Nie lubię tej bezsilności, która ostatnio stale mi towarzyszy. Wiem, że nie zmienię tego, co robił tata, ale nie sprawia to, że jest mi lżej. Odnoszę wręcz wrażenie, że to bezustannie na mnie ciąży, przez co trudno mi wziąć głęboki wdech.

Gwałtownie zatrzymuję się w wejściu do salonu, kiedy go dostrzegam. Stoi zwrócony do nas plecami i napełnia szklaneczkę brązowym alkoholem. Nie odkrywa naszej obecności od razu, ale może to dobrze.

Czuję na sobie spojrzenia Coltona i Victora, ale mój wzrok pozostaje skupiony na mężczyźnie, który mnie wychowywał. Nie potrafię się zmusić do wykonania ruchu. Przez głowę przelatują mi wspomnienia. Miałam naprawdę szczęśliwe życie, byłam kochana i niczego mi nie

brakowało. Czy głęboko skrywana tajemnica może to wszystko zaprzepaścić?

– Witaj, tato – odzywam się niespodziewanie, czym zaskakuję również samą siebie.

Gwałtownie odwraca się w naszą stronę i blednie. Błądzi wzrokiem po naszych twarzach i sylwetkach, ale nic nie mówi. Ogarnia mnie wściekłość. Przypominam sobie tamte bezbronne, młode dziewczyny, burdel i klientów czerpiących popierdoloną przyjemność z kobiecych krzyków rozpacz i błagań o litość.

Zaciskam palce w pięści. Patrzę na mężczyznę przede mną, ale nie widzę w nim ojca. Teraz dostrzegam faceta ze zdjęć i z nagrań, który pieprzy płaczącą dziewczynę.

– Vanessa... – mówi ledwo słyszalnie. Wydaje mi się, że jego oczy wypełniają się łzami, ale nie jestem pewna, bo dzieli nas co najmniej pięć metrów. – Skarbie, nic ci nie jest? – pyta, a następnie rusza w moim kierunku.

Colton i Victor zagradzają mu drogę, stając między nami. Cieszę się, że tu są, bo sama nie dałabym rady się z nim zmierzyć.

– Widzę, że poznałaś już brata – syczy ojczulek z taką awersją, że ledwo poznaję jego głos.

Odwraca się od nas i siada na fotelu. Zakłada nogę na nogę, bierze łyk drinka i mierzy nas nieprzyjemnym spojrzeniem. Wychodzę przed chłopaków, nie spuszczać wzroku z taty.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – Unoszę brew.

Wygląda, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Może usiądziecie? – Wskazuje ręką kanapę.

Kręcę głową.

– Nie po to tu przyszliśmy. – Staram się brzmieć spokojnie, mimo że w środku trzęsę się ze strachu. – Dlaczego o niczym mi nie powiedziałeś?

Spuszcza wzrok, jakby wstydział się własnego zachowania. Trochę na to za późno, oboje to wiemy.

– Możemy porozmawiać na osobności?

Biję się z myślami. Dlaczego nie chce mówić w obecności mężczyzn? Boję się, że kiedy zostaniemy we dwoje, będzie próbował mnie przeciągnąć na swoją stronę, a ja pomimo gniewu mu ulegnę.

– Nie powinniśmy – odpowiadam z wahaniem.

– Proszę. Tylko kilka minut.

Kiedy posyła mi błagalny wzrok, nieznacznie kiwam głową na znak zgody. Odwracam się do chłopaków. Ich spojrzenia sugerują, że to nie jest dobry pomysł. Sama doskonale zdaję sobie z tego sprawę, ale muszę usłyszeć, co po tym wszystkim ma mi do powiedzenia ojciec.

– Będziemy tuż za drzwiami – mówi cicho Victor, a następnie odchodzi.

Colton bacznie mi się przygląda. Uśmiecham się, chcąc go nieco uspokoić, ale wiem, że nie podoba mu się pomysł rozmowy sam na sam.

– Nie daj mu się zrobić – szepcze mi do ucha, po czym przelotnie całuje mnie w usta i wychodzi.

Biorę uspokajający wdech i odwracam się w stronę taty. Krzyżuję ręce na piersi.

– Nie usiądziesz?

– Darujmy sobie te grzeczności.

Wzdycha. Czekam kilka chwil, aż jego usta opuszczą jakiegokolwiek słowa, ale nagle postanowił zamilknąć.

– To tyle? – pytam złośliwie. – Tak ma wyglądać nasza rozmowa?

– Nie wiem, od czego zacząć. – Spuszcza wzrok.

– Najlepiej od początku. Dlaczego o niczym mi nie powiedziałeś? Dlaczego pozwoliłeś,

żeby mnie to spotkało?

Potrząsa głową, a następnie posyła mi smutne spojrzenie.

– Myślałem, że cię ochronię.

– To źle myślałeś.

– Vanesso... – wymawia moje imię, przeciągając głoski. Wstaje i robi kilka kroków w moją stronę. Cofam się. – To nie tak miało wyglądać. Obiecali mi, że jeśli nadal będę im pomagał, krył ich... to nie skrzywdzą ciebie ani mamy.

Przestępuję z nogi na nogę. Nie wiem, czy naprawdę jest taki naiwny, czy to kolejna bajeczka.

– A ty im po prostu uwierzyłeś, tak? – rzucam butnie. Ojciec odwraca spojrzenie. Nigdy nie lubił, gdy wytykano mu błędy. – Dlaczego więc mi nie pomogłeś? Dlaczego po mnie nie przyszedłeś, skoro wiedziałeś, gdzie jestem?

– Przyszedłem, ale ciebie już tam nie było.

Potrzebuję chwili, żeby dojść do wniosku, że mówi prawdę. Pamiętam tamten dzień, w którym Colton pokazał mi obrazy z kamer. Tego dnia odkryłam, że tata ma coś wspólnego z tym chorym miejscem.

– Dlatego odpuściłeś? Nie pomyślałeś o tym, żeby zadzwonić na policję? – W moim głosie słychać żal.

– Nie mogłem tego zrobić – mówi tak cicho, że ledwo go słyszę.

Potrząsam głową. Jaki powód musiał mieć, żeby nie zgłosić porwania własnej córki?

– Dlaczego? – pytam, choć nie jestem pewna, czy chcę poznać odpowiedź. Boję się, że jeszcze bardziej mnie zrani. – Co było ważniejsze ode mnie?

Wzdycha ciężko, a następnie pociera dłońmi twarz.

– To nie tak...

– To ty chciałeś rozmawiać, więc odpowiedz – przerywam mu.

Zerka na mnie z bólem, ale nie odpuszcza. Unoszę brwi ponaglająco.

– W przeszłości robiłem mnóstwo złych rzeczy, Vanesso. Gdyby prawda wyszła na jaw... – Kręci głową. – Nasza kancelaria przez wiele lat pozwalała utrzymać tamto miejsce. Policja zaczęłaby grzebać, a wtedy twoja niczego nieświadoma mama też poszłaby siedzieć. Dostalibyśmy co najmniej dożywocie. Nie mogłem cię pozbawić matki, kochanie.

Jego słowa nie mają sensu. Nie chciał pozbawić mnie matki, więc wolał, żebym stała się niewolnicą seksualną? To się nie trzyma kupy.

– Nie pograżaj się – mówię, z trudem przełykając ślinę. – Sądziłam, że zadaniem rodziców jest zapewnienie dziecku bezpieczeństwa, a nie poświęcanie go, żeby uchronić samego siebie. – Milknę, dając mu czas do namysłu. – Dziecko nie powinno odpowiadać za błędy rodziców, tato – stwierdzam, podkreślając ostatnie słowo.

Zamierzam opuścić salon, bo nie odpowiada. Nie chcę z nim dłużej rozmawiać ani na niego patrzeć. Nie wiem, na co liczyłam. Chyba w głębi serca miałam nadzieję, że padnie na kolana i zacznie mnie błagać o przebaczenie, ale się myliłam. Potwory jego pokroju nie są zdolne do podobnych odruchów.

Zmierzam w stronę wyjścia. Niech Victor załatwi resztę, bo ja nie mam ochoty przebywać w tym domu. Zatrzymuję się jednak w progu, usłyszawszy za plecami:

– Mama o wszystkim wie.

Zaciskam powieki. Nadal boli mnie to, że ona również postanowiła mnie poświęcić, by chronić siebie i swoje nienarodzone dziecko. Godzinami próbowałam zrozumieć jej zachowanie, ale do tej pory mi się to nie udało.

– Jesteście siebie warci – rzucam ze złością. Nawet nie odwracam się w jego stronę.

– Zostawiła mnie – wyznaje, a ja sztywnieję. – Zażądała rozwodu i się wyprowadziła. Powiedziała, że nie chce mieć nic wspólnego ze mną i z tymi brudnymi pieniędzmi.

Ogarnia mnie dziwne uczucie lekkości. Mama odeszła od faceta, którego kochała nad życie. Odtrąciła swoją największą miłość, gdy dowiedziała się o tych wszystkich niewybaczalnych występkach. Na moich ustach pojawia się uśmiech satysfakcji, ale zaraz dopada mnie poczucie winy. Próbowwała się do mnie dodzwonić. Pewnie chciała mi o tym powiedzieć. Pewnie chciała, żebym była przy niej, kiedy jej życie posypie się jak domek z kart. Źle mi z tą świadomością. Powinnam była odłożyć na bok żal i być przy niej. Powinnam ją wspierać.

Wzdycham ciężko. Próbuję zebrać myśli i przygotować się psychicznie na krok w stronę, z której nie będzie już odwrotu.

– Chcę, żebyś wiedział, jak bardzo brzydzę się tym, co zrobiłeś. Nigdy ci tego nie wybaczę, choćbyś nie wiem jak bardzo się starał. – Biorę następny głęboki wdech. – Ale jesteś moim ojcem i nawet jeśli zasługujesz na najgorsze... nie potrafię cię świadomie skrzywdzić. W przeciwieństwie do ciebie.

Dostrzegam w jego oczach łzy. Sama ledwo panuję nad własnymi emocjami. Jestem kłębkiem nerwów. Drżą mi dłonie. Mimo to udaje mi się wyjąć z kieszeni niewielki pendrive. Postępuję kilka kroków do przodu i wręczam go ojcu. Marszczy brwi, przyglądając się urządzeniu.

– To twoja szansa. W środku jest kopia wszystkich zdjęć, nagrań i umów. Dowody na twoje powiązanie z burdelem. To koniec, tato. Kocham cię, ale nie mogę ci pozwolić zostać bezkarnym. Nie mam do ciebie za grosz zaufania.

Moje oczy wypełniają się łzami. Mam wrażenie, że serce zaraz mi eksploduje.

– Kochanie...

– Masz czterdzieści osiem godzin – kontynuuję zimnym głosem. – Po tym czasie zawartość pendrive'a trafi w ręce policji. To twoja szansa na odkupienie. Możesz się do wszystkiego przyznać. Pewnie potraktują cię mniej surowo, jeśli zgłosisz się dobrowolnie.

Ojciec kręci głową. Po jego minie widzę, że nie dowierza temu, co właśnie usłyszał, ale nie zamierzam się powtarzać. Odwracam się na pięcie i ruszam do drzwi. Przed samym wyjściem zerkam przez ramię i mówię:

– Dwa dni, tato. Masz tylko dwa dni, by zmienić świat na lepszy.

Nie czekając na odpowiedź, wychodzę.

Rozdział czterdziesty szósty

– Vanessa? – Mama jest zaskoczona moją niezapowiedzianą wizytą.

Kiedy tylko ojciec powiedział, że od niego odeszła, wiedziałam, dokąd się udała. Domek dziadka od zawsze był naszą ostoją. Spędziłam tu niemal całe dzieciństwo. Często przyjeżdżałyśmy w to miejsce także po śmierci dziadka, bo jego obecność jakimś sposobem była tu stale wyczuwalna. I tak jest po dziś dzień.

Na widok wzruszenia matki ronię łzy. Szybkim krokiem ruszam w jej kierunku, a ona bez zastanowienia mnie przytula. Ściskam ją mocno, chcąc tym gestem przekazać jej, jak wiele dla mnie znaczy.

– Przepraszam – odzywa się cicho.

Odsuwam się, kręcę głową i chwytam mamę za rękę.

– To nie twoja wina. Mnie samej trudno było w to wszystko uwierzyć. Tata okazał się urodzonym kłamcą.

– Tak bardzo mi wstyd – mówi z bólem, nie zwracając uwagi na moje wcześniejsze słowa. – Jaką muszę być matką, skoro się nie domyśliłam, że mojemu dziecku dzieje się krzywda?

Nie chcę, żeby się obwiniała za to, co mnie spotkało.

– Mamo... – Staram się brzmieć poważnie. Zakładam jej kosmyk włosów za ucho. Wydaje się roztrzęsiona. – Okręcił sobie nas obie wokół palca. To, co się wydarzyło, nie jest ani moją, ani tym bardziej twoją winą. Prawie udało mu się nas rozdzielić i... – Przerywam. Nie chcę nawet o tym myśleć. – Cieszę się, że od niego odeszłaś, choć wiem, jak trudna to musiała być dla ciebie decyzja. Jeśli mam być szczerą, to... – Wzruszam ramionami. – Po naszym ostatnim spotkaniu sądziłam, że straciłam oboje rodziców.

Spuszcza wzrok i ociera oczy wierzchem dłoni.

– Tamta rozmowa źle się potoczyła – mówi. – Byłam w szoku. Najpierw wyznanie ojca, potem spotkanie z tobą. – Wzdycha. – Nigdy w życiu nie czułam tylu emocji naraz. Myślałam, że z ich nadmiaru eksploduję. Dopiero po jakimś czasie do mnie dotarło, jak zabrzmiały moje własne słowa, ale wtedy już nie odbierałaś telefonów.

Zamykam oczy. Teraz, kiedy wszystko już sobie wyjaśniłyśmy, jest mi wstyd, ale skąd mogłam wiedzieć? Obie byłyśmy zagniewane i zranione, a złość i ból to fatalny duet.

– Przepraszam – mówię ze skrucą. – Nie chciałam, żeby tak wyszło.

– Ja również bardzo cię przepraszam. – Pociera dłonią mój policzek. – Jesteś najlepszym, co mnie spotkało w życiu, i nic ani nikt tego nie zmieni. Obiecałam sobie, że zniszczę każdego, kto próbuje nas rozdzielić.

Nic nie odpowiadając, rzucam się w jej ramiona. Uwielbiam być obok niej. Jest dla mnie wszystkim, a teraz mamy już tylko siebie.

– Mamo? – Odrywam się od niej, coś sobie uświadomiwszy. – Jak się czujesz? Czy z dzieckiem wszystko w porządku? W tym stanie powinnaś unikać stresu.

W tej chwili jest mi cholernie głupio, że byłam zazdrosna o moje nienarodzone rodzeństwo. To maleństwo nie jest przecież niczemu winne. Nie odpowiada za to, w jakiej rodzinie przyjdzie na świat.

Mama niespodziewanie zanosi się płaczem. To chyba przez hormony, bo nigdy dotąd nie była tak bardzo płaczliwa.

– Tak, wczoraj byłam na wizycie kontrolnej i wszystko w porządku. – Ociera oczy, ale te zaraz zachodzą łzami. – Będziesz miała braciszka.

Rozchylałam usta, ale natychmiast wykrzywiam je w szerokim uśmiechu. Dopiero co się dowiedziałam, że mam już jednego brata, a niedługo będę miała kolejnego. To brzmi jak jakiś sen.

– Victor! – wykrzykuję, kiedy wchodzi do salonu. Zapewne chciał sprawdzić, czy wszystko gra. – Będziemy mieli braciszka!

Unosi brwi, jakbym powiedziała, że wyrosła mu druga głowa. Wygląda na zmieszanego. W ciągu ostatnich miesięcy moje życie tak bardzo się zmieniło, że chwilami mam wrażenie, jakbym była kimś zupełnie innym. Ostatecznie jednak cieszę się, że wszystko potoczyło się tym torem. Kto wie, ile jeszcze żyłabym w kłamstwie.

Colton, Victor i ja postanowiliśmy zatrzymać się na parę dni u mamy. Chciałam być blisko niej i nadrobić stracony czas. Dzięki temu, co nam się przydarzyło, jeszcze bardziej się do siebie zbliżyliśmy. Opowiedziałam jej, co mnie spotkało, i oczywiście nie przyjęła tego zbyt dobrze. Znowu zaczęła się obwiniać i żałować, że nie próbowała nawiązać ze mną kontaktu, tylko wierzyła we wszystko, co mówił jej ojciec.

Siedzimy na kanapie i oglądamy jakąś komedię. Raz po raz obie wybuchamy śmiechem. Chłopcy od rana robią porządki wokół domu, który niestety jest nieco zaniedbany. Nie potrafię uwierzyć w absurdalność tej sytuacji. Jeszcze nie tak dawno mój brat zajmował się płatnymi zabójstwami, Colton robił za burdelmameę, a teraz bawią się w drwali i przygotowują drewno na opał.

– Witamy w dzisiejszym wydaniu wiadomości. – Na ekranie telewizora pojawia się prezenter lokalnej stacji telewizyjnej. – Znany i szanowany adwokat, Russel C., został znaleziony martwy we własnym domu.

Zamieram, zobaczywszy swój dom rodzinny. Nie spuszczać wzroku z ekranu, chwytam mamę za rękę.

– Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że mężczyzna popełnił samobójstwo. Policjanci otrzymali anonimowe zgłoszenie o jego rzekomym powiązaniu z handlem kobietami i ich seksualnym wykorzystywaniem w celach zarobkowych, a kiedy pojawili się w jego domu celem zatrzymania, odkryli, że mężczyzna nie żyje. Trwa ustalanie przyczyny zgonu. Prokuratura wszczęła już śledztwo w tej sprawie.

Serce wali mi jak młotem. Biorę pilot, po czym wyłączam odbiornik. Usłyszałam już wystarczająco dużo.

Nie wiem, ile czasu spędzamy w ciszy, ale obie zamarłyśmy na długo. Nadal trzymamy się za ręce. Czerpię z jej bliskości siłę i wiem, że mama czuje podobnie.

Nadal to do mnie nie dociera. Tata nie żyje, a ja mam wrażenie, jakby to był tylko sen. Z jednej strony czuję dziwną ulgę, która wzbudza we mnie poczucie winy, a z drugiej – jestem na niego wściekła. Stchórzył, zamiast wziąć na klatę odpowiedzialność. Wybrał najprostsza drogę. Może chociaż do ostatniego tchu nie opuszczało go przekonanie, że spieprzył na całej linii.

Rozdział czterdziesty siódmy

Pół roku później...

Promienie słońca wpadające przez duże okno przyjemnie ogrzewają moją twarz. Mrużę oczy, a zaraz potem słyszę płacz dziecka. Mimowolnie się uśmiecham. Mama urodziła zdrowego chłopca, więc teraz w naszym domu nie ma mowy o spokojnych porankach. Przez większość dnia jest głośno, ale wcale mi to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie – dzięki temu czuję, że żyję.

Po śmierci taty spędziłyśmy długie godziny na komisariacie, a mama z powodu przewlekłego stresu trafiła do szpitala. Urodziła przed terminem, więc spędziła z Tylerem w szpitalu prawie miesiąc. To był najgorszy okres w moim życiu. Tak bardzo się o nich martwiłam, że sama omal nie wykitowałam, ale na szczęście mogłam liczyć na niezawodne wsparcie Coltona i mojego starszego brata.

Namówiona przez Victora w końcu postanowiłam zeznać na policji, co tak naprawdę mnie spotkało. Początkowo obawiałam się, że mogę tym sposobem zaszkodzić zarówno jemu, jak i Coltonowi, ale brat zapewnił, że wszystkie dokumenty o jego powiązaniu z burdelem spłonęły tamtej nocy. Nie powiedziałam funkcjonariuszom całej prawdy. Sam powrót myślami do pierwszych dni po porwaniu jest dla mnie traumatyczny i mam wrażenie, że niewiele pamiętam z tamtego okresu. W końcu przez większość czasu miałam zasłonięte oczy albo siedziałam w zamknięciu i nawet nie wiedziałam, gdzie dokładnie jestem. Wspomniałam też o przyjaciółce, której ciała niestety nie udało się odnaleźć. Chciałam, żeby matka Stacey wiedziała, co się stało z jej jedyną córką, mimo że się nie dogadywały i ostatnio praktycznie ze sobą nie rozmawiały. Niestety nie miałyśmy okazji się poznać, ale wierzę, że jest na tyle silna, by poradzić sobie ze stratą.

Po mnóstwie zeznań i godzinach rozmów z policją wreszcie mogliśmy z mamą opuścić miasto. Postanowiłyśmy wyjechać na drugi koniec kontynentu – do Vancouver – by zacząć wszystko od nowa. W Bostonie nic nas nie trzymało, a ludzie każdego dnia rzucali nam nieprzyjemne spojrzenia. Miałyśmy dość tych wszystkich szeptów za plecami. Chciałyśmy wieść normalne i spokojne życie, a tylko wyprawdzka do miejsca, gdzie nikt nas nie znał, mogła to zagwarantować.

Sprzedż rodzinnego domu pozwoliła nam kupić niewielką nieruchomość i odłożyć sporo pieniędzy na czarną godzinę. Cała ta sytuacja niebawem nas do siebie zbliżyła. Mam wrażenie, że nigdy wcześniej nie czułam względem matki tego co teraz.

Po wspólnym śniadaniu mama poszła położyć Tylera do łóżeczka, ale ja nie potrafię znaleźć sobie dziś miejsca. Chodzę od pokoju do pokoju i na siłę szukam zajęcia. Nie umiem zebrać myśli. Czuję dziwny niepokój, dlatego postanawiam pójść do sypialni. Wyjmuję z komody niewielkie pudełko, które schowałam tu zaraz po przeprowadzce. Przesuwam palcami po drewnianym wieczku. Delikatnie drżą mi ręce, mimo to postanawiam zabrać szkatułkę.

Siadam na podłodze, opierając się plecami o łóżko. Przełykam głośno ślinę. Wiem, że jeśli wyciągnę zawartość pudełka, nie będzie już odwrotu. Biję się z myślami, czy aby na pewno chcę to zrobić, ale czuję, że muszę. Mam przeczucie, że pozwoli mi to wreszcie odetchnąć pełną piersią.

Wstrzymuję oddech, a następnie uchylam pokrywę. Sięgam po białą kopertę podpisaną moim imieniem. Na widok odręcznego pisma taty zaciskam powieki. Nie wiem, czy dobrze robię, czytając list, który ukrył w moim pokoju. Domyślam się, że napisał go tuż przed śmiercią,

co wzbudza we mnie jeszcze większe wątpliwości, ale czuję, że jestem mu to winna.

Rozkładam złożoną na cztery części kartkę i zaczynam czytać.

Kochana Vanesso,

piszę ten list, ponieważ nie mam odwagi spojrzeć Ci w oczy. Jestem cholernym tchórzem i zdaję sobie sprawę, że moje słowa nie mają już dla Ciebie żadnego znaczenia. Nie jestem nawet pewny, czy zechcesz to przeczytać, ale jeśli się na to zdecydujesz, chcę przekazać Ci kilka ważnych słów.

Na samym początku pragnę wyznać, jak bardzo Cię kocham. Pokochałem Cię w chwili, kiedy razem z mamą dowiedzieliśmy się, że przyjdiesz na świat. Od samego początku byłaś moim oczkiem w głowie i spełnieniem marzeń, o których nawet nie miałem pojęcia. Chcę, żebyś o tym pamiętała. Twoje pojawienie się sprawiło, że przewartościowałem całe swoje dotychczasowe życie i zapragnąłem zacząć od nowa. Chciałem mieć prawdziwą, kochającą się rodzinę, dlatego odciąłem się od mrocznej przeszłości grubą kreską. Przez wiele lat udawałem, że to nigdy się nie wydarzyło. Tak długo oszukiwałem samego siebie, że w pewnym momencie uwierzyłem w nową rzeczywistość. Uwierzyłem, że jestem dobrym człowiekiem, i właśnie to okazało się moją zgubą.

Cholernie mi wstyd. Wstyd mi za to, że nie mam w sobie tyle siły, by powiedzieć Ci to wszystko w twarz, tylko muszę pisać ten pieprzony list. Wstyd mi, że nie byłem dla Ciebie takim ojcem, na jakiego zasługujesz, bo Ty, kochanie, zasługujesz na dużo więcej, niż byłem w stanie Ci dać. Wstyd mi, że nie potrafiłem zapewnić Ci bezpieczeństwa i przeze mnie musiałaś przejść piekło. Jednak najbardziej wstydzę się tego, że śmiem nazywać się ojcem, podczas gdy swoje pierwsze dziecko zostawiłem na pastwę losu. Nie zasługuję na to, byś mówiła do mnie „tato”.

Przelanie tych słów na papier jest dużo łatwiejsze, niż mi się początkowo wydawało. Naprawdę liczę na to, że zdecydujesz się przeczytać ten list, bo jest on naszą ostatnią formą kontaktu. Za 12 godzin policja o wszystkim się dowie, ale mnie już nie będzie na tym świecie. Jestem zbyt wielkim tchórzem, by odpowiedzieć za zło, którego się dopuściłem. Wyrzuty sumienia, które ostatnio nie dawały mi ani chwili wytchnienia, pożerają mnie od środka. Nie radzę sobie ze wstydem, z żalem i frustracją, które nieustannie mnie atakują. Dziwię się, że tak słaby człowiek jak ja mógł wychować tak silną i odważną kobietę, jaką jesteś Ty. Wyrosłaś na osobę, którą ja nigdy nie byłem.

Nie musicie się z mamą o nic martwić. Zostawiłem policji wystarczająco dużo dowodów, które jasno wskazują moją wyłączną winę. Nie wybaczyłbym sobie, gdybyście musiały odpowiadać za moje grzechy. Choć ten jeden raz mogę to otwarcie przyznać: jesteście bezpieczne.

Z własnej winy straciłem Was obie i nie śmiem nawet prosić o wybaczenie. To, czego się dopuściłem, jest karygodne. Nie zasługuję na Wasze rozgrzeszenie. Pęka mi serce, że nigdy nie poznam dziecka, które Twoja mama nosi pod sercem, ale wiem też, że to jedna z najwłaściwszych rzeczy, jakie mogę zrobić dla tego maluszka. Pozbawiając je ojca, daję mu szansę na lepsze życie. Ale proszę, ucałuj ode mnie maleństwo i wytłumacz, że tata kiedyś bardzo się pogubił. Nie chcę, żeby kiedykolwiek poczuło się niechciane i odrzucone.

Na sam koniec powtórzę raz jeszcze: kocham Cię całym sobą i przepraszam, że zawiodłem Cię w chwili, kiedy najbardziej mnie potrzebowałaś. Życzę Ci też, byś znalazła mężczyznę, który odda Ci się bez reszty. Wierzę, że całkowicie oszaleje na Twoim punkcie i będzie gotów skoczyć za Tobą w ogień. Kiedy tylko poczujesz, że to ten jedyny, nie pozwól mu odejść. A jeśli dopadną Cię jakiegokolwiek wątpliwości, zapytaj go o pierwsze skojarzenie ze słowem „miłość”. Odpowiedź będzie drogą, którą powinnaś podążyć.

Kocham Cię,

Russel

Łzy leją się po mojej twarzy strumieniami. Mam wrażenie, jakby ktoś odkręcił jakiś zawór i dlatego nie mogę przestać płakać. Każda cząstka mojej duszy krwawi. Ponownie zerkam na podpis i kolejny raz zanoszę się płaczem. Podpisał się imieniem, jakby faktycznie uważał, że nie zasługuje na to, bym nazywała go tatą.

To okropne. Chciałabym móc cofnąć czas i przytulić go ten ostatni raz. Chciałabym odłożyć na bok żal, podejść do ojca i powiedzieć, jak bardzo go kocham, bo tak naprawdę nic nie zmieni tego, co do niego czuję. Był, jest i zawsze będzie moim tatą. Żałuję, że tak długo zwlekałam z przeczytaniem tego listu. Żałuję, że nie mieliśmy okazji spokojnie porozmawiać, choć wiem, że sama to utrudniałam. Żałuję tak wielu rzeczy, że teraz nie jestem w stanie ich wszystkich zliczyć.

Czuję narastającą wściekłość. Jestem zła na samą siebie za to, jak potoczyło się nasze życie. Dobija mnie świadomość, że tata umierał w samotności, w dodatku z przeświadczeniem, że nigdy mu nie wybaczę. Czuję, jakby po trochu pochłaniała mnie czarna dziura. Pragnę, żeby to wrażenie zniknęło, ale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek mnie opuści.

Zrywam się na równe nogi, wyjmuję z szuflady kartkę i długopis, po czym zaczynam pisać w nadziei, że przyniesie mi to ulgę.

Tato,

człowiek jest najokrutniejszą z bestii. Zwierzęta zabijają, by przeżyć, ludzie natomiast robią to z zupełnie innych powodów. Tylko człowiek potrafi pastwić się nad drugą istotą i czerpać z tego przyjemność.

Niewiele nas to różni od drapieżników, istnieje tylko jedna znacząca różnica: umiejętność wybaczenia. Dlatego pomimo żalu, który nieustannie się we mnie tli, chcę powiedzieć: wybaczam Ci. I pamiętaj, zawsze będziesz moim ojcem.

Tvoja ukochana córka,

Vanessa

Czytam te słowa jeszcze kilka razy, a następnie biorę zapalki, pusty metalowy kosz na śmieci i spalam obie kartki. Obserwuję, jak ogień pochłania jeden wyraz za drugim. W końcu z obu listów zostaje tylko kupka popiołu. Przesypuję go z kosza do szkatułki. Zamykam pudełko na klucz, po czym chowam tam, gdzie spędziło ostatnich parę miesięcy. Siadam na podłodze i pozwalam sobie odetchnąć. Nie wiem, czy to wymysł mojej wyobraźni, ale naprawdę czuję się lepiej. Jest mi jakby lżej na sercu.

Na rozmyślaniach spędzam dobrych kilkanaście minut. Wracam do rzeczywistości, dopiero kiedy w domu rozbrzmiewa dzwonek do drzwi. Podnoszę się i podchodzę do lustra. Ocieram policzki i szybkim krokiem ruszam na dół. Z każdym krokiem czuję narastającą we mnie ekscytację mieszaną z odrobiną przerażenia. Nie widziałam Coltona od paru dni. Jakiś czas temu wyjechał z Victorem, by zamknąć pewne sprawy, ale nie dopytywałam o szczegóły. Są rzeczy, o których wolałabym nie wiedzieć.

Chłopcy bardzo nam pomogli w przeprowadzce. Sami wszystko załatwili, za co jesteśmy im wdzięczni, bo po śmierci taty nie miałyśmy do tego głowy. Oni również przenieśli się razem z nami. Mój brat kupił dom kilka kilometrów od naszego, twierdząc, że chce mieć nas na oku, w razie gdybyśmy potrzebowały pomocy. To bardzo miły gest z jego strony, a przecież znamy się tylko od około roku. Colton zaś wynajął niewielkie mieszkanie na obrzeżach miasta, niecałe dziesięć minut autem od naszego domu.

– Wszystko w porządku, matrioszko? – To pierwsze słowa, jakie słyszę od Coltona, kiedy otwieram drzwi.

Marszczy brwi, zbliżając się do mnie ostrożnie. Na jego widok mimowolnie się uśmiecham. Kiwam głową w odpowiedzi na pytanie. Pewnie martwią go moje zaczerwienione oczy.

– Tak – odpowiadam, po czym rzucam się mu w ramiona. – Teraz już tak.

Odwzajemnia uścisk. Zaciągam się jego zapachem i chłonę bliskość, którą mi ofiaruje. Jego zachowanie potrafi się zmienić zaledwie w ciągu sekundy. Są momenty, kiedy mam pewność, że mu na mnie zależy, ale przychodzą też takie momenty, w których odnoszę wrażenie, że się wycofuje. Nie wiem, czym może to być spowodowane. Wydaje mi się, że to, przez co przeszedł, i strata, której doświadczył, odcisnęły na nim piętno, dlatego staram się nie analizować za wiele i żyć chwilą.

– Mam coś dla ciebie – szepcze tuż przy moich włosach.

Wyswobadzam się z objęć i zerkam na niego pytająco, ale on ruchem głowy prosi, byśmy poszli do mojej sypialni. Posyłam mu podejrzliwe spojrzenie, mimo to spełniam prośbę.

– Długo się zastanawiałem, czy to dobry pomysł, ale doszedłem do wniosku, że może ci to pomóc – mówi, kiedy znajdujemy się w pokoju. – Wydaje mi się, że to najlepsze, co mogłem ci dać.

Wyczuwam w jego głosie nerwowość i również zaczynam się stresować. Nie rozumiem, co chce przez to powiedzieć.

Patrzę na niego wyczekująco, ale on wlepia wzrok w podłogę. Kiedy sięga do kieszeni i wyjmuje z niej niewielki złoty przedmiot, zamieram. Wstrzymuję oddech. Rozdziawiam usta, nie wiedząc, jak zareagować ani co powinnam teraz czuć.

Mężczyzna podchodzi do mnie z wahaniem, chwyta za rękę i zostawia przedmiot w mojej dłoni. Zamyka mi palce swoimi, a ja gapię się na nie w milczeniu. Mój umysł momentalnie wypełniają wspomnienia, przez co w oczach szybko zbierają mi się łzy. Nie jestem pewna, czy to

ze smutku, czy ze wzruszenia.

– Pomyślałem, że chciałabyś zachować jakąś cząstkę Stacey.

Otwieram dłoń i przypatruję się łańcuszkowi, który wiele lat temu podarowałam dziewczynie na znak naszej przyjaźni. Dolna warga zaczyna mi niekontrolowanie drżeć. Staram się nie płakać, ale to cholernie trudne. Mimo że od śmierci przyjaciółki minęło już wiele miesięcy, nadal trudno mi o niej mówić. To trochę tak, jakbym nie dopuszczała do siebie myśli, że jej już naprawdę nie ma.

– Skąd go masz? – pytam cicho, obracając w palcach zawieszkę, na której wygrawerowane są nasze inicjały.

Colton wzdycha przeciągle, jakby nie chciał o tym mówić.

– Musieliśmy się upewnić, że wszystko poszło zgodnie z planem. Nie możemy sobie pozwolić na niespodzianki – odpowiada nieco wymijająco. – Kiedy już miałem wsiąść do samochodu, zauważyłem coś połyskującego w słońcu. Domyśliłem się, że naszyjnik należał do twojej przyjaciółki, bo sama nosisz identyczny i jeszcze ani razu nie widziałem, żebyś go zdjęła.

Instynktownie łapię wisiorek na swojej szyi. Ktoś mógłby powiedzieć, że to tylko biżuteria, ale dla mnie ma szczególne znaczenie. Tym bardziej teraz.

– Pomożesz?

Spoglądam na niego po raz pierwszy od czasu, kiedy wręczył mi naszyjnik. Podaję mu go i odwracam się tyłem, a następnie zgarniam włosy na jedną stronę. Bez słowa go zapina.

Staję z Coltonem twarzą w twarz i składam pełen wdzięczności pocałunek w kąciku jego ust.

– Dziękuję.

Zaraz po tych słowach przyciąga mnie i całuje w czubek głowy.

Niestety nie jest nam dane długo cieszyć się sobą, ponieważ dzwoni jego telefon. Colton wyjmując smartfon z kieszeni i zerka na ekran, po czym przewraca oczami.

– Czasami mi się wydaje, że twój brat robi to specjalnie – mówi z niezadowoleniem. – Zawsze najbardziej potrzebuje mnie w chwili, kiedy jesteśmy razem. To nie fair.

Chichoczę na widok grymasu na jego twarzy.

– Victor naprawdę się stara. Wiesz, że już dawno mógłby pozbawić cię męskości, a jednak wszystko nadal znajduje się na swoim miejscu. – Poruszam zabawnie brwiami.

Jego usta układają się w krzywy uśmiech, a dłonie lądują na moich biodrach. Przyciąga mnie do siebie.

– Jesteś pewna? Nie widzieliśmy się kilka dni, więc może chciałabyś sprawdzić, czy wszystko gra? – rzuca niskim głosem, a zaraz potem przygryza moją dolną wargę.

Unoszę brew.

Niestety komórka po raz kolejny zaczyna hałasować. Colton jęczy z frustracją i odbiera połączenie.

– Mam nadzieję, że to coś naprawdę ważnego – mówi. – Właśnie debatowaliśmy z twoją siostrą o moim przyrodzeniu. Poza tym twierdzi, że bardzo się za mną stęskniła, więc sam rozumiesz... – Urywa.

Śmieję się pod nosem, kiedy odsuwa aparat od ucha, zapewne po to, żeby nie słuchać surowych gróźb Victora, następnie obdarza mnie przelotnym buziakiem i zmierza do wyjścia. Po cichu daje mi znać, że wróci tak szybko, jak to możliwe.

Popołudnie mija mi błyskawicznie. Mama wyszła z Tylerem na spotkanie w jakimś klubie świeżo upieczonych matek, dlatego większość dnia spędzam w swoim towarzystwie. Czuję się troszkę nieswojo, bo od czasu przeprowadzki jeszcze ani razu nie zostałam sama, ale wiem, że to najwyższy czas wrócić do normalności.

Zaczyna się ściemniać. Czekam na Coltona, który wysłał mi wiadomość, że niebawem się pojawi. Nie mogę się doczekać, bo naprawdę już się za nim stęskniłam.

Victorowi chyba nadal trudno się pogodzić z faktem, że tak bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Często wyrażał niezadowolenie z powodu naszej relacji, ale parę razy udało mi się go przyłapać, jak prawie się uśmiechał na widok naszego szczęścia. A prawie uśmiech w jego wydaniu to spory sukces.

Przez ostatnie pół roku spędziłam mnóstwo czasu z przyrodnim bratem. Oboje chcieliśmy się poznać w nieco innych okolicznościach. Chyba zrozumiałam drogę, którą postanowił podążać, choć nadal jej nie popieram. Poza tym Victor niewiele mówi o tym, czym się na co dzień zajmuje, bo uważa, że im mniej wiem, tym bezpieczniejsza jestem.

Wstaję z łóżka, usłyszawszy hałas dochodzący z parteru. Mam wrażenie, że ktoś właśnie wszedł do domu. Podchodzę do drzwi i nasłuchuję, ale żadne dźwięki już zza nich nie docierają. Na komodzie zaczyna wibrować mój telefon. Sprawdzam powiadomienie.

Colton: Mam nadzieję, że jesteś sama w domu, bo mam ochotę zrobić z Tobą mnóstwo nieprzyzwoitych rzeczy.

Uśmiecham się szeroko i delikatnie przygryzam wargę. Zerkam na drzwi, czekając, aż mężczyzna się w nich pojawi, ale nic takiego nie następuje. Wysyłam mu więc odpowiedź.

Ja: Tak, jestem sama. Już nie mogę się doczekać.

Po chwili przychodzi kolejny SMS.

Colton: Będę za 10 minut. Wytrzymasz?

Oblewa mnie zimny pot. Gwałtownie odwracam głowę w kierunku holu. Dobiega z niego skrzypnięcie schodów. Ponownie zerkam na ekran telefonu. Naprawdę liczę na to, że Colton chce mi zrobić niespodziankę. Wystukuję drżącymi dłońmi kolejną wiadomość w nadziei, że mężczyzna tylko się zgrywa.

Ja: Nie rób sobie jaj. Przecież słyszę, że skradasz się po schodach.

Klikam „wyślij” i znów nerwowo zerkam na drzwi. Szmery ucichły, ale nadal coś mnie niepokoi. Mam złe przeczucia.

Colton: Dopiero wychodzę z domu.

Colton: Wszystko w porządku?

Colton: Co się dzieje?

Colton: Nie wychodź z pokoju, schowaj się gdzieś.

Colton: Pod Twoim materacem jest naładowana broń.

Colton: Zaraz będę.

Czytam kolejne SMS-y, które mnie paraliżują. Skoro to nie on, to kto, do cholery, jest w moim domu?

Najciszej, jak potrafię, podnoszę materac i trzęsącymi się dłońmi biorę pistolet. Siadam za łóżkiem i ostrożnie sprawdzam magazynek. Boję się. Boję się o siebie, ale najbardziej przeraża mnie możliwość, że mama wróciła wcześniej. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś jej się stało. Gdyby coś się stało Tylerowi.

Jeśli ktoś rzeczywiście się włamał i wejdzie do mojego pokoju, nie zauważy mnie od razu, co da mi przewagę. Pocięsza mnie też fakt, że Colton nauczył mnie samoobrony, a Victor – używania broni. Dzięki temu czuję się nieco pewniej.

Wzdrygam się, kiedy kolejny raz słyszę czyjeś ciężkie kroki. Kulę się najbardziej, jak tylko mogę, w nadziei, że włamywacz jedynie zabierze to, po co przyszedł, i sobie pójdzie. Nie chcę do nikogo strzelać ani walczyć o życie. Żołądek zaciska mi się w supeł, mam wrażenie, że brakuje mi powietrza. Oddycham płytko, jakby moje płuca przestały prawidłowo pracować. Biorę kilka głębokich wdechów, chcąc uspokoić szaleńcze bicie serca.

W moich oczach pojawiają się łzy. Nie mogę uwierzyć, że to znów się dzieje. Dlaczego akurat mnie musi to spotykać? Czym sobie zasłużyłam na taki los? Nigdy nikogo celowo nie skrzywdziłam, zawsze starałam się być dla wszystkich miła i pomocna.

Głośny huk na parterze sprawia, że przez moje ciało przepływają paraliżujące prądy. Zaciskam obie dłonie na rękojeści pistoletu i przykładam do spustu palec wskazujący.

Schody zaczynają skrzypieć. Słyszę, jak ktoś wbiega nimi na górę, po czym drzwi do mojego pokoju otwierają się z hukiem. Gwałtownie wstaję i trzęsącymi się dłońmi celuję w stronę wejścia.

– Vanessa?

Na dźwięk głosu Coltona spada mi z serca ogromny kamień.

– Nic ci się nie stało?

Stoję jak sparaliżowana i rozglądam się na boki. Powoli dociera do mnie, że jestem już bezpieczna. Opuszczam ręce. Mężczyzna podchodzi, wyjmuje broń z moich dłoni i odkłada na szafkę obok łóżka. Przygląda mi się uważnie, po czym mocno mnie przyciąga do siebie.

– Wydawało mi się, że ktoś był w domu – odpowiadam, próbując zebrać myśli.

W jego ramionach mam pewność, że nic mi nie grozi. Mam pewność, że jest gotów zabić każdego, kto tylko się do mnie zbliży.

– Przeszukałem dom, ale nie znalazłem nic podejrzanego. – Nagle w pokoju pojawia się

Victor. Wydaje się zaniepokojony, ale też zmieszany. – Jesteś pewna, że kogoś słyszałaś?

Wracam pamięcią do wydarzeń sprzed kilku minut. Tak naprawdę co do niczego nie mam już pewności. Od czasu porwania jestem mocno przeczulona i wzdrygam się na prawie każdy szmer.

– Sama już nie wiem. – Wyswobadzam się z objęć Coltona i siadam na łóżku. – Może jestem przewrażliwiona? To pierwszy raz, kiedy zostałam sama w domu.

Brat kiwa głową na znak zgody.

– Masz rację, nie powinnaś zostawać sama.

Wzruszam ramionami.

– To jak mam zacząć normalnie funkcjonować?

Victor przeskakuje wzrokiem między mną a Coltonem. Mam ochotę się zaśmiać na widok jego skwaszonej miny.

– Colton pewnie nie będzie narzekał, jeśli każę mu nie spuszczać cię z oczu.

– Jeśli właśnie tego sobie życzysz, mogę do końca życia nie wypuszczać jej z łóżka – odpowiada mój były ochroniarz z głupim uśmiechem.

Victor przymyka powieki. Mam wrażenie, że walczy z samym sobą, aby nie wybuchnąć i nie rozszarpać go tu i teraz. Ostatnio często słyszę podobne docinki.

– Kiedy Vanessa wreszcie przejrzy na oczy i cię zostawi, będę mógł bez skrpułów skopać ci dupę – dogryza.

– Victor! – besztam brata.

– Przecież wiesz, że tylko żartuję – mówi całkiem poważnie. – Nigdy nie podniosłbym ręki na ukochanego szwagra.

Wybucham śmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem. Wiem, że brat nie pochwała mojego związku z Coltonem, ale jestem szczęśliwa, że mimo sprzeciwu daje nam wolną rękę i stara się cieszyć z nami. Po tym wszystkim, przez co przeszłam, dobrze mieć obok siebie osoby, na które można liczyć w każdej sytuacji.

Chłopcy raz jeszcze sprawdzają cały dom. Okazuje się, że trzask spowodowany był przeciągiem, a rzekome kroki na schodach to zapewne trzeszczące drewno, które pod wpływem zmian temperatury nieustannie pracuje. Ta wiadomość nieco mnie uspokoiła.

Victor zadbał o zamontowanie alarmu, który włączyłby się, gdyby ktokolwiek próbował się dostać do środka. Dzięki temu czuję się pewniej, bo nawet gdyby ktoś zechciał mnie skrzywdzić, w ciągu paru minut od uruchomienia sygnału pojawi się ochrona.

Dzisiejszy dzień ponownie wzbudził we mnie emocje, które przez ostatnie miesiące uparcie starałam się odpychać, przez co trudno mi zasnąć. Na nowo odtwarzam w głowie słowa taty zapisane w liście. Nie dają mi spokoju zwłaszcza ostatnie zdania.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywam się.

W pokoju panuje półmrok, a ja i Colton leżymy twarzami do siebie. W odpowiedzi mruczy pod nosem coś na kształt „oczywiście”.

– Jakie jest twoje pierwsze skojarzenie ze słowem „miłość”?

Milczy, ale nie sądzę, że zastanawia się nad odpowiedzią. Zakłada mi kosmyk włosów za ucho, po czym pociera kciukiem mój policzek. Przymykam powieki, napawając się jego bliskością. Odnoszę wrażenie, że świat zaczyna się i kończy tam, gdzie jest ten mężczyzna.

– Ty – odpowiada czule. – Ty jesteś moją definicją miłości – dodaje, po czym łączy nasze usta w słodkim pocałunku.

Tej nocy zasypiam jak dziecko w objęciach człowieka, który nieoczekiwanie stał się dla mnie kimś naprawdę ważnym.

Przypisy końcowe

1 *Tú eres hermosa* (hiszp.) – Jesteś piękna.



© Dagmara Jakubczak

© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2023

ISBN 978-83-67749-11-4-999

Wydanie pierwsze

Redakcja

Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta

Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Kinga Litkowiec

Danuta Perszewska

Monika Macioszek

Paulina Wójcik

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane

w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki i wydawcy.

Spis treści

Od autorki Rozdział pierwszy Rozdział drugi Rozdział trzeci Rozdział czwarty Rozdział piąty
Rozdział szósty Rozdział siódmy Rozdział ósmy Rozdział dziewiąty Rozdział dziesiąty Rozdział
jedenasty Rozdział dwunasty Rozdział trzynasty Rozdział czternasty Rozdział piętnasty Rozdział
szesnasty Rozdział siedemnasty Rozdział osiemnasty Rozdział dziewiętnasty Rozdział
dwudziesty Rozdział dwudziesty pierwszy Rozdział dwudziesty drugi Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty Rozdział dwudziesty piąty Rozdział dwudziesty szósty Rozdział
dwudziesty siódmy Rozdział dwudziesty ósmy Rozdział dwudziesty dziewiąty Rozdział
trzydziesty Rozdział trzydziesty pierwszy Rozdział trzydziesty drugi Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty Rozdział trzydziesty piąty Rozdział trzydziesty szósty Rozdział
trzydziesty siódmy Rozdział trzydziesty ósmy Rozdział trzydziesty dziewiąty Rozdział
czterdziesty Rozdział czterdziesty pierwszy Rozdział czterdziesty drugi Rozdział czterdziesty
trzeci Rozdział czterdziesty czwarty Rozdział czterdziesty piąty Rozdział czterdziesty szósty
Rozdział czterdziesty siódmy

